



Kevin Wignall  
**NA KOGO**  
**WYPADNIE?**

Świat Książki

# Wignall Kevin

## Na kogo wypadnie

W czasie gdy Ella Hatto podróżuje z chłopakiem po Włoszech, nieznany zabójca morduje w Anglii jej rodziców i brata. Tego samego dnia ktoś próbuje zastrzelić Ellę na ulicy. Kobietę ratuje Lucas, płatny zabójca, chroniący ją na prośbę ojca. Kto i dlaczego wymordował rodzinę Elli? Bohaterka obsesyjnie próbuje dojść prawdy, pomaga jej w tym Lucas, twardziel o dobrym sercu...



# **CZĘŚĆ PIERWSZA**

Siedemnastoletni chłopcy giną w wypadkach samochodowych, umierają na rzadkie postacie raka, na zapalenie opon mózgowych, popełniają samobójstwo. W większości jednak wcale nie umierają. Przechodzą przez ten etap życia, pozbywając się po drodze niezdarności, złości wobec świata i nienawiści do samych siebie.

Ben Hatto był siedemnastolatkiem, który wprost pękał ze złości. Był zły na swoich rodziców, którzy torpedowali niemal wszystkie jego plany na nadchodzące lato, na swoją siostrę, która już drugie wakacje z rzędu podróżowała w towarzystwie przyjaciół ze studiów, na szkołę, na życie i na wszystko inne.

Nie przejawiał może typowej dla nastolatków niezdarności, ale nadrabiał to nienawiścią do samego siebie, która koncentrowała się obecnie na beznadziejnym zauroczeniu osobą Alice Shaw, dziewczyny będącej absolutnie poza jego zasięgiem. Alice traktowała go, co najwyżej, jak znajomego, jeśli w ogóle go zauważała. Dziś ktoś zapytał go wprost, czy się w niej podkochuje, i tak oto znalazł się w sytuacji, gdzie jedno spanikowane zaprzeczenie dzieliło go od całkowitego upokorzenia.

Za oknem zapadał już zmrok. Ben leżał na łóżku, z głową opartą na poduszce i ze słuchawkami na uszach. Głośna muzyka metalowa skutecznie oddzielała go od świata. Zjadł dziś wcześniej — makaron. Jego rodzice pewnie też skończyli już kolację.

Siedzieli na dole, w kuchni, i być może nawet nie wiedzieli, że jest z nimi w domu.

Leżał nieruchomo, z zamkniętymi oczami, i rozmyślał o tym, że przez kilka ostatnich tygodni szkoły będzie musiał całkowicie ignorować Alice. Skoro jedna osoba coś podejrzewała, to wkrótce mogły do niej dołączyć następne, a wtedy stałby się pośmiewiskiem. Musiał więc zachować spokój i odpowiednio to rozegrać. Latem weźmie się za siebie i w końcu może nikomu nie wyda się absurdalna myśl, że stara się zaskarbić sobie względy kogoś tak pięknego. Może.

Dopóki tam leżał, wierzył w to, że może być wystarczająco przystojny i interesujący dla kogoś takiego jak ona. Ze mógłby do niej mówić i powiedzieć to, co chce, opisać swoje uczucia, a nie bąkać coś pod nosem. Leżąc w swoim pokoju, mógł być dokładnie taki jak trzeba.

Kłopoty zaczynały się w chwili, gdy opuszczał to bezpieczne schronienie, swoje plakaty, muzykę i książki, jakby jego osobowość zamknięta była w tym właśnie znajomym otoczeniu. Marzył, żeby choć raz, gdy wyjdzie z domu, wszystko nie rozsypało się jak domek z kart, by potrafił wyrazić samego siebie, aby był po prostu *cool*.

Skończyła się piosenka, i w słuchawkach zapadła na moment cisza. W tej dwusekundowej przerwie Ben usłyszał trzask otwieranych drzwi. Zacisnął mocniej powieki, czekając, aż w jego uszach eksploduje kolejny utwór, a intruz jak najszybciej opuści jego pokój. Potem przez jedną, pełną nadziei chwilę wyobraził sobie, że może to być ktoś inny niż jego rodzice — ta myśl wydawała mu się szalona, ale gdyby Alice tu przyszła, poznałaby go takim, jakim jest naprawdę, a wtedy wszystko mogłoby wyglądać inaczej.

Otworzył oczy. To nie było żadne z jego rodziców. Ben nie miał pojęcia, kim jest ów człowiek, ani dlaczego wygląda tak, jakby miał mu do przekazania jakieś smutne wieści.

Ich spojrzenia się spotkały. Chłopiec, zdezorientowany, sięgnął do głowy, by zdjąć słuchawki. W tym samym momencie niezna-

jomy podniósł rękę. Słuchawki wciąż tkwiły na swoim miejscu, muzyka wciąż dudniła, gdy Ben poczuł mocne uderzenie w czoło.

Była to ostatnia rzecz, jaką czuł, bo w tym momencie stał się jedynie częścią statystyki, w sumie bardzo niewielkiej, bo ograniczonej niemal wyłącznie do jego osoby, podgrupy siedemnastolatków zabitych we własnym domu przez profesjonalnego płatnego zabójcę.

Morderca zszedł na parter i minął kuchnię, gdzie na podłodze przed otwartą zmywarką leżała Pamela Hatto. Krople jej krwi upstrzyły czerwienią świeżo wypłukane talerze, które przed momentem wyjmowała.

Przeszedł przez korytarz, omijając kałużę krwi Marka Hatto, która utworzyła się na wykładanej płytkami podłodze w ciągu kilku chwil od jego gwałtownej śmierci. Zamknął za sobą drzwi, wszedł do samochodu i odjechał.

W domu, który zostawił za sobą, panowała całkowita cisza, przerywana jedynie brzęczeniem wydobywającym się ze słuchawek Bena. Ten dźwięk, podobnie jak światło palące się w niektórych oknach, stanowił fałszywą oznakę życia. Z zewnątrz dom wyglądał całkiem normalnie, jakby nic się nie stało, ot, zamożna rodzina spędza letni wieczór w swoim gronie.

O tej zamożności świadczyła odległość dzieląca dom Hattów od zabudowań sąsiadów — rosnącej liczby świateł rozsianych po zielonej, porośniętej rzadkim lasem okolicy. Było to bogactwo dyskretne, nierzucające się w oczy, które nie wtrąca się do nie swoich spraw i nie nagabuje innych. Dlatego też morderca zakładał, że nikt nie zakłóci spokoju zmarłych do samego rana.

Jednak trzęsienie ziemi już się tu wydarzyło, i jakkolwiek z wolna — kolejne fale uderzeniowe rozchodziły się na wszystkie strony, począwszy od epicentrum położonego w domu Hattów. Dosięgały zarówno tych, którzy mieszkali całkiem blisko, jak i ludzi oddalonych o setki kilometrów, zmieniając ich życie na różne sposoby i w różnym stopniu.

Sąsiedzi, których od tragedii dzieliło zaledwie kilkaset metrów, zajmowali się swoimi sprawami, nieświadomi, że w ciągu najbliższej doby wszyscy poddadzą się fali przejmujących emocji, a w spokojnej dotąd okolicy zaroi się od ekip telewizyjnych, dziennikarzy i fotoreporterów.

Nieco dalej, w odległości około trzech kilometrów, rodzina Shawów grillowała z przyjaciółmi. Była tam też Alice, szczęśliwa i odrobinę oszołomiona czerwonym winem. Ona także nie zdawała sobie sprawy, że uczucia, które żywiła dla Bena Hatto, choć wciąż niedookreślone, miały wkrótce nabrać całkiem innego wymiaru, zamienić się w całun smutku, żalu i poczucia straconych na zawsze możliwości.

Osiem kilometrów dalej, w najbliższym mieście, pracownicy wydziału kryminalnego nie mieli pojęcia, że już nazajutrz będą musieli się zająć sprawą morderstwa, pierwszą od dwóch lat. Nie wiedzieli jeszcze, kto do niedawna mieszkał wśród nich, nie przypuszczali również, że za dwadzieścia cztery godziny obwieszczą mediom, iż Mark Hatto prowadził „niejasne interesy”, co oznaczało, że zwykli ludzie nie mają się czego obawiać, i że ten facet sam ściągnął na siebie nieszczęście.

Tysiące kilometrów dalej, w małym włoskim miasteczku, gdzie wstrząsy osiągnęły największą siłę, odpoczywała córka i siostra ofiar tragedii, ktoś, komu policja musiała przekazać tragiczne wieści. Detektyw, który wyłączył muzykę dobiegającą ze słuchawek Bena Hatto, zbyt późno uświadomił sobie, że siostra chłopca również może być w niebezpieczeństwie.

Stał tam i rozmyślał o bezcelowości tej śmierci, o tym, że chłopak nikomu nie przeszkadzał, i że zabójca mimo to odszukał go i zastrzelił. Wtedy dopiero zdał sobie sprawę, że komuś zależało na zagładzie całej rodziny, i że bez względu na to, gdzie przebywała w tym momencie Ella Hatto — jeśli wciąż żyła — nie była wcale bezpieczniejsza od pozostałych członków swojej rodziny.

Siedzieli po przeciwnych stronach stolika, zwróceniu twarzami ku ulicy, i przyglądali się ludziom. Było na co patrzeć, bo naprzeciwko w kawiarniach i restauracjach nie brakowało klientów, a po ulicach przechadzały się tłumy turystów.

Od czasu do czasu Chris pokazywał kogoś w tłumie, jakiegoś podstarzałego lowelasa ze złotym łańcuchem na owłosionej piersi, albo kobietę ubraną jak dziwka lub transwestyta. Śmiali się wtedy lub wygłaszali jakieś komentarze, poza tym jednak wystarczało im samo patrzenie. Popijali spokojnie drinki i odpoczywali po upalnym, pełnym wrażeń dniu.

W ciągu kilku ostatnich dni narzucili sobie naprawdę szalone tempo — zwiedzili Rzym i Florencję — lecz Ella i tak była bardzo zadowolona z tegorocznych wakacji. Poprzednie lato, które spędziła z Suzie w Tajlandii, okazało się koszmarem, a jeszcze niedawno wielu znajomych ostrzegało ją, że podróż z chłopakiem to sprawdzony sposób na zepsute wakacje i szybkie zakończenie związku.

Jak dotąd wszystko układało się całkiem dobrze, i Ella była zadowolona z towarzystwa Chrisa. Gdyby pojechała z kimkolwiek innym, i tak żałowałaby przez cały czas, że nie zabrała go ze sobą. Spojrzała na niego, na jego opaloną twarz i rozwichrzone włosy. Odwrócił się do niej i uśmiechnął pytająco:



— No co?

— Nic. — Ona także odpowiedziała uśmiechem i pochyliła się ku niemu. Wykorzystał okazję i pocałował ją, delikatnie wsuwając język między jej wargi. Roześmiała się i pozwoliła, by pocałunek trwał jeszcze przez kilka sekund, potem odchyliła głowę, nagle zawstydzona.

— Później — powiedziała, spoglądając ponownie na ulicę. — Bez publiczności. — Powiodła spojrzeniem po tłumie, upewniając się, czy nikt na nich nie patrzył.

— Jesteś taka anglosaska — zażartował Chris.

— A z ciebie prawdziwy włoski ogier.

— O tak, możesz być pewna, jeszcze przed wieczorem sprawię sobie złoty łańcuch i zapuszczę włosy na klacie.

Ella roześmiała się, po czym znów spojrzała na ulicę. Jej wzrok niemal natychmiast spoczął na mężczyźnie siedzącym w kawiarni naprzeciwko. Nie wyglądał na Włocha, lecz poza tym wydawał się nijaki, ot, przeciętny facet koło czterdziestki, krótko ostrzyżony, średniego wzrostu, z twarzą, która niczym nie wyróżniała się spośród tłumu.

I to właśnie było najbardziej intrygujące, bo Ella mimo to zwróciła na niego uwagę. Teraz była już pewna, że widziała go wcześniej. Zamknęła na moment oczy, nie potrafiła jednak przywołać w pamięci jego twarzy, musiała więc ponownie unieść powieki i spojrzeć na niego.

Wydawało się, że obserwuje ludzi spacerujących ulicą, Ella wykorzystała więc okazję i przyjrzała mu się uważniej, wręcz gapiła się na niego, usiłując sobie przypomnieć, gdzie go już widziała. Może na dworcu kolejowym w Rzymie albo na Ponte Vecchio, a może w Duomo.

Zrobiło jej się nieswojo na myśl, że nieznajomy był z nimi zarówno w Rzymie, jak i we Florencji. Przez chwilę próbowała odsunąć od siebie to przypuszczenie, w końcu jednak zwróciła się do Chrisa:

— Widzisz tego faceta w kawiarni naprzeciwko? Tego w niebieskiej koszuli z krótkimi rękawami, koło czterdziestki.

— Tak, i co?

— Wiem, że to brzmi dziwnie, ale jestem przekonana, że był w Rzymie i Florencji.

— Więc jak myślisz, kogo śledzi, ciebie czy mnie? Ella mimowolnie parsknęła śmiechem.

— Posłuchaj, w takim kraju jak Włochy, wszyscy turyści jeżdżą w te same miejsca. Prawdopodobnie jest tu jeszcze sporo innych ludzi, którzy byli też w Rzymie i Florencji.

Przesadzał, ignorując fakt, że Montecatini z pewnością nie należało do głównych atrakcji turystycznych Włoch. Z drugiej jednak strony, najprawdopodobniej miał rację. W zeszłym roku w Tajlandii ciągle widywała te same twarze, czasami w najdziwniejszych miejscach i porach.

Spojrzała ponownie na nieznanego mężczyznę, zirytowana, że przejmuje się takim drobiazgiem. Postanowiła zapomnieć o tym i cieszyć się chwilą.

— Przyjemnie tu, prawda? Spokojniej.

— Nie jest też tak gorąco. Może powinniśmy tu zostać na parę dni, pójść do któregoś spa, odprężyć się.

— Jestem za — skinęła głową. — Wenecja może poczekać.

Zerknęła raz jeszcze na drugą stronę ulicy. Dopiero po chwili udało jej się odszukać wzrokiem nieznanego. Od razu zauważyła, że wydaje się poruszony, a jego wyraźne zdenerwowanie udzieliło się także i jej. Patrzył w głąb ulicy. Spojrzała w tę samą stronę, nie dostrzegła jednak nic niepokojącego.

Powróciła spojrzeniem do kawiarni naprzeciwko i aż podskoczyła na krześle. Mężczyzna, patrząc teraz prosto na nią, wstawał ze swojego miejsca. Ella czuła, że ogarnia ją panika, nie mogła zapanować nad natłokiem myśli. Obok jej stolika przeszła grupa dzieci, które na moment przesłoniły nieznanego. Gdy zobaczyła go ponownie, był już w połowie drogi i znów patrzył w głąb ulicy.

Sięgnął po coś pod koszulę, a gdy ponownie wysunął dłoń, trzymał w niej pistolet. To nie mogło dziać się naprawdę. Ten

facet ich śledził, była tego pewna, a teraz szedł do nich z bronią w ręce. Serce zamarło jej na moment w piersiach, nie mogła wydobyć głosu z gardła.

— Cholera! Chris!

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej. Słyszała, że Chris coś do niej mówi, nie rozumiała jednak ani słowa. Mężczyzna był tuż obok, a potem rozległ się ogłuszający huk wystrzałów, okrzyki przerażenia, histeryczny płacz.

Stał przed nią, zwrócony do niej plecami. Strzelił dwukrotnie, a kilka metrów dalej na ulicę padło dwóch mężczyzn. Rozejrzał się szybko dokoła, zrobił dwa kroki do przodu, wymierzył w głowę jednego z leżących i wystrzelił ponownie. Tłum znów zareagował histerycznym wrzaskiem.

Chris zaklął paskudnie, zszokowany. W następnej sekundzie mężczyzna stał obok nich, spokojny i stanowczy.

— Chodźcie ze mną.

Ella podniosła się z krzesła, ale Chris tkwił na swoim miejscu.

— Nie ma mowy — powiedział.

— Chodź ze mną albo cię zastrzelę. — Mężczyzna mierzył do niego z pistoletu.

— Rób, co ci mówi, Chris.

Przeszli szybko wzdłuż ulicy wypełnionej spanikowanym tłumem. Dopiero po chwili Ella zauważyła, że nieznajomy trzyma ją za ramię. Wszyscy troje milczeli, oddalając się od chaosu wypełnionego okrzykami tłumu. Kilkakrotnie zerknęła na Chrisa, lecz ten był zbyt zszokowany i zdezorientowany, by cokolwiek zauważyć.

Widzieli właśnie śmierć dwóch ludzi, a teraz szli w towarzystwie zabójcy, który groził również Chrisowi. Mimo to wypełniali potulnie jego polecenia, nie próbowali stawiać najmniejszego oporu. Gnało ich wspólne poczucie zagrożenia, bo pomimo koszmarnych wydarzeń ostatnich dwóch minut wydawało się, że zabójca próbuje ich chronić.

— Ty siadaj tutaj z przodu — powiedział do Chrisa. — Ella, do tyłu, połów się.

Wsiedli do auta, do którego ich doprowadził, i Ella posłusznie ułożyła się na tylnym siedzeniu. Jazda samochodem, gwałtowne zmiany kierunku i przechyły wprowadziły jeszcze większy zamęt w jej głowie. Słyszała syreny radiowozów lub karettek. Uświadomiła sobie również, że mężczyzna znał jej imię.

— Co tu się, do cholery, dzieje? — odezwał się w końcu Chris. Mówił podniesionym głosem, wciąż zszokowany i naładowany adrenaliną. — I kim ty, kurwa, jesteś? I co... jak... co to było? Cholera!!

Nieznajomy milczał przez chwilę, jakby wcale nie zamierzał odpowiadać. W końcu przemówił spokojnym, opanowanym głosem, który wydawał się niemal łagodny po gwałtownym, histerycznym wybuchu Chrisa.

— Prawdopodobnie próba porwania. Jestem Lucas. Mark Hatto prosił mnie, żebym pilnował Elli właśnie na wypadek czegoś takiego.

— Więc naprawdę widziałam cię w Rzymie i Florencji.

— Możesz się już podnieść.

Ella usiadła prosto. Wyjechali już z miasta, powoli zapadał zmrok.

— Dokąd jedziemy?

— Do Florencji. Zadzwonię stamtąd do twojego ojca.

Chris odwrócił się na fotelu i spojrzał na nią. Ciemność skrywała jego oczy, zamazywała rysy twarzy.

— Dlaczego ktoś chciałby cię porwać?

— Nie wiem.

— I ochroniarz? — mówił dalej, oskarżycielskim tonem. — O co w tym w ogóle chodzi, do cholery?

— Nie wiem, Chris! Po prostu, do cholery, nie wiem, jasne!?

— Jasne! Jezu!

Po chwili zwrócił się do Lucasa.

— A co z tobą? Może ty zechcesz nas oświecić?

— Są bogaci.

Wydawało się przez moment, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale nie zrobił tego, więc w samochodzie ponownie zapadła cisza.

Ella próbowała wrócić myślami do wydarzeń w Montecatini, ułożyć sobie wszystko w głowie, znaleźć w tym sens. Lucas wyglądał wówczas na zaniepokojonego, patrzył w głąb ulicy, w stronę nadchodzących mężczyzn. Kiedy stanął przed nią, rzeczywiście zachował się jak prawdziwy ochroniarz.

Nadal jednak nie potrafiła przyjąć do świadomości faktu, że dwaj mężczyźni zostali zabici na jej oczach, nie mogła też pojąć zachowania Lucasa, który bez chwili wahania strzelił jednemu z nich, leżącemu, w głowę — to nie była obrona, lecz egzekucja. Równie niepojęty wydawał jej się fakt, że to ona znajdowała się w centrum tych wydarzeń, że trzeba ją było chronić, że jacyś ludzie chcieli ją porwać.

Dlaczego właśnie ją? Nie byli bogaci. Owszem, dobrze sytuowani, zabezpieczeni, ale znowu nie tak, żeby jej tata znalazł się na jakiejś liście bogaczy czy coś w tym sensie. To oznaczało, że w kraju jest co najmniej tysiąc ludzi bogatszych od jej ojca. Większość z nich zapewne miała dzieci lub wnuki, które bardziej opłacało się porwać. Więc dlaczego trafiło właśnie na nią?

— Śledziłeś mnie w Tajlandii w zeszłym roku?

— Nie.

— A ktoś inny?

— Nie wiem.

— A w college'u? — spytał Chris.

Zirytowało ją to pytanie. Wydawało się, że Chrisa bardziej niepokoi pogwałcenie jego prywatności niż jej bezpieczeństwo, czy to, co stało się przed chwilą. Może miał prawo do niepokoju, ale irytowało ją to tak czy inaczej.

— Nie wiem — odburknął Lucas, jakby i on miał już dość tych pytań. — Miałem was tylko pilnować podczas tej podróży, to wszystko.

Zwolnił i zatrzymał się przy budce telefonicznej. Po drugiej stronie ulicy znajdował się mały supermarket, a pięćdziesiąt metrów dalej warsztat. Budynki podświetlone mocnymi lampami wyglądały na tle ciemnego nieba jak scenografia filmowa.

— Zostańcie w samochodzie.

Wysiadł i podszedł do telefonu. Nie słyszeli, co mówił, widzieli jednak, że nie spuszcza z nich wzroku.

— Zabrał kluczyki - zauważył Chris. - Jak na kogoś, kto niby jest po naszej stronie, to nie ufa nam za bardzo.

— Zajrzyj do schowka.

— Po co?

— Nie wiem. Może zostawił tam jakieś dokumenty.

Chris sięgnął do schowka, lecz nie znalazł tam nic ciekawego.

— To wynajęty samochód.

Nagle z tyłu wyjechał rozpędzony skuter. Oboje drgnęli, wystraszeni jazgotliwym warkotem. Skuter przemknął obok nich, uwożąc dwóch przystojnych włoskich chłopaków. Wiatr szarpał ich włosy i koszule, sprawiając, że wydawali się cudownie młodzi i wolni.

Włoch siedzący z tyłu uśmiechał się szeroko, a kiedy ich mijali, odwrócił się i spojrzał na samochód. Ella miała wrażenie, że patrzył właśnie na nią, a uśmiech miał być swego rodzaju zaproszeniem z jego strony.

Gdy zniknęli, ogarnęła ją zawiść. Zazdrościła im tej beztrudnej nocy i pustej drogi; zaledwie godzinę wcześniej ta noc należała również do niej, choć wtedy tego nie doceniała. Może ceniłaby ją bardziej, gdyby wiedziała, jak szybko się skończy.

— Muszę zadzwonić do taty. Masz swoją komórkę?

— Tak.

Chris podał jej swój telefon. Przysunęła go do okna, by zobaczyć lepiej klawiaturę w świetle latarni. Nim jednak zaczęła wybierać numer, Lucas zobaczył ją i w pośpiechu zakończył rozmowę. Niemal natychmiast znalazł się przy samochodzie i otworzył drzwi.

— Wyłącz to.

— Chciałam zadzwonić do taty.

— Nie z tego. Wyłącz to. Zadzwonię do twojego ojca, kiedy dojedziemy do Florencji.

Ella posłusznie wyłączyła komórkę i oddała ją Chrisowi.

Lucas usiadł ponownie za kierownicą i odwrócił się do nich.

— Nie włączajcie telefonów. Nie dzwońcie do nikogo, nie używajcie kart kredytowych, nie róbcie niczego, co mogłoby zdradzić waszą tożsamość albo położenie, przynajmniej do czasu, gdy dowiemy się, o co tu właściwie chodzi.

— A ty? — spytał zaczepnie Chris. — Do kogo dzwoniłeś?

— Do hotelu we Florencji. — Włączył silnik i ruszył. — To szczyt sezonu, lepiej rezerwować pokoje z wyprzedzeniem. — Kiedy nie zareagowali, dodał po chwili. — To był taki mały żarcik. Żeby rozładować trochę atmosferę.

Chris spojrział na niego pogardliwie.

— Po tym, co zrobiłeś na naszych oczach, mamy się śmiać z twoich żartów? Może powiesz coś śmiesznego o zabijaniu ludzi?

Lucas zerknął na niego z ukosa.

— A co takiego zrobiłem na waszych oczach? Powiedz mi, śmiało. Co takiego? — mówił groźnym, wyzywającym tonem. Chris nie odpowiedział.

Może rzeczywiście ich uratował, ale Ella nie mogła zapomnieć o tym, co widziała przed chwilą, o morderstwie z zimną krwią, którego dokonał Lucas.

— Lucas? — zaczęła, starając się zachować spokojny, neutralny ton. Kiedy spojrział na jej odbicie w lusterku, poczuła się dość pewna, by mówić dalej: — Dlaczego strzeliłeś mu w głowę?

— Miał kamizelkę kuloodporną.

— Skąd wiesz?

— Bo nie krwawił po pierwszym strzale.

I znów wydawało się, że zamierza powiedzieć coś jeszcze, ale zmienił zdanie, jakby lubił kończyć rozmowę niezręcznym niedopowiedzeniem. Do końca podróży wszyscy milczeli.

Dotarli do Florencji około dziesiątej, lecz na ulicach wciąż panował duży ruch, chodnikami przelewały się tłumy ludzi. Lucas zaparkował w bocznej uliczce i kazał im wysiąść, po czym otworzył bagażnik. W środku leżał plecak i niewielka torba podróżna. Podał plecak Chrisowi, a sam sięgnął do torby.

— Weźcie to — powiedział, podając im paszporty. — Fałszywe dokumenty do hotelu. Chodźmy.

Zabrał torbę, zamknął samochód i poprowadził ich wzdłuż ulicy. Przeszli już dobre dwadzieścia metrów, nim Ella pomyślała, że powinna zajrzeć do paszportu, który trzymała w dłoni. Napis pod jej zdjęciem głosił, że nazywa się „Emma Wright”.

Odetchnęła z ulgą, gdy opuścili ludną ulicę i znaleźli się we wnętrzu hotelu. Ulica nie była już przyjaznym miejscem, ludzie nie byli już zwykłymi turystami. Hotel znajdował się na czwartym piętrze budynku położonego w pobliżu Duomo. Był dość tani, ale czysty, wszystkie pokoje wyposażone w oddzielne łazienki, a nawet telewizory. Pokoje, które niedawno sami rezerwowali, były znacznie gorsze.

Lucas przedstawił się w recepcji jako pan Wright. Zarezerwował dwa pokoje, ale gdy tylko znaleźli się sami na korytarzu, powiedział:

— Wszyscy będziemy spać w dwojce. Bez słowa weszli za nim do pokoju.

Chris rzucił plecak na łóżko, a Lucas natychmiast go otworzył i wyjął pistolet, a potem coś jeszcze — tłumik, który przykręcił do lufy. Robił to wszystko oszczędnymi, metodycznymi ruchami, lecz mimo to wydawał się nieprzewidywalny i niebezpieczny.

Ella czuła, jak strach ściska jej żołądek. Pomyślała, że Lucas przygotował pułapkę, do której dali się właśnie zwabić. Jednak ten, złożwszy broń, odwrócił się do Chrisa i powiedział:

— Muszę wyjść. To nie potrwa długo. Kiedy wrócę, zapukam do drzwi tylko raz i powiem: „To ja, tata”. Jeśli zapuka ktoś inny, nie otwieraj. Jeśli ktoś tu wejdzie, zastrzel go. Pistolet jest odbezpieczony. Wymierz w środek tułowia i strzelaj. Jeśli będziesz miał jakies wątpliwości, strzel jeszcze raz, strzelaj, dopóki nie padnie, a potem przestrzel mu głowę.

— Myślisz, że coś nam jeszcze grozi? — spytała oszołomiona Ella.



Odwrócił się do niej i uśmiechnął. Jego twarz ożyła, nabrała ludzkich rysów, stała się wręcz przyjazna i miła. Dopiero teraz Ella zauważyła, że ma zadziwiająco niebieskie oczy.

— Nie. To tylko dodatkowy środek ostrożności. Odwrócił się ponownie do Chrisa.

— Zrozumiałeś, co ci powiedziałem? Chcesz potrzymać pistolet, żeby się przyzwyczaić? — Chris pokręcił głową. Wyglądał na wystraszonego i zagubionego, jak małe dziecko. — Położę go tutaj, na stole. — Ruszył do wyjścia, zatrzymał się jednak jeszcze na moment. — I pamiętajcie, żadnych telefonów.

Zniknął za drzwiami. Zostali sami w pustym, cichym pokoju. Zdawało się, że po raz pierwszy mają dość czasu i przestrzeni, by ogarnąć myślą wydarzenia ostatnich godzin, by pogodzić się z tym wszystkim. Ella miała ochotę się rozplakać, chciała, żeby Chris ją przytulił i pocieszył, lecz on sam wciąż wydawał się zagubiony i niepewny.

— Muszę się wysikać — oznajmił, jakby nagle znów stał się świadom własnego ciała. Poszedł do łazienki i zatrzasnął za sobą drzwi.

Ella usiadła na skraju łóżka i spojrzała na pistolet, który leżał jak gdyby nigdy nic na środku nocnego stolika. Teraz nie chciała już płakać, chciała jedynie, by Lucas już wrócił.

Chris siedział w łazience przez długi czas, a gdy wrócił, miał zaczerwienione oczy. Nigdy nie widziała, żeby płakał, nie widziała nawet, by się zdenerwował. Chciała go przytulić i pocieszyć, choć przed momentem sama oczekiwała takiej reakcji z jego strony. Chris wydawał się jednak zakłopotany, cały wypełniony niechęcią i złością. Miała wrażenie, że ta złość skierowana jest właśnie ku niej.

— Dobrze się czujesz?

Zamiast odpowiedzieć, sam spytał:

— Skąd wiemy, kim jest ten facet? Skąd w ogóle możemy wiedzieć, co tu się naprawdę dzieje? Nie mówiłaś mi nigdy, że twoja rodzina jest aż tak bogata.

— Bo nie jest.

Wzruszył ramionami, jakby to stwierdzenie dowodziło tylko jego racji.

— A mimo to gotowa jesteś uwierzyć, że twój ojciec wynajął tego faceta, żeby bronił cię przed porywaczami. Skąd możemy wiedzieć, że tamci ludzie rzeczywiście byli porywaczami?

— Mieli broń — odparła, choć wcale nie przypominała sobie, by widziała broń w ich rękach.

— No i co z tego? Może byli z policji. To by tłumaczyło, dlaczego jeden z nich nosił kamizelkę kuloodporną. Bo po co porywaczowi kamizelka? Podejrzewał, że nosisz broń?

Ella, choć niechętnie, musiała przyznać, że Chris ma trochę racji. Nic nie wiedzieli o Lucasie — jeśli rzeczywiście tak się nazywał — oprócz tego, co sam im powiedział.

— Być może właśnie w tej chwili dzwoni do twojego taty i żąda okupu — kontynuował swój wywód Chris. — To klasyczny wybieg: porywacz przekonuje swoje ofiary, że są w niebezpieczeństwie, a on je chroni.

Ella rozmyślała przez chwilę nad ich sytuacją, zastanawiała się, dlaczego Lucas tak niechętnie udziela odpowiedzi na dręczące ich pytania i wątpliwości. Właściwie wiedzieli tylko tyle, że Lucas ich śledził, że bez wahania zabił dwóch ludzi, i że miał podrobione paszporty z ich zdjęciami. Mimo to Ella nie wyczuwała w nim żadnego fałszu.

— Wierzę mu — stwierdziła w końcu. — Gdyby kłamał, próbowałby nas przekonywać, a nie robił tego. Zakłada po prostu, że mu wierzymy, bo mówi prawdę i nie widzi powodu, dla którego mielibyśmy w to wątpić. Wiem, że to wszystko zakrawa na szaleństwo, i wierz mi, naprawdę chciałabym porozmawiać z tatą, ale uważam, że Lucas mówi prawdę.

Chris spojrzał na nią w milczeniu. Potem skinął głową, jakby zgadzał się z jej słowami, i spojrzał na pistolet.

— W takim razie wpadliśmy po same uszy w jakieś paskudne gówno.

Ella również spojrzała na broń, jednocześnie poprawiając go w myślach: to nie *oni* wpadli po uszy w gówno, tkwiła tam tylko

*ona.* Wcześniej czy później Chris będzie mógł wrócić do normalnego życia, zostawić ten koszmar za sobą — i zostawić ją, jeśli tylko zechce.

Miała niejasne przeczucie, że broń leżąca na stoliku należała do rzeczywistości, którą do tej pory skrzętnie przed nią skrywano, która za wolą ojca nie miała splamić jej dzieciństwa ani młodości. Teraz jednak dosięgła jej w brutalny sposób, i nawet gdyby na tym cała ta historia miała się zakończyć, gdyby nigdy więcej nie zdarzyło się nic podobnego, Ella nigdy już nie czułaby się bezpieczna, zawsze szukałaby w tłumie innego Lucasa.

Lucas czuł, że dzieje się coś niedobrego. Zadzwoił dwa razy, zakładając, że pierwszy telefon mógł ich obudzić, że Hatto nie zdążył podnieść słuchawki. Jednak w obu przypadkach odpowiedziała mu tylko automatyczna sekretarka. Postanowił, że zadzwoni ponownie rano, ale obawiał się, że i wtedy nikt nie odbierze telefonu.

Ruszył w stronę hotelu, choć nie był pewien, czy jest już na to gotowy. W ciągu minionych pięciu dni polubił te dzieciaki, a nawet zaczął im zazdrościć — młodości, miłości, tego wszystkiego. Łatwo jednak lubić ludzi na odległość — znaleźć się z nimi w jednym pokoju to zupełnie co innego.

Prawdopodobnie i tak potrzebowali trochę czasu dla siebie, a na razie nic im nie groziło. Pomyślał, że poczeka jeszcze pół godziny, wypije drinka i dopiero wtedy wróci. Miał nadzieję, że do tego czasu oboje będą już zmęczeni i śpiący.

Przeszedł na Piazza del Duomo i skierował się do irlandzkiego baru z niewielkim ogródkiem dla dziesięciu, może dwunastu osób. Siedziało tam tylko troje ludzi, wszedł więc do nieco bardziej zatłoczonej sali barowej, kupił kieliszek czerwonego wina i ponownie wyszedł na zewnątrz.

Trzej klienci, Włosi o wyglądzie intelektualistów, spojrzeli na niego przelotnie, gdy siadał za stolikiem, potem ponownie

zajęli się sobą. Lucas wsłuchiwał się przez chwilę w rytm ich rozmowy, w końcu jednak skierował uwagę gdzie indziej, pozwalając, by ich głosy zlały się w jedno z gwarem dobiegającym z wnętrza baru.

Po placu wciąż spacerowało sporo turystów, lecz tylko nieliczni rozmawiali lub rozglądali się dokoła, jakby większość z nich zapomniała w chłodnej ciemności, gdzie się właściwie znajduje. Katedra również wydawała się spokojna i uśpiona, wznosząc się pionowo nad nimi. Dlatego właśnie Lucas lubił miasta.

Żałował, że nie zabrał ze sobą książki. Zostało mu już tylko około pięćdziesięciu stron i mógłby ją teraz skończyć, ciesząc się tym spokojem i popijając czerwone wino. Ella i Chris mogliby jednak nabrać podejrzeń, gdyby powiedział im, że wychodzi w pilnej sprawie, a jednocześnie zabrał ze sobą książkę.

Jakieś dziesięć minut później do baru weszła grupa Anglików i Amerykanów. Byli w świetnych humorach, nie tyle pijani, co głośni i rozbawieni. Wtargnęli do ogródka niczym fala, gotowa zagarnąć po drodze trzech intelektualistów. Włosi przyglądali im się przez chwilę z rezerwą i lekceważeniem, po czym wrócili do przerwanej rozmowy.

Lucas nadal popijał spokojnie wino i patrzył na ulicę. Gdy jedna z Amerykanek spytała, czy może zabrać wolne krzesło od jego stołu, uśmiechnął się i wykonał przyzwalający gest, nie odezwał się jednak ani słowem, by nie ujawnić, że również mówi po angielsku.

Jeden z Amerykanów wszedł do baru i po chwili przyniósł tacę zastawioną drinkami. Najwyraźniej lubił się wygłupiać, bo wyszedł na plac i udawał zdezorientowanego kelnera. Jego kompani wołali go do siebie, on nadal jednak błaznował, podszedł do Lucasa i częstował go drinkiem, opowiadając przy tym dowcipy.

Najwyraźniej to właśnie za sprawą tego faceta wszyscy byli w takich dobrych humorach. Rzeczywiście potrafił być zabawny, ale Lucas nie miał nastroju do żartów. Dokończył wino i wyszedł z ogródka. Słyszał, jak jedna z Amerykanek mówi:

— Wystraszyłeś go.

Błazen odpowiedział zawodzącym, dziecięcym głosem:

— Och, nie idź jeszcze, proszę.

Dziesięć lat wcześniej Lucas zachowałby spokój, myśląc o władzy, jaką miał nad takimi ludźmi, o tym, że w każdej chwili może wyjąć pistolet i przystawić go do głowy klauna — i czemu się nie śmiejesz, co? Zmienił się od tamtego czasu. Nie wyobrażał sobie, by mógł przyłączyć się do takiego towarzystwa, lecz teraz podchodził do tego bardziej filozoficznie, pocieszał się myślą, że pewnego dnia wszyscy ci ludzie i tak umrą.

Po powrocie do hotelu stał przez minutę pod drzwiami pokoju i nasłuchiwał. Rozmawiali, słyszał ich przyciszone, lecz pełne napięcia głosy. Zastanawiali się zapewne, co właściwie wydarzyło się tego dnia, i czy powinni zaufać Lucasowi. Zapukał, a za drzwiami zapadła cisza, w pewnym sensie jeszcze bardziej nerwowa niż dyskusja, którą przed chwilą toczyli.

— To ja, tata.

— Wejź — odpowiedziała Ella fałszywie pogodnym tonem. Chris stał po drugiej stronie łóżka. Lucas od razu zauważył, że ma puste ręce. Spojrzał na stolik nocny, a potem na Ellę i stwierdził z ulgą, że dziewczyna trzyma pistolet w dłoni. Na wszelki wypadek sięgnęła więc po broń: to dobrze.

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, odłożyła pistolet na miejsce i spytała:

— Gdzie byłeś?

— Próbowałem dodzwonić się do twojego taty. Nikt nie odbierał. Spróbuję znowu jutro rano.

Chris zerknął na zegarek.

— Może poszli już spać.

Stał wciąż w tym samym miejscu, niczym kiepski aktor z jakiegoś amatorskiego teatryku, stremowany i przejęty własną rolą. Lucas skinął głową, lecz Ella odpowiedziała szybko:

— Ben na pewno jeszcze nie śpi. — Potem wzruszyła ramionami i dodała, jakby uspokajając samą siebie: — Tyle że nie zawsze odbiera telefon.

Lucas spojrzął na nią, zastanawiał się przez moment, czy nie powinien jej czegoś powiedzieć, w końcu jednak zmienił zdanie i włączył telewizor. Sprawdził kilka kanałów, pominął mecz, jakiś teleturniej i zatrzymał się na czymś, co wyglądało na wiadomości.

Patrzył na ekran świadom obecności tych dwojga za jego plecami. Chris nadal nie ruszał się z miejsca, jakby nie wiedział, kto powinien wypowiedzieć następną kwestię i obawiał się, że może to być właśnie on. Ella wydawała się bardziej rozluźniona, gotowa pogodzić się z sytuacją.

Kątem oka widział, jak siada na skraju łóżka i również spogląda na telewizor. Mówiono właśnie o jakiejś aferze politycznej, na ekranie pokazywały się twarze Berlusconiego i innych, nieznanym Lucasowi ludzi.

Gdy ta część programu dobiegła już końca, ponownie pojawił się obraz ze studia i twarz prowadzącego. Mówił o czymś przez chwilę, wymieniając kilkakrotnie nazwę Mon-tecatini. To słowo jakby przywróciło Chrisa do świata żywych, opuścił w końcu swój posterunek za łóżkiem i usiadł obok Elli. Po informacji nadano materiał filmowy z miasteczka. Ponownie zobaczyli przerażony tłum, a potem policjantów i ciało okryte folią.

Tuż przed zakończeniem relacji na ekranie pojawiła się broń, którą upuścił jeden z zastrzelonych mężczyzn. Był to pistolet maszynowy MAC-10. Dlatego właśnie Lucas zauważył ich tak szybko: gdyby korzystali z czegoś dyskretniejszego, być może nie zdołałby ich wyprzedzić.

Fakt, że mężczyzna miał ze sobą taką właśnie broń, oznaczał coś jeszcze: Lucas nie zamierzał dzielić się tą wiadomością z Ellą, ale teraz wiedział już, że nie była to próba porwania, lecz zabójstwa. Nie miał pojęcia, jakie interesy prowadził obecnie Hatto, ale musiał naprawdę mocno zależeć komuś za skórę, by narazić się na tak okrutną zemstę.

Tymczasem prowadzący rozmawiał właśnie z policjantem. Umundurowany mężczyzna patrzył na kamerę z zatroskaną

miną, zupełnie nieprzystającą do nieprzerwanego potoku włoskich słów, które wypływały z jego ust. Lucas wpatrywał się z natężeniem w ekran, tylko patrzył — nie przyszło mu do głowy, by zastanawiać się nad tym, co właściwie mówi policjant.

— O co chodzi? — spytała właśnie wtedy Ella. — O czym on mówi?

Lucas odwrócił się i wzruszył ramionami.

— Znam tylko angielski. Ella uśmiechnęła się lekko.

— Ale nie używasz go zbyt często.

Skinął głową i również się uśmiechnął. Chciał coś powiedzieć, nie potrafił jednak wymyślić stosownej odpowiedzi. Wiedział, że prowadzenie konwersacji nie jest jego mocną stroną, nigdy nie umiał zabawiać innych bezmyślnymi pogaduszkami.

— Policja będzie nas szukać? — Tym razem pytanie zadał Chris, który wciąż nie potrafił otrząsnąć się z szoku.

— Będzie szukać mnie. Może was.

— Więc może sami się zgłosimy? — zaproponował nieśmiało Chris.

Lucas pokręcił głową.

— Nie, przynajmniej dopóki nie dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi.

— Więc co mamy robić?

— Powinniście się dobrze wyspać. Jutro czeka nas ciężki dzień. Patrząc na ich twarze, bez trudu mógł odgadnąć, co myślą:

oboje byli przekonani, że chyba nie przydarzy im się już nic gorszego niż to, co przeżyli w ciągu ostatnich kilku godzin.

Rzeczywistość mogła się jednak okazać gorsza od ich przypuszczeń, a Lucas wolał nawet nie myśleć, co jeszcze ich czeka w najbliższej przyszłości. Nie wiedział, jak radzić sobie z ludźmi, którzy tracą grunt pod nogami, jak ich pocieszać. Może po prostu zapomniał już, jak w ogóle radzić sobie z ludźmi.

Wyłączył telewizor i usiadł na małym fotelu w rogu pokoju — właściciele umieścili tu ten mebel, by upodobnić swój obiekt do większych, lepszych hoteli.



— Nie mamy swoich rzeczy — zauważyła Ella, patrząc na niego spod ściągniętych brwi.

— Wiem. — Lucas nie mógł zrozumieć, dlaczego ludzie tak bardzo skupiali się na drobiazgach, dlaczego brak szczoteczki do zębów czy bielizny na zmianę wydawał im się ważniejszy niż fakt, że dwaj bandyci próbowali ich właśnie porwać lub zabić. — To tylko jedna noc.

— Możesz mi chociaż dać trochę pasty do zębów?

— Jasne. — Wyjął z torby tubkę i podał ją Elli.

— Dzięki. — Poszła do łazienki, a Lucas usiadł na fotelu ze swoją książką.

Chris siedział po drugiej stronie łóżka. Powoli, z trudem ściągał buty, jakby postarzał się nagle o pięćdziesiąt lat. Lucas zignorował go i zajął się książką. Przeczytał ponownie kilka ostatnich stron, by wciągnąć się z powrotem w historię.

Starał się nie odrywać wzroku od książki, gdy Ella wyszła z łazienki w samej tylko bieliźnie, niosąc starannie złożone ubrania pod pachą. Nie potrafił się jednak powstrzymać i sięgnął spojrzeniem do jej szczupłych ud, do delikatnie zarysowanych krągłości bioder, kusząco skąpej czarnej bielizny.

Położyła ubrania przy łóżku, wierciła się przez chwilę pod kołdrą, a potem rzuciła na podłogę bieliznę. Lucas mimowolnie spojrział na półprzezroczyste skrawki materiału, które przywodziły na myśl nagość ukrytą tuż obok, pod osłoną kołdry.

Być może Chris zauważył to spojrzenie, bo wstał i popatrzył na Elle ze zdumieniem, jakby nie mógł czegoś pojąć — prawdopodobnie faktu, że spacerowała półnaga w obecności obcego mężczyzny. Zaczął z powrotem wkładać buty.

Lucas odłożył książkę i spytał:

— Co ty robisz?

Chris skończył wiązać sznurówki i spojrział na niego wyzywająco.

— Muszę się przewietrzyć. Wychodzę.

Ella podniosła głowę i również spojrzała na Lucasa, wyczekując jego odpowiedzi. Chris wydawał się zdenerwowany; widać było,

że naprawdę potrzebuje wyjść choć na chwilę na zewnątrz, i że nie odwiodą go od tego żadne racjonalne argumenty. Lucas miał nadzieję, że Ella mimo wszystko spróbuje, że poprosi go, by został, lecz ta milczała uparcie. Zapewne i ona wyczuwała, że nic nie wskóra.

Oczywiście mógł go zatrzymać na wiele innych sposobów, nie uważał jednak, by było to właściwe i konieczne. Dobrze wiedział, że przede wszystkim nie powinien był podejmować się tego zadania. Nigdy nie zajmował się ochroną, opieką nad innymi. Mimo to znalazł się w tej idiotycznej sytuacji; był niczym rekin udający delfina, wykonywał wszystkie sztuczki, których od niego żądano, ale i tak nikt nie dawał się na to nabrać.

— Daj mi swój telefon.

Chris sięgnął do kieszeni i rzucił komórkę na łóżko, a potem sam zawstydził się tego małosłownego gestu. Spojrzał z powagą na Lucasa i powiedział:

— To nie potrwa długo. Potrzebuję tylko trochę przestrzeni, rozumiesz? Świeżego powietrza.

Lucas skinął głową.

— Tylko nie zrób niczego głupiego. Nie dzwoń do nikogo, z nikim nie rozmawiaj. Kiedy wrócisz, zapukaj raz i powiedz: „To ja, Craig”.

— W porządku. — Chris odwrócił się do Elli. — Dasz sobie radę?

Położyła głowę na poduszce i odparła:

— Tak, ale jak mówił Lucas, nie zrób niczego głupiego. Wyszedł bez słowa, a Lucas zamknął za nim drzwi na zamek.

Kiedy usiadł na swoim miejscu, Ella powiedziała:

— Przepraszam za Chrisa.

Spojrzał na nią. Miał już powiedzieć, że nic się nie stało, żeby się tym nie przejmowała, uświadomił sobie jednak, że nie to chce od niego usłyszeć. Spytał więc:

— Trzymasz się jakoś?

— Nie za bardzo.

Usiadła prosto, podkładając poduszkę pod plecy i cały czas okrywając się starannie kołdrą. Wydawało się, że chce coś powiedzieć, lecz gdy już się umościła, dostrzegła książkę w jego ręce i spytała:

— Co czytasz?

— *Pieśń o Nibelungach*.

— Co to takiego?

— To średniowieczny epos germański, opowieść, którą Wagner wykorzystał w swoim dramacie scenicznym *Pierścień Nibelunga*. Oczywiście opera nie jest tak dobra jak książka.

Ella nawet się nie uśmiechnęła. Właściwie wcale się temu nie dziwił: była rozdrażniona i przygnębiona, a jego poczucie humoru znalazło się w ślepej uliczce, bawiło wyłącznie jego samego.

— Czytasz to dla przyjemności?

— To ciekawa historia. Wzruszyła ramionami i spytała:

— Studiowałeś coś? — Kiedy pokręcił głową, zastanawiała się przez kilka sekund, po czym spytała ponownie: — Czytałeś jakieś książki Jane Austen?

Znów pokręcił głową.

— Zawsze wydawało mi się, że to nie dla mnie.

— Powinieneś przeczytać *Perswazje*. Właśnie je skończyłam. Pożyczyłabym ci mój egzemplarz, ale został w torbie.

Lucas uśmiechnął się do niej. Podobało mu się, że dyskutują o literaturze, jakby prowadzili zwykłą, normalną rozmowę.

— Ty też powinnaś to przeczytać — odparł, choć Ella była już myślami gdzie indziej.

W końcu spytała:

— Naprawdę myślisz, że próbowali mnie porwać?

Lucas zwrócił uwagę na ton jej głosu — wydawało się, że wcale nie interesuje jej niewinna interpretacja wydarzeń, lecz interpretacja bliższa prawdy, mroczniejsza. Pomyślał, że być może wiedziała o interesach swego ojca więcej, niż ten przypuszczał.

— Trudno powiedzieć. Po świecie kręci się mnóstwo amatorów. Nie zawsze zachowują się tak, jak można by się spodziewać.

— Ale?

— Moim zdaniem, chcieli cię zabić.

Otworzyła szeroko oczy, a potem zaczęła się krztusić i pobiegła do łazienki, wciąż przyciskając do piersi kołdrę.

Lucas dojrzał skrawek jej odsłoniętego ciała, ciemniejszą plamę włosów łonowych, szczegóły, które wryły się w jego pamięć, nim zamknęła za sobą drzwi. Słuchał, zdumiony, jak Ella wymiotuje do toalety. Nie trwało to długo, ale wyszła z łazienki dopiero po kolejnych pięciu minutach. Teraz była już szczelnie owinięta kołdrą, spod której wystawały jedynie stopy i głowa.

Usiadła na skraju łóżka, a Lucas powiedział:

— Przepraszam, nie powinienem był o tym wspominać. Miałem wrażenie, że sama się domyślasz.

Ella pokręciła głową.

— Zawsze myślałam, że interesy taty są... — umilkła raptownie. — Zawsze myślałam, że nie mówi nam o wszystkim. Ale pomijając to, dlaczego ktoś chciałby zabić właśnie mnie?

— Nie wiem. Może żeby mu dopiec. - Zastanawiał się, czy nie zapewnić jej, że interesy Hatta są teraz całkowicie legalne i powiązane głównie z finansami. Nie miał jednak pewności, czy tak było w istocie, bo jego wiedza opierała się na informacjach pochodzących z jednego tylko źródła, to jest od samego Hatta. — Właśnie o tym będę musiał porozmawiać jutro z twoim ojcem.

— Może powinniśmy zadzwonić do niego już teraz?

— Próbowałem. Nikt nie odbierał.

— Więc będziemy dzwonić, dopóki ich nie obudzimy.

— I co to da? Spróbujemy jeszcze raz rano.

— A jeśli oni także są w niebezpieczeństwie?

Chciał powiedzieć jej, co naprawdę o tym myśli, co podpowiedziało mu przecucie, gdy za drugim razem Hatto nie podniósł telefonu, ale zachował to dla siebie. Jeśli miał rację, to jedynie odkładał na później to, co nieuniknione, miał jednak nadzieję, że nim Ella pozna straszliwą prawdę, będzie już w ambasadzie lub konsulacie.

— Twój tata wynajął mnie, żebym cię pilnował. Naprawdę myślisz, że potrzebuję moich rad? — Uśmiechnął się, jakby chciał jej pokazać, że nie ma się czym martwić. — Zależy mi na tym, żebyś zachowała spokój. Nie wiem, czy najgorsze już za nami, a Chris nie daje sobie rady. Musisz panować nad sobą, nawet jeśli nie masz na to ochoty.

Skinęła głową.

— Myślisz, że nic mu się nie stanie?

Naprawdę go kochała, miała to wypisane na twarzy. Lucasa, szczerze mówiąc, ani zdrowie Chrisa, ani jego samopoczucie wcale nie obchodziły, liczyło się jedynie utrzymanie ich kryjówki w tajemnicy. Poza tym był przekonany, że żaden profesjonalista nie pozwoliłby mu nawet wyjść z tego pokoju.

— To bezpieczne miasto, a on potrzebował trochę świeżego powietrza. Może dzięki temu łatwiej przyjdzie mu się pozbierać.

— Zwykle tak się nie zachowuje. To naprawdę wspaniały człowiek.

— Wiem. — Nie zamierzał przypominać jej, że obserwował ich od tygodnia, i że dobrze wie, jak się oboje zachowują, przynajmniej w swoim własnym świecie, a nie w tym nowym, brutalnym i nieznanym. — Poza tym, jakie ma znaczenie to, co o was myślę?

Skinęła lekko głową. Jego opinia się nie liczyła; był nikim, człowiekiem odcięty od życia, nawet od tego, które niegdyś było całym jego światem. Teraz wrócił do niego tylko ze względu na przysługę, którą zgodził się wyświadczyć Markowi Hatto. Żałował, że to zrobił, ale zamierzał doprowadzić sprawę do końca, oddać Ellę w bezpieczne ręce, nawet w ręce samego Hatta, jeśli ten jeszcze żył.

— Powinnaś się trochę przespać.

Spojrzała z nadzieją na łóżko, nim ułożyła się z powrotem. Kilka sekund później odwróciła się na bok, plecami do niego. Wyczuwał, że jeszcze nie śpi, że wciąż czeka na Chrisa, lecz po chwili otworzył książkę i zanurzył się w świecie średniowiecznych bitew.

Siedział nieruchomo, z przeczytaną już książką na kolanach, gdy usłyszał trzask drzwi na korytarzu i ciężkie kroki. Ella

podniosła głowę znad poduszki, nim jeszcze Chris doszedł do ich pokoju. Rozległo się ciche pukanie, a potem niepewne, nieco bełkotliwe słowa:

— To ja, Chri... Craig.

Lucas otworzył drzwi i wpuścił go do środka.

— Jak się czujesz? — spytała Ella.

— W porządku. A ty?

— Martwiłam się o ciebie.

— Przepraszam. — Odwrócił się do Lucasa i powiedział: — Wypiłem parę piw.

Nie musiał tego mówić ani jemu, ani Elli, lecz Lucas skinął głową i odparł:

— W porządku. Kładź się spać.

— Najpierw muszę się odlać.

Przeszedł ciężkim krokiem do łazienki, a Lucas i Ella wymienili porozumiewawcze uśmiechy.

Lucas pomyślał, że po kilku piwach Chris przynajmniej będzie mógł spać, a jeśli się prześpi, być może łatwiej poradzi sobie z tym, co czekało ich nazajutrz. Ella była inna: Lucas miał pewność, że bez względu na to, co się już wydarzyło, i co jeszcze mogło się wydarzyć, córka Marka Hatto nigdy się nie podda. Wyglądała na kogoś, kto nawet nie zdaje sobie sprawy, na co go stać.

Chris wyszedł z łazienki, zmagając się przez chwilę z ubraniami, po czym runął ciężko na łóżko. Ella pogłaskała go po głowie i przytuliła się do niego, gdy objął ją niezdarnie. Niemal natychmiast znieruchomieli i ucichli, więc Lucas zgasił światło i usiadł z powrotem na fotelu, wpatrzony w ciemność.

Próbował skupić uwagę na przeczytanej niedawno książce, ale nie był już w nastroju. Wciąż powracał myślami do obecnej sytuacji. Teoretycznie najtrudniejszą część zadania miał już za sobą: ocalił ją przed śmiercią, nie pozwolił, by stała jej się krzywda. Rankiem poczyni odpowiednie przygotowania i dopilnuje, by trafiła w bezpieczne miejsce.

Jeśli Mark Hatto odbierze w końcu telefon, sprawa będzie prosta, pozostaną jedynie kwestie organizacyjne. Jeśli jednak

Hatto nie żył, to faceci nasłani na Ellę stanowili część jakiegoś większego planu, na tyle rozbudowanego i złożonego, że Lucas mógł sobie z nim nie poradzić, szczególnie po tylu latach bezczynności.

Przypuszczał, że nikt się go już nie boi, że jego sława minęła. Niektórzy spośród tych młodzików pewnie w ogóle o nim nie słyszeli. Ella nie zdawała sobie z tego sprawy, ale prawdopodobnie ich największą siłą był właśnie fakt, że nikt nie traktował go jako zagrożenia, że właściwie nikt się z nim już nie liczył.

Następnego ranka zadzwonił do Hatta dwukrotnie i dwukrotnie odpowiedziała mu jedynie automatyczna sekretarka. Spojrzał na zegarek, ale dokładna pora nie miała już żadnego znaczenia. Nikt nie odbierał telefonu w domu Hatta, a Lucas nie chciał wiedzieć, dlaczego, bo wtedy musiałby przekazać jej tę informację. Wolał, by zrobił to ktoś inny.

Wrócił do samochodu. Słońce prażyło od samego rana, trzymał się więc zacienionej strony ulicy i przeciskał przez tłum turystów. Odwiózł samochód do wypożyczalni, a potem kupił bilety na pociąg o dziesiątej. Skoro miał ich odwieźć do jakiejś placówki dyplomatycznej, to równie dobrze mógł to być konsul w Zuri-chu. Gdyby sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej, przynajmniej byłby na swoim terenie.

W drodze powrotnej do hotelu zatrzymał się na moment, by kupić małą walizkę, duży plecak i przybory toaletowe. Jakaś część jego umysłu mówiła mu, że niepotrzebnie robi sobie kłopoty, że mógłby wysłać ich na policję już tutaj, we Florencji.

Wiedział, że jeśli Hatto nie żyje, to nie dostanie nawet reszty ustalonej wcześniej zapłaty. Mimo to gotów był zrobić wszystko, by zachować ją przy życiu. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że nie ma to nic wspólnego ze współczuciem, że to jedynie swego rodzaju duma zawodowa, że postępuje jak adwokat, który za



wszelką cenę chce wygrać każdą sprawę, bez względu na osobę i winę oskarżonego.

Miał ze sobą klucz, lecz gdy stanął pod drzwiami pokoju, usłyszał ich głosy, zapukał więc, by dać im trochę czasu.

— To ja, tata.

Otworzył Chris. Oboje byli już ubrani, mieli jednak zaspiane oczy i rozczochrane włosy. Żadne z nich nie sięgnęło tym razem po broń.

Rzucił zakupione przedmioty na łóżko i powiedział:

— Szczoteczki do zębów i różne drobiazgi. Odświeżcie się, wychodzimy.

— Dokąd?

— Niedaleko jest dom towarowy. Kupimy wam trochę ubrań, a potem wyjedziemy stąd pociągiem.

Ella wydawała się skonsternowana i zaniepokojona.

— Nie rozumiem. Myślałam, że zadzwonisz dziś do taty i że polecimy samolotem do domu.

Lucas spojrzął na zegarek, jakby się bał, że spojrzy mu w oczy i zobaczy w nich prawdę.

— Zadzwonię do niego z Mediolanu, kiedy będziemy się przesiadać. Chcę jak najszybciej się stąd wydostać.

— Dokąd nas zabierasz? — spytał Chris, podenerwowany.

— Do Szwajcarii — odparł Lucas, wręczając Elli torbę z przyborami toaletowymi. — I pamiętajcie, kiedy stąd wyjdziemy, macie mówić do mnie tato.

— Prawdę mówiąc, nie wyglądasz dość staro, żebyś mógł być naszym tatą — powiedziała Ella z uśmiechem.

— Więc mówcie do mnie jak chcecie. Tylko nie nazywajcie mnie przy innych Lucasem.

Uśmiech zniknął nagle z twarzy Elli, a on uświadomił sobie poniewczasie, że powiedziała mu komplement, że próbowała być dla niego miła, i że powinien jej raczej podziękować, może odpowiedzieć w równie miły sposób.

Kiedy przyszli do domu towarowego, wyraźnie poprawiły im się humory, zaczęli nawet dowcipkować między sobą. Gdy Lucas płacił za zakupy, Ella uśmiechnęła się szeroko i powiedziała:

— Dzięki, tato.

— Tak, dzięki... tato.

Lucas spojrział na nich i również się uśmiechnął.

— Proszę bardzo.

Próbował też uśmiechać się do dziewczyny za kasą, ale ta odpowiedziała mu tylko naburmuszoną miną. Najwyraźniej przypuszczała, że wcale nie jest ich ojcem i to nie dlatego, że wyglądał zbyt młodo.

Cieszył się, że Chris wreszcie odzyskał równowagę. Żartował z Ellą i śmiał się głośno, gdy wracali do hotelu z torbami pełnymi zakupów. Lucas wiedział, że do wieczora nastrój dziewczyny ulegnie radykalnej odmianie, miał jednak nadzieję, że łatwiej sobie z tym poradzi, jeśli znajdzie pocieszenie w ramionach Chrisa.

Wciąż rozglądał się uważnie dokoła. Wydawało się, że na ulicy są tylko zwykli turyści, wolał jednak jak najszybciej wydostać się z Florencji. Wiedział z własnego doświadczenia, że właśnie w takich zatłoczonych, popularnych miejscach najłatwiej kogoś zabić.

Gdy wrócili do hotelu, nadal zachowywał czujność. Sam wszedł najpierw do holu i rozejrzał się dokoła, a dopiero potem przepuścił Chrisa i Ellę. Gdy ci szli w stronę windy, raz jeszcze wyjrzał na ulicę. I właśnie wtedy usłyszał, jak ktoś wypowiada jej imię. Od razu zrozumiał, że nie jest to głos Chrisa, lecz jakiegoś człowieka z kontynentu.

— Ella! — zawołał nieznajomy mężczyzna z fałszywą radością, niczym dawno nie widziany, a teraz spotkany przypadkiem przyjaciel.

Lucas obrócił się na pięcie, sięgając jednocześnie po broń. Skąd on wyszedł? Pewnie z za schodów. Powinien był go zobaczyć, a teraz było już za późno. Ella odwróciła się, zaskoczona, a on stał tuż przy niej, podnosił pistolet do jej twarzy.

Chris, już przed windą, patrzył na nich, osłupiały z przerażenia. Ella wciąż miała na twarzy niepewny uśmiech. Lucas świadom był swoich przerażająco powolnych ruchów, miał wrażenie, że broń nie chce wysunąć się zza koszuli, podczas gdy jego przeciwnik gotów był już do strzału.

I wtedy wydarzyło się coś dziwnego. Na sekundę, tylko na sekundę, pozostała trójka zastygła w bezruchu; przerażony Chris, zdumiona Ella i zabójca z palcem na spuście pistoletu oddalonego zaledwie kilka centymetrów od jej czoła.

Lucas nie widział jego twarzy, tylko zarys głowy, przy której nagle znalazła się jego własna ręka i broń, jakby wiedziona własną wolą. Pociągnął za spust, a zabójca osunął się na ziemię. Huk wystrzału odbił się od ścian holu niczym trzask zamkniętych z wielką siłą drzwi.

Lucas natychmiast przeszedł do działania, wepchnął Ellę i Chrisa do windy, wyjął pistolet z dłoni zabójcy i wręczył go Elli. Raz jeszcze rozejrzał się po holu, po czym wciągnął ciało za schody. Wszędzie pełno było krwi, ale w holu panował mrok, więc ciemniejsze plamy nie rzucały się w oczy.

Wsiadł z nimi do windy i nacisnął guzik czwartego piętra. Oboje wpatrywali się w niego, jakby doznali ciężkiego szoku. Lucas pomyślał, że lepiej, by zachowywali się w ten sposób, niż wpadli w histerię i zaczęli krzyczeć.

Ella od pasa w górę po czubek głowy zbryzgana była krwią. Lucas otarł palcami jej twarz, wyjął pistolet z jej dłoni i wrzucił go do jednej z toreb.

— Kiedy będziemy przechodzili obok recepcji, idź po mojej lewej ręce, rozumiesz? — Patrzył prosto w oczy Elli, a ta skinęła niepewnie głową. — Chris, wszystko w porządku? — Kolejne niepewne skinienie. — Dobra, postarajcie się nie zrobić niczego głupiego, dopóki nie wejdziemy do pokoju.

Recepcja była pusta, lecz Lucas trzymał się blisko Elli, zachowywał wzmoczoną czujność, gdy szli w stronę ich pokoju. Miał nadzieję, że facet na dole działał w pojedynkę. Wciąż był na siebie zły, bo gdyby niedoszły zabójca nie zawahał się na sekundę,

byłoby już po sprawie. Powinien był go dostrzec, powinien być uważniejszy.

Gdy znaleźli się na koniec w pokoju, Chris zamknął drzwi i sprawdził, czy nikt nie kryje się w łazience. Ella łapała spazmatycznie powietrze, jakby od momentu wejścia do holu przebywała pod wodą i dopiero teraz wynurzyła się na powierzchnię. Lucas wziął ją za ramiona i spytał:

— Wszystko w porządku?

Skinęła głową. Łzy spływały strumieniami po jej umazanych krwią policzkach, widział jednak, że walczy z własną słabością, zbiera w sobie siły.

— To moja wina.

Lucas odwrócił się i spojrzał na Chrisa. Chłopak stał w kącie, onieśmielony.

— To moja wina — powtórzył.

— Dzwoniłeś do kogoś, prawda?

— Z automatu — przyznał niechętnie. — Do domu. Rozmawiałem tylko z bratem.

— I co mu powiedziałaś?

— Gdzie jesteśmy. Podałem nazwę hotelu. — Wyglądał na wystraszonego i może miał ku temu powody. Lucas czuł, jak narasta w nim niepohamowany gniew.

— Ty głupi skurwielu.

— Nie wiedziałem, czy możemy ci ufać. Chciałem, żeby ktoś wiedział, gdzie jesteśmy, na wypadek...

— Na wypadek czego? — Chris nie odpowiadał. — Na wypadek czego? Bo osiągnąłeś tylko tyle, że ktoś się dowiedział, gdzie jesteśmy. — Ruszył w stronę Chrisa, rozwścieczony. Ella błagała go, by się uspokoił, lecz Lucas widział jedynie Chrisa i fakt, że omal nie doprowadził do jej śmierci.

— Przepraszam, ja nie...

Lucas pochwycił go za koszulę i pchnął. Chris poleciał do tyłu, potknął się i wylądował na łóżku. Pochwycił go ponownie i przystawił mu lufę do czoła.

— Tyle brakowało! Tyle brakowało! Ty głupi gnoju!

Chris płakał, bełkotał coś pod nosem błagalnym tonem, w tle słychać było głos Elli, która powtarzała:

— Lucas, proszę, nie rób tego, proszę, nie.

Poczuł zapach moczu, a twarz Chrisa wykrzywiła się w grymasie jeszcze większego upokorzenia. Nagle zobaczył przed sobą jedynie wystraszonego chłopca. Zrobiło mu się niedobrze, gdy uświadomił sobie, jaką krzywdę mu właśnie wyrządził i to na oczach jego dziewczyny.

— Przepraszam — powiedział i cofnął się o krok. Chris osunął się na podłogę.

— Sukinsyn — wymamrotał.

— Wiem, przepraszam. Zdenerwowałem się.

Nie wiedział, czy Ella widziała mokrą plamę na spodniach Chrisa, powiedział więc:

— Słuchajcie, mamy mało czasu. Ella, idź do łazienki, przebierz się, umyj twarz i splucz krew z włosów. — Ella spojrzała na niego pytająco, jakby chciała się upewnić, czy zagrożenie już minęło, czy nie zrobi krzywdy Chrisowi. — Wszystko będzie dobrze. Idź.

Przeszła do łazienki, wciąż przyciskając do piersi torbę z zakupami. Gdy zamknęła za sobą drzwi, Lucas zwrócił się do Chrisa:

— Chyba niczego nie zauważyła. Przebierz się i wyrzuć brudne rzeczy do śmieci. — Chris nie ruszał się z miejsca, więc dodał: — Nie ma się czego wstydzić. Znałem kilku naprawdę twardych facetów, którym przytrafiło się to samo, a nawet coś gorszego.

Chris spojrzał na niego z pogardą i odparł:

— Nie traktuj mnie jak idioty, nie potrzebuję twoich pierdolonych pocieszeń. — Wstał i wyciągnął ubrania z torby.

— W porządku, przepraszam. Zdenerwowałem się. I miałem powody. Do cholery, nie oglądasz filmów?

— Oglądam. — Wydawał się rozzłoszczony i rozżalony zarazem. — Powiedziałeś nam, że to była próba porwania. Nie wiem, co tu się cholera dzieje, nie nawet, czy ty to wiesz, ale porywacze nie podsłuchują rodziny chłopaka niedoszłej ofiary, a facet, którego zabiłeś na dole, wcale nie zachowywał się tak, jakby chciał ją porwać.

Lucas odchrząknął niepewnie. Miał wrażenie, że Chris wyczuwa, jak dalece sytuacja wymknęła się spod jego kontroli i jak obca jest mu tego rodzaju praca.

— Posłuchaj, zeszłego wieczora wydawało mi się, że jestem nazbyt ostrożny. Teraz już wiem, że wcale nie byłem. Ci ludzie mają ogromne możliwości i, jak słusznie zauważyłeś, nie próbują jej porwać. Chcą ją zabić.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Posłuchaj, Chris, nie musisz być moim przyjacielem, ale chcę, żebyś zachował spokój. Potrzebuję tego ja i potrzebuje tego Ella. - Chris skinął głową, a Lucas wręczył mu klucz do drugiego pokoju. - Przebierz się tam, odśwież i zapukaj, kiedy będziesz gotowy.

Chris wziął klucz, lecz nim jeszcze otworzył drzwi, powiedział:

— Przepraszam za ten telefon.

— To moja wina. Nie postawiłem sprawy dostatecznie jasno. Poza tym zwykle nie zajmuję się tego rodzaju pracą.

— Nie rozumiem. A czym się zazwyczaj zajmujesz?

— Zabijam ludzi.

Chris wpatrywał się w niego przez chwilę, jakby chciał się upewnić, że nie żartuje. Gdy w końcu wyszedł, Lucas zamknął za nim drzwi i opadł na fotel.

Wiedział jedno, łatwiej zabijać ludzi, niż z nimi żyć i radzić sobie z nimi. Gdy wrócił myślą do ostatnich dwudziestu czterech godzin, doszedł do wniosku, że popełniał niemal same błędy. Nie porozmawiał z nimi odpowiednio na samym początku, nie dał im do zrozumienia, jak trudna jest ich sytuacja, potem zareagował zbyt gwałtownie na błąd Chrisa, choć tak naprawdę był zły na siebie.

Nie mógł uwierzyć, że dopuścił się takiego zaniedbania, że omal nie pozwolił jej zabić. Prawdopodobnie ocaliły ją tylko jej uroda, niewinna, szczerze zdumiona mina i fakt, że zabójca był dość młody i głupi, by dać się zwieść takim drobiazgom.

Lecz pomimo wszystkich jego błędów Ella nadal żyła. Był pewien, że jeśli uda mu się wywieźć ją z Włoch, nic jej już nie

zagrozi, przynajmniej do czasu, gdy wróci do domu, ale tym nie zamierzał się już przejmować.

Wyszła z łazienki, wycierając ręcznikiem wilgotne włosy. Przebrała się w obcisły top i długą spódnicę z batiku. Wydawała się w tym ubraniu wyższa niż zwykle, obcisła tkanina uwydatniała jej piersi i krągłość bioder, przypominała mu o poprzednim wieczorze, o myślach, których chciał się pozbyć, bo nie były właściwe, bo miał ważniejsze rzeczy na głowie.

— Ładnie wyglądasz. — Odpowiedziała uprzejmym uśmiechem, który natychmiast ustąpił miejsca wyrazowi zatroskania, gdy rozejrzała się dokoła i nie zobaczyła Chrisa. — Jest w drugim pokoju, przebiera się — wyjaśnił Lucas.

— Jak się czuje?

— W porządku.

Przez chwilę wpatrywała się w podłogę, potem podniosła wzrok na jego twarz i powiedziała:

— To, co zrobiłeś, było niewybaczalne.

Lucas spojrział na nią ze zdumieniem, kompletnie zdezorientowany. W ciągu ostatniej doby dwukrotnie uratował jej życie i zabił przy tym trzech ludzi, lecz ona nie mogła mu wybaczyć, że doprowadził jej chłopaka do zmożenia portek, kiedy ten omal nie przyczynił się do jej śmierci?

Spróbował spojrzeć na to z jej punktu widzenia. Podróżowała sobie spokojnie po Europie z facetem, w którym była zakochana, po czym nagle znalazła się w samym środku koszmaru, on zaś był jedynym fizycznym ucieleśnieniem tego, co się stało.

Była wystraszona i zmartwiona, próbowała jakoś rozładować te emocje, a on był najbardziej oczywistym celem.

— Masz rację, to było niewybaczalne. — Chciał dodać coś jeszcze, nie sądził jednak, by potrafił wiarygodnie odegrać skrucę. — Włóż pozostałe zakupy do jednej z nowych toreb. Wkrótce musimy wyjść.

Wydawało się, że i ona chce coś dodać, lecz po krótkiej pauzie zabrała się do pakowania rzeczy.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi, a Chris powiedział:

— To ja, Craig.

Lucas wpuścił go do pokoju i powtórzył instrukcje, których udzielił przed momentem Elli, oszczędzając mu w ten sposób chwili niezręcznego milczenia. Gdy byli już gotowi, spytał:

— Chris, czy kiedy rozmawiałeś wczoraj z bratem, wspominałeś też o mnie?

Chris pokręcił energicznie głową.

— Nie mówiłem mu nawet, że coś się stało, tylko że wróciliśmy do Florencji i zatrzymaliśmy się w tym hotelu. To wszystko, chciałem tylko, żeby wiedział... — zamilkł raptownie, zapewne przypomniawszy sobie ich ostatnią rozmowę na ten temat.

— To dobrze. — Odwrócił się do nich ponownie i powiedział: — W drodze na dworzec starajcie się zachowywać normalnie, ale bądźcie czujni i róbcie wszystko, co wam każe. Jeśli mnie zastrzelą, zróbcie cokolwiek — rzućcie w nich torbami, użyjcie broni, jeśli zdążycie po nią sięgnąć, i uciekajcie, wzywajcie policję. Jasne? — Skinęli z ociąganiem głowami, prawdopodobnie przerażeni myślą, że coś mogłoby mu się stać, a wtedy musieliby radzić sobie sami. — To dobrze. Chodźmy.

Chris miał nowy plecak, ale Lucas dał mu też swoją drugą torbę. Ella niosła walizkę, a Lucas swój plecak. Przeprowadził ich przez korytarz i obok recepcji, która nadal była pusta, jedynie z sąsiedniego pokoju dobiegał głos telewizora.

Lucas przystanął niepewnie, gdy dotarli do windy. Była to staromodna kabina w postaci klatki z żelaznych prętów, w której stanowili łatwy cel dla każdego strzelca czekającego na dole. Wskazał na schody i przyłożył palec do ust. Ruszyli cicho jego śladem. Odgłosy ich kroków tonęły w coraz głośniejszym szumie ulicy dobiegającym z dołu.

Kazał im się zatrzymać na ostatnim półpiętrze, a sam zszedł do holu. Był tam tylko jeden człowiek, który już niedługo zacznie przyciągać muchy. Lucas wyszedł na ulicę i przywołał gestem taksówkę. Jednocześnie rozglądał się uważnie dokoła, szczególną uwagę zwracając na kawiarnię po drugiej stronie jezdni.



Wrócił do holu i zawołał Ellę i Chrisa. Nim dotarli do wyjścia, taksówkarz stał już przy otwartym bagażniku.

— Santa Maria Novella — powiedział do niego Lucas. — Chris, zabierz bagaże do samochodu. — Kierowca, choć zaskoczony, pomógł Chrisowi włożyć bagaż do auta, zerkając od czasu do czasu na Lucasa, który krył się wraz z Ellą w cieniu. — Chris, ty siadaj z przodu. Ella, za kierowcą.

Gdy wyszli w pałę słońce, Lucas ponownie powiódł spojrzeniem wzdłuż ulicy, po samochodach, kawiarni, drzwiach, spacerujących przechodniach. Wszystko wyglądało całkiem zwyczajnie. W końcu zajął miejsce w taksówce i wyjął broń, którą trzymał przy nodze, gotową do strzału. Nieustannie lustrował wzrokiem ludzi i samochody w pobliżu, wzmagał czujność, gdy tylko się zatrzymywali lub zwalniali. Kierowca to wyczuwał, spoglądał na niego we wstecznym lusterku, odwracał jednak wzrok, gdy tylko Lucas spojrział mu w oczy.

Nikt ich nie śledził. Choć w innej sytuacji uważałby dworzec za punkt największego zagrożenia, zaczął się powoli uspokajać, gdy dotarli do celu. Mimo to szybko przeprowadził ich do przedziału i natychmiast zasłonił okna.

Gdy pociąg ruszył z miejsca, Lucas odsunął rolety, i do wnętrza wpadła smuga słonecznego blasku, która oświetliła tańczące drobiny kurzu. Ella zmrużyła oczy, a potem spojrzała na Lucasa.

— Teraz jesteśmy już bezpieczni?

— Tak myślę. Nie dotarliśmy jeszcze do celu, ale na razie możecie się rozluźnić.

Oboje opadli z ulgą na siedzenia, jakby podał im jakiś środek uspokajający.

— I zadzwonisz do mojego taty z Mediolanu?

— Tak, za trzy godziny.

Dojrzał zaniepokojone spojrzenie Chrisa i zastanawiał się przez moment, czy i on spodziewa się najgorszego. Prawdopodobnie przypuszczał, że Lucas zna już prawdę, domyślał się, że nikt nie podniesie słuchawki, i że ojciec Elli nie żyje. Lucas był pewien, iż tak się właśnie stało, że Hatto rozjuszył kogoś na tyle, by zemsta

spadła na całą jego rodzinę. Żałował, że nie może się już dowiedzieć, na czyje terytorium wkroczył ojciec Elli i co takiego zrobił, by sprowokować podobną reakcję.

Dwadzieścia minut po wyjeździe z Florencji Chris zasnął. Ella przez cały czas patrzyła za okno. Lucas zastanawiał się, o czym myśli. Przypuszczał, że analizuje wydarzenia minionego dnia, próbując znaleźć w nich jakiś sens.

Po chwili odwróciła się do Lucasa, patrzyła na niego przez chwilę i w końcu powiedziała:

— Myślałam o tym człowieku z hotelu. — Skinął głową, by pokazać, że jej słucha. — Myślisz, że chciał mnie zabić? — Lucas skinął ponownie, tym razem, by potwierdzić jej przypuszczenia. Najwyraźniej jednak dotarła już do etapu, na którym nie przejmowała się szczególnie faktem, że ktoś próbuje ją zabić; zaszła znacznie dalej. — Widzisz, tego właśnie nie rozumiem, bo mógł mnie zabić, a nie zrobił tego. Patrzył na mnie tak, jakby nagle zmienił zamiar.

— To mogło być tylko chwilowe wahanie — odparł Lucas, chcąc zapewnić ją w ten sposób, że naprawdę musiał go zabić. — Jesteś atrakcyjną dziewczyną. To go zaskoczyło. Gdyby czekał tam ktoś bardziej doświadczony, straciłbym cię.

Wydawała się zaskoczona jego słowami, prawdopodobnie niewłaściwie je zinterpretowała, bo jej następne pytanie brzmiało:

— Czy to miałyby dla ciebie jakieś znaczenie? No wiesz, gdybyś mnie stracił?

— Na pewno miałyby znaczenie dla mojej dumy, może reputacji. Nie znam cię na tyle dobrze, by przejmować się czymś innym.

— A czy istnieje w ogóle coś, czym się przejmujesz? Zaskoczyła go szybkość jej reakcji, przez moment dał się

ogarnąć fali wspomnień, twarzy i nazwisk, które błyskawicznie wyparowały we wrogim środowisku jego świadomości.

— Już nie, od dawna. Obchodzą mnie jedynie moje książki i moja samotność.

— Mówisz jak starzec. — Uśmiechnął się, lecz nie odpowiedział, więc po chwili Ella przemówiła ponownie: — Masz coś do czytania?

— Jasne. Mam *Dziennik roku zarazy* Daniela Defoe. Zamierzałem się właśnie do tego zabrać, ale mogę ci pożyczyć, jeśli chcesz. No i mam też *Pieśń o Nibelungach*. Powinnaś to przeczytać. To naprawdę dobra rzecz.

Nie wyglądała na przekonaną, roześmiała się jednak i skinęła głową.

— W porządku, spróbuję.

Lucas był naprawdę zadowolony. Nieczęsto zdarzało mu się polecać książki innym ludziom, nie wspominając już o tym, by ktoś zechciał z jego rady skorzystać. Pomyślał, że być może Ella zdąży nawet przeczytać całość, nim się rozstaną, i podzielić się z nim swoimi wrażeniami.

Siedzieli naprzeciwko siebie, pogrążeni w lekturze, a Chris spał. Zachowywali się jak zwykli ludzie podczas zwykłej podróży. Być może Ella wciąż tak siebie postrzegała, nieświadoma dramatycznych zmian, jakie zaszły w jej życiu. Chris miał jeszcze szansę na powrót do normalności, lecz dla niej nie było już odwrotu.

Lucas odnosił wrażenie, że tematyka książki, którą właśnie czytał — zbliżająca się zaraza i rosnąca liczba ofiar — wyjątkowo pasuje do jego aktualnej sytuacji. Nauczył się już całkowicie odcinać od rzeczywistości podczas czytania, teraz jednak podświadomie odliczał minuty dzielące go od chwili, gdy ten senny spokój zostanie brutalnie przerwany.

Na pół godziny przed przyjazdem do Mediolanu przestał czytać, nadal jednak wpatrywał się w książkę, by uniknąć rozmowy. Chris się obudził i co kilka minut spoglądał na zegarek. Ella wciąż czytała, jednak i ona wyglądała na zdenerwowaną.

Lucas wiedział, że nie może już dłużej tego odkładać, wymyślać kolejnych wymówek. Ale wolałby nawet zmierzyć się z kolejnym zabójcą, byle tylko odwlec tę chwilę. Dworzec w Mediolanie byłby dobrym miejscem na zamach, Lucas wiedział jednak, że na

razie są bezpieczni. Mimo to, mając w pamięci poranną wpadkę, zachowywał wzmożoną czujność, gdy przesiadali się do następnego pociągu. Nim zostawił ich samych w przedziale, wręczył Chrisowi broń i przykazał mu, by użył jej tylko w ostateczności. Podkreślił też kilkakrotnie, że najgorsze mają już za sobą. Potem sprawdził godzinę i odszukał automat telefoniczny oddalony od dworca i jego charakterystycznych odgłosów.

Najpierw myślał, że znów usłyszy tylko automatyczną sekretarkę, lecz po kilku sygnałach w słuchawce rozległ się kobiecy głos. Już wiedział.

— Przepraszam, to chyba pomyłka, chciałem dodzwonić się do Marka Hatto — powiedział.

Po chwili wahania kobieta odpowiedziała:

— Nie, dodzwonił się pan pod właściwy numer. Jestem policjantką. Mogę spytać, kim pan jest?

— Oczywiście. Nazywam się Philip Hatto, jestem kuzynem Marka. Czy coś się stało?

Kolejna niezręczna pauza, która dowodziła, że policjantka po raz pierwszy znalazła się w podobnej sytuacji.

— Czy jest pan sam, panie Hatto?

— Nie, jest tu też moja żona, ale co to ma do rzeczy? Co się dzieje?

— Nie bez powodu pytał wcześniej Chrisa, czy ogląda filmy; teraz właśnie odgrywał swoją rolę, znał ją na pamięć. Policjantka prawdopodobnie korzystała z tego samego scenariusza, gdy odgrywała podobne scenki podczas szkoleń.

— Obawiam się, że mam dla pana bardzo złe wieści, panie Hatto. Wezwano nas dziś rano do tego domu. Przykro mi to mówić, ale pański kuzyn, jego żona i syn otrzymali rany postrzałowe, śmiertelne rany.

— Nie żyją?

— Niestety.

Odłożył słuchawkę. Właśnie tego się spodziewał. Wiadomość o śmierci Hatto i jego rodziny wywarła na nim takie wrażenie, jak informacja o wynikach wyborów w kraju, o którym nigdy nie słyszał. Liczyło się jedynie to, że teraz musiał wrócić do Elli

i powiedzieć jej, iż jej rodzina nie żyje, i że nie wie, czy ona sama jest bezpieczna — czy kiedykolwiek będzie bezpieczna.

Kiedy szedł wzdłuż peronu, minął kilka gołębi, które poderwały się na jego widok do lotu. Odprowadził je wzrokiem pod sam sklepiony sufit dworca. Przez moment wydawało mu się, że słyszy trzepot ich skrzydeł, głośniejszy nawet od zgiełku wypełniającego halę. Ten dźwięk nappełnił go dziwnym spokojem.

Nagle poczuł, że chce już wrócić do domu i mieć to wszystko za sobą. Jechał w stronę domu, ale tęsknota, której właśnie doświadczył, dotyczyła czegoś innego, odległego i nieosiągalnego - dotyku i zapachu skóry, ciepła, śmiechu, wiatru od morza, wspomnień zbyt bolesnych, by wracać do nich na dłużej, radości związanej z powrotem do domu.

Zapukał do drzwi przedziału i poczekał, aż Chris otworzy.

- Zostanę na korytarzu, dopóki pociąg nie ruszy - powiedział. — Na razie zamknij z powrotem drzwi.

Chris skinął głową, lecz Ella spytała z głębi przedziału:

- Rozmawiałeś z nim?

Lucas spojrział na nią ponad ramieniem Chrisa. Wcześniej wydawało mu się kilkakrotnie, że jest już bliska prawdy, lecz teraz zrozumiał, że mimo nieprzeciętnej inteligencji i pomimo wszystkiego, co się wydarzyło, wciąż niczego nie podejrzewała.

- Nie. Nie rozmawiałem. Wyjaśnię wszystko, kiedy ruszy pociąg.

Wydawała się skonsternowana, ale Lucas skinieniem głowy dał Chrisowi znak, by zamknął drzwi. Musiał poczekać, wiedział bowiem, że Ella może gwałtownie zareagować, a miał nadzieję, że turkot i szum pędzącego pociągu zagłuszą odgłosy jej rozpacz.

Kilka osób precyzyjnie się obok niego w ciasnym korytarzu, a potem pociąg zaczął przesuwać się wzdłuż peronu, najpierw powoli i cicho, ledwie wyczuwalnie, jakby to sąsiedni skład wyjeżdżał ze stacji. Poczekał, aż wyjadą za miasto i nabiorą prędkości.

Może Chris coś jej powiedział, a może sama zaczęła kojarzyć fakty, bo gdy tylko wszedł do przedziału, zażądała stanowczo:

— Co się stało? Powiedz mi.

— Twoja rodzina nie żyje. Telefon odebrała policjantka. Nie krzyknęła, nie wybuchła płaczem. Zachowywała się tak,

jakby przemówił do niej w obcym, ledwie jej znanym języku, a ona wciąż próbowała przetłumaczyć sobie w głowie jego słowa. Jednak wyraz jej twarzy był mu aż za dobrze znany — tak wyglądali ludzie, którzy otrzymali właśnie śmiertelny postrzał. Słyszał, jak Chris szepcze pod nosem:

— Cholera, cholera, cholera...

Odwrócił na moment głowę i spojrzał na niego. Chłopiec siedział na skraju fotela i chował twarz w dłoniach.

— Wszyscy?

Odwrócił się ponownie do Elli.

— Tak, wszyscy zostali zastrzeleni, prawdopodobnie w tym samym czasie, gdy próbowali zabić ciebie.

— Ale dlaczego?

— Twój tata musiał kogoś naprawdę mocno wkurzyć. I miał wrogów.

Jej emocje oraz myśli w końcu połączyły się w jedno, zamieniły w potok łez i zdławionych słów:

— Ben nie miał wrogów.

Nie była w stanie powiedzieć nic więcej, zaczęła przeraźliwie szlochać, przytuliła się do Chrisa. Szeptał jej do ucha słowa pocieszenia, a im dłużej mówił, tym mocniej się do niego tuliła.

Lucas wyszedł z przedziału i zamknął za sobą drzwi. Początkowo nie słyszał żadnych niepokojących odgłosów; zagłuszał je turkot kół i szum powietrza, na co właśnie liczył. Jednak gdy przywykł już do tego hałasu, coraz wyraźniej zaczęły do niego docierać tłumione krzyki i szloch. Rozejrzał się dokoła, zaniepokojony.

Ktoś szedł korytarzem w jego stronę — starsza kobieta, zbyt gruba, by zmieściła się obok niego. Każdy inny pasażer wszedłby w takiej sytuacji do swojego przedziału, by ją przepuścić, ale Lucas nie chciał otwierać drzwi i odsłaniać ukrytej tam rozpacz.

Przesunął się kilka kroków na bok i wszedł do najbliższego pustego przedziału, unikając wzroku kobiety. Potem wrócił na

korytarz i przez moment wydawało mu się, że Ella ucichła. Wkrótce jednak usłyszał ją ponownie, tłumione łkanie i zawodzenie, które raz po raz przybierało na sile.

Nie potrafił jej pomóc w żaden sposób. Mógł utrzymać ją przy życiu, mógł dla niej zabijać, ale nie znajdował żadnych słów pocieszenia, nie umiał okazać jej współczucia. Te pojęcia były mu zupełnie obce. Wzdrygnął się, zrozumiał, że ta właśnie sytuacja pokazuje, kim jest naprawdę: człowiekiem z bronią, niczym więcej, a przecież nie chciał być nawet tym.

Budziła się powoli, oszołomiona. Miała na sobie jakąś długą spódnicę, której nie rozpoznawała. Leżała w dziwnej pozycji i czuła, że jeśli się poruszy, zobaczy ją lepiej i wszystko zrozumie.

Lecz Chris tulił ją mocno do siebie, pociąg łagodnie się kołysał, a ona nie chciała się ruszać. Potem kątem oka dojrzała jeszcze kogoś, jakiegoś mężczyznę siedzącego w ich przedziale. Nagle rozpoznała go, przypomniała sobie jego imię: Lucas.

Zerwała się gwałtownie, przejęta zimnym strachem. Lucas podniósł wzrok znad książki, którą właśnie czytał. Chciała już powiedzieć, że miała okropny sen, ale rzeczywistość uderzyła w nią z pełną siłą, wypełniła świadomość.

Jej rodzina nie żyła. Lucas jej to powiedział. Ludzie tacy jak ci, którzy próbowali ją zabić, poszli do jej domu i zabili rodziców, zabili Bena. Łzy znów napłynęły jej do oczu, rozpacz chwyciła ją za gardło, walczyła z nią jednak wytrwale, próbowała się skupić na teraźniejszości.

— Jak się czujesz?

Spojrzała ponownie na Lucasa, lecz to nie on zadał pytanie. Pogrzeżył się ponownie w lekturze, Ella przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, skonsternowana. Próbowała zrozumieć, czy boi się jej emocji, czy swoich własnych — czy też po prostu nic nie czuje.



W ciągu ostatniej doby kilkakrotnie dochodziła do wniosku, że kryje się w nim coś więcej, że nie jest wcale taki bezduszny, jakby się wydawało. Jego poranna rozmowa z Chrisem, którą podsłuchiwała z łazienki, czy też sposób, w jaki prowadził ich przez to wszystko, zdawały się dowodzić, że było to dla niego coś więcej niż tylko praca.

Jednak teraz, gdy przyglądała mu się ukradkiem, zaczęła w to powątpiewać. Lucas nie był taki jak oni. Zresztą to nie miało znaczenia, on także nie miał znaczenia wobec faktu, że została całkiem sama, że połowa jej jestestwa została bezpowrotnie wymazana.

Wciąż nie mogła objąć świadomością tej prawdy. Była zbyt przerażająca, zbyt ostateczna. To niemożliwe, by wszyscy po prostu odeszli. To niemożliwe, by Ben po prostu zniknął z jej życia. Wydawało się to tak nierzeczywiste, że zaczęła rozmyślać, czy Lucas nie został przypadkiem wprowadzony w błąd. A może kłamał — jak powiedział Chris, tak naprawdę przecież nie wiedzieli, kim jest, i czy rzeczywiście przysłał go jej ojciec.

— Ella? Jak się czujesz?

Twarz Chrisa i to pytanie powiedziały jej, że to wszystko jest jednak prawdą. Oni wszyscy nie żyli. Płakała do utraty tchu, do całkowitego wyczerpania, do bólu, lecz wciąż czuła, że brak jej wiary, dystansu i sił, by się z tym pogodzić.

— Nie wiem — odpowiedziała w końcu, a własny głos wydał jej się obcy i dziwny, jakby tkwiła pod wodą lub w jakimś koszmarnym śnie.

— Przyniosłem nam coś do picia. Chcesz? Coli? Wody?

— Wody, poproszę.

Podał jej butelkę. Woda była ciepła, wypila jednak kilka łyków, a potem jeszcze kilka następnych, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo zaschło jej w gardle.

Najpierw pomyślała, że robi się już ciemno, lecz gdy wyjrzała za okno, zobaczyła, że niebo jest zachmurzone, a dokoła rozciąga się górzysty, wilgotny krajobraz.

— Jesteśmy w Szwajcarii?

Lucas oderwał wzrok od książki i spojrzął na zegarek, ale nie odpowiedział jej.

— Spałaś przez kilka godzin — powiedział Chris.

— Jeśli chcesz się odświeżyć, powinnaś zrobić to teraz — poradził jej Lucas. — Wkrótce będziemy na miejscu, a potem czeka nas jeszcze pół godziny jazdy samochodem.

— Dokąd? Gdzie chcesz nas zabrać?

Nie miała dokąd pójść, dokąd wracać. Ta prawda powinna była ponownie obudzić w niej rozpacz, lecz zmęczenie przytępiło ból, emocjonalne znużenie wypełniało każdą jej komórkę, zakończenie każdego nerwu. Czowała się tak, jakby już nigdy nic nie mogło jej dotknąć ani zranić.

— Zabieram was do mojego domu, na dzień albo dwa. Potem odwiozę was do Zurichu i przekażę konsulатовi.

Spojrzała na Chrisa i zrozumiała, że przedyskutowali to już, kiedy spała. Niepokoiło ją to, choć sama nie wiedziała dlaczego.

— A co zrobią ze mną w konsulacie?

— Przypuszczam, że zawiozą cię do domu.

— Ja już nie mam domu. Dokąd mam pójść?

Lucas wydawał się nieco zbity z tropu, lecz po krótkim zastanowieniu odpowiedział:

— Jesteś dorosła, możesz iść, dokąd chcesz.

Poczuła się nagle niczym rozpieszczone, żalosne dziecko, które użala się nad sobą, podczas gdy on uważał ją za dorosłą i odpowiedzialną osobę. Być może jednak nie do końca był o tym przekonany, bo po chwili dodał:

— Prawdopodobnie poradzą ci, żebyś zamieszkała u wuja lub jakiejś innej rodziny.

Nie miała żadnej innej rodziny. Uświadomiła sobie, że jej sytuacja może wyglądać jeszcze gorzej, bo wuj Simon był partnerem ojca w interesach i potencjalnym celem zabójców.

— A jeśli zabili też mojego wuja?

Lucas milczał przez chwilę, analizując różne scenariusze.

— To możliwe — stwierdził w końcu. — Ale mało prawdopodobne. To twój ojciec miał odpowiednie powiązania.

— Powiązania? Twój ojciec był kimś w rodzaju gangstera? Spojrzała na Chrisa, próbując odgadnąć na podstawie jego miny, czy taka możliwość budziła w nim podziw, czy też oburzenie. Ze słów Lucasa rzeczywiście można było wysnuć taki wniosek, ale Ella uważała, że jej ojciec w najmniejszym stopniu nie nadawał się na gangstera. Zawsze był człowiekiem łagodnym i dobrodusznym, wiecznie zapracowanym, ale kochającym.

Patrzyła pytająco na Lucasa, a ten zerknął na Chrisa, jakby chciał zapytać, czy może rozmawiać na takie tematy w jego obecności. Ella pomyślała, że po tym wszystkim, co widział Chris, była to naprawdę zbyt daleko posunięta ostrożność, szczególnie, że i ona nie miała do tej pory pojęcia o interesach prowadzonych przez jej ojca.

— Nie mam żadnych tajemnic przed Chrisem — powiedziała. Lucas wzruszył ramionami.

— Twój ojciec nie był żadnym gangsterem. Znał kilku, ale sam nigdy nie należał do żadnej zorganizowanej grupy przestępczej. Pod koniec lat sześćdziesiątych zaczął handlować narkotykami, zarobił mnóstwo pieniędzy, zainwestował w nieruchomości, przerzucił się na handel bronią. Potem zajął się też usługami finansowymi, wyprowadzał pieniądze do zagranicznych banków, do rajów podatkowych, legalizował środki, które inni zarabiali na handlu narkotykami. I cały czas inwestował, kupował nieruchomości, legalne firmy finansowe, firmy przemysłowe, co tylko mogło przynieść zysk. Był dobrym facetem.

Ella wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Tylko ostatnie trzy słowa kojarzyły jej się z człowiekiem, którego znała jako swego ojca, i nie mogła do końca zrozumieć, jak Lucas połączył je z poprzednimi zdaniem, dlaczego uważał je za stosowną konkluzję do wszystkich plugastw, które opisał wcześniej.

Poza tym to nie mogła być prawda. Czy jej rodzina byłaby w stanie ukrywać przed nią takie sekrety? Czy mogłaby zwodzić ją przez całe życie? Z pewnością jej matka o wszystkim wiedziała, a mimo to nigdy nie dostrzegła w zachowaniu rodziców jakichś

oznak niepokoju, nigdy nie nękała ich policja, nigdy nie bali się o swoje bezpieczeństwo.

Lucas musiał się mylić, inaczej bowiem całe jej życie okazałoby się kłamstwem, jej rodzice obcymi ludźmi, jej wspomnienia fałszem i ułudą. Tylko Ben pozostałby prawdziwy, bo był równie nieświadomy jak ona, i nawet nie wiedział, dlaczego musiał zginąć.

Zaczęła wyobrażać sobie, jak to mogło wyglądać, zastanawiała się, czy mordercy zebrali ich najpierw w jednym miejscu, czy też zabijali ich po kolei, czy Ben zdażył się wystraszyć. Szybko odsunęła od siebie te myśli, zrozumiałwszy, że prowadzą ją prosto w przepaść.

Potrzebowała trochę czasu, by ponownie zebrać siły, w końcu jednak oświadczyła:

— Mylisz się. Jeśli mój tata opowiedział ci te wszystkie rzeczy, to pewnie tylko po to, żeby ci zaimponować.

— Dlaczego uważasz, że zaimponowałby mi czymś takim? — Wydawał się urażony, potem jednak złagodniał. — Zajmował się szczegółami, stał w cieniu. Był jednym z wielu graczy. — Ella próbowała złożyć w jedną całość to, co właśnie jej mówił, z wydarzeniami minionej doby, lecz Lucas dodał, jakby czytając w jej myślach: — Nie wyciągaj pochopnie wniosków. Moim zdaniem, to zemsta za jakąś historię sprzed lat. Wiesz, w branży, w której ludzie znikają na piętnaście, dwadzieścia lat, nigdy nie należy zapominać o wrogach z przeszłości. Wydaje mi się, że ktoś, kto zorganizował zamach na całą rodzinę, miał sporo czasu, żeby się do tego dobrze przygotować.

Popatrzyła na Chrisa w nadziei, że odpowie jej pełnym niedowierzania spojrzeniem. Chris jednak unikał jej wzroku, a jego mina wskazywała na to, że jest równie zdezorientowany jak ona, choć jego myśli i podejrzenia zmiernają w całkiem innym kierunku. Pragnęła jedynie odrobiny wsparcia, kilku słów otuchy, dzięki którym nie czułaby się tak samotna. Mogła jednak liczyć tylko na Lucasa, który na nowo rysował mapę jej świata.

— Chyba rozumiesz, że trudno mi to wszystko zrozumieć.

— A co tu jest do rozumienia? Twój ojciec był w porządku, powiodło mu się w ryzykownym biznesie. Teraz nie żyje. — Po krótkim namyśle dodał: — A ty, oczywiście, jesteś teraz bardzo bogatą młodą kobietą.

Roześmiała się, zszokowana, jakby chciała w ten sposób zdystansować się od wszystkiego, co mówił, pokazać Chrisowi, że to wszystko jest jej naprawdę obce.

— Nie chcę tego rodzaju pieniędzy.

— Wierz mi, wszystkie pieniądze są jednego rodzaju. Jeśli myślisz inaczej, jeśli wierzysz, że procenty z twoich oszczędności są czyste, to musisz się jeszcze sporo nauczyć.

— To absurdalne — odezwał się nieoczekiwanie Chris, poruszony tym ostatnim stwierdzeniem. — Naprawdę sugerujesz, że nie można zarabiać w uczciwy sposób?

Lucas odpowiedział tylko:

— Jesteśmy na miejscu. Zabierzcie bagaże.

Ella myślała, że w miejscu, do którego zabrał ich Lucas, będą w końcu bezpieczni, lecz nawet tutaj kazał im jak najszybciej przejść przez dworzec. Wypatrywała tabliczki z nazwą miejscowości, ale nie znalazła żadnej, chwilę później stali już przy eleganckim czarnym mercedesie.

Lucas otworzył bagażnik, a Ella spytała:

— Mogę siedzieć teraz z przodu?

— Proszę bardzo.

Wsiedli do auta i wyjechali z miasteczka. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał kilka minut przed szóstą, do zachodu słońca brakowało jeszcze kilku godzin, lecz gruba zasłona chmur okryła świat półmrokiem. Po kilku minutach zaczęło też siąpić, co tylko pogłębiło wrażenie obcości, zagubienia w ciemnym, nieznanym krajobrazie.

— W schowku są płyty — powiedział Lucas, wskazując głową. — Może coś wybierzesz?

Ella otworzyła schowek i wyjęła płytę leżącą na samej górze.

— Uwielbiam Nicka Drake'a — powiedziała. — Mój tata ma tę płytę w oryginale, na winylu.

— Znam go dopiero od kilku lat.

— Tato ci go polecił? Ciągłe gada o muzyce z lat sześćdziesiątych.

— Zastanawiała się, czy dlatego właśnie zajął się handlem narkotykami, nie jako przestępca, lecz idealista.

Lucas uśmiechnął się pod nosem.

— Twój tata i ja nigdy nie byliśmy... Nigdy nie rozmawialiśmy o muzyce. Nicka Drake'a polecił mi Amazon.

Ella także się uśmiechnęła, bo niemal każda z jej ulubionych piosenek łączyła się z jakąś szczególną chwilą, osobą lub wydarzeniem, zaś Lucas słuchał po prostu tego, co mu podsunął sklep internetowy.

Włożyła płytę do odtwarzacza i rozsiadła się wygodniej. Z głośników płynęła delikatna muzyka, wycieraczki przesuwają się bezszelestnie po szybie. Poczowała się rozluźniona i bezpieczna, samochód sunął gładko przez mokry krajobraz, deszcz otaczał ich niczym mgłą. Ella miała wrażenie, że jadą przez postrzępione krawędzie chmur.

— Przykro mi z powodu twojej rodziny.

Spojrzała na Lucasa, zaskoczona i wzruszona, choć właściwie był to jedynie wyraz zwykłej uprzejmości, na którą powinien był się zdobyć kilka godzin wcześniej. W ciągu ostatniej doby poznała go już jednak na tyle dobrze, by zrozumieć, że prawdopodobnie nie miał w zwyczaju wyrażać żalu czy współczucia.

— Dziękuję.

Pomyślała nagle o minionym poranku, o delikatnym dotyku Lucasa, który ścierał z jej twarzy krew. Była wtedy zbyt zszokowana, by o tym pomyśleć, lecz teraz uświadomiła sobie, że i ona powinna była coś powiedzieć już jakiś czas temu. W jej wypadku to niedopatrzenie było zrozumiałe, uważała jednak, że należy je naprawić.

— Lucas. Dziękuję ci bardzo. — Gdy zerknął na nią, zdezorientowany, dodała: — Za uratowanie mi życia.

— Na tym polega moja praca.

Znów zamknął przed nią drzwi, odgrodził się od niej, miała jednak rację: gdzieś tam, w ukryciu, był inny człowiek. Siedziała

w milczeniu, słuchała muzyki i patrzyła za okno, starając się skupiać jedynie na teraźniejszości, na upływającej właśnie chwili. Była zbyt zmęczona, by myśleć o czymkolwiek innym.

Wiedziała jednak, że tak czy inaczej wkrótce będzie musiała stawić czoło tym niechcianym myślom. Będzie musiała dowiedzieć się, jak umarli, kim właściwie byli i jak może wyglądać jej przyszłość.

To wszystko już na nią czekało, tak bliskie i odległe zarazem. Być może był to z jej strony przejaw egoizmu, ale przez tych kilka godzin chciała udawać, że nic się nie stało. Słuchała utworu „River Man” i pragnęła, by ta piosenka na zawsze kojarzyła jej się tylko z jazdą samochodem, z Chrisem, Lucasem i niczym więcej.

Przejechali przez małą wioskę, potem minęli pola uprawne i gęsty las. Ella dostrzegła jeszcze tylko dwa rzęsiście oświetlone domy, a dziesięć minut po opuszczeniu wioski wjechali na węższą drogę o długości kilkuset metrów, która zaprowadziła ich prosto do domu Lucasa.

Kiedy Ella wysiadła z samochodu, zrozumiała, dlaczego Lucas upodobał sobie to miejsce. Deszcz przestał wreszcie padać, dokoła panowała niesamowita cisza, przypominająca wstrzymany oddech. Dom, przykryty warstwą cieni, przypominał tradycyjne alpejskie domostwo, z balkonem ciągnącym się wzdłuż frontowej ściany. W rzeczywistości jednak był całkiem współczesny, zbudowany z drewna i szkła.

— Sam go zbudowałeś?

Stał przy bagażniku i wyciągał torby.

— Nie, facet, który go zbudował, zmarł, a jego żona nie chciała już tu mieszkać. Szczęśliwie dla mnie. — Ruszyli w stronę domu, lecz po kilku krokach Lucas odwrócił się i dodał: — Zmarł na raka.

Weszli po schodach do małego holu. Lucas przystanął tu na moment, włączył światło i sprawdził coś, co wyglądało na skomplikowany system alarmowy. Następnie zaprowadził ich do wielkiego pomieszczenia, które zajmowało cały poziom, pełniąc jednocześnie funkcje salonu, jadalni i kuchni. Wzdłuż ścian ciągnęły się półki zastawione książkami.

— Nie spodziewałem się gości, więc nie jestem odpowiednio przygotowany, ale czujcie się jak u siebie. — Wskazał na schody. — Pokój gościnny i łazienka są na dole, z tyłu.

Ella spojrzała z uśmiechem na Chrisa i podała mu swoją torbę.

— Jasne, zniosę nasze rzeczy. — Odwrócił się do Lucasa i spytał. — Chcesz, żebym zabrał też twoje bagaże?

Lucas wydawał się rozbawiony tą ofertą, odpowiedział jednak:

— Dziękuję. Moja sypialnia jest od frontu.

Ella przechadzała się przez chwilę po pokoju, który wyglądał zadziwiająco schludnie. Zauważyła jakieś nieotwarte listy na stoliku, domyśliła się więc, że podczas nieobecności Lucasa ktoś dogląda jego domu. Zmieniła nieco kierunek, by przejść bliżej stolika i zobaczyć napisy na kopertach.

Zdziwiła się, bo wszystkie zaadresowane były do S. Lucasa. Podniosła wzrok i zobaczyła, że gospodarz przygląda jej się z drugiej strony pokoju.

— Lucas to twoje nazwisko — stwierdziła, nieco zawstydzona swoim wścibstwem.

— Tak.

— Co oznacza to „S”?

— Stephen.

— Niesamowite. Nie wiem czemu, ale zakładałam, że Lucas to twoje imię. — Po krótkim zastanowieniu spytała: — Mogę mówić do ciebie Stephen?

— Zawsze byłem Lucasem. Pewna osoba przed wielu laty nalegała, żeby zwracać się do mnie per Luke. Nikt nie mówił do mnie Stephen.

— A co z twoimi rodzicami? Oni na pewno mówili do ciebie po imieniu.

— Zawsze byłem Lucasem. Najwyraźniej sprawa nie podlegała dyskusji.

— Masz mnóstwo książek — powiedziała, zmieniając temat.

— Powinnaś zobaczyć sypialnię — odpowiedział jej Chris, który wrócił właśnie na górę.

Lucas się roześmiał.



— To moja pasja. Nie chodzi mi o jakieś specjalne, cenne wydania, po prostu książki. Uwielbiam czytać.

— To wspaniały dom — westchnął Chris z podziwem.

— Lubię go. — Rozejrzał się dokoła, niepewny, może nawet skrępowany. — Jak już mówiłem, rozgoście się. Zrobię makaron albo coś w tym rodzaju. Jutro zadzwonię w kilka miejsc, zobaczę, jak wygląda sytuacja, a pojutrze zawiozę was do Zurichu. — Skinął głową, jakby do samego siebie, po czym przeszedł do kuchennej części pokoju.

Ella spojrzała ponownie na koperty, zastanawiając się, kiedy do nich zajrzy i kiedy odsłucha wiadomości z automatycznej sekretarki. Zdawało się, że żyje jak duch, nie dbając wcale o potrzeby i wymagania codzienności.

Chris wyszedł na balkon. Ella stanęła obok niego i spojrzała na roztaczający się dokoła widok. Powoli zapadał wieczór, las zamieniał się w plamę czerni, nad polami unosiły się mgły. W pogodny dzień w oddali widać było zapewne góry, lecz teraz zakrywał je już mrok.

Stali tak przez chwilę w milczeniu, aż Chris powiedział:

— Przepraszam, jeśli zawiodłem cię w ciągu tych ostatnich dni. Po prostu było tego za dużo, szok za szokiem, ale powinienem już przestać o tym myśleć... — Ostatnie słowa uwięzły mu w gardle. Odwróciła się do niego, on zaś odchrząknął, uśmiechnął się i dokończył: — Przepraszam, że zachowywałem się jak kutas.

Pokręciła głową i przytuliła go do siebie. Przywarła doń jeszcze mocniej, gdy i Chris objął ją ramionami. Czuła, że w tej chwili nie potrzebuje niczego więcej, że wystarczy ukryć się w jego objęciach, sycić ciepłym dotykiem jego oddechu, dłoni gładzących ją delikatnie po plecach.

Wśluchiwała się w ciche kapanie wody spływającej z dachu i drzew, w odległe szczekanie psa, kojące, swojskie odgłosy dobiegające z kuchni. Ta ostatnia myśl przywiodła ją z powrotem do rzeczywistości, bo człowiekiem przygotowującym kolację był Lucas, a poczucie bezpieczeństwa i swobody mogło okazać się złudne.

W czasie kolacji Lucas znów czytał swoją książkę. Ella i Chris siedzieli naprzeciwko siebie i jedli w milczeniu. Po skończonym posiłku pochwalili dzieło kucharza. Lucas podziękował im grzecznie i nie przyjął oferty pomocy przy zmywaniu.

Gdy uporał się już z naczyniami, spytał:

— Gracie w szachy albo w tryktraka?

— Ja umiem grać w szachy — odparł Chris. — Oboje gramy w tryktraka.

Lucas skinął głową, podszedł do szafki i wyjął wielką skórzaną planszę do tryktraka, którą ułożył na stoliku do kawy między dwiema sofami.

— Weźcie sobie coś do picia. Barek jest do waszej dyspozycji — powiedział, po czym usiadł z książką w fotelu na drugim końcu pokoju, przy oknach wychodzących na balkon.

Grali w tryktraka, niemal całkowicie ignorowani przez Lucasa. Ella nie mogła się skoncentrować na grze, wciąż próbowała uciekać przed dręczącymi ją myślami. Gdzieś z oddali dobiegały odgłosy burzy, co jakiś czas podnosili wzrok i spoglądali za okno, gdy grzmot przetaczał się niemal nad samym domem.

Burza nadal krążyła po okolicy, gdy Ella obudziła się w środku nocy, z zaciśniętym ze strachu gardłem i bijącym sercem. Ze snu wyrwała ją jakaś brutalna scena, koszmar wypełniony obrazami minionych dni.

Przez chwilę wpatrywała się w ciemność, wsłuchiwała w oddech Chrisa, który leżał obok niej, przypominała sobie, gdzie jest. Obudziła się po raz drugi, odkąd poznała tragiczną prawdę o losie swej rodziny, a już nie było to dla niej tak wielkim szokiem. Miała raczej poczucie, że wróciła do ponurej, lecz prawdziwej rzeczywistości, a jej dotychczasowe życie było jedynie snem.

Ukryta w mroku, przypominała sobie ich twarze, jednak gdy tylko zaczęła myśleć o Benie, łzy napłynęły jej do oczu, poczuła straszliwą dojmującą pustkę. Dlaczego bardziej dotknęła ją śmierć Bena niż rodziców? Kochała ich równie mocno, lecz to jego strata bolała ją szczególnie dotkliwie, być może dlatego, że nigdy nie

brała pod uwagę takiej możliwości, i dlatego, że Ben właściwie jeszcze nie zaczął naprawdę żyć. Nigdy nie miał nawet dziewczyny.

Wyskoczyła z łóżka, by uciec przed myślami, które czaiły się tam na nią. Dotarła po ciemku do łazienki i umyła twarz. Po niebie przetoczył się ogłuszający grzmot, który wprawił w drżenie drewnianą konstrukcję domku i wypełnił ją strachem.

Odwróciła się i uśmiechnęła do siebie, ujrawszy dwa białe szlafroki zawieszane na drzwiach, jak w hotelu. Żałowała, że nie studiuje psychologii i nie wie, co myśleć o człowieku, który raczej nie podejmował u siebie gości, a jednocześnie wkładał tyle wysiłku w urządzenie gościnnego pokoju.

Włożyła szlafrok, przystanąła na moment w sypialni, by posłuchać rytmicznego oddechu Chrisa, po czym wyszła na górę, do salonu. Paliła się tam mała lampka, w jej blasku widać było sylwetkę Lucasa stojącego na balkonie.

Odwrócił się, by zobaczyć, kto wszedł do pokoju, po czym ponownie spojrzął na burzowe niebo. Podeszła do niego.

— Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam — powiedziała.

— Nie.

Zakładała, że i on powie coś do niej, by podtrzymać rozmowę, spyta na przykład, dlaczego nie śpi. Wciąż nie mogła się przyzwycząić do jego małomówności, tych nieoczekiwanych przerw w konwersacji. Błyskawica oświetliła ich na moment niczym lampa stroboskopowa w nocnym klubie. Tuż potem rozległ się potężny grzmot.

Gdy znów zrobiło się cicho, Lucas powiedział:

— Mary Shelley wymyśliła historię Frankensteinia właśnie podczas burzy. Nad Jeziorem Genewskim. Tego samego wieczora Polidori zaczął pisać pierwszą w historii angielskiej literatury opowieść o wampirach, zwiastuna *Draculi*.

— Tak, wiedziałam o tym. To był pomysł Byrona. Niektórzy uważają, że to Byron napisał książkę Polidoriego.

— Och... — Odwrócił się do niej, zaskoczony tą informacją. — Nie czytałem *Wampira*. I szczególnie podobał mi się *Dracula*. Za to uwielbiałem *Frankensteinia*.

— Naprawdę? Mnie czytało się to strasznie ciężko.

Nie odpowiedział. Po chwili milczenia jakby przypomniał sobie o obowiązkach gospodarza, bo spytał:

— Napijesz się mleka albo czegoś zimnego?

— A co ty pijesz?

— Koniak. Chcesz?

— Poproszę.

Wszedł do środka, a Ella przeszła kilka kroków i usiadła w kręgu światła rzucanego przez lampę.

Na stole stała niepozorna fotografia w prostej ramce. Ella dostrzegła ją tylko dlatego, że reszta pokoju tonęła w ciemnościach. Zdjęcie przedstawiało dziewczynę w jej wieku, może trochę starszą, bardzo ładną, z długimi jasnymi włosami. Nieznajoma stała na plaży i uśmiechała się beztrosko, jakby ktoś uchwycił moment, w którym właśnie skończyła lub zaczęła się śmiać.

Był to jedyny przedmiot w całym domu, który świadczył o tym, że Lucas utrzymywał kontakty z innymi ludźmi, że jest na świecie ktoś, kto ma dla niego znaczenie. Gdy wrócił z kieliszkiem, podziękowała mu i spytała:

— Czy to twoja córka?

Spojrzał na zdjęcie i odpowiedział pytaniem:

— Ile twoim zdaniem mam lat?

Nie miała pojęcia. Nie wyglądał staro, ale mówił o znajomości z jej ojcem, zakładała więc nieświadomie, że są w tym samym wieku, choć z pewnością nie byli.

— Nie wiem. A ile?

— Czterdzieści dwa, a to moja była dziewczyna. Ktoś, kogo znałem wiele lat temu. Nawet nie wiem, dlaczego wciąż to trzymam.

Spojrzała na zdjęcie, a potem ponownie na Lucasa.

— Może dlatego, że ona wciąż coś dla ciebie znaczy? — spytała, drocząc się z nim troszeczkę.

— Może. A może nie znasz mnie dość dobrze, żeby to analizować.

Wzruszyła ramionami i łyknęła koniaku, który okazał się ostrzejszy w smaku, niż przypuszczała.

— Jak ma na imię?

— Magdalena — odparł, siadając.

— Ładne imię.

— Tak. Kiedy na nią patrzę, zawsze myślę o Prouście.

Ella domyśliła się, że to miał być jakiś żart, nie zrozumiała go jednak i nie umiała doszukać się w nim nic zabawnego.

— Słucham?

— Nieważne. — Uśmiechnął się przepraszająco, być może doszedłszy do wniosku, że faktycznie nic w tym śmiesznego. — Była Francuzką, a to zdjęcie zrobiono dawno temu. Nie widziałem jej od ponad czternastu lat.

— To rzeczywiście sporo. — Nie była szczególnie zaskoczona, ale pomyślała, że tak właśnie powinna zareagować. — Teraz jesteś sam?

— Tak — odparł, uśmiechając się ponownie.

— Masz dzieci?

— Zadajesz mnóstwo pytań.

Znów się wycofywał, lecz Ella czuła się już na tyle pewnie, że drążyła dalej:

— To właśnie robią ludzie, gdy chcą się lepiej poznać.

— Dlaczego chciałabyś mnie poznać?

Zabrzmiało to niemal wrogo, ale Ella odpowiedziała spokojnie:

— Czemu nie? Warto cię lepiej poznać, nie uważasz? Jesteś bystry, dużo czytasz, zabijasz złych ludzi.

Znów się uśmiechnął, tym razem do siebie, i na chwilę pograżył się w myślach. Pokój raz jeszcze wypełnił się błękitnym blaskiem błyskawicy, kilka sekund później zadudnił grzmot.

— Przechodzi.

Zerknęła w stronę okna, jakby rzeczywiście mogła tam coś zobaczyć, po czym ponownie spojrzała na niego i spytała:

— Więc jak? Masz dzieci? Wydawał się lekko zirytowany.

— Nie rozumiem, dlaczego to dla ciebie takie ważne, ale owszem, mam córkę z Magdaleną. Nigdy jej nie widziałem.

— To strasznie smutne. Nigdy nie miałeś z nią kontaktu?

— Żadnego. Magdalena nie chciała nawet moich pieniędzy. Tak czy inaczej była dość bogata, ale przypuszczam, że wolałaby mieszkać pod mostem niż wziąć cokolwiek ode mnie. Kazała mi obiecać, że zniknę z jej życia, że nigdy do niej nie wrócę.

— Dlaczego?

— Nie rozumiesz jeszcze? Widzisz, ja *jestem* złym człowiekiem. Magdalena także tego nie rozumiała, aż do momentu, gdy było już za późno. Ludzie powinni raczej unikać mojego towarzystwa, szczególnie dziecko.

Nie chciała tego wiedzieć. Do tej pory myślała o nim jako o swoim ochroniarzu, który miał co prawda styczność ze światem przestępczym, ale sam nie był bandytą; należał raczej do tych, którzy zapobiegają nieszczęściom, a nie sprowadzają je. Inaczej jej ojciec z pewnością by go nie zatrudnił, a przecież dobrze go znał.

— Powiedz mi, jak poznałeś mojego tatę.

Wydawało się, że przyjął tę prośbę z ulgą, a nawet odzyskał dobry humor.

— Windhoek. Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty drugi rok. Windhoek to stolica Namibii. Zachowywałem się wtedy jak arogancki dupek, ale Hatto jakoś mnie znosił, był naprawdę w porządku facetem. Poprosił, żebym wykonał dla niego pewne zadanie. To wszystko. Nigdy nie zostaliśmy przyjaciółmi, po prostu ubiliśmy interes. Ufałem mu.

Pomyślała o określeniu, którego użył Lucas w stosunku do jej ojca, o „w porządku facecie”. Słyszała już wcześniej podobne opinie, z ust Simona czy jej matki, ale ich zdanie w tej kwestii nie miało zbyt wielkiej wagi. Z drugiej strony, Ben był rzeczywiście wyjątkowo fajnym facetem, więc być może to samo odnosiło się do ojca.

Kolejna błyskawica rozpałała na moment noc i wypełniła pokój teatralnym blaskiem, po czym znów otuliła ich ciemność

rozpraszana jedynie światłem lampy. Ella zdążyła policzyć do czterech, nim rozległ się grzmot. Poczła smutek, jak zawsze, gdy burza się oddalała.

Łyknęła koniaku i tknięta nagłą myślą oświadczyła:

— Powinnam przygotować testament. Skinął głową.

— Tak, kiedy wrócisz do domu.

— Nie znasz tu żadnego prawnika? A jeśli mój samolot się rozbije? A jeśli ktoś inny spróbuje mnie zabić?

Nigdy dotąd nie myślała o testamencie, nagle jednak poczuła, że musi zająć się tym jak najszybciej, choć i tak nie miała już żadnej rodziny prócz wuja i dwóch kuzynów. Nie wiedziała nawet, co właściwie może im zostawić; Lucas wspominał co prawda o ogromnym majątku, ale nie miała pojęcia, co konkretnie miał na myśli.

— Jutro jest niedziela, ale może uda mi się coś zorganizować, żebyś mogła wracać do domu ze spokojną głową.

— Świetnie.

Dopiła koniak i ułożyła się wygodniej na sofie.

— Powinieneś napisać do swojej córki.

— Niby jak? Nie wiem nawet, jak ma na imię.

\*

Kiedy Ella się obudziła, nadal leżała na sofie, przykryta kocem. Było już jasno, za oknami lśnił błękit nieba. Słyszała jakieś odgłosy dochodzące z kuchni, czuła zapach kawy. Usiadła prosto i przekonała się, że to Chris, a nie Lucas kręci się po kuchni.

Zauważył, że się obudziła, i pomachał do niej. Po chwili przyszedł z tacą, na której stał dzbanek z kawą i dwie filiżanki. Wydawał się świeży i wypoczęty, jakby przespał całą burzę.

— Witaj. Jak ci się spało?

— Chyba dobrze. Przyszłam tutaj, bo obudziła mnie burza.

— Wiem, Lucas mi powiedział.

— O, więc już wstał?

Chris uniósł lekko brwi i odpowiedział:

— Kiedy się obudziłem, on wrócił właśnie z porannego biegania. Potem znów wyszedł, mówił, że niedługo wróci.

Pocałował ją w czubek głowy i usiadł obok niej. Zerknęła na lampkę, na miejsce obok niej i otworzyła szerzej oczy: fotografia zniknęła. Gdy zastanawiała się, dlaczego Lucas ją zabrał, Chris odezwał się ponownie:

— Pięknie tu. Lucas powiedział, że możemy wyjść po południu na spacer, tylko we dwójkę: „Na pewno będziecie się świetnie bawić”.

Chris parsknął śmiechem. Ona także niemal się roześmiała, powstrzymała ją jednak poczucie winy. Wiedziała, że to idiotyczne, nie mogła jednak pozbyć się tego wrażenia, bo pozwoliła sobie na żart, kiedy jej rodzice i brat leżeli martwi w kostnicy.

Z oddali dobiegł warkot samochodu, oboje spojrzeli w stronę balkonu. Ella wyszła na zewnątrz. Samochód, choć wciąż niewidoczny, zmierzał prawdopodobnie w ich kierunku. Ella zastanawiała się przez moment, co robi, jeśli okaże się, że to nie Lucas. Doszła jednak do wniosku, że nie zostawiałby ich samych, gdyby przypuszczał, że grozi im jakieś niebezpieczeństwo. Chwilę później na drodze pojawił się jego samochód, który przejeżdżał powoli przez wielkie kałuże pozostałe po nocnej ulewie.

Wróciła do pokoju, gdy Lucas wszedł do domu. Uśmiechnął się do niej i powiedział:

— Twój wujek i jego rodzina są bezpieczni. Przydzielono im ochronę policji.

— Rozmawiałeś z nimi?

Lucas wydawał się zaskoczony taką sugestią i odparł tylko krótko:

— Nie.

— Cóż — westchnęła. — Powinnam być wdzięczna losowi chociaż za to.



Naprawdę tak myślała, choć jakiś głos w jej głowie dopytywał się uparcie, dlaczego musiało to spotkać właśnie jej rodziców i brata, a nie wuja i jego rodzinę.

— Ubierz się. Jeśli nadal ci na tym zależy, mój przyjaciel przygotuje dla ciebie testament.

— Doskonale.

Chris spojrział na nią ze zdumieniem. W odpowiedzi Ella pocałowała go w policzek i dodała z uśmiechem:

— Dzięki za kawę.

Wzięła prysznic i włożyła kilka nowych ubrań, które kupiła we Florencji. Należały do niej, nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że pożyczyła je od kogoś, jakby wszystko, co miała na tym świecie, przypadło, jakby musiała zaczynać od zera, pozbawiona wszystkiego prócz Chrisa, a może nawet i jego.

Wstał, gdy weszła do kuchni, i spytał:

— Chcesz, żebym pojechał z tobą?

Nie chciał jechać, ale wolał, by to ona podjęła za niego decyzję.

— Nie musisz, jeśli nie chcesz. W najbliższych dniach będę musiała załatwić sporo rzeczy całkiem sama.

Skinął głową, nie kryjąc nawet ulgi, co ją zirytowało. Wyszła z Lucasem w milczeniu, lecz gdy wyjechali już spod domu, powiedziała:

— Myślę, że on ze mną zerwie.

— Niewykluczone. Oboje jesteście młodzi, ale ty musisz teraz szybko dorosnąć, a on być może tego nie chce. Dlaczego właściwie miałby?

Jego odpowiedź kompletnie ją zaskoczyła. W zasadzie nie powinna, ale mimo wszystko oczekiwała chyba jakichś słów otuchy, pocieszenia.

— Wolałabyś pewnie, żebym ci powiedział, że wszystko będzie dobrze, tak?

— Wcale nie — odparła, nieco zbyt gwałtownie.

— To dobrze, bo nie będzie. Życie jest okrutne, a każdy kto myśli inaczej, tylko się okłamuje.

— Mylisz się. — Być może miał rację w kwestii Chrisa, ale nie

zamierzała całkowicie się poddawać. Musiała wierzyć, że uda jej się wrócić do normalności, że będzie kiedyś prowadzić takie życie, o jakim zawsze marzyła. — Rozumiem, dlaczego myślisz w ten sposób, ale większość ludzi prowadzi szczęśliwe życie, a nawet gdy spotykają ich jakieś nieszczęścia, jakoś sobie z tym radzą, mają przyjaciół, ludzi, których kochają.

Nie odrywał spojrzenia od drogi. Wydawało się, że obmyśla jakąś odpowiedź, lecz jeśli nawet tak było, to nigdy nie wypowiedział jej głośno. Ella miała wrażenie, że dzięki temu był góram w ich krótkiej dyskusji. Zastanawiała się, rozdrażniona, czy był to tylko wynik jego skrytej natury, czy też celowy i chytry zabieg.

Postanowiła nie zajmować się na razie tym tematem i spytała:

— Dokąd jedziemy?

— Do Maxa Caflischa. Jest prawnikiem i ze względu na wyjątkowe okoliczności zgodził się przyjąć nas dzisiaj w swojej kancelarii.

— Mówiłeś, że to twój przyjaciel.

— Cóż, określenie stary znajomy brzmi trochę geriatrycznie, nie uważasz?

Był to kolejny z tych jego dziwacznych żarcików, lecz tym razem Ella się uśmiechnęła, a potem nawet roześmiała. Lucas wydawał się niemal zaskoczony, jakby nigdy nie oczekiwał, by jego dowcipy mogły kogokolwiek rozbawić.

Wjechali do małego miasteczka. Przypuszczalnie tam właśnie byli poprzedniego dnia, nie miała jednak pewności. Wydawało się nieprawdopodobnie ciche, czyste i uporządkowane, jakby sterował nim jakiś mechanizm. Ulice świeciły pustkami.

Lucas zaparkował za samochodem, z którego wysiadło dwoje ludzi, ciemnowłosa mężczyzna w okularach i dziewczyna mniej więcej w wieku Elli, prawdopodobnie jego córka. Mężczyzna podszedł szybko do mercedesa Lucasa i otworzył drzwiczki po stronie Elli. Gdy wysiadła, powiedział:

— Miło mi panią poznać, szkoda tylko, że w takich okolicznościach. Jestem Max Caflisch. — Uścisnęła jego dłoń. — A to moja córka, Katharina, będzie świadkiem.

— Cześć.

Ella uścisnęła także dłoń dziewczyny.

— Przykro mi z powodu twojej rodziny — powiedziała Katharina.

— Dziękuję. I dziękuję panu, panie Caflisch, że zechciał się pan ze mną spotkać.

— Oczywiście. Przejdźmy teraz do mojego biura. Otworzył drzwi i zaprowadził ich na górę, do małej recepcji

o ścianach wykładanych boazerią, a potem do swojego gabinetu.

Kiedy już usiedli, powiedział:

— Nie wiem zbyt wiele o systemie prawnym pani kraju, ale wydaje mi się, że jednoznacznie sformułowany dokument, sporządzony w obecności świadka, może być z powodzeniem uznany za testament. Radzę jednak, by po powrocie do domu zajęła się pani ponownie tą sprawą.

— Oczywiście.

— Doskonale. Wie pani, komu zechce zostawić swój majątek?

— Tak. Chcę przekazać wszystko mojemu wujowi, Simonowi Hatto, a jeśli umrze przede mną, majątek ma zostać podzielony równo między moich kuzynów, George'a i Harry'ego Hatto.

Wręczył jej kartkę papieru, mówiąc:

— Proszę zapisać ich pełne nazwiska i imiona wraz z adresem, pani również. — Kiedy oddała mu kartkę, skinął głową: — Świetnie. Pani wybacz, ale teraz muszę opuścić was na chwilę.

Wstał i wyszedł z pokoju.

Ella obróciła się na krześle i dopiero teraz zauważyła, że Katharina przesunęła swoje krzesło w kąt pokoju i również usiadła. Lucas stał przy drzwiach, jakby pełnił wartę. Wydawało się, że kompletnie nie interesuje go to, co dzieje się w gabinecie Caflischa.

— Studiujesz na uniwersytecie? — spytała Katharina.

— Tak, literaturę angielską. A ty?

— Prawo — odparła z uśmiechem.

Ella poczuła ogromną zazdrość wobec tej dziewczyny, która szła w ślady swego sympatycznego ojca, prowincjonalnego prawnika.

Nigdy nie zastanawiała się szczególnie nad tym, co chciałaby robić w życiu. Z pewnością nie myślała o pójściu w ślady ojca, choćby dlatego, że nigdy nie знаła prawdy, nigdy nie próbowała jej szukać. Zawsze wystarczały jej ogólnikowe określenia w rodzaju „usługi finansowe” czy „bankowość”.

Los sprawił jednak, że została właśnie następczynią swego ojca. Wręczono jej skarb, który tylko ktoś w rodzaju Lucasa mógł uważać za nieskalany. Nie chciała go i nie widziała powodu, dla którego nie mogłaby zostawić go w rękach Simona, pozbyć się tego niechcianego nadmiaru i żyć dalej swoim życiem.

Po powrocie Maxa musieli załatwić jeszcze kilka drobnych formalności, lecz trwało to zaledwie kilka minut. Ella spojrzała na Lucasa i poczuła się dziwnie zakłopotana, jakby wyczuwając, że mogła z tym wszystkim poczekać, aż wróci do domu.

Gdy zmierzała do drzwi, zauważyła garść ulotek rozłożonych na blacie biurka. Centralne miejsce zajmowała karteczka ze zdjęciem szczeniaka, który patrzył błagalnie w obiektyw. Przystanęła, a Max powiedział:

— Tak, to ulotki organizacji dobroczynnych. Niektórzy ludzie wolą zostawiać pieniądze właśnie takim organizacjom. Oczywiście są wśród nich i tacy, którzy po prostu nie mają komu przekazać swojego majątku, więc... — Wskazał na zdjęcie szczeniaka i dodał: — To, oczywiście, jest dla psów.

Ella się uśmiechnęła. Ostatnie dwa dni były koszmarem. Czuła się tak, jakby leciała na oślep przez burzę, jakby wszystko legło w gruzach, a ona nigdy już nie mogła odzyskać kontroli nad własnym życiem.

Przypuszczała, że sytuacja może jeszcze ulec pogorszeniu, lecz ten dobrotliwy człowiek i jego córka oraz garść ulotek organizacji dobroczynnych sprawiły, że odzyskała choć odrobinę nadziei. Dzięki nim uwierzyła, że istnieje jeszcze życie, ku któremu mogła

zmierzać, jakaś integralna część jej rodziny, której nie udało im się zniszczyć.

Czekały ją czarne dni i poczucie straty, o której nigdy nie mogła zapomnieć, musiała jednak żyć nadzieją, że kiedyś, w odległej przyszłości, wszystko to przekute zostanie na dobro. Musiała jedynie utrzymać się przy życiu dość długo, by tego doczekać. Ta myśl sprawiła, że zapragnęła zatrzymać Lucasa przy sobie, zabrać go do Anglii, bo nie wyobrażała sobie, by mogła być bezpieczna bez niego.

## **CZĘŚĆ DRUGA**

Znów był wolny, otrzymał jednak nauczkę na przyszłość. Od tej pory bez względu na to, kto do niego zadzwoni, bez względu na wspólną przeszłość, nie będzie nikomu pomagał. Ta historia nie była taka zła, a Ella i Chris okazali się miłymi dzieciakami, ale musiał postawić sprawę jasno: albo z tym skończył, albo nie.

Myślał o nich, gdy wracał na dworzec, o ich przerażonych minach, gdy wsadził ich do taksówki i wysłał do konsulatu. Najwyraźniej przypuszczali, że pojedzie z nimi. Nie mogli wiedzieć, że nie wyszłoby mu na dobre, gdyby go widziano w ich towarzystwie.

Poza tym nie potrzebowali już jego pomocy. Ella zadzwoniła do konsulatu wczesnym rankiem, a od tej pory pracownicy placówki z pewnością zajmowali się przede wszystkim jej sprawą, dzwonili w różne miejsca, sprawdzali szczegóły, robili przygotowania. Zapewne zarezerwowali im już lot do Anglii, a tu właśnie kończyła się jego rola, miał dostarczyć ją w bezpieczne miejsce i zrobił to.

Cieszył się, że zniknęła z jego życia. Choć bardzo ją polubił, to jednak sprawiała, że w jej obecności myślał o rzeczach, o których nie warto myśleć. Może zaczęło się to jeszcze przed Montecatini, gdy tylko ich obserwował, lecz później było jeszcze gorzej, kiedy zaczął z nią rozmawiać, przyjął ją pod swój dach, odpowiadał na jej pytania.

Z rozmyślań wyrwał go widok jakiejś dziewczyny, która szła przez halę dworca, po czym nagle zmieniła kierunek i ruszyła w jego stronę. Na sekundę wzmógł czujność, potem jednak zauważył zgniecioną torebkę w jej dłoni i kosz na śmieci obok ławki, na której siedział. Wrzuciła torebkę do kosza i ponownie zmieniła kierunek, zapewne nawet go nie zauważywszy.

Powiódł spojrzeniem po innych ludziach — małe dziecko tańczyło przed swoimi rodzicami, staruszka dreptała powoli, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach, z przyrośniętym do twarzy grymasem wzgardy para nastolatków śmiała się głośno. Zapisał każdy z tych obrazów w pamięci, jak zawsze zdumiony myślą, że prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczy żadnego z tych ludzi.

To właśnie był najbardziej fascynujący aspekt podróżowania pociągiem. Często myślał o mijanych domach, o oknach wypełnionych światłem, samochodach czekających przed szlabanami, o spacerujących ludziach, o wszystkich tych migawkach żywotów, których nigdy nie będzie mu dane poznać.

Odciał się całkowicie od świata, lecz takie ulotne widoki zawsze dziwnie go przygnębiały. Tym razem chyba rozumiał, dlaczego żałuje tych wszystkich straconych okazji.

Działo się tak, bo jednym z tych ludzi mogła być jego córka. Mogła minąć go na dworcu kolejowym lub na lotnisku i żadne z nich nie miałyby pojęcia, że zaprzepaściło właśnie szansę, jaka trafia się tylko raz w życiu, żadne z nich nie zachowałyby tej chwili w pamięci.

Wziął głęboki oddech i otrząsnął się z tych rozmyślań. Wszystko to oczywiście było prawdą, ale życie w dużej mierze składało się z takich właśnie gorzkich prawd i krzywd, których nie można naprawić. Nurzanie się w smutku nie przynosiło żadnej korzyści.

Wyjął książkę, którą właśnie kupił, *Perswazje* Jane Austen, i natychmiast przeniósł się do odległego świata rodziny Elliotów. Wcześniej pomyślał jeszcze, że rytm jego życia został zakłócony, co budziło w nim niepokój. Za dwa, trzy dni wszystko znowu wróci do normy.



Nim podróż dobiegła końca, czuł się już lepiej, jednak wewnątrz domu pełne było przypomnień i skojarzeń, przywodzących na myśl wydarzenia ostatnich dni. Potrzebował trochę czasu, by wymazać to wszystko z pamięci. Dlatego właśnie zazwyczaj nie pozwalał, by ludzie naruszali jego samotność — ślady ich obecności dokuczały mu potem przez długi czas, rzucały posępny cień na jego życie.

Gdy tylko wszedł do środka, zauważył broń leżącą na stole w jadalni, tę samą, którą odebrał zamachowcowi z hotelowego holu. Ella zapakowała ją w pośpiechu, opuszczając hotel, i znalazła ponownie dziś rano.

Chciała mu też oddać *Pieśń o Nibelungach*, lecz Lucas powiedział, by ją zatrzymała. Na odwrocie okładki zapisał numer swojego telefonu, żeby zadzwoniła do niego, gdyby kiedyś potrzebowała jego pomocy. Teraz żałował tego gestu i miał nadzieję, że Ella nie znajdzie się w takiej potrzebie. Gdyby jednak stało się inaczej, musiałby znaleźć jakąś wymówkę i odesłać ją do kogoś innego, na przykład do Dana Borowskiego.

Z drugiej jednak strony doskonale wiedział, dlaczego złożył jej tę ofertę. W jakiś delikatny i nie do końca zrozumiały sposób zdołała poruszyć jego serce. Ta świadomość przypominała mu o kolejnym kroku, który musiał wykonać na drodze powrotu do normalności. Wyjął z szuflady zdjęcie Magdaleny i postawił je na właściwym miejscu. Skrzywił się, przypomniawszy sobie żart o magdalenkach Prousta. Nawet nie lubił jego książek.

Usiadł, znów przyciągnięty magnetyczną siłą zdjęcia. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo mu go brakowało w ciągu kilku ostatnich dni. Wiedział, że tęsknota za fotografią jest czymś absurdalnym, ale była to jedyna pozostałość po pewnym czasie i kobiecie, za którymi tęsknił bardziej, niż potrafiłby wyrazić.

Ten niepozorny przedmiot łączył go z czymś jeszcze, z letnim dniem i czułym uśmiechem, z tą częścią życia, z której został wygnany, ze światem jego córki. Ella powiedziała mu, by nawiązał z nią kontakt, a on zbył tę uwagę, wiedział jednak, że ostatnie

jego lata kręciły się właśnie wokół tego, że to dla niej chciał się zmienić i zacząć wszystko od nowa.

Początkowo wmawiał sobie, że robi to tylko na wypadek, gdyby sama go odszukała, że chce, by znalazła człowieka innego niż ten, którego opisałyby jej zapewne Magdalena. Lecz po tym, co przydarzyło się Elli, nie chciał już dłużej czekać. Pomimo wszystkich obietnic, które złożył Magdalenie, chciał zobaczyć swoją córkę. Chciał zobaczyć je obie.

Zadzwoił telefon. Odczekał kilka dzwonek i dopiero wtedy podniósł słuchawkę.

— Lucas? Mówi Dan.

— Znalazłeś coś? — Właściwie nie miało to już znaczenia, ale i tak był ciekaw.

— Niewiele. Tylko tyle, że wbrew pozorom, Mark Hatto nie miał żadnych wrogów.

— A co z ludźmi, którzy siedzieli?

— Tu też wszystko pozałatwiał. Uwierz mi, stary, nikomu nie zależało na jego śmierci.

— Powiedz to jego córce.

— Mam na myśli ludzi z branży. Kilku z nich zasugerowało, że jeśli przyjrzymy się temu bliżej, znajdziemy może kogoś, kto mógłby na tym sporo zyskać. Wiesz, kim jest niejaki Simon Hatto?

Lucas wprost nie pojmował, w jaki sposób mógł zignorować tak oczywistego podejrzanego. Świadczyło to tylko o tym, jak bardzo oddalił się od świata, w którym niegdyś żył. Brat Hatta z pewnością zyskałby bardzo wiele na śmierci całej jego rodziny, więc być może motywem wcale nie była zemsta — przynajmniej nie w takiej postaci, jaką sobie do tej pory wyobrażał — lecz zwykła pazerność.

— Więc co o tym myślisz? — spytał Dan. — Chcesz, żebym dalej się tym zajmował?

— Nie — odparł Lucas. — Przynajmniej na razie. Teraz to już nie moja sprawa. Ale dzięki tak czy inaczej.

— Nie ma za co. Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebował.

Lucas odłożył słuchawkę i wyszedł na balkon. Zamknął oczy i wciągnął w nozdrza zapach lasu. Słyszał śpiew ptaka i kilka innych delikatnych dźwięków niesionych wiatrem. Przez moment miał wrażenie, że gdy otworzy oczy, zobaczy Ellę i Chrisa idących w stronę domu. Byli miłymi dziećmi, ale teraz musiał skoncentrować się na ważniejszych sprawach — na powrocie do Paryża, odszukaniu córki i Magdaleny.

Może nie powinien był tego robić. Z tego, co wiedział, Magdalena wyszła za męża, miała jeszcze jakieś dzieci i była szczęśliwa, a jego córka w ogóle o nim nie myślała. Pojawienie się Lucasa mogło zakłócić to wszystko, wywrócić ich świat do góry nogami, lecz on był gotów podjąć to ryzyko.

Dla rodziny Haftów wszystko już się skończyło, jej członkowie nie mogli już powiedzieć sobie tego, co chcieli, nie mogli już snuć planów ani zbliżyć się do siebie. Jeszcze niedawno stanowili złożoną, czteroosobową grupę, teraz pozostał tylko jeden jej członek. Lucas również był sam, ale on miał jeszcze szansę to odmienić.

Powrócił myślami do tego, co powiedział Dan, potem do obrazu Elli i Chrisa wychodzących z lasu, samej Elli zwinętej w kłębek na sofie. Nie chciał pamiętać żadnej z tych rzeczy, bo nie chciał też myśleć o zakrwawionych rękach, w które być może właśnie ją oddał. Jeśli to Simon zabił jej rodzinę, zrobił to z pewnością, aby przejąć kontrolę nad imperium Haftów, to zaś oznaczało, że uderzy ponownie, gdy tylko nadejdzie odpowiednia pora. Jeśli Dan się nie mylił, Ella także była już martwa - choć sama o tym jeszcze nie wiedziała.

— Zostań tak długo, jak chcesz.

Drzwi trzasnęły cicho i pozostała sama w nieprzyjemnie głuchoj ciszy. Pomimo grubych dywanów i przytłumionego światła, pomimo nieabsorbującej oka nijakości umeblowania, prawda zamknięta w trzech trumnach pozostawała bezwzględna i wyzywająca.

Stała między trumnami rodziców i spojrzała na ich twarze. Mieli zamknięte powieki, lecz skóra w pobliżu prawego oka ojca wydawała się nienaturalnie pofałdowana i przypudrowana. Nie miał też okularów, co kazało jej się zastanowić, czy to standardowa praktyka, czy też jeszcze jeden dowód na to, że został postrzelony w oko.

Przez chwilę przypatrywała się twarzy matki, szukając podobnych, wiele mówiących śladów. Nie znalazła jednak nic, zastanawiając się przez chwilę, gdzie wobec tego uderzył śmiertelny pocisk. Pomyślała, że i tak się tego dowie w odpowiednim czasie. Wcześniej czy później bez wątpienia dowie się wszystkiego.

Uświadomiła sobie nagle, że ogląda ich jak eksponaty na wystawie, że nie potrafi połączyć ich w jedno z ludźmi, których tak dobrze znała. To byli jej rodzice, nie wiedziała jednak, co właściwie powinna czuć, patrząc na ich ciała.

Obeszła trumnę matki i zbliżyła się do Bena, wciąż patrząc w stronę rodziców, odwlekając jak najdłużej tę chwilę. Nie wiedziała, czy będzie w stanie spojrzeć na niego z bliska, choć przecież po to właśnie tu przyszła.

W pierwszej chwili nie poznała go i przez ułamek sekundy łudziła się nadzieją, że być może doszło do jakiejś straszliwej pomyłki. To był jednak on, tyle że jego twarz wydawała się całkowicie pozbawiona wyrazu, tych charakterystycznych min, które znała od lat. Nigdy nie próbowała jej dobrze zapamiętać, wryć sobie w pamięć każdy szczegół, bo była pewna, że będzie ją widzieć zawsze.

Próbowała zrobić to teraz, spojrzeć na niego okiem zupełnie obcego człowieka. Stwierdziła, że był całkiem przystojny, że podobałby się dziewczynom. Chłonęła detale, kształt ust, nosa i brwi. Potem dostrzegła małą białą bliznę na brodzie.

To była jej sprawka, zepchnęła go z roweru, gdy byli mali, z czystej złości, a skutki tego czynu przeraziły ją tak bardzo, że przysięgła sobie nigdy więcej nie zrobić mu krzywdy. I nie zrobiła, lecz widok tej blizny obudził w niej wyrzuty sumienia, przywiódł na myśl obraz jego małej postaci leżącej na chodniku, desperacko tłumiącej płacz.

Szloch wstrząsnął całym jej ciałem, ścisnął ją za gardło. Pomyślała, że nie będzie w stanie z tym żyć, że to dla niej zbyt wielkie brzemię, że jest za mała, za słaba. Zakryła twarz dłońmi i próbowała oddychać przez palce. Spojrzała na niego ponownie.

Chciała przytulić go do siebie, lecz bała się. Pogłaskała go po długich, sięgających ramion włosach, starając się nie dotykać twarzy. W końcu zauważyła to, co powinno było rzucić jej się w oczy od razu, niewielki, nieregularny ślad tuż nad kością nosową.

Tu właśnie trafił go śmiertelny pocisk, tu właśnie została wymazana ich wspólna, bratersko-siostrzana przyszłość. Ta myśl obudziła w niej gniew silniejszy nawet od rozpacz, być może dlatego, że mogła przekuć go w determinację, w przemożne

pragnienie schwywania i ukarania zabójców. Tylko tyle mogła teraz dla nich zrobić.

Wyszła, nie oglądając się za siebie. Korytarz był pusty, jednak gdy przeszła nieco dalej, zobaczyła Simona, który czekał na nią przy drzwiach i kręcił się nerwowo na krześle, niczym uczeń wezwany przed oblicze dyrektora szkoły.

Zerwał się z miejsca na jej widok. Zawsze wydawało jej się, że jest bardzo podobny do jej taty, teraz jednak wydał jej się znacznie młodszy, nie miał jeszcze siwych włosów, a jego twarz była szczupła i gładka. Widziała też jednak, że ma prawdziwy mętlik w głowie. Wcześniej trzykrotnie sięgał w jej obecności po telefon, po czym cofał rękę; była pewna, że za każdym razem chciał dzwonić do człowieka leżącego teraz w trumnie.

Uśmiechnął się do niej bezradnie.

— Dobrze się czujesz? — spytał. Skinęła głową. — Okropna sprawa. Najlepiej mieć to jak najszybciej za sobą.

— Policja domyśla się, kto to zrobił? Simon skrzywił się lekko.

— Jeszcze nie. Będą chcieli porozmawiać z tobą na ten temat.

— Wiem, wspominali o tym, ale dlaczego? Co mogę im powiedzieć?

— Przypuszczam, że spytają cię, czy Mark miał jakichś wrogów, czy nie słyszałaś, jak się z kimś kłócił. — Rozejrzał się ukradkiem dokoła i dodał: — Przypuszczam, że wykorzystają to jako pretekst do grzebania w naszych interesach, a przynajmniej będą próbowali uzyskać twoje przyzwolenie. Jeśli będą pytali o księgowość, wyciągi i tak dalej, odsyłaj ich do mnie.

Poczuła się dziwnie nieswojo. Miała wrażenie, że została od razu — z pominięciem etapu inicjacji — dopuszczona do sekretów, przed którymi chroniono ją przez całe życie.

— Simon, i tak bym to zrobiła. Nie chcę zajmować się interesami. Jestem za młoda, chcę skończyć studia. Nie jestem gotowa.

Uśmiechnął się ponownie, tym razem cieplej, i dodał:

— Nie martw się, nie będziesz musiała tego robić. Nie mogę przywrócić im życia, ale obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej

mocy, żeby twoje życie wróciło do normy. — Objął ją ramieniem i podprowadził łagodnie do głównego wyjścia. - Ale nie chciałbym dyskutować o tym w obecności policji. Ustalimy wszystko na spokojnie, po powrocie do domu.

— Dobrze.

Jeden z policjantów czekał na zewnątrz. Uśmiechnął się z wyrazem współczucia, otwierając przed nimi drzwi. Usiadł z przodu, obok kierowcy, po czym ruszyli do domu Simona.

Od czasu do czasu funkcjonariusz siedzący na miejscu pasażera odwracał się do nich i wygłaszał jakiś przyjacielski komentarz lub zadawał pełne współczucia pytania. Choć Ella wiedziała, że nie licuje to z sytuacją, miała ochotę parsknąć śmiechem, rozbawiona jego nieporadnymi wysiłkami. Zateęskniła nagle za Lucasem, za jego milczeniem i szorstkością.

Pomyślała także o Chrisie, o tym, jak przed dwoma zaledwie dniami kochali się w lesie w Szwajcarii. Był to seks pełen napięcia i desperacji, jakby kryło się w nim poczucie rychłego końca. Chciała zadzwonić do niego, zobaczyć się z nim, dotknąć go.

— Będę mogła zadzwonić później do Chrisa? Simon odwrócił się do niej i odparł:

— Nie musisz mnie w ogóle pytać o takie rzeczy. Dopóki mieszkasz u nas, a możesz mieszkać, jak długo tylko zechcesz, czuj się jak u siebie w domu. Przywieziemy twój komputer i inne rzeczy, ułożymy wszystko w twoim pokoju. Zainstalujemy nawet osobną linię telefoniczną tylko dla ciebie.

Pocałowała go w policzek, lecz w tym samym momencie policjant siedzący na fotelu pasażera, odchrząknął i odwrócił się do nich, mówiąc:

— Obawiam się, że chwilowo nie będzie to możliwe. Zabraliśmy komputery z domu do analizy, ale jestem pewien, że wkrótce będziemy mogli je zwrócić.

— Zabraliście mój komputer?

— Wszystkie komputery. Oczywiście nie ma tu mowy o konfiskacie, chcieliśmy tylko sprawdzić, czy nie ma w nich czegoś, co pomogłoby nam w śledztwie.

— W jaki sposób mogłoby wam to pomóc? — spytał Simon gniewnym tonem. Wyjął telefon i wybrał jakiś numer: — Tim, mówi Simon. Policja zabrała komputery z domu Marka, między innymi komputer Elli, w którym są jej prace studenckie i informacje osobiste. Wydostań je od nich, dobrze? I przypomnij im, że to śledztwo dotyczy śmierci trojga niewinnych ludzi.

Elli kręciło się w głowie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego policja zachowuje się w ten sposób, z jednej strony jej pomaga, z drugiej zaś traktuje jak kogoś podejrzanego. Widziała to w oczach wszystkich policjantów, których spotkała po powrocie do Anglii, ciekawość, pragnienie poznania informacji, które mogła ukrywać.

Do zeszłego tygodnia uważała się za całkiem zwyczajną dziewczynę, studentkę z dobrze sytuowanej rodziny klasy średniej. Teraz ich własność została skonfiskowana, a ich samych traktowano jak członków organizacji przestępczej; podobne plotki przeciekły nawet do gazet. Lucas mówił jednak co innego, a ona zamierzała się tego trzymać, przynajmniej do czasu, aż sama pozna całą prawdę.

Funkcjonariusze policji obecni w domu wydawali się naprawdę przyjaźnie nastawieni do rodziny Elli, co zapewne miało sporo wspólnego z faktem, że Lucy podejmowała ich herbatą i ciasteczkami, a dwaj mali kuzyni Elli, George i Harry, bez ustanku próbowali wciągnąć ich w zabawę. Gdy weszli do domu, chłopcy popędzili im na spotkanie, wrzeszcząc wniebogłosy. Lucy również przeszła do holu.

— Wydało mi się, że wykrzykiwali twoje imię. I jak?

— Chyba w porządku. To dziwne uczucie. Są tam, a jednocześnie ich nie ma.

— Wiem.

— Lucy, muszę porozmawiać z Ellą o interesach. Mamy dziś piękny dzień, więc usiadzimy w ogrodzie.

— Oczywiście — skinęła głową, jakby odczytawszy zaszyfrowaną wiadomość. Potem dodała: — Przyniosę wam coś do picia. Nie za wcześnie jeszcze na gin fizz?

— Ja z chęcią się napiję.



Lucy w roli gospodyni domu była naprawdę urocza; wychowała się w mieście, ale pokochała spokojne życie na wsi, stereotyp nieaktualny już od jakichś pięćdziesięciu lat.

Cała ta historia wstrząsnęła nią zapewne równie mocno, jak pozostałymi członkami rodziny, uzmysłowiła jej, jak łatwo może to wszystko stracić. Zdawało się, że całkiem nieźle się trzyma, Ella wyobrażała sobie jednak, jak trudno przyjdzie jej zachować spokój, gdy zostanie pozbawiona ochrony policji.

Simon przeprowadził ją przez duży trawnik do stołu i krzeseł ustawionych pod wielkim dębem. Ella od razu przeszła do rzeczy.

— Musisz mi powiedzieć, jakie interesy prowadzimy. Jeśli mam rozmawiać o tym z policją, to muszę znać prawdę.

— Oczywiście.

— Chwileczkę, dwie sprawy. Po pierwsze, zanim zechcesz podać mi ocenioną wersję, pamiętaj, że mogę sama dotrzeć do prawdy. Po drugie, wiem już o handlu narkotykami i bronią, więc naprawdę nie musisz mi niczego oszczędzać.

Simon wydawał się zaintrygowany.

— Skąd wiesz o tym wszystkim?

— Facet, który ochraniał mnie we Włoszech, znał tatę dawno temu.

— Naprawdę? Powiedz mi coś więcej o tym człowieku. Ella pokręciła głową.

— Najpierw ty mi opowiedz o naszych interesach. Jesteśmy przestępcami?

Roześmiał się.

— Jasne, że nie. Posłuchaj, Mark zajmował się narkotykami, kiedy był młody, ale to już prehistoria. To samo dotyczy handlu bronią, choć zapewniam cię, że Mark tak czy inaczej nie złamał prawa. Parę razy korzystał z nie całkiem legalnych licencji, ale zazwyczaj i tak to robił we współpracy z rządem.

— Więc dlaczego policja tak nas traktuje? I dlaczego ktoś ich zabił?

— To dwie różne kwestie. Jeśli chodzi o zabójstwo, moim zdaniem mogą to być jakieś niedokończone porachunki sprzed

lat. — Ella przypomniała sobie, że to samo mówił Lucas. Ta zbieżność przyprawiła ją o mdłości. — A jeśli chodzi o policję, to sprawa sięga jeszcze lat osiemdziesiątych. Władze brytyjskie i amerykańskie sprawdzały wtedy Marka, bo podejrzewały go o pranie brudnych pieniędzy. I powiem ci szczerze, że rzeczywiście się tym wtedy zajmował, ale niczego mu nie udowodniono. Właśnie dlatego twój tata odniósł tak duży sukces, po prostu był dobry w tym, co robił. Od połowy lat osiemdziesiątych prowadził już tylko legalne interesy, choć były one dość skomplikowane i zlokalizowane za granicą... — Zamilkł i spojrzał w stronę domu. Lucy zmierzała do nich z tacą z drinkami.

— Nie musisz przerywać z mojego powodu — powiedziała ciotka Elli tonem lekkiej przygany.

— Mówię o rzeczach, które i tak doskonale znasz, Lucy. Po prostu na samą myśl o zimnym drinku straciłem wążek.

Lucy uśmiechnęła się do Elli.

— Nie przyniosłabym mu drinka, gdyby cię tu nie było.

— Dziękuję — odparła Ella, sięgając po jedną z oszronionych szklanek.

Gdy jego żona już się oddaliła, Simon przemówił ponownie:

— Jak już mówiłem, twój ojciec prowadził dość skomplikowane interesy i to głównie za granicą, aby obejść przepisy podatkowe — podkreślam, obejść je, a nie unikać płacenia podatków — więc nic dziwnego, że władze są trochę podejrzliwe.

— Chcesz więc powiedzieć, że nie mam żadnych powodów do wstydu?

— Oczywiście. Masz za to wszelkie powody, by być dumną z tego, co osiągnął twój tata. Owszem, imperium Hatto nie jest bez skazy, ale nikt też nie może nazwać nas oszustami lub przestępcami.

Pociągnęła łyk zimnego drinka, który okazał się jednak nieco mniej odświeżający, niż przypuszczała.

— Jestem bogata? — spytała.

— Tak. Bardzo. Nie mogę podać ci teraz dokładnej liczby, ale z pewnością masz dobrze ponad dwieście milionów funtów.

— To niemożliwe! — Ludzie o takim majątku z pewnością prowadzili inne życie niż jej rodzina. — Jestem multimilionerką?

— Ella, dajże spokój, sama wartość twojego domu i ziemi przekracza kilka milionów.

Dom — jak mogłaby kiedykolwiek tam wrócić?

— Chcę sprzedać dom, najszybciej, jak to możliwe.

— Powinnaś chyba trochę z tym poczekać. Za parę miesięcy możesz zmienić zdanie.

— Nie, nie chcę tam nigdy wracać. Zajmiesz się sprzedażą w moim imieniu?

Simon skinął z ociąganiem głową.

— I nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym została tu do końca lata?

— Oczywiście, że nie. A na Boże Narodzenie pojedziesz z nami na Karaiby.

Uśmiechnęła się, lecz pomyślała jednocześnie, że już nigdy nie przeżyje świąt ze swoją rodziną. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu zastanawiała się też przez chwilę, jak wygląda Boże Narodzenie Lucasa, w Szwajcarii, w domu wypełnionym książkami.

— Bardzo chętnie. Po wakacjach wrócę na studia. Będę miała wtedy trochę czasu, żeby pomyśleć, gdzie właściwie chcę mieszkać.

— Jasne. To dobrze, że chcesz kontynuować studia. Po pogrzebie powinniśmy wszyscy wrócić do w miarę normalnego życia, a w twoim przypadku wiąże się to z nauką. Reszta może poczekać: zajmę się wszystkim, dopóki sama nie zechcesz tego robić.

— Czyli nigdy. Bogu dzięki, że mam jeszcze ciebie, Simonie. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym musiała sama o wszystkim decydować. Pewnie sprzedałabym cały majątek.

— Nie, nie zrobiłabyś tego. Jesteś twardsza niż ci się wydaje. -Rozejrzał się dokoła, jakby przypuszczał, że ktoś może ich podsłuchiwać. - Porozmawiajmy jeszcze o tym facecie, który cię ochraniał. Powiedziałaś policji, że nie wiesz, kto to właściwie był, że nawet nie podał wam swojego imienia.

— Prosił nas o to. Mówił, że to mu ułatwi życie. Rozmawialiśmy o tym w drodze do konsulatu. Właściwie tylko w ten sposób mogliśmy mu się jakoś odwdzięczyć.

Simon odchylił się w krześle i spojrzał na nią z nowym podziwem.

— Więc jednak wiesz, kim on był! Powiedz mi.

— Nazywa się Stephen Lucas. Tato wynajął go do ochrony mnie i Chrisa.

Simon wydawał się zaskoczony i skonsternowany.

— Stephen Lucas? Tak się wam przedstawił?

— Nie, sam mówił o sobie tylko „Lucas”. Był mniej więcej w twoim wieku.

— Zdumiewające. Myślałem, że się wycofał. I z pewnością nie wybrałbym go, gdybym miał przydzielić wam kogoś do ochrony.

— Znasz go?

— Boże broń! Słyszałem o nim. Nieprzyjemny typ, cieszył się naprawdę paskudną sławą jako płatny zabójca i specjalista od zastraszania.

Zastraszania... Ella pomyślała o gwałtownym wybuchu gniewu Lucasa, którego ofiarą padł Chris, i próbowała wyobrazić sobie, jak skończyłaby się ta sytuacja, gdyby Lucas nie próbował się pohamować.

— Mówił, że zabijał ludzi. Zabił trzech, ratując mi życie. Nie muszę wiedzieć o nim nic więcej.

— Oczywiście. Powinienem się z nim skontaktować i upewnić, czy dostał umówioną zapłatę. Dał ci numer telefonu albo adres?

Ella pokręciła głową. Chciała zachować numer, który zapisał jej w książce, tylko dla siebie.

— Cóż, na pewno skontaktuje się z nami, jeśli będzie potrzebował pieniędzy. Spisanie testamentu było twoim pomysłem?

Wydawało się, że tajemniczy Lucas i wpływ, jaki mógł na nią wywrzeć, budzi jego podejrzenia. Nim zdążyła odpowiedzieć, od strony domu dobiegły radosne okrzyki chłopców, którzy wybiegli właśnie na trawnik. Harry niósł rakietę do tenisa, George piłkę.

Przybiegli do nich, wołając z daleka:

— Ella, zagraj z nami.

Simon uniósł brwi, dając do zrozumienia, że nie pomoże jej w ucieczce.

— Już do was idę, chłopcy. - Podniosła się z miejsca i powiedziała do Simona. - Nie, to był mój pomysł. Zostawiłam wszystko tobie, a w następnej kolejności chłopcom.

Wydawał się uspokojony.

— W porządku. Nie rozmawiajmy już o śmierci. W ciągu kilku następnych tygodni nasłuchamy się o tym tyle, że wystarczy nam do końca życia.

Ella uśmiechnęła się, rozbawiona doborem słów, których użył Simon, po czym dołączyła do chłopców.

Z ulgą oddała się zabawie z małymi kuzynami. Wcześniej chciała się dowiedzieć czegoś o interesach rodziny, poznać prawdę, teraz jednak miała już dość szczegółów. Chciała zapomnieć o tym wszystkim, zostawić to w rękach Simona.

Przez ponad pół godziny musiała decydować jedynie o tym, czy George lub Harry nie wyrzucił piłki na aut, przy czym obaj chłopcy traktowali ją jak najwyższy autorytet, obdarzonego wszechwiedzą sędziego. Potem Simon zawołał ją do domu. Gdy podeszła bliżej, zobaczyła, że w holu czeka jeszcze dwoje ludzi.

— Państwo z policji chcieliby zamienić z tobą kilka słów -oznajmił Simon fałszywie pogodnym tonem.

— Rozumiem.

Weszła za nim do środka.

— To moja bratanica, Ella. To jest... proszę mnie poprawić, jeśli się pomylę, komisarz Graham Thornburn i sierżant Vicky Welsh.

Thornburn nosił krawat, ale nie miał marynarki, włosy czesał gładko do tyłu. Dobiegał pewno trzydziestki. Welsh z kolei wyglądała na rówieśnicę Elli, miała krótkie włosy, jasną spódnicę i krótką luźną bluzkę.

— Proszę mówić do nas po imieniu, Graham i Vicky. — Wszyscy uścisnęli sobie dłonie.

- Możecie przejść do biblioteki - zaproponował Simon. -To jedyne miejsce, którego chłopcy nie używają jako toru wyścigowego.

Kiedy prowadził ich do biblioteki, Thorburn spytał:

- Pozwoli pan, że porozmawiamy z Ellą na osobności? Ella zastanawiała się, czy nie była to prowokacja, próba zdenerwowania Simona, ten jednak zachował spokój.

- Oczywiście. Proszę mnie tylko zawołać, gdybyście czegoś potrzebowali.

Simon wyszedł, a Ella i policjanci usiedli na ustawionych naprzeciwko siebie sofach, rozdzielonych stolikiem, na którym leżały jakieś książki o sztuce.

Vicky Welsh rozejrzała się po pokoju i powiedziała:

- Twój wuj ma piękny dom.

- Owszem. Żywcem wyjęty z kryminałów Agathy Christie. Thorburn roześmiał się, po czym powiedział z uśmiechem:

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zadamy ci teraz kilka pytań, dobrze? Być może niektóre wydadzą ci się zbyt wścibskie, ale zapewniam cię, że staramy się jedynie zbadać wszelkie tropy, które mogą nas doprowadzić do zabójców twojej rodziny.

- Oczywiście.

- Świetnie. Po pierwsze i najbardziej oczywiste: czy przychodzi ci na myśl ktoś, kto mógł żywić urazę do twojego ojca albo do całej rodziny? A może znasz jakiś inny powód, dla którego ktoś dopuściłby się takiego czynu? - Ella zauważyła, że Vicky Welsh wyjęła notatnik, by zapisywać jej odpowiedzi. - Spróbuj przypomnieć sobie, czy twój tata klócił się z kimś przez telefon albo twarzą w twarz, czy wydawał się czymś poruszony.

- Nie. - Było jej trochę wstyd, że odpowiada jednym słowem na tak długie pytanie, ale mówiła prawdę. Dla spokoju sumienia dodała: - Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz widziałam go zdenerwowanego. Teraz myślę sobie, że właściwie wcale go nie znałam.

- Dlaczego tak uważasz?

— Cóż, musiał być naprawdę zestresowany, skoro obawiał się, że ktoś mnie porwie. Jasne, wszyscy rodzice się martwią, ale nie na tyle, żeby zatrudniać ochroniarza.

— Tak, rozumiem. Więc ten człowiek nie powiedział wam nawet, jak się nazywa?

— Zgadza się. Mówił, że nie musimy tego wiedzieć. Po tym, jak zobaczyliśmy go w akcji, nie próbowaliśmy nawet naciskać.

— I zatrzymaliście się w jego domu, ale nie wiecie, gdzie to było?

— W głosie policjanta pobrzmiwała nuta niedowierzania.

— W pobliżu pamiętam niewielkie miasteczko. Przypomniałabym sobie nazwę, gdybym ją ponownie zobaczyła; po prostu wyleciało mi z pamięci.

— W porządku. — Wydawało się, że porzucił już temat Lucasa, lecz coś w jego zachowaniu świadczyło o tym, że nie uwierzył w ani jedno jej słowo. — Czy twoi rodzice byli szczęśliwi? Mam na myśli ich małżeństwo...

— Tak, bardzo. Uśmiechnął się.

— A co z twoim ojcem i wujem? Jak wyglądały ich relacje?

— Dobrze.

— Nigdy nie słyszałaś, żeby kłócili się o interesy?

Mówił tak, jakby Simon był podejrzany. Chciała go zapytać, czy tak jest w istocie, a powstrzymywała ją tylko świadomość, że było to pytanie, które zawsze zadawali bohaterowie telewizyjnych kryminałów.

— Nigdy nie słyszałam, by się kłócili. I nigdy nie rozmawiali przy mnie o interesach.

— Więc nie sądzisz, że twój wuj był nieszczęśliwy, bo zawsze pozostawał w cieniu ojca?

— Simon uwielbiał mojego ojca.

Chciała dodać coś jeszcze, dać im do zrozumienia, jak absurdalne i niestosowne są te pytania, lecz dosłownie zaniemówiła z oburzenia. Thorburn prawdopodobnie wyczuł jej gniew, bo zamilkł, odchrząknął niepewnie, po czym zmienił nieco temat:

— Nasze śledztwo koncentruje się w tej chwili na skomplikowanych działaniach biznesowych twojego ojca. Domyślasz się zapewne, że znacznie łatwiej przyjdzie nam schwytać morderców, jeśli będziemy mieli pełny dostęp...

— O tym musicie rozmawiać z moim wujem — przerwała mu bezceremonialnie Ella. W ten sposób chciała mu również dać do zrozumienia, że ufa Simonowi całkowicie, bardziej, niż ufała im.

— Ale zezwolisz nam na to?

Ella była zirytowana jego konfrontacyjnym tonem. Nie interesowały jej interesy ojca, wydawało się jednak, że policję interesuje to bardziej niż samo morderstwo.

— Przykro mi, ale nie. Wszystko zależy od Simona.

— Przecież chcesz żebyśmy znaleźli ludzi, którzy zabili twoich rodziców i brata.

— Sprytnie zagranie. — Uśmiechnęła się, dając im do zrozumienia, że nie będzie narzędziem w ich rękach. Najwyraźniej na to właśnie liczyli, na jej niewinność i desperację. — A skoro już o tym mowa, to nie byłam zachwycona nagłówkami w gazetach, z których wynikało, że moja rodzina padła ofiarą bandyckich porachunków. Mój ojciec nie był gangsterem.

Thorburn wydawał się dotknięty. Znacznie już mniej przyjaznym tonem odparł:

— Zapewniam cię, że nie mówiliśmy prasie nic podobnego.

— Może nie bezpośrednio.

— W żaden sposób. — Wpatrywał się w nią przez chwilę, jakby rozważając, czy warto jej zadawać kolejne pytania. — Cóż, myślę, że na razie nam to wystarczy. Dziękuję, że zechciałaś poświęcić nam trochę czasu. — W głosie policjanta wciąż pobrzmiwały nuty oburzenia, może nawet rozczarowania, i Ella czuła, że zmienił już pogląd na jej osobę oraz na rolę, jaką mogła odegrać w całej tej historii. Po krótkim namyśle dodał z powagą: — Nawet gdyby twój ojciec był gangsterem, a jak już mówiłem, nigdy nie sugerowaliśmy czegoś podobnego, równie mocno zależałoby nam na schwytaniu zabójców.

— Nie tak mocno jak mnie.



Skinał głową, co jednak wcale nie miało oznaczać, że się z nią zgadza, lecz że ich rozmowa dobiegła już końca.

- Przykro mi z powodu tego, co cię spotkało. — Wstał z sofy. - Twój wujek ma mój telefon. Zadzwoń, gdyby coś ci przyszło do głowy.

Po wyjściu policjantów Ella siedziała nieruchomo na sofie, próbując zrozumieć, co się właściwie stało. W ciągu ostatnich kilku dni, gdzieś między przyjazdem do domu a tą rozmową, policja w znaczącym stopniu zmieniła stosunek do jej osoby, ze sprzymierzeńca stała się wrogiem. Broniąc dobrego imienia swej rodziny, Ella sama czuła się jak przestępca, który traktuje władzę z coraz większą nieufnością.

Ktoś zapukał do drzwi. W drzwiach biblioteki ponownie stanęła uśmiechnięta Vicky Welsh.

- Hej, przepraszam za Grahama. Prawda jest taka, że ktoś z policji przekazał coś prasie, to pewne. W ten sposób chciał tylko uspokoić opinię publiczną, ale zrobił krzywdę tobie. - Podała Elli kartkę papieru.

- To bezpośredni telefon do mojego biura na komendzie i numer mojej komórki. Gdybyś chciała ze mną porozmawiać albo dowiedzieć się, jak postępuje śledztwo, dzwoń śmiało.

- Dzięki.

- Nie ma sprawy. Trzymaj się. - Ruszyła do wyjścia, przystanąła jednak przed samymi drzwiami i odwróciła się raz jeszcze. - Ella... - Zawahała się, jakby szukając właściwych słów, po czym powiedziała po prostu: — Bądź ostrożna.

- Będę.

Policjanci najwyraźniej nie mieli żadnego punktu zaczepienia. Uderzali na oślep, obarczając podejrzeniami Simona, doszukując się sensacji w interesach rodziny Hatto. Jeszcze kilka tygodni i zaczną podejrzewać, że to ona stała za tymi morderstwami.

Być może nie powinna była jeszcze spisywać na straty ich wysiłków, lecz trudno jej było znieść myśl, że nikt nie zostanie schwytany, nikt nie poniesie odpowiedzialności za ten straszny czyn. Ktoś przecież przyszedł do jej domu i zabił jej rodzinę,

płatni mordercy próbowali zabić ją we Włoszech, a ktoś jeszcze inny zlecił te zabójstwa i zapłacił za nie.

Ogarniała ją wściekłość na myśl, że ludzie, którzy tego dokonali, chodzą wolno, prowadzą normalne życie. Za kilka dni weźmie udział w pogrzebie całego świata, jaki znała do tej pory, i gdzieś w głębi duszy, pod pokładami bólu i rozpacz, będą się w niej tliły myśli o tych ludziach, nieznanych, uśmiechniętych, żywych.

Jej ojciec nie był gangsterem, ale w tej chwili wybaczyłaby mu nawet to, bo w sercu miała teraz więcej gniewu, niż on pewnie kiedykolwiek mógłby w sobie wzbudzić. Przerazało ją to, bo gdyby policja nie przywiodła nikogo przed oblicze sprawiedliwości, nie wiedziałaby, jak dać ujście tym uczuciom, nie miała też pojęcia, czy ktokolwiek potrafiłby ją od nich uwolnić.

Trzymała w ręku książkę na wypadek, gdyby ktoś wszedł do pokoju. Wiedziała, że każdy czułby się w obowiązku zareagować, gdyby zobaczył, że siedzi w bezruchu i patrzy na deszcz. Nie wiedziała, co innego miałyby właściwie robić, wszyscy jednak uważali, że nie powinna zbyt dużo rozmyślać. Jej rodzina leżała już w ziemi, nadszedł więc czas, by wróciła do normalnego życia, by zostawiła całą tę tragedię za sobą. Wszystkim poza nią wydawało się to bardzo proste.

Tymczasem Ella czuła się jeszcze gorzej niż w czasie, gdy trwały przygotowania do pogrzebu. Wtedy przynajmniej musiała załatwiać różne sprawy i podejmować decyzje, co pozwalało jej choć na chwilę zapomnieć o tragedii, która ją dotknęła. Teraz od smutnych myśli nie odrywali jej nawet mali kuzyni, którzy wyjechali na tydzień do rodziców Lucy.

Siedziała więc w milczeniu i patrzyła na deszcz, który padał niemal nieprzerwanie od dwóch dni. W lepszych momentach wracała myślą do podróży do domu Lucasa, która odbywała się w podobnej aurze. Zazwyczaj jednak jej myśli błądziły po szarych pustkowiach, chwytając się wszystkiego, czego tylko mogły - erupcji żalu nad samą sobą, nostalgicznych wspomnień czy, coraz częściej, palącej żądzы zniszczenia winowajców, pragnienia, które trawiło ją od środka, choć nie wiedziała nawet, kim są ci ludzie.

Z coraz większą złością, a czasem wręcz nienawiścią myślała o policji, która nie robiła żadnych postępów w śledztwie. W końcu zaczęła nienawidzić samą siebie, bo przecież nadal żyła, nadal mogła dopilnować, by sprawiedliwości stało się zadość, lecz nie robiła nic: ta bezczynność wydawała jej się gorsza od zdrady.

Usłyszała trzask zamykanych drzwi na parterze, a potem przytłumione głosy. Nie wiedziała, kto kryje się na dole, była jednak pewna, że rozmowa dotyczy właśnie jej. Domownicy i goście często rozmawiali o niej w ten właśnie sposób, przyciszonymi, pełnymi troski głosami, jakby była chora albo zamierzała popełnić samobójstwo.

Głosy ucichły. Przez chwilę Ella wyteżęła słuch, nie usłyszała jednak nic aż do momentu, gdy ktoś zapukał do jej drzwi. Drgnęła, wystraszona, po czym podniosła książkę i sztucznie bez troski głosem zaprosiła do wejścia, ktokolwiek tam był.

Gdy drzwi się otworzyły, zerknęła na odbicie w ciemnej od deszczu szybie.

Postać, którą tam zobaczyła, ponownie przyprawiła ją o szybsze bicie serca i wywołała prawdziwy mętlik w głowie. Czuła się jak człowiek dotknięty amnezją, wiedziała bowiem, że patrzy na człowieka, którego kocha, lecz nie miała pojęcia, gdzie ukryła wspomnienie tej miłości.

Chris podbiegł do niej, objął ją i uściskał mocno. Odłożyła książkę i również go uściskała, reagując odruchowo na ciepło i dotyk jego ciała. Szeptał jej do ucha, mówił, jak bardzo za nią tęsknił, przeproszał, że nie przyjechał wcześniej, i że nie pojawił się na pogrzebie.

Pogłaskała go po głowie.

— W porządku, rozumiem. — Odsunęła się nieco, pocałowała go i zaproponowała: — Może usiądziemy?

Wydawał się zakłopotany, jakby powiedziała coś dziwnego, albo jakby coś w jej wyglądzie budziło jego niepokój, uśmiechnął się jednak i odpowiedział:

— Jasne.

Rozmawiali przez chwilę jak obcy sobie ludzie, wymieniali uprzejme uwagi. Widziała, że Chrisowi sprawia to sporo trudności, nie miała jednak pojęcia, jak przejść do normalnej, swobodnej rozmowy.

W końcu, jakby chwytając się ostatniej deski ratunku, Chris powiedział:

- Rozmawiałem z twoim wujkiem i jednym z policjantów, czy nie powinniśmy gdzieś wyjechać we dwoje na kilka dni. — Choć Elli zdawało się, że nie zareagowała w żaden sposób na tę propozycję, Chris musiał coś jednak dostrzec, bo dodał: - Niekoniecznie już teraz, możemy to zrobić za kilka tygodni. Pojechalibyśmy w jakieś spokojne, relaksujące miejsce.

- Takie jak Montecatini?

- Właśnie dlatego powinniśmy gdzieś pojechać, żeby pozbyć się tych skojarzeń.

Spojrzała na zroszone deszczem okno. Gdyby policjanci znaleźli zabójców, mogłaby wyjechać gdzieś z Chrisem, ale nie sądziła, by kiedykolwiek do tego doszło. Nie czułaby się bezpieczna ani spokojna bez względu na to, dokąd by pojechali.

- Policja nie ma pojęcia, co robić. - Wydawał się zdezorientowany, dodała więc z uśmiechem: - Jeśli ich złapią, pojedę. Po prostu nie znoszę myśli...

- Wiem. Ale jeśli policja ich znajdzie, zastanowisz się nad tym?

Skinęła głową, a on znów ją pocałował i przytulił, znów szeptał o tym, jak bardzo za nią tęsknił, choć teraz miał na myśli co innego. Jego dłoń opisywała dokładnie obszar tej tęsknoty, przesuwała się po jej ciele, by w końcu zacisnąć się na jej lewej piersi.

Nigdy nie umiał pieścić jej piersi. Kilka razy próbowała mu delikatnie podpowiadać, jak ma to robić, w końcu się jednak poddała, akceptując brak przyjemności i dyskomfort. Pocieszała się myślą, że nadrabiał to na inne sposoby.

Wypuścił ją nagle z objęć i cofnął się o krok.

- Co się dzieje?

- Co masz na myśli?

— Wydajesz się jakaś spięta, sztywna.

— Przepraszam.

— Nie oczekuję od ciebie przeprosin. Chcę tylko wiedzieć, co się dzieje. Jesteś na mnie zła?

Spojrzała mu prosto w oczy, próbując sobie przypomnieć, kim on właściwie jest. Nadal go kochała, czuła się jednak tak, jakby odwiedzał ją w pilnie strzeżonym więzieniu, jakby rozdzielała ich gruba szyba, przez którą nie da się przekazać żadnych uczuć.

— Mam mętlik w głowie... Dotykasz mnie, a ja nic nie czuję, dosłownie nic... Potrzebuję więcej czasu.

Zawahał się na moment i odchrząknął niepewnie.

— Twoja ciotka mówi, że przyjmujesz leki. Może powinnaś poprosić, żeby zwiększyli ci dawkę?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

— Chcesz mnie nafaszerować prochami, żebyśmy mogli się pieprzyć?

— Nie to miałem na myśli.

— Chris, ja wyrzucam te pigułki.

Tym razem to on wydawał się zszokowany.

— Lekarz mówił chyba, że masz depresję.

— Oczywiście, że mam depresję. Ktoś zabił moją rodzinę. Jestem przygnębiona, zła i pełna nienawiści: właśnie tak powinnam się czuć.

— Dlaczego? Co ci przyjdzie z tego, że będziesz się ciągle dołować?

Nie zamierzała mu tłumaczyć, wydawało jej się to bezcelowe. Wszyscy chcieli, by była szczęśliwa. Tak właśnie wyglądało największe kłamstwo ich epoki — że celem jest szczęście. Weź pigułkę, bądź szczęśliwa, zapomnij o tym, że twój świat legł w gruzach. Tymczasem ona była krajem ogarniętym wojną, obszarem najechanym przez barbarzyńców, zrujnowanym, walczącym o przetrwanie. Jak mogła wytłumaczyć to wszystko Chrisowi?

W końcu położyła dłoń na jego dłoni i powiedziała:

- Musisz na mnie poczekać. Potrzebuję jeszcze kilku tygodni, to wszystko.

Pokręcił głową.

- Nie.

Musiał dostrzec zdumienie na jej twarzy, bo dodał:

- Potrzebujesz mnie teraz, choć może sama o tym nie wiesz. Jeśli nie potrafisz mi zaufać i pogodzić się z tym, to kilka tygodni niczego nie zmieni.

Wiedziała już, czego od niej oczekuje. Chciał, by była taka jak kiedyś. Chciał, by zażyła pigułki i poczuła się lepiej, by cofnęła czas do tego momentu w Montecatini, gdy Lucas przeszedł przez ulicę i zabił dwóch ludzi w jej obronie. Niczym odległy, przytłumiony głos dzwonu dochodziła do niej świadomość tego, czego obawiała się od samego początku - że ich związek nie miał już przyszłości.

Rozpaczliwie pragnęła, by Chris zaakceptował ją taką, jaką była teraz, obawiała się jednak, że zawsze będzie czekał, aż wróci do zdrowia, do swojej poprzedniej postaci. Nigdy nie byłby w stanie zrozumieć, że to tragiczne doświadczenie nie tyle ją spustoszyło, co dopełniło, uczyniło bardziej kompletną, pozwoliło jej zrozumieć, jaki naprawdę jest świat.

- Jeśli policja kogoś znajdzie... - zaczęła, starając się mimo wszystko wyciągnąć do niego rękę.

- A jeśli nie znajdzie?

- Nie wiem.

Wstał. Zbierał się już do wyjścia. Właściwie przyjęła to z ulgą, choć z drugiej strony nie mogła uwierzyć, że poddaje się tak szybko.

- Dlaczego tu przyjechałeś?

Wiedziała, że nie było to właściwe pytanie i tak naprawdę wcale nie chciała tego powiedzieć, lecz Chris jej odpowiedział:

- Bo tęskniłem za tobą i myślałem, że mnie potrzebujesz. Zmusiła się do wstania z miejsca, próbowała go objąć, lecz on wydawał się zraniony i odrzucony.

- Zacznę zażywać te tabletki. - Wcale nie zamierzała tego robić, ale chciała mu coś zaoferować. - I wyjedziemy gdzieś, we wrześniu.

— Chcesz, żebym został? — Nie była to oferta ze strony Chrisa, bardziej prośba o ostateczną deklarację. Wahanie Elli wystarczyło mu za odpowiedź. — Będę w domu przez całe lato — dorzucił jeszcze i wyszedł.

Była wyczerpana. Nie umiała już z nikim rozmawiać. Pomyślała, że może napisze do niego, a kiedy wróci na studia, wszystko jakoś się ułoży.

Z dołu znów dobiegły ją przytłumione głosy, trzask zamykanych drzwi, a potem warkot silnika samochodowego niknący w oddali. Wszystko to wydawało jej się nierealne i odległe, podobnie jak głos w jej głowie, który mówił, że Chris zadał sobie faktycznie sporo trudu, przejeżdżając taki kawał drogi tylko po to, by się z nią zobaczyć. Być może naprawdę chciał z nią zostać, pomóc jej przetrwać ten trudny czas, a ona odpłacała mu obojętnością i odrzuceniem.

Ktoś zapukał delikatnie do jej drzwi. Nie musiała patrzeć na odbicie w szybie, by wiedzieć, że to Simon. Podeszedł bliżej i położył dłoń na jej ramieniu.

Ella nakryła ją swoją dłonią i powiedziała cicho:

— Przepraszam.

— Nie, to ja przepraszam. Myślałem, że podniesie cię to trochę na duchu. — Po krótkiej pauzie dodał: — Oni na pewno by nie chcieli, żebyś zachowywała się w ten sposób.

Ta fraza wydała jej się pusta i fałszywa, jakby zasłyszał ją w jakimś marnym serialu i powtarzał teraz bez przekonania.

— Skąd wiesz? — Odwróciła się i spojrzała na niego. Wydawał się zakłopotany, może nawet wystraszony. — Mam nadzieję, że kiedy umrę, choć jedna osoba będzie po mnie rozpaczać tak, jak ja rozpaczam po nich. Chcę, żeby ludzie byli wtedy smutni. Chcę, żeby moje życie coś dla nich znaczyło.

Uśmiechnął się lekko.

— Umawialiśmy się, że nie będziemy już więcej rozmawiać o śmierci.

— Daj mi tylko to lato. Jedno lato na żałobę po utraconej rodzinie to chyba nie nazbyt wiele?



Pokręcił głową.

— Oczywiście, że nie. Ale pomyśl o tym wrześnieowym wyjeździe z Chrisem. Dąż do tego. To ci na pewno pomoże.

Skinęła głową, a on uśmiechnął się ponownie i delikatnie zamknął za sobą drzwi. Miała ochotę krzyknąć, czuła się tak, jakby była jedynym człowiekiem, który rozumiał, co się stało.

Spojrzała na telefon i pomyślała nagle o Lucasie. Wiedziała, że brzmi to absurdalnie, ale w tej chwili był to jedyny numer telefonu, który miał dla niej jakieś znaczenie, który łączył ją z tym nowym, jedynym rzeczywistym światem. Co jednak mogła mu powiedzieć? Nawet fakt, że wciąż żyła, zapewne nieszczególnie go interesował.

Mimo to jedyny powód, który powstrzymał ją od sięgnięcia po słuchawkę, był znacznie bardziej praktycznej natury. Lucas był jej wyjściem awaryjnym, ostatnią deską ratunku, i choć już teraz sytuacja wydawała jej się beznadziejna, chciała zachować tę opcję na jeszcze gorsze czasy. Lucas nie miał o tym pojęcia, ale Ella liczyła na niego bardziej niż na kogokolwiek innego.

To nie mogła być ona. Ta dziewczyna miała ciemne włosy. Wyczuwał jednak, że idzie właśnie do ich domu. I rzeczywiście, przystanęła przed drzwiami i nacisnęła guzik dzwonka. Była to zapewne jedna z jej przyjaciółek, całkiem ładna dziewczyna.

Skierował obiektyw na drzwi i wyregulował ostrość, lecz z miejsca, z którego obserwował dom, nie było widać osoby ukrytej po drugiej stronie wejścia. Marzył o tym, by dostać się do środka, poznać topografię wnętrza, gdzie przebywa Magdalena i ich córka, być może również jej mąż i inne dzieci.

Nie wyobrażał sobie, by nadal mieszkali tu rodzice Magdaleny. Prawdopodobnie ustąpili jej miejsca, przeprowadzili się gdzieś na wieś. Przypomniawszy sobie, jak bardzo ich lubił, a ta myśl przywołała kolejne, nostalgiczne wspomnienia.

Chciał spotkać się z nią ponownie. Nie liczył na to, że uda mu się wskrzesić przeszłość, pragnął jedynie powiedzieć jej, że w końcu się zmienił, a przynajmniej porzucił to, czym zajmował się przez długie lata. Zdawał sobie jednak sprawę, że prawdopodobnie nie miało to dla niej żadnego znaczenia, i że być może miała rację, nie interesując się wcale tym, co zrobił ze swoim życiem.

Właściwie nie był nawet pewien, do jakiego stopnia faktycznie się zmienił. Wielokrotnie myślał o rozmowie z Ellą Hatto i prze-

konywał sam siebie, że czas już wrócić do normalnego życia, być może jednak było to jedynie złudzenie.

Pomyślał z politowaniem o swoim pomysle na nawiązanie kontaktu z własną córką i z byłą dziewczyną: siedział w odległości stu metrów od ich domu i obserwował go przez teleobiektyw. Śledził własne dziecko i nie miał pojęcia, jak inaczej zbliżyć się do niego - ten fakt był miarą tego, jak dalece odsunął się od normalnego życia.

Zaczął się już zastanawiać, czy nie powinien zrezygnować i wrócić do hotelu, a może nawet do Szwajcarii, gdy drzwi domu otworzyły się ponownie. Znowu skierował tam obiektyw aparatu. Najpierw zobaczył ciemnowłosą dziewczynę, a potem jej koleżankę. Ten widok przyprawił go o nagłe drżenie serca; omal nie podskoczył na fotelu samochodu, potem zaś osłabł raptownie i musiał oprzeć się o kierownicę, by utrzymać aparat w rękach.

Miała krótko przystrzyżoną blond fryzurę, podczas gdy Magdalena zawsze nosiła długie włosy. Poza tym jednak była czternastoletnią kopia swojej matki, co ogromnie ucieszyło Lucasa. Był szczęśliwy, że jego córka w niczym go nie przypomina, że jest równie piękna jak Magdalena.

Nagle uświadomił sobie z przerażeniem, że dziewczynki oddalają się od niego. Przez chwilę nie wiedział, co robić, siedzieć i czekać, czy też iść za nimi. Ten moment wahania nie trwał jednak długo, bo nie przyszedł tu przecież obserwować domu, lecz zobaczyć swoją córkę.

Wsunął aparat pod fotel pasażera, zabrał książkę i przeszedł na drugą stronę ulicy. Początkowo szedł dość szybko, zwolnił jednak kroku, gdy miał już pewność, że nie straci ich z oczu.

Był dostatecznie blisko, by słyszeć ich rozmowę i śmiech. Od czasu do czasu spoglądały na siebie, widział wtedy jej twarz i denerwował się, że może go zobaczyć. Część jego duszy tego pragnęła. Chciał, żeby się odwróciła, zerknęła na niego przypadkiem i stanęła jak wryta, zrozumiawszy instynktownie, kim jest.

Doszedł za nimi do kawiarni, lecz nie wszedł do środka, świadom, że nawet w Paryżu osoba czytająca książkę po angielsku

będzie wyróżniać się z otoczenia. Kupił „Le Monde”, odczekał jeszcze chwilę i wszedł do środka.

Wewnątrz było sporo ludzi, znalazł jednak wolny stolik, z którego mógł ją swobodnie obserwować. Do dziewczyn podszedł właśnie młody kelner, one zaś zwróciły się do niego pyszał-kowato-protekcjonalnym, niemal niegrzecznym tonem, charakterystycznym dla dzieci z bogatych rodzin. Lucas poczuł się rozczarowany: wolał, by jego córka przypominała raczej Ellę Hatto, kogoś, kto nie ma pojęcia o własnym bogactwie, jest uprzejmy i zrównoważony.

Być może jednak była to tylko świadomie przyjęta poza. Kelner coś odpowiedział, a dziewczyny parsknęły głośnym śmiechem, ściągając na siebie spojrzenia innych klientów. Zawstydyły się wtedy i przycichły.

Lucas zamówił kawę u innego kelnera i obserwował, jak dziewczyny popijają swoje napoje. Teraz gawędziły z kelnerem przyjacielskim tonem, jakby go znały — właściwie nie miało to żadnego znaczenia, ale Lucas odetchnął z ulgą.

Sięgnął po swoją kawę i zaczął udawać, że czyta gazetę, co i tak nie miało większego sensu, bo nikt nie patrzył w jego stronę. Wcale go to nie dziwiło, a czasami wręcz irytowało, niegdyś jednak ta umiejętność wtapiania się w tłum wielokrotnie budziła jego zdumienie. Pewnego razu zabił kogoś w zatłoczonej restauracji w Hamburgu, a potem żaden ze świadków nie potrafił go należycie opisać. Poszczególne opisy wręcz wykluczały się nawzajem — był wysoki i niski, miał jasne włosy i rude, zwykłe okulary, ciemne okulary, nie nosił okularów. Zupełnie jakby ktoś zahipnotyzował ich wszystkich i kazał im o nim zapomnieć.

Po mniej więcej dziesięciu minutach do dziewcząt przyłączyło się dwóch chłopców i jeszcze jedna dziewczyna. Dwoje z nich było bez wątplenia rodzeństwem, a drugi chłopiec prawdopodobnie był chłopakiem nowo przybyłej. Znów wdali się w przyjacielskie przekomarzanki z kelnerem.

Lucas pomyślał, że być może są stałymi bywalcami tego lokalu. Zastanawiał się przez moment, czy i on nie powinien przychodzić

tu codziennie, potem doszedł jednak do wniosku, że nawet jego twarz wryłyby się wówczas w pamięć obsługi i innych klientów. Postanowił rozgrywać to spokojnie, bez zbędnego pośpiechu. Gdy wyjdą, wróci do samochodu, a potem do hotelu.

Następnego ranka znów zaczął się pod jej domem. Wtedy postanowił, jak się z nią skontaktować, osobiście czy listownie. Oczywiście Magdalena przejęłaby list, ale mógł i na to znaleźć sposób - poczekać, aż do domu podejdzie jej przyjaciółka, podać jej list i poprosić, by przekazała go... no właśnie, komu? Musiał przynajmniej poznać jej imię.

Coraz bardziej irytował go fakt, że siedzi tak daleko od niej. Od czasu do czasu słyszał fragmenty ich rozmowy, wyteżył więc słuch, próbując wychwycić jej imię. Słyszał jednak tylko nieustający strumień francuskich słów, znajomy, lecz pozbawiony dlań znaczenia. Zapatrzył się w nią, zahipnotyzowany jej twarzą i wyrazistą mimiką - chłonał jak urzeczony jej uśmiechy, znaczące spojrzenia, brwi ściągnięte w grymasie udawanego gniewu. Ze smutkiem pomyślał o tym, że nie widział wszystkich tych zmiennych wyrazów twarzy i minek w czasie, gdy była jeszcze małym dzieckiem.

Ten czas minął już bezpowrotnie, wszystkie te lata, gdy mógł czytać jej bajki i mijać wraz z nią kamienie milowe jej życia - obchodzić urodziny, uczyć ją pływać i jeździć na rowerze, robić te wszystkie rzeczy, którymi w jego pojęciu zajmowali się ojcowie. Zrobiła to jednak bez niego, a on zabił w tym czasie ponad setkę ludzi.

Przesunął na moment spojrzenie i drgnął nerwowo, gdy uświadomił sobie, że jeden z chłopców przygląda mu się z konsternacją. Dzieciak pochylił się ku pozostałym i powiedział coś do nich, a Lucas podniósł szybko gazetę, by zasłonić twarz.

Nie mógł uwierzyć, że dał się przyłapać na podpatrywaniu dziewczynki. Irytowała go też świadomość, że dzieciaki zapewne przypiszą temu znaczenie zupełnie inne od rzeczywistego. Przełknął ciężko, pewien, że patrzą teraz wprost na niego, próbują dojrzeć jego twarz.

Biorąc pod uwagę to, z jaką śmiałością traktowali kelnera, nie mógł mieć nawet pewności, czy nie podejną do niego. Roześmiał się nerwowo, rozbawiony ironią losu, który sprawił, że się ukrywał za gazetą przed wzrokiem pięciorga przemądrzałych czternastolatków. Siedział tak jeszcze z pięć minut, po czym wyszedł, nie spoglądając ani razu w ich stronę.

Serce wciąż waliło mu młotem, gdy szedł do samochodu. Zobaczył ją. Była urocza, miała miłych przyjaciół, cieszyła się ich sympatią. Wraz ze wzruszeniem pojawiło się przemożne pragnienie, by to był początek, a nie koniec.

Wiedział, że to przejaw egoizmu z jego strony. Nie miał pojęcia, co czuła, ani czy w ogóle wiedziała o jego istnieniu. Być może jej życie było kompletne i szczęśliwe, a jego pojawienie mogło się okazać ciosem równie druzgocącym, jak śmierć najbliższej osoby. Wiedział, że myśli tylko o sobie, ale musiał znaleźć jakiś sposób, by się do niej zbliżyć. Nagle uświadomił sobie z pełną wyrazistością, że inaczej nie będzie miał już po co żyć.

\*

Wieczorem, po kolacji siedział w hotelowym barze z książką w ręce. Nowo odnaleziony optymizm sprawił, że szukał towarzystwa innych ludzi, choć nie miał ochoty z nimi rozmawiać. Nie minęło dużo czasu, nim przy sąsiednim stoliku usiadła jakaś starsza pani. Lucas udawał, że nie widzi, jak się do niego uśmiecha.

Słyszał, że zamawia bellini. Mówiła po angielsku, ze szkockim akcentem, być może z Edynburga. Ponownie zamieniła kilka słów z kelnerem, gdy ten przyniósł jej drinka. Lucas skoncentrował się na swojej książce i początkowo nawet nie zwrócił na nią uwagi, gdy kilka minut później przemówiła ponownie.

— Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy to pański pierwszy raz?

Podniósł wzrok, przekonany, że ktoś jeszcze usiadł w pobliżu, lecz nieznajoma uśmiechała się właśnie do niego. Nie miał innego

wyjścia, jak tylko odpowiedzieć na to najbanalniejsze spośród wszystkich pytań zadawanych w podróży.

- Pierwszy raz jestem w tym hotelu, ale w Paryżu bywałem już wcześniej.

- Nie, mój drogi, nie o to mi chodzi. - Uśmiechnęła się ponownie i wskazała na książkę. - Pytam, czy po raz pierwszy czyta pan *Dumę i uprzedzenie*.

- Ach, rozumiem - roześmiał się. - Tak. Ktoś polecił mi Jane Austen i teraz nie mogę się od niej uwolnić. Przeczytałem już *Mansfield Park*, *Opactwo Northanger* i *Perswazje*. Ta ostatnia, jak dotąd, podobała mi się najbardziej.

- Ja też ją uwielbiam, to naprawdę cudowna książka. Nieco gorzka, jeśli spojrzeć na nią z perspektywy życia samej Austen, ale ogólne przesłanie wydaje się optymistyczne, nie uważa pan? Nigdy nie jest za późno, żeby naprawić błędy z przeszłości.

W istocie nie zastanawiał się, dlaczego tak polubił tę książkę, ale może właśnie o to chodziło - o nadzieję na przyszłość, bez względu na to, jak skomplikowana i plugawa była przeszłość.

- Naprawdę pani w to wierzy, że nigdy nie jest za późno?

- Owszem. Widziałam to na własne oczy, tak jak widziałam ludzi, którzy spędzili całe życie na rozpamiętywaniu przeszłości i nigdy nawet nie pomyśleli, że mają jeszcze dość czasu, by coś z tym zrobić. To musi być naprawdę strasznie smutne.

- Na pewno.

- Jest pan tu sam? - spytała z uśmiechem. - Pewnie też nie jest panu wesoło...

- Przywykłem do samotności. Poza tym to podróż w interesach.

- Mimo wszystko.

Nie wiedział, czy mu uwierzyła, a nie chciał odpowiadać na kolejne pytania, ubiegł ją więc, mówiąc:

- A pani nie podróżuje sama?

- Broń Boże. Mój mąż poszedł dziś wcześniej spać, bo wczoraj trochę zaszalał, a syn z żoną wybrali się na spacer. Może pan ich pozna, powinni wrócić lada chwila.

— Właściwie ja też wybieram się już do spania. Jutro czeka mnie ciężki dzień. — Rozmowa była całkiem miła, nie chciał jednak spotykać się z młodszym pokoleniem, z ludźmi, którzy mogli wypytywać go o pracę i rodzinę, może nawet zaprosiliby go na drinka — nie zamierzał nawiązywać z kimkolwiek aż tak bliskich kontaktów.

— Cóż, trudno. — Znów wydawało się, że mu nie dowierza, że przejrzała go na wylot. — Tak czy inaczej, dziękuję za miłą pogawędkę.

— To ja dziękuję.

— Podziękujmy Jane Austen.

Uśmiechnął się i wstał od stołu, rad, że zdołał zakończyć rozmowę, nim przedstawili się sobie nawzajem.

Mimo wszystko ta krótka pogawędka sprawiła mu prawdziwą przyjemność. Dla większości ludzi byłby to jedynie nieistotny incydent, lecz w jego przypadku każdy spontaniczny kontakt z innymi członkami społeczeństwa był czymś wyjątkowym. Poza tym to, co powiedziała ta kobieta, utwierdziło go w przekonaniu, że powinien iść dalej raz obranym kursem i porozmawiać z Magdaleną.

Zmienił się w ciągu ostatnich piętnastu lat, ona na pewno także się zmieniła. Zawsze przypuszczał, że nadal chowa w sobie ten gniew i rozgoryczenie, ale teraz wierzył coraz mocniej, iż czas ją ułagodził, musiało się tak stać. Porozmawia z nią, a ona się przekona, że jest kimś, z kim można i warto się zadawać.

Następnego ranka nie był już tego taki pewien. Znalazł wolne miejsce nieco bliżej domu i obserwował go, podczas gdy promienie słońca powoli rozgrzewały ulicę. Zamierzał poczekać, aż dziewczynka wyjdzie, a potem podejść do domu i zadzwonić do drzwi.

Tak właśnie wyglądał jego plan, ale rady starszych pań i powieści Jane Austen to jedno, a rzeczywistość to zupełnie coś innego. W jasnym świetle poranka świat wydawał się nieco mniej przyjazny, a on z każdą chwilą nabierał przekonania, że Magdalena



uzna jego powrót za kolejną zdradę, że odżyją w niej wszystkie wspomnienia, które starała się przez lata pogrzebać.

Sam nie rozumiał teraz, jak mógł przypuszczać, że wybaczy mu tylko ze względu na jego przemianę, na odrzucenie dawnego stylu życia. Obawiał się, że jeśli podejdzie teraz do Magdaleny, drzwi jej domu zamkną się przed nim na zawsze.

Prowadził obserwację od dziewiątej dwadzieścia i zaczął się obawiać, że wszyscy wyszli wcześniej lub może nawet wyjechali z miasta, lecz tuż po dziesiątej z domu wyszła jakaś młoda, dwudziestokilkuletnia kobieta, która minęła jego samochód.

Niosła pod pachą jakąś teczkę i wyglądała na studentkę. Kierując się jedynie instynktem i wyglądem kobiety, Lucas doszedł do wniosku, że była to nauczycielka muzyki. Magdalena na pewno chciała, by ich córka uczyła się gry na jakimś instrumencie - miał nadzieję, że było to pianino, podobnie jak w jej przypadku - lecz prawdopodobnie nie powierzyłaby jej opiece nauczyciela tak młodego, jak ta kobieta. Jeśli rzeczywiście nauczała ona muzyki, to raczej jakieś młodsze dziecko Magdaleny skończyło właśnie ćwiczyć grę na skrzypcach lub pianinie.

Pozbawiony tej wiedzy, z ciekawością rozmyślał o prywatnym życiu swojej byłej ukochanej. Przez następne pół godziny wyobrażał sobie, co dzieje się za drzwiami jej domu, zaludniał wnętrza zapamiętane przed laty członkami różnych wyimaginowanych rodzin, które nieodmiennie łączyła osoba Magdaleny.

Potem przed wejście zajechał samochód, ktoś zatrąbił. Lucas skierował obiektyw na kierowcę, widział jednak tylko lśniąca płaszczyznę przedniej szyby. Ponownie spojrzął na dom i zobaczył, jak uśmiechnięta córka Magdaleny wychodzi na zewnątrz, a potem wsiada do samochodu.

Odłożył aparat, gdy auto ruszyło w jego stronę. Dojrzał teraz kierowcę, kobietę w średnim wieku, a potem dwie dziewczyny na tylnym siedzeniu. Przez moment widział twarz swojej córki, wydawało mu się nawet, że i ona patrzy prosto na niego, że uśmiecha się wyłącznie do niego.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, wysiadł z samochodu, podszedł do domu i zadzwonił do drzwi. Niemal natychmiast we wnętrzu budynku wszczął się jakiś ruch. Miał rację co do młodszego dziecka — słyszał podniecone dziecięce okrzyki, a potem dorosły głos, który przemówił tonem lekkiej przygany i zbliżył się do drzwi. Po chwili Lucas stanął twarzą w twarz ze służącą.

— Witam. Mówi pani po angielsku?

Odpowiedź była jednoznaczna. Kobieta spojrzała na niego tak, jakby chciał jej dokuczyć, a potem powiedziała coś po francusku. Lucas domyślił się, że prosi go, by poczekał.

Gdy zamykała drzwi, dostrzegł jasnowłosego chłopczyka w krótkich spodenkach i T-shircie. Wyglądał ciekawie z korytarza, lecz gdy tylko jego wzrok spotkał spojrzenie Lucasa, uciekł w głąb domu.

Kiedy drzwi otworzyły się ponownie, stanęła przed nim Magdalena, ubrana w prostą letnią czerwoną sukienkę, z włosami ściągniętymi luźno w kucyk. Wciąż miała nienaganną figurę, a jej twarz wydawała się równie młodzieńcza, jak na jedynym zdjęciu, które miał w swoim posiadaniu.

Był kompletnie zaskoczony jej urodą, równie olśniewającą jak przed laty. Na moment zaniemówił z wrażenia. Ona również milczała, choć nie miał pojęcia, jakie emocje obudził w niej jego widok. Zdawało się, że usiłuje przypomnieć sobie, jak powinna zareagować w tej sytuacji, którą z pewnością wielokrotnie sobie wyobrażała, być może nawet przygotowywała się do niej.

— Witaj, Magdaleno. Poczekaj, aż ona wyjdzie. Zakłęcie przysło, a dźwięk jego głosu najwyraźniej wystarczył

jej, by przypomniała sobie, jak wygląda ich sytuacja.

— To bardzo szlachetnie z twojej strony. Co ty tu robisz, Luke?

— Miło cię widzieć.

Z wnętrza domu zawołało ją dziecko. Odruchowo zamknęła za sobą drzwi, nim odpowiedziała mu łagodnym, ciepłym tonem. Wiedział już, że to nie będzie łatwa rozmowa: zamykając drzwi, Magdalena pokazała, że nie chce, by kontaktował się w jakikol-

wiek sposób nawet z jej drugim dzieckiem, do którego nie miał przecież żadnych praw.

Ponownie odwróciła się do niego.

— Co tu robisz?

Jedyną możliwą strategią była teraz szczerość.

— Chcę się z nią zobaczyć. Wiem, że dałem ci słowo, ale chcę się z nią spotkać, porozmawiać z nią. I może ona też zechce mnie poznać, dowiedzieć się, kim jestem.

— Zawarliśmy umowę. Obiecałeś, że nie będziesz się z nią spotykał, żeby uchronić ją przed wiedzą o tym, kim jesteś, jakim jesteś człowiekiem. I co, teraz z powodu jakiegoś egoistycznego kaprysu chcesz narazić ją na to wszystko?

— Być może postępuję egoistycznie, ale to nie jest żaden kaprys. Zmieniłem swoje życie, Magdaleno. Wiem, że trochę mi to zajęło, ale zmieniłem je.

Odpowiedziała mu nieco już łagodniejszym, lecz wciąż natarczywym tonem:

— Nasze życie też się zmieniło, Luke. Jesteśmy rodziną, szczęśliwą, ustatkowaną. To nie jest dobry moment. Proszę cię, żebyś odszedł. Nie dla mnie. Zrób to dla Isabelle.

— Isabelle? — wykrztusił przez zaciśnięte gardło, ogarnięty nagłym wzruszeniem. Nie mógł uwierzyć, że sam dźwięk jej imienia tak bardzo chwyci go za serce, że kiedy je wypowie, poczuje się tak, jakby wyrecytował właśnie najpiękniejszy wiersz świata.

Wydawało się, że Magdalena niczego nie zauważyła.

— Tak, ma na imię Isabelle i jest szczęśliwa, a nie ciekawa. Poza tym nie zna angielskiego, potrafi powiedzieć tylko dzień dobry, proszę i dziękuję. Zakładam, że ty nadal nie znasz francuskiego? — Pokręcił głową, świadom, że pod jej łagodnym tonem kryje się złośliwość i rozgoryczenie. Dobrze wiedział, że Magdalena rzeczywiście mogła celowo odwozić ją od angielskiego, tworzyć barierę, której nie byłby w stanie pokonać. — Więc powiedz mi, Luke, co dobrego przysłoby z takiego spotkania dla Isabelle?

Miała rację. Dziewczyna rzeczywiście wyglądała na szczęśliwą, a jak mógł udowodnić, że pomysł spotkania nie był tylko chwilowym kaprysem, skoro przez czternaście lat nie nauczył się jej ojczystego języka? Jak mógł przeoczyć coś podobnego? Nie potrafił teraz znaleźć żadnej odpowiedzi na pytanie Magdaleny, skinął jedynie głową, przybity.

— Proszę, nie wracaj, Luke. Obiecuj mi.

Nie chciał niczego obiecywać. Chciał, by zaprosiła go do środka, by opowiedziała mu o swoim życiu. Chciał ją znów przytulić, pomóc jej zdjąć tę letnią sukienkę, znów poczuć dotyk jej skóry. Nigdy nie jest przecież za późno.

— Wyjadę z Paryża dziś po południu — powiedział, odwracając się.

Słyszał, jak woła za nim:

— Obiecuj mi.

Nie odpowiedział. Przeszedł do samochodu, a gdy w końcu obejrzał się za siebie, drzwi były już zamknięte.

Jaką wartość mogła mieć teraz jego obietnica? I jaki miałyby sens? Skoro nie było już żadnej drogi odwrotu, to jaki sens miało w ogóle to wszystko?

Przez całe mroczne lato myślała tylko o tym, by utrzymać się jakoś przy zdrowych zmysłach. Jednak już po pierwszym tygodniu nauki wiedziała, że to się nie uda, że jest jeszcze za wcześnie. Miała nadzieję, że będzie to powrót do jakiegoś konkretnego, lecz wszystko sprowadzało się tylko do nieustannego porównywania osoby, jaką była teraz, do tej, która trzy miesiące wcześniej wyjechała na wakacje.

Dochodziła piąta. Wyszła właśnie z wykładu o poetach romantycznych i dołączyła do jednego z ludzkich strumieni przecinających wilgotny, okryty półmrokiem kampus, studentów zmierzających na ostatnie wykłady lub wracających do akademika. Potrafiła wtopić się w tłum, lecz czuła się tak, jakby nosiła w sobie wirusa, o którym nie wiedział nikt z otaczających ją ludzi.

Bez wątpienia cierpiała na jakąś chorobę. Wciąż było jej za gorąco albo za zimno, czasem roznosiła ją nerwowa energia, a czasami ogarniała krańcowa apatia i zniechęcenie, które nie pozwalały jej nawet wstać z łóżka. Nie umiała już żyć między ludźmi, gawędzić o niczym, spotykać się z przyjaciółmi, którzy udawali zainteresowanie i współczucie, a w rzeczywistości szukali tylko tematów do plotek.

Spostrzegła Chrisa, szedł prosto na nią. To właśnie on był głównym powodem, dla którego tu wróciła, i zarazem tym, dla

którego nie powinna tu pozostać. Tydzień po wizycie u Simona napisał do niej list pożegnalny, chciała jednak wierzyć, że jeśli wróci na studia, uda im się zejść ponownie albo przynajmniej zostać przyjaciółmi.

Odwiedziła go nazajutrz po przyjeździe, lecz on nie potrafił nawet spojrzeć jej w oczy, zeszywniał ze zdenerwowania, gdy go tylko dotknęła. Wciąż powtarzał też frazę: „Jak już napisałem w moim liście”, jak gdyby opisane tam uczucia pozostawały poza jego kontrolą, jakby musiał się im bezwarunkowo poddać.

Nie wiedziała, co właściwie powinna mu teraz powiedzieć. Szybko przeanalizowała różne możliwości i doszła do wniosku, że najlepsze będzie swobodne „cześć”, coś, co pokaże mu, że czuje się już całkiem dobrze, i że rozumie ich nową sytuację. Straciła nieco pewności siebie, gdy podeszli bliżej, lecz w decydującym momencie nie pozwolił jej nic powiedzieć, minął ją bowiem w milczeniu, skinąwszy ledwie głową.

Ella była pewna, że ją widział. Stała jak wryta, zszokowana, wściekła i zdezorientowana, bo nie mogła zrozumieć, czym sobie zasłużyła na takie traktowanie. Wcześniej, w ciągu lata, obwiniła siebie, lecz myliła się — to nie ona zawiodła Chrisa, lecz on ją, i nienawidziła go za to.

Odwróciła się i spojrzała na jego oddalającą się sylwetkę. Czowała, jak wzbiera w niej niepohamowana wściekłość. Nie myśląc o tym, co robi, pobiegła za nim. Chwyciła go za ramię i obróciła w miejscu. Najpierw wydawał się przestraszony, a potem rozzłoszczony.

— Nie waż się mnie ignorować!

— O co ci do cholery chodzi? — niemal wrzasnął Chris.

Od razu przyszło jej do głowy tuzin odpowiedzi, żadna jednak nie wydawała się dość przekonująca lub druzgocąca, by zrównoważyć jego okrutną i chamską odzywkę. Potraktował ją okropnie, zostawił ją, gdy najbardziej go potrzebowała, a teraz, za pomocą tych kilku bezmyślnych słów stawiał ją w roli natrętnej eks-dziewczyny, siebie zaś w roli ofiary. To było niesprawiedliwe.

— O co może mi chodzić, przecież nie mam żadnych problemów, prawda?

— Powinnaś iść do psychiatry. Roześmiała się drwiąco.

— Nie potrafisz nawet uśmiechnąć się do mnie i powiedzieć cześć, ale to ja muszę iść do lekarza, tak?

Nie odpowiedział, a po chwili pokręcił tylko głową i zaczął odchodzić. Fakt, że ją zupełnie ignorował, że nie chciał z nią nawet rozmawiać, rozsierdził ją jeszcze bardziej. Nie mogła pozwolić, by tak ją traktował. Wściekła, odwróciła go ponownie i nim zdążył zareagować, wymierzyła mu siarczysty policzek.

Podniósł rękę, jakby i on chciał ją uderzyć, powstrzymał się jednak. Piekła ją dłoń, a jego policzek niemal natychmiast poczerwieniał, prawe oko wezbrało łzami. Wyglądał na wściekłego i zranionego zarazem, opuścił jednak rękę i odszedł w tłum. Kilka osób zatrzymało się i patrzyło na nią, a ona odpowiedziała im wyzywającym spojrzeniem.

Nim wróciła do akademika, ochłonęła już ze złości, czuła się jednak osłabiona. Postanowiła zajrzeć do kuchni — gdyby nikogo tam nie było, ugotowałyby sobie coś na wieczór. Okazało się jednak, że dwie osoby, Scarlett i Al, przygotowują właśnie kolację, przeszła więc do swojej szafki i wyjęła chleb oraz dżem, by zabrać je do swojego pokoju.

Scarlett, z którą zaprzyjaźniła się jeszcze na pierwszym roku, przywitała ją radośnie. Ala prawie nie знаła, zdążyła się już jednak przekonać, że jest głupim kutasem, który bez ustanku dowcipkował w chamski i prostacki sposób na temat jej rodziny.

Gdy zamykała drzwi szafki, powiedział:

— Ella, byłaś może w moim pokoju? — Odwróciła się do niego, czekając na puentę. — Zostawiłaś chyba swój koński łeb w moim łóżku.

— Prawie śmieszne, Al. Odwrócił się do Scarlett i oświadczył:

— Uśmiechnęła się. Do jutra jestem bezpieczny. Scarlett wydawała się zakłopotana, próbowała go uciszyć. Ella nie znosiła Ala Browna, ale on przynajmniej był szczery.

Gardziła Scarlett i pozostałymi, bo udawali w mało przekonujący

sposób, że starają się być taktowni i pomocni, w rzeczywistości jednak obmawiali ją za jej plecami — słyszała, jak szepczą pod jej drzwiami, a gdy wchodziła do kuchni, często nagle przerywali rozmowę.

Zamknęła się w pokoju, przygotowała kilka kanapek i zastanawiała się, co powinna zrobić, by odzyskać swoje życie. Musiała przerwać studia, tego była pewna, i zaakceptować fakt, że nigdy już nie będzie tą samą osobą, co kiedyś. Nie miała pojęcia, jak będzie wyglądało jej przyszłe życie, wiedziała jednak z całą pewnością, że musi znaleźć się w nim miejsce dla rzeczywistości ostatnich trzech miesięcy.

Może powinna była wziąć sprawy w swoje ręce. Łatwiej żyło jej się z przekonaniem, że policja zajmuje się sprawą morderstw. Jednak wyrzuty sumienia wynikające z poczucia, że ucieka od odpowiedzialności, stanowiły z pewnością główną przyczynę otepiającego gniewu, który bez ustanku kipiał gdzieś w głębi jej duszy.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta trzydzieści. Odszukała w szufladzie niewielką kartkę i zadzwoniła pod wypisany na niej numer. Po drugiej stronie odebrano telefon tak szybko, że na moment straciła rezon, nie wymyśliwszy nawet powodu, dla którego dzwoniła.

— Cześć, Vicky, mówi Ella Hatto. Mówiłaś, że mogę do ciebie zadzwonić.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Vicky Welsh rozwiązywała zapewne dziesiątki innych spraw i potrzebowała kilku sekund, by skojarzyć nazwisko Elli.

Kiedy jednak w końcu się odezwała, mówiła w nerwowym pośpiechu, jakby w obawie, że Ella może odłożyć słuchawkę.

— Ella, jak się miewasz? Co mogę dla ciebie zrobić?

— Chciałam się tylko dowiedzieć, czy są jakieś postępy w śledztwie.

— Ee... badamy pewne tropy, ale szczerze mówiąc, wciąż nie mamy nic konkretnego. — Po krótkiej pauzie dodała ostrożnie: — Prawda jest taka, że nie pomagasz ani sobie, ani nam.



— Co masz na myśli?

— Wiesz, co mam na myśli. Trop wiodący do zabójców twojej rodziny musi kryć się gdzieś w interesach twojego ojca. Wiem, że w przeszłości niektóre z tych interesów były nieco... barwne, ale przyrzekam ci, że nie tym chcemy się zajmować. Nie chcemy splamić dobrego imienia twego ojca, a jedynie znaleźć dowody, które mogłyby nas doprowadzić do zabójców.

— Nie mogę. — Chciała, ale nie mogła. Nie chciała zdradzać Simona, a poza tym obawiała się, że pomimo obietnic Vicky Welsh dobre imię jej ojca zostałoby zszargane w taki czy inny sposób, tym razem już nie tylko za sprawą podejrzeń i niedopowiedzeń, lecz twardych dowodów.

— A czy mogłabyś chociaż porozmawiać o tym ze swoim wujem? Zapytać go, dlaczego tak stanowczo odmawia współpracy z policją?

— Nie rozumiesz, ja...

— Nie musisz podejmować decyzji teraz. Zastanów się nad tym, a za jakiś czas znów porozmawiamy.

— W porządku.

— Jesteśmy po twojej stronie, wiesz o tym.

— Wiem. Dziękuję.

Odłożyła słuchawkę i przeanalizowała w myślach tę krótką i bezowocną rozmowę — działała wbrew własnym interesom, utrudniała policji śledztwo w sprawie morderstw. Była przekonana, że gdyby tato mógł jej coś doradzić, kazałby jej zachować trzeźwy umysł, słuchać Simona, a nie policjantów.

Może powiedziałby jej również, że nadszedł czas, by zadzwonić do Lucasa. Wyobrażała sobie, jak tata rozmawia z nią, używając tonu, którym wygłaszał fundamentalne prawdy życiowe: zawsze proś o więcej, zawsze proś o zniżkę, nigdy nie zostawiaj drinka bez opieki, kupuj nieruchomości, ufaj Lucasowi, nigdy nie ufaj policji.

Nie zamierzała zdradzić Simona ani pozwolić policji rozmontować biznesu, który stworzył jej ojciec, z pewnością nie w zamian

za taką sprawiedliwość, jaką wymierziliby zabójcom, gdyby udało im się ich znaleźć. Lucas na pewno nie miałby żadnych skrupułów; gdyby to on ich odszukał, zostaliby ukarani w należyty sposób.

Zdjęła z półki *Pieśń o Nibelungach*. Zakładka wciąż tkwiła w miejscu, w którym pozostawiła ją w chwili, gdy Lucas przekazał jej wiadomość o zagładzie jej rodziny. Nim go spotkała, nigdy nie widziała z bliska pistoletu, nigdy nie widziała morderstwa, nigdy nie widziała nawet zwłok. Cały jego świat był jej zupełnie obcy, wiedziała też, że jeśli skorzysta z jego oferty pomocy, sama stanie się częścią tego świata. Gotowa była jednak pójść na taki układ, jeśli tylko udałoby jej się w ten sposób osiągnąć ten jeden, najważniejszy cel.

Bez wahania wybrała numer. Przez chwilę czekała na połączenie, potem długo nikt nie odbierał. W końcu, gdy w słuchawce umilkł sygnał, Ella była pewna, że połączy się z pocztą głosową, dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie, że Lucas odebrał, ale po prostu milczy.

Uśmiechnęła się mimowolnie i powiedziała:

— Halo, mówi Ella.

— Masz jakieś kłopoty?

— Nie, nie.

— To dobrze. — Kolejna pauza. Ella wyczuwała, jak Lucas stara się usilnie wymyślić kolejne zdanie, a zarazem nie zapytać jej po prostu, dlaczego zadzwoniła. — Jak leci?

— W porządku. Wróciłam na studia.

— To dobrze.

— Prawdę mówiąc, nie najlepiej. Myślałam, że będę w stanie normalnie żyć, ale nie potrafię, przynajmniej do czasu, gdy ludzie, którzy to zrobili, nie zostaną ukarani, a nie zanosi się, żeby doszło do tego w ciągu najbliższych miesięcy.

— Dlaczego do mnie zadzwoniłaś? — Ton jego głosu sugerował, że wie, ale domaga się potwierdzenia.

— Chcę, żebyś pomógł mi ich znaleźć. Zapłacę ci.

— Nie. Żadnych pieniędzy. Skończyłem z tym.

W słuchawce znów zapadła niepokojąca cisza. Ella chciała, by Lucas kontynuował, lecz on uparcie milczał. W końcu spytała sama:

— Ale pomożesz mi ich znaleźć, prawda? Myślałam, że...

— Nie mów nic więcej — przerwał jej. — Gdzie dokładnie jesteś?

— W kampusie uniwersyteckim, w akademiku Radstone Hall.

Pokój D76.

— Przyjadę najszybciej, jak będę mógł. — Kolejna pauza, a potem kilka krótkich słów: — Cieszę się, że zadzwoniłaś. Cześć.

— Cześć.

Uśmiechnęła się, odkładając słuchawkę. Czym właściwie stał się jej świat, skoro rozmowa z Lucasem mogła sprawić, że poczuła spokój i odprężenie, jakich nie zaznała od kilku miesięcy? W czasie, gdy przebywała w jego towarzystwie, wydawał się ucieleśnieniem jej problemów. Lecz pomimo wszystkich swoich niedoskonałości, był jej wybawicielem, był wobec niej szczery, a teraz miał stać się bronią, za pomocą której pomści swoją rodzinę.

## CZEŚĆ TRZECIA

Jechał taksówką, nie miał więc okazji obejrzeć kampusu, widział jedynie skupisko nowoczesnych budynków majaczących za zasłoną deszczu. Mimo to ten widok przyprawił go o dreszcz podniecenia — nigdy wcześniej nie był na terenie uniwersytetu. Właściwie gdy myślał o swojej młodości, żałował tylko tego, że nie miał okazji studiować.

Wysiadł z taksówki i przebiegł dwadzieścia metrów dzielących go od łukowatego wejścia do Radstone Hall, budynku z otwartym wewnętrznym dziedzińcem, który wypełniały głównie rabaty kwiatowe i drewniane ławki. Zatrzymał się przed mapą wywieszoną na ścianie przy drzwiach.

Z wnętrza budynku wyszły właśnie dwie dziewczyny, jedna z nich przystanęła obok niego i spytała:

— Zgubił się pan? Mogę w czymś pomóc?

— Dziękuję — odparł z uśmiechem. — Szukam pokoju D76.

— Tamta klatka schodowa, trzecie piętro.

Podziękował jej ponownie i przeszedł szybko przez dziedziniec. Wspiął się na schody, wsłuchany w kolaż różnych dźwięków, głosów i muzyki, kuszących okruchów hermetycznego świata, w który właśnie wkroczył. Czuł się niczym duch spoglądający z zazdrością na przyszłość, której nigdy nie mógł zaznać.

Drzwi pokoju Elli były zamknięte, nikt nie odpowiedział na jego pukanie. Przeszedł korytarzem do zagraconej kuchni, gdzie

na fotelu siedział jakiś chłopak. Wydawało się, że nic nie robi. Usłyszawszy trzask otwieranych drzwi, podniósł wzrok, lecz na widok Lucasa ponownie pograżył się w apatii.

— Cześć, szukam Elli Hatto.

— Dzięki, że mi o tym powiedziałaś.

Ta bezczelna odpowiedź kompletnie zaskoczyła Lucasa i zirytowała go zarazem, bo nie chciał myśleć źle o żadnej z osób, które spotykał w tym miejscu.

Wszedł do wnętrza pomieszczenia i zatrzymał się kilka kroków od fotela. Poczul paskudny zapach zepsutego jedzenia. Nie rozumiał, jak ktoś może spokojnie tu siedzieć, nie odczuwając dyskomfortu.

Postanowił spróbować jeszcze raz i spytał:

— Nie wiesz, gdzie teraz jest, gdzie mogę ją znaleźć?

— Pewnie użala się gdzieś nad sobą, głupia suka.

— Słucham?

— Słuchaj dalej.

Lucas wciąż nie mógł uwierzyć, że ktoś może być równie arogancki, chamski i głupi. Fakt, że na studiach mogli się znaleźć tacy ludzie, burzył cały jego obraz środowiska akademickiego.

— Powinieneś uważać, do kogo mówisz tym tonem.

— Prosiłem cię o radę? Co, mam się ciebie bać? Jesteś może jej znajomkiem i handlujesz prochami albo coś w tym rodzaju? Nie robi to mnie wrażenia, więc odpierdol się i daj mi spokój.

Coraz bardziej mu się to nie podobało. Dlatego właśnie żył w samotności, z dala od świata, bo trudno byłoby mu stać się tym, do czego dążył, gdyby spotykał na swojej drodze tego rodzaju typów.

Uderzył go w twarz, dość mocno, by strącić go z fotela, lecz nie na tyle, by zrobić mu poważną krzywdę. Mina chłopaka świadczyła jednoznacznie o tym, że uderzenie spadło na niego jak grom z jasnego nieba, że nie ma pojęcia, czym sobie na nie zasłużył.

Przebiegł niezdarnie przez kuchnię, przyciskając dłoń do twarzy, i oparł się plecami o ścianę.

— Co to do cholery miało być?

— To była mała nauczka, a to jest pistolet, z którego mierzę w twoją głowę. Masz szczęście, że próbuję odrzucić przemoc.

Ruszył do drzwi, a chłopak zawołał za nim:

— Każę cię za to ukrzyżować, ty gnoju! Lucas odwrócił się i odpowiedział spokojnie:

— Właśnie dostałeś w twarz za paskudne zachowanie. Naprawdę chcesz to ciągnąć dalej?

W drodze do wyjścia zapukał jeszcze raz do drzwi Elli, lecz nadal nikt nie otwierał. Potem odszukał jakąś kawiarnię i usiadł przy stoliku w rogu, chłonąc atmosferę tego miejsca, wsłuchując się w rozmowy i śmiech studentów. Wyglądali na miłych i dobrych ludzi, co Lucas przyjął z ulgą i zadowoleniem.

Wrócił do akademika pół godziny później. Drzwi pokoju Elli wciąż były zamknięte, jednak z wnętrza dobiegały jakieś odgłosy, a gdy zapukał, kazała mu wejść. Wyglądało na to, że właśnie się pakuje. Gdy zamknął drzwi, obejrzała się za siebie i zamarła w bezruchu, trzymając w dłoniach złożoną na pół kołdrę.

— Myślałam już, że nie przyjedziesz.

Nie wyglądała najlepiej. Nie była może chora, ale wydawała się dziwnie... surowa. Sam nie wiedział, jak to określić. Uświadomił sobie nagle, że gapi się na nią. Przeniósł spojrzenie na wnętrze pokoju i powiedział:

— Wygląda na to, że przyjechałem w samą porę. Rozejrzała się dokoła.

— Tak, wyprowadzam się stąd, co najmniej do przyszłego roku. — Odłożyła kołdrę na łóżko i dodała: — Ale mogę cię jeszcze poczęstować kawą.

— Nie, dziękuję. — Wskazał na krzesło. — Mogę?

— Oczywiście. — Przysiadła na skraju łóżka. — Dziękuję, że przyjechałeś.

— Przeczytałem *Perswazje*.

Wydawała się skonsternowana. Właśnie ten element rozmowy sprawiał mu zawsze największą trudność, te ozdobniki i zawijasy wokół konkretnego biznesu do wykonania.

— Och, świetnie. Podobało ci się?

— Tak. Nie żeby odmieniło moje życie, czy coś w tym rodzaju, ale to dobra książka. Przeczytałem też kilka innych jej książek.

Ella uśmiechnęła się tylko uprzejmie, być może dlatego, że sama nie czytała innych książek Austen i nie wiedziała, jak ma mu odpowiedzieć, a być może dlatego, że ludzie po prostu nie rozmawiają tak ze sobą.

— Chcesz, żebym znalazł ludzi, którzy zabili twoją rodzinę. Skinęła głową. Wydawało się, że przyjęła jego słowa z ulgą.

— A jeśli ich już znajdę?

— Chcę, żeby trafili do więzienia. Chcę tylko sprawiedliwości. Być może wyświadczyłby jej największą przysługę, gdyby

w tym momencie wstał i wyszedł. Chciała poznać prawdę o tym, co stało się z jej rodziną, rozumiał to, ale zakładała również, że da się to wszystko ładnie poukładać, że jeśli tylko dostarczy władzom dowody, sprawiedliwości stanie się zadość.

— Mogę ich znaleźć, ale ostrzegam cię od razu, że nie uda ci się doprowadzić nikogo do sądu. A nawet gdyby ci się udało, kara na pewno nie będzie adekwatna do tego, co spotkało twoją rodzinę.

— Nie rozumiem. — Jej twarz wyrażała bezgraniczne zdumienie.

— Chcesz powiedzieć, że możesz ich znaleźć, ale że to nie ma sensu?

— To ma sens, tylko musisz być ze sobą szczerą, powiedzieć sobie wyraźnie, czego naprawdę chcesz. Gdyby człowiek, który zabił twoich rodziców i brata, stanął teraz przed tobą, czego byś chciała? Powiedz, ale całkiem szczerze.

Dał jej czas do namysłu. Miał nadzieję — zarówno ze względu na jej dobro, jak i na swoje własne — że spojrzy prawdzie w oczy. Chciał jej pokazać, dokąd zawiedzie ją uwodzicielska siła zemsty.

Nagle ciszę przerwało pukanie do drzwi. Ella nakazała mu gestem, by stanął przy komodzie, w miejscu niewidocznym od strony wejścia. Przeszedł posłusznie we wskazany punkt i wyteńczył słuch.

— Cześć, Brian — powiedziała, otwierając drzwi.

— Cześć, Ella — odpowiedział jej głos starszego mężczyzny. — Przepraszam, że zawracam ci głowę takimi bzdurami, ale wiesz, że muszę to sprawdzać.



— Co musisz sprawdzać?

Lucas domyślił się od razu, czego będzie dotyczyć rozmowa. Nie mógł uwierzyć, że chłopak z kuchni był na tyle głupi, by pójść z tym na skargę. Pomyślał, że zabijając go, wyświadczyłby przysługę ludzkości.

— Al Brown twierdzi, że twój gość go napadł i... ten... — Wydawał się zakłopotany, jakby to, co zamierzał powiedzieć, nawet jemu wydawało się niedorzeczne. — I że groził mu bronią. — Ella parsknęła śmiechem, a mężczyzna przyłączył się do niej. — Wiem, wiem, ale naprawdę muszę to sprawdzać, a Al ma podbite oko.

— Posłuchaj, Brian, nie miałam dziś żadnych gości, a poza tym właśnie się pakuję. Postanowiłam wyjechać i wrócić za rok.

— Och... — Brian wydawał się rozczarowany. — Domyślam się, że nie było ci łatwo.

— Nie. Możesz też przekazać dziekanowi, że być może radziłabym sobie lepiej, gdyby nie ludzie tacy jak Al Brown i jego głupie żarty, choćby takie, jak ten.

— Rozumiem. Nic o tym nie wiedziałem, ale z pewnością wspomnę o tym dziekanowi. Wpadniesz do mnie przed wyjazdem? Pogawędzimy trochę.

— Jasne. Do zobaczenia. — Zamknęła drzwi, ale jednocześnie przyłożyła palec do ust i odczekała chwilę. Kilkanaście sekund później rozluźniła się, uśmiechnęła i powiedziała cicho: — To woźny, miły facet. Nie wiesz przypadkiem, kto mógł uderzyć mojego kolegę i grozić mu bronią?

Lucas wzruszył ramionami.

— Nie jestem przyzwyczajony do chamskiego traktowania.

— Nie martw się. Większość ludzi z akademika głosowałaby za doktoratem honoris causa dla ciebie, gdybyś go zabił. — Roześmiała się i przysiadła na skraju łóżka.

— A co z moim pytaniem?

— Odpowiedź jest chyba oczywista, prawda? Nie chcę, żeby ten ktoś trafił do więzienia, chcę, żeby umarł. Żeby cierpiał. Tylko że tak naprawdę pytasz mnie, czy chcę pójść tą drogą. Cóż, nie jestem pewna, ale jaką mam alternatywę?

— Życ swoim życiem. Może nie tutaj, ale gdzieś indziej.

Pokręciła powoli głową.

— Próbowałam. Nie mogę. To mnie pożera, nie daje mi żyć. Czasami nawet robi mi się od tego niedobrze. Po prostu wiem, że nie zaznam spokoju, dopóki nie znajdę zabójców Bena. Po prostu nie mogę.

Być może było to tylko nieistotne przejęzyczenie, ale Lucas przypuszczał, że w rzeczywistości wszystko sprowadzało się właśnie do Bena, do śmierci brata, której nigdy nawet nie próbowała sobie wyobrazić.

— Rozumiem. Dokąd się wyprowadzasz?

— Zarezerwowałam pokój w Savoyu. — Roześmiała się, rozbawiona być może własną rozrzutnością. — Tylko do czasu, kiedy znajdę sobie coś na stałe. Chcę gdzieś osiąść, zanim powiem Simonowi. Inaczej będzie chciał, żebym wróciła do jego domu, a ja wolę sama troszczyć się o siebie.

— Daj mi swój numer telefonu. — Wydawała się zaskoczona tą nagłą prośbą, lecz posłusznie zapisała numer na kartce papieru. — Skontaktuję się z tobą, gdy tylko czegoś się dowiem. Ty możesz dzwonić do mnie pod ten sam numer.

— Jak myślisz, ile to potrwa?

— Być może niedługo. Savoy to przyjemne miejsce. Odpręż się, poszukaj mieszkania. Zadzwoń.

— W porządku. Dzięki.

— Mówiłaś o mnie policji?

— Nie — odparła, nieco zbита z tropu. — To znaczy tak, mówiłam, że ktoś nam pomagał, ale uzgodniliśmy przecież, że nie powiemy, jak się nazywasz, ani gdzie mieszkasz.

Odetchnął w duchu z ulgą.

— To dobrze. Jeszcze jedno. Muszę zadać Chrisowi kilka pytań, może dzięki temu szybciej dowiem się czegoś konkretnego. W którym pokoju mieszka?

Ella odpowiedziała grobowym tonem, jakby przekazywała mu jakąś okropną wiadomość:

— Chris i ja nie jesteśmy już ze sobą.

— Domyśliłem się. Mimo to muszę z nim pogadać.

— Langford, B15. Mogę cię zaprowadzić.

— Poradzę sobie. — Wstał z krzesła. — Uważaj na siebie. Będziemy w kontakcie.

Dopiero gdy szedł przez dziedziniec, pomyślał o wszystkich rzeczach, które powinien był powiedzieć, o tym, że przykro mu z powodu Chrisa, że chciałby ją jakoś wesprzeć, że jest naprawdę dobrym człowiekiem i zasługuje na coś więcej. Zasługiwała też na coś więcej niż jego towarzystwo, a fakt, że gotowa była mimo wszystko przystać do niego, świadczył najdobitniej o jej desperacji.

Budynek o nazwie Langford był większy, wydawał się przy tym bardziej przestrzenny i przyjaźniejszy. Kilka osób pozdrowiło go z uśmiechem, gdy szedł przez korytarz. Większość drzwi była otwarta, z pokojów dobiegała muzyka, która mieszała się ze sobą, tworząc coś w rodzaju progresywnego jazz-rocka.

Drzwi pokoju Chrisa również były otwarte. On sam siedział za biurkiem i pracował. Lucas przestąpił próg i zastukał. Chris podniósł nań wzrok i podskoczył nerwowo, szybko się jednak opanował.

— Mogę wejść?

— Jezu! Tak, jasne, wejdź.

Gestem zaprosił go do środka. Lucas usiadł na skraju łóżka.

— Chcę cię o coś zapytać i chcę usłyszeć od ciebie prawdę. Powiedziałaś o mnie policji?

Nim zdążył cokolwiek dodać, Chris wyznał ze skruchą:

— Przepraszam. Nie chciałem, ale oni ciągle powtarzali: „Jesteś pewien, że nie słyszałeś jego imienia?”. Nie mówiłeś nam, że to tajemnica, wspominałeś tylko, że tak byłoby lepiej.

— Wiem. Nic się nie stało.

Właściwie poczuł ulgę, dowiedziawszy się, że to właśnie Chris. Gdyby ktoś inny podał jego nazwisko policji, miałby naprawdę powód do zmartwienia.

— Mam nadzieję, że nie utrudniłem ci tym życia? Lucas wzruszył ramionami.

— Dzwonili do mnie, ale nie mają żadnego interesu w tym, żeby ścigać kogoś takiego jak ja. Za to na pewno nie przysłużyłeś

się Elli. — Chris wydawał się zmieszany. — Pomyśl tylko. Ona trzymała się tego, co uzgodniliście, więc teraz policja uważa, że kłamie, że wie znacznie więcej, niż chce im powiedzieć.

— Tak. Jasne, przykro mi z tego... — Przerwał raptownie i spytał: — Pracujesz dla niej? Właśnie dlatego tutaj przyszedłeś?

— Pomagam jej przejść przez trudny okres, to wszystko. Chris poprawił się na krześle i przemówił ponownie, dziwnie piskliwym, niemal histerycznym tonem:

— Posłuchaj, wiem, że łatwo mnie oceniać, mówić, że zachowałem się jak gnojek, ale do ciężkiego licha, myśmy tylko chodzili ze sobą. Jestem pewien, że nawet wiele małżeństw rozsypałoby się po czymś takim. A ja mam dopiero dwadzieścia lat, jestem za młody, żeby pakować się w taki związek.

— Zgadzam się.

Był zaskoczony, a gdy odezwał się ponownie, mówił już swobodniejszym tonem.

— To nie jedyny powód, dla którego z nią zerwałem. Jasne, łatwo pomyśleć, że to ja traktuję ją chłodno, ale ona od środka zamarza. Próbowiałem dotrzeć do niej jakoś w lecie, naprawdę to robiłem, ale ona pierwsza odwróciła się ode mnie. Tak bardzo skupia się na odszukaniu winowajców, że nie widzi, co dzieje się wokół niej, nie widzi innych ludzi.

Lucas zastanawiał się przez moment nad słowem „winowajcy”, którego użył Chris; określenie to wydawało się dziwnie niewinne w odniesieniu do ludzi, o których mówił. Po chwili odpowiedział:

— Ja tego nie widzę, ale nawet gdyby tak było, to czy nie wydaje ci się to całkiem zrozumiałe?

— Być może. Posłuchaj, możesz powiedzieć, że jestem płytki, ale moje życie nie musi być takie skomplikowane, jeszcze nie. Ella jest wspaniałą dziewczyną i przykro mi, że spotkało ją coś takiego, ale to spotkało ją, a nie nas, nie mnie. Cóż mogę powiedzieć? Mam nadzieję, że uda jej się wrócić do normalnego życia.

Lucas wyczuł, że być może powinien jakoś odpowiedzieć na te słowa, ale nie miał pojęcia jak. Po chwili Chris sam wypełnił tę lukę, pytając:

— Nie wiesz, kto to zrobił?

Lucas wzruszył niedbale ramionami.

— Jeszcze nie. Ale to gruba sprawa, dość szybko powinienem dojść do źródła.

Chris skinął głową. Wyglądał tak, jakby chciał zrzucić z siebie jakieś brzemie, ale bał się wygłaszać jakiegokolwiek oskarżenia.

— Myślisz, że to wuj Elli, prawda? — pomógł mu Lucas. Chris był zszokowany.

— Skąd wiedziałeś?

— Strzał w ciemno.

— Właściwie nie mam żadnych powodów, żeby tak myśleć. Tylko kiedy spotkałem się z nim latem... Sam nie wiem. Był w nim jakiś fałsz, jakby próbował coś ukryć.

— Być może masz rację. Zabiję go.

— Jezu, nie, ja tylko...

Lucas uśmiechnął się uspokajająco.

— Masz najdziwniejsze poczucie humoru, z jakim się kiedykolwiek spotkałem — parsknął Chris.

— Jesteś jeszcze młody. — Lucas wstał i odwrócił się do wyjścia. — Miło było cię zobaczyć. Powodzenia.

Gdy szedł do drzwi, jego wzrok padł na zdjęcia zawieszane na ścianie. Na kilku z nich była również Ella, jednak tylko jako jedna z wielu innych dzieciaków, które wygłupiały się na plaży lub jeździły na nartach.

— Spotkamy się jeszcze kiedyś? — spytał Chris.

Lucas odwrócił się i spojrzał na niego, ciekaw, czy pytanie to wyraża nadzieję, czy też obawę.

— Nie sądzę — odparł i natychmiast poznał odpowiedź: Chris nawet nie próbował ukryć ulgi.

W pewnym sensie sprawiło mu to przykrość, bo polubił tego dzieciaka. Chętnie by go zabił za to, że spalił ich kryjówkę we Florencji, ale naprawdę go lubił, a nawet mu zazdrościł. Odwrócił się od Elli w akcie słabości, który wcale nie różnił się tak bardzo od tego, jak Lucas piętnaście lat wcześniej potraktował Magdalенę, lecz poza tym Chris był człowiekiem, jakim on sam chciałby niegdyś być.

Nie był jednak takim chłopcem, a gdyby jej życie nie uległo dramatycznej odmianie, Ella Hatto nigdy by go nie potrzebowała. Mimo to stał teraz u jej boku, gotów przeprowadzić ją do samego mrocznego jądra jej rodziny. Przypuszczał, że kiedy już tam dotrą, potwierdzą się przypuszczenia Chrisa.

Wcześniej zastanawiał się, czy sam nie powinien jej o tym powiedzieć. Chyba wciąż groziło jej niebezpieczeństwo. Co gorsza, gdyby poinformowała wuja o swoich zamiarach, prawdopodobnie skłoniłaby go do podjęcia bardziej zdecydowanych działań. W końcu jednak nie powiedział jej nic, świadom, jak mocno mogłaby to przeżyć, a także świadom faktu, że mógł się jednak mylić.

Coś mówiło mu również, że Ella nie będzie informować wuja o swoich planach. Zapewne nie dopuszczała do siebie myśli, by człowiek, który przyjął ją pod swój dach, mógł próbować ją także zabić, lecz gdzieś w głębi duszy musiała go podejrzewać, a to kazało jej zachować ostrożność. Może tak naprawdę właśnie z tego powodu przeniosła się do hotelu. Wiedziała. Musiała wiedzieć, a on był pewien, że nie narazi się celowo na niebezpieczeństwo, że zachowa czujność.

Był również pewien, że jeśli trop rzeczywiście zawiedzie ich do Simona Hatto, Ella jeszcze bardziej zapagnie zemsty, właśnie ze względu na te tłumione podejrzenia, na pomoc i serdeczność, jakie okazywał jej w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Jeśli to właśnie on stał za tymi morderstwami, nic nie mogło mu już pomóc, najszczerze nawet uśmiechy ani całe morze współczucia. Aby ująć z życiem, musiał zrobić to, co nie udało mu się za pierwszym razem i wypełnić do końca swój morderczy plan.

Facet w recepcji był uprzejmy, wręcz nadskakujący, lecz w jego zachowaniu dało się zarazem wyczuć coś oziębłego, a nawet protekcyjnego. Najwyraźniej nie poznawał Lucasa, choć ten zaledwie tydzień wcześniej spędził w tym hotelu kilka nocy.

Kończył się już meldować, gdy recepcjonista przypomniał sobie o karteczce leżącej na jego biurku. Sięgnął po nią i powiedział:

— Och, panie Lucas, w barze ktoś na pana czeka.

— Kto taki?

— Młody mężczyzna, Australijczyk, w garniturze. — To ostanie słowo zawierało w sobie nutę przygany, odnoszącej się zapewne do swobodnego stroju Lucasa. — Bar jest tam.

— Wiem. Byłem tu już kiedyś.

— Oczywiście.

Przeszedł do baru. Na wysokim stołku przy blacie siedział Dan, pogrążony w rozmowie z barmanem. Na widok Lucasa wstał i z uśmiechem uściskał jego dłoń.

— Miałeś dobrą podróż? Lucas skinął głową.

— Napijesz się? Mają tu osiemnastoletniego macallana.

— Chętnie.

— Ja też sobie nie odmówię. Rico?

Barman skinął głową, a Dan i Lucas usiedli przy stoliku.

— Rico jest z Brazylii, projektuje buty na pokazy mody — powiedział Dan.

Lucas zaśmiał się do siebie, że Dan już po kilku minutach pobytu w barze znał imię barmana i historię jego życia. Przy kolejnej wizycie mógł zapewne liczyć na bezpłatny poczęstunek.

— A więc, Novaković — rzekł.

— Tak, Novaković. — Dan powtórzył to nazwisko, jakby wznosił toast. — Jak właściwie wpadłeś na ten trop?

— Odwiedziłem Lo Bello i spytałem, kto mógł wykonać takie zlecenie w Londynie.

— Mówił o mnie?

Lucas uśmiechnął się ponownie, rozbawiony próżnością Dana.

— Wspominał coś mimochodem. Obaj doszliśmy do wniosku, że to nie pasuje do twojego image'u.

Dan parsknął śmiechem.

— Nie mogę uwierzyć, że naprawdę znasz Lo Bello. Szacuneczek.

— Kiedyś znałem wszystkich. — Chciał dodać, że było to już dawno temu, ale w porę ugryzł się w język. — Więc gdzie mieszka nasz przyjaciel Novaković?

— Pod naszym nosem. W West London wynajmuje dom na spółkę z innymi chłopakami z Bałkanów. Większość z nich to oczywiście nielegalni imigranci. Może być nieprzewidywalny, więc pomyślałem, że zabiorę cię stąd koło czwartej rano i pojedziemy tam, kiedy wszyscy będą jeszcze spać.

— Brzmi rozsądnie.

Kelner postawił na stole szklaneczki z whisky.

— Dzięki, Rico. — Dan podniósł szklanekę i powiedział: — Za twoje zdrowie, stary. Cieszę się, że wróciłeś do gry.

Lucas także podniósł swoją, lecz odpowiedział:

— Nie wróciłem do gry.

Dan uśmiechnął się z niedowierzaniem, po czym zapomniał na moment o całym świecie, delektując się miodowym aromatem whisky. Dlaczego właściwie Dan miałby mu wierzyć? Lucas spotkał się z nim przecież, latem miał na sumieniu zabicie kilku



ludzi i pośrednio zgodził się zabić kolejnego. Twierdzenie, że nie wrócił do gry, opierało się jedynie na jego własnym, kruchym przekonaniu, że już z tym skończył.

— Co robiłeś przez cały ten czas? — spytał Dan.

— Niewiele. Latem biegam, zimą jeżdżę na nartach, czytam, myślę...

— Niebezpieczne zajęcie. — Dan wydawał się zaintrygowany. — Nie brakuje ci tego? No wiesz, nie rajcowało cię to, co stało się we Włoszech?

— Może trochę. — Wrócił myślami do tamtego dnia, nie doszukał się jednak we wspomnieniach choćby cienia ekscytacji. Pamiętał jedynie udrękę Elli Hatto i dziwnie splecione obrazy Paryża, Magdaleny i Isabelle. — Widziałem tego lata moją córkę.

Dan odstawił szklanke, zszokowany.

— Jezu! Nie miałem nawet pojęcia, że jesteś żonaty, a tu jeszcze córka!

— Nie byliśmy małżeństwem, a kiedy mówię, że widziałem swoją córkę, to wcale nie mam na myśli tego, że się spotkaliśmy. Po prostu ją zobaczyłem. — Uśmiechnął się, przypomniawszy sobie, jak siedziała w kawiarni. — Powiem ci, Dan, że to poruszyło mnie bardziej niż wszystko, co robiłem w ciągu ostatnich dwóch lat.

Dan skinął głową.

— Domyślam się. — Przez chwilę milczał, zamyślony, po czym dodał: — Wiesz, jeśli chodzi o tę jutrzejszą robotę, to mogę poradzić sobie sam.

— Nie, to sprawa osobista. Chcę jej dopilnować. — Wiedział, że to kłamstwo. Gdyby Magdalena zachowała się inaczej podczas ich ostatniego spotkania, w ogóle by go tu nie było.

Dan zabrał go o czwartej. Wyjechali z centrum Londynu, które nawet o tej porze tętniło życiem, i znaleźli się w zaniedbanych zachodnich dzielnicach miasta, zabudowanych starymi domami i segmentami. Większość z nich podzielona została na małe

pokoje, w których tłoczyli się imigranci i uchodźcy ze wszystkich stron świata.

Dan zaparkował samochód i powiedział:

— Novaković śpi w środkowym pokoju na parterze. Lucas skinął głową.

— To nam ułatwi sprawę. — Przykręcił tłumik i dodał: — Pamiętaj, nie chcę, żeby komukolwiek stała się krzywda.

— Nas też to dotyczy? — odparł z uśmiechem Dan.

Na niewielkim podwórku przed domem leżał porzucony materac, w powietrzu unosił się zapach zepsutego jedzenia. Nawet w słabym świetle latarni widać było, że dom wymaga gruntownego remontu. Lucas przez wiele lat współpracował z gangami zajmującymi się szmuglowaniem ludzi i nie mógł teraz uwierzyć, że tak właśnie wygląda świat, do którego chcieli się dostać wszyscy ci imigranci.

Bez problemu otworzyli drzwi domu i sypialni Novakovicia. W budynku panowała niczym niezmacona cisza, ciemność okrywała wszystko nieprzeniknionym, dusznym całunem. Dan zapalił światło, lecz Novaković obudził się dopiero, gdy Lucas przystawił mu broń do skroni, i nawet wtedy zachował godny podziwu spokój, nie próbując wykonywać żadnych gwałtownych ruchów.

Dan ściągnął z niego kołdrę i pokazał gestem, by usiadł na łóżku. Lucas cofnął się o krok, wciąż trzymając broń gotową do strzału. Novaković był nagi, dzięki czemu mogli przekonać się, jak potężnie jest umięśniony. Kiedy Dan spytał go cicho, gdzie trzyma broń, wskazał ospale na komodę.

Dan wysunął górną szufladę i wyjął z niej dwa pistolety. Lucas rozejrzał się po pokoju, zaskakująco schludnym, jeśli wziąć pod uwagę, ile rzeczy w nim upchano. Poza tym jednak było to pomieszczenie pozbawione jakichkolwiek śladów osobowości, książek, plakatów, czegokolwiek, co mogłoby świadczyć o tym, jakim człowiekiem jest jego lokator.

Lucas zastanawiał się, jakiego wynagrodzenia żądał Novaković, który w pewnych kręgach cieszył się już sporą sławą. Mimo że zlecono mu tak odpowiedzialne zadanie, jak zabójstwo rodziny

Haftów, wciąż mieszkał w opłakanych warunkach. Lucas szczerze mu współczuł, bez względu na to, co nim kierowało.

— Dajmy mu się ubrać. Zaczekam na zewnątrz.

Lucas wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi pokoju.

Przeszedł do kuchni, upewnił się, że nikogo w niej nie ma, po czym wrócił pod drzwi sypialni, nasłuchując uważnie odgłosów, które dobiegały z wnętrza domu, skrzypienia łóżek, chrapania, głuchego kaszlu.

Potem z wnętrza pokoju Novakovicia dobiegł hałas, równie raptowny i głośny jak huk wystrzału. Płatny zabójca krzychał coś po serbsko-chorwacku. Lucas słyszał, jak Dan go uderza, a Novaković upada ciężko na stół albo krzesło. Chwilę później rozległ się kolejny okrzyk i stukot przewracanych mebli.

Lucas wyteżył słuch, starając się wychwycić dźwięki pochodzące z innych części domu. Dosłyszał jakiś ruch, a tego właśnie wolał uniknąć. Po chwili otworzyły się drzwi sąsiedniego pokoju, wyjrzał zza nich jakiś zaspany mężczyzna, schował się jednak z powrotem, gdy tylko zobaczył Lucasa. Może tutejsi mieszkańcy przyzwyczajeni byli do nalotów policji lub przedstawicieli urzędu imigracyjnego i wiedzieli, że lepiej trzymać się od tego z daleka.

Gdy jednak z sypialni Novakovicia wciąż dobiegały krzyki i stuki, zaspany mężczyzna ponownie wychynął zza drzwi i ruszył biegiem w stronę Lucasa, wymachując czymś, co wyglądało w półmroku na nóż. Lucas nie był pewien, czy rzeczywiście jest to jakaś broń, ale i tak go zastrzelił. Mężczyzna upadł na ziemię zaledwie kilka kroków od niego.

Na górze rozległ się pełen bólu krzyk, a potem huk wystrzału, który uciszył na moment nawet Novakovicia, nim ten zaczął wrzeszczeć jeszcze głośniejsze, jeszcze przeraźliwiejsze. Kilka sekund potem, jakby z celowym opóźnieniem, ze schodów stoczyło się bezwładne ciało. W chwili, gdy dotknęło podłogi, zapaliły się światła w korytarzu na parterze, a kolejny głos zaczął rozpaczliwie zawodzić.

Lucas spojrział na ciała. Oba należały do młodych mężczyzn, prawdopodobnie ze wschodniej Europy. Jeden z nich ubrany był

tylko w bieliznę, w ręce trzymał nóż do krojenia chleba. Drugi miał na sobie dżinsy, a na jego szyi widniała rana postrzałowa, z której wciąż wypływał strumień krwi. Oczy śmiertelnie ranionego młodzieńca wypełnione były bezbrzeżnym zdumieniem.

Huknął kolejny strzał, potem jeszcze jeden, oba pociski uderzyły w ścianę tuż obok drzwi prowadzących na ulicę. Na schody wybiegł jakiś mężczyzna, wrzeszcząc wściekle, oddał kolejny strzał. Lucas strzelił bez namysłu między słupki poręczy, a facet zachwiał się i runął do przodu. Siła rozpędu poniosła go nad ciałem leżącym przy schodach i rzuciła bezwładnie na podłogę.

Umarł natychmiast, kolejny młody chłopak, szczupły, blady i rudowłosy, ubrany w spodnie dresowe. W domu zapadła cisza. Lucas podszedł do zastrzelonego mężczyzny, zaintrygowany. Dostrzegł ranę na jego brzuchu; ślepy traf sprawił, że pocisk prawdopodobnie odbił się od kości jego klatki piersiowej, a potem utknął w sercu.

Jeśli w domu był jeszcze ktoś, to najwyraźniej postanowił się nie wychylać. Lucas wrócił na swój posterunek, a chwilę później otworzyły się drzwi sypialni Novakowicia, w których stanął on sam wraz z Danem. Novaković był ubrany i miał ręce spięte kajdankami, jego twarz i t-shirt pokrywały plamy krwi.

Dan z kolei wyglądał tak, jakby wrócił właśnie z krótkiej przechadzki, nienagannie ubrany, zrelaksowany i niefrasobliwy, jak zawsze.

— Jakież problemy? — spytał z uśmiechem Lucas.

— Nie mógł znaleźć butów, to wszystko. — Rozejrzał się po korytarzu i pokręcił głową: — Jezu Chryste!

— Ja zabiłem tylko dwóch.

Spojrzeli obaj na Novakowicia, lecz ten zachowywał całkowitą obojętność, jakby widział już podobne sceny zbyt często, by budziły w nim jakiegokolwiek emocje.

Przeszli nad ciałami i wrócili do samochodu. Na ulicy było cicho, w żadnym oknie nie paliło się światło, nikt nie reagował na strzały, które rozległy się tu przed chwilą. Lucas usiadł z tyłu,

obok Novakovicia, a Dan ruszył w drogę powrotną. Na niebie widać było pierwsze nieśmiałe oznaki nadchodzącego dnia. Dan wysadził Lucasa na ulicy przed hotelem, mówiąc:

— Zabiorę go do siebie, dam mu śniadanie, a potem pojedziemy w jakieś ustronne miejsce.

— Zgoda.

Lucas chciał mu powiedzieć, by uważał na siebie, ale chyba nie było to konieczne. Novaković był pokonany, wydawał się tak przybity i zrezygnowany, że Lucas zastanawiał się, jak udawało mu się przez tyle czasu uchodzić z życiem. Wyglądał jak ktoś, kto czekał przez ostatnie siedem lat, aż dopadnie go zły los, przed którym uciekł z Bośni.

Lucas przespał się kilka godzin, a potem zamówił śniadanie i obejrzał wiadomości w telewizji. Czekał na informacje o tym, co wydarzyło się w domu Novakovicia, nie było jednak żadnej choćby najmniejszej wzmianki — być może dziennikarze jeszcze się o tym nie dowiedzieli albo uznali, że nie ma to większego znaczenia.

Novaković też nie miał dla nikogo znaczenia, oprócz Elli. Chciała jego śmierci, ale Lucas postanowił, że spróbuje odwieść ją od tego. Nie chodziło mu wcale o ratowanie Novakovicia, chciał po prostu uchronić ją przed okropnościami, które wiązały się z wyborem tej właśnie drogi. Z drugiej jednak strony, podejrzewał, że Ella wcale nie chce, by ją przed tym chronił. Właściwie sam nie wiedział, czego chce, ani jak dalece różni się od dziewczyny, którą była przed trzema miesiącami. Przypuszczał, że los, jaki przeznaczy Novakoviciowi, da mu odpowiedź na to pytanie.

Simon zobaczył ją pierwszy. Patrzyła na bar z wysokości schodów przez dobre pół minuty, nim dostrzegła, jak macha do niej energicznie. Roześmiała się, zeszła na dół i pocałowała go w policzek.

Gdy usiedli, powiedział:

— Cóż, rozumiem już teraz, dlaczego wolałaś zamieszkać w Savoyu niż wrócić do nas.

Ella rozejrzała się dokoła.

— Wiem, wygląda to trochę prymitywnie, wiem, ale musi wystarczyć, dopóki nie znajdę czegoś na stałe — odpowiedziała z udawaną powagą.

Do ich stolika podszedł kelner.

— Poproszę pussyfoot. Simon?

— Och, wystarczy cola albo woda mineralna.

— Czyli dwa razy pussyfoot — poprawiła się Ella. Kelner uśmiechnął się i odszedł.

— Przykro mi, że powrót na studia nie wypalił. Wiesz, że jeśli tylko mogę coś dla ciebie zrobić...

Doceniała tę ofertę, ale wiedziała, że Simon nie może jej pomóc w osiągnięciu tej jedynej rzeczy, na której naprawdę jej zależało.

— Dzięki. Wiesz dobrze, że nie przeniosłam się tutaj, bo było mi źle u ciebie i Lucy. Pomyślałam po prostu, że czas się pozbierać, zacząć bardziej niezależne życie.

Skinał głową ze zrozumieniem.

— Zamierzasz w ogóle wrócić? Na studia?

— Może w przyszłym roku. Zobaczą, jak się wtedy będę czuła. — Kelner położył na ich stole talerzyk z przekąskami. Ella sięgnęła po migdał. — Myślę, że życie wydaje mi się teraz zbyt poważne, żebym mogła wytrzymać dłużej na studiach.

— Może w przyszłym roku nie będziesz już tak myślała. Podano im drinki, a Simon wydawał się nieco zakłopotany ekstrawaganckim wyglądem szklanki i jej zawartości.

— To napój bezalkoholowy — roześmiała się Ella. — Spróbuj. Simon sięgnął po rurkę, pociągnął łyk i pokiwał głową z uznaniem.

— Rzeczywiście, jest naprawdę dobry. — Mimo to wciąż był nieco zakłopotany, jakby kolorowy drink nie pasował do jego wyobrażenia o samym sobie. — Pomyślałem, że beczynność na pewno ci nie służy, więc przygotowałem dla ciebie coś w rodzaju zadania domowego. — Rozejrzał się dokoła, a potem wyjął plik dokumentów z teczki leżącej na sąsiednim krześle. Ella nigdy nie widziała, by Simon lub jej ojciec nosili teczki, dlatego też wydało jej się to dość dziwne. — To krótkie dane różnych firm należących do rodziny. Jeśli będziesz miała ochotę odwiedzić którąś z nich, zobaczyć, jak funkcjonują, możemy to bez trudu załatwić.

— Wszystko w swoim czasie. Oczywiście interesuje mnie to i przejrzę te dokumenty, ale...

— Wiem, rozumiem. Nie musisz się angażować, ale lepiej, żebyś wiedziała o tym coś więcej, na wszelki wypadek.

Ella domyśliła się, co dokładnie ma na myśli — na wypadek, gdyby jego zabrakło.

— Nie myślisz chyba, że wciąż nam coś grozi?

— Oczywiście, że nie — odparł z przekonaniem.

— Ja nie byłabym taka pewna. Pomyśl tylko, dlaczego próbowali mnie dwukrotnie zabić, a potem nagle się poddali? Policja też nie wie, czy jesteśmy bezpieczni. Przestali was ochraniać, bo przez całe lato nic się nie wydarzyło, ale to jeszcze nic nie znaczy.

Powiedziała o kilka zdań za dużo, jakby bez przerwy o tym rozmyślała — co rzeczywiście robiła.

— Właśnie dlatego chcę, żebyś zajęła myśli czymś innym — odpowiedział Simon ze spokojem. — Przejrzyj to. — Położył dokumenty obok niej i poklepał je.

Zadzwoił jej telefon.

— To pewnie agent od nieruchomości — wyjaśniła Simonowi, sięgając po aparat.

— Jesteś jeszcze w Savoyu? — spytał Lucas.

Wciągnęła głośniejsze powietrze, zaskoczona i zdenerwowana, lecz Simon nie patrzył na nią, zajęty podjadaniem przekąsek.

— Och, cześć Peter. Tak. Jestem w tej chwili w barze z moim wujkiem.

— Możesz być gotowa za pół godziny?

— Za pół godziny? — Spojrzała na Simona, a ten pokazał jej, by się nim nie przejmowała. — Tak, dam radę.

— Przyjadę po ciebie.

— Świetnie. Do zobaczenia. — Rozłączyła się i powiedziała: — Chodzi o mieszkanie w Kensington. Właściciele nie wyrażali dotąd zgody na oglądanie, więc nie chciałabym przegapić teraz okazji.

— Nie przejmuj się. I tak muszę niedługo iść. — Wypił jeszcze jeden łyk drinka i sięgnął po teczkę.

— Simon, nie chcę być namolna, ale czy nie zastanawiasz się czasami, co się z nimi stało? Nie podejrzewasz, że może czekają w ukryciu, a potem znów spróbują nas dopaść?

Simon zmarszczył brwi.

— Czasami. Lucy też się tym martwi, jak sama się pewnie domyślasz. Co noc przynajmniej dwa albo trzy razy zagląda do chłopców. Myślę jednak, że ktoś, komu zależało na śmierci Marka, dokonał już zemsty i czuje się usatysfakcjonowany. Ma chyba dość rozumu, by wiedzieć, że zabijając mnie czy ciebie, niczego już nie osiągnie.

— A ty sam nie myślisz o zemście?

— Oczywiście — odparł, i na jego twarzy pojawił się cień smutku. — To zakrawa na ironię losu, ale Mark znałby ludzi,



którzy mogliby to dla nas zrobić, a my ich nie znamy. Możemy polegać jedynie na policji. Rozmyślania o zemście nie przyniosą nic dobrego. Wszystko, co o niej mówią, to prawda.

Skinęła głową, nieco zawstydzona, że ukrywa przed nim znajomość z Lucasem. Ona także znała wszystkie stereotypy dotyczące zemsty, wiedziała, że niczemu nie służy i nie przynosi żadnych korzyści. Wybrała jednak tę drogę, bo musiała się dowiedzieć, kto ich zabił. A jeśli się dowie, to czy nie będzie chciała, by i oni cierpieli za swoje uczynki? Wcześniej myślała, że chce sprawiedliwości, lecz Lucas otworzył jej oczy na prawdę. Sprawiedliwość, nawet gdyby ją wywalczyła, oznaczałaby więzienie, a to jej nie wystarczało. Musiała ponieść brzemię, które przypadło jej jako jedynej pozostałej przy życiu. Musieli umrzeć.

\*

Kiedy Lucas zabrał ją spod hotelu, dopiero po minucie czy dwóch zorientowała się, że siedzi w tym samym mercedesie, którym wiozł ich w Szwajcarii.

— Przyjechałeś tu samochodem? Do Anglii?

— Droga jest całkiem przyzwoita, a po drodze musiałem odwiedzić kilku ludzi.

Rozejrzała się dokoła. Miała wrażenie, że sama jej obecność w tym samochodzie łączy ją na powrót ze światem Lucasa. Otworzyła schowek na rękawiczki, ale leżał tam już całkiem nowy zestaw płyt.

— Uczysz się francuskiego?

— Próbuję. *C'est tres difficile.*

Zaskoczył ją tą odmianą zainteresowań. Nie wyglądał na kogoś, kto lubi wychodzić poza ustaloną rutynę. Miała już wypytać go o to, lecz on odezwał się pierwszy:

— Nie ciekawi cię, dlaczego do ciebie zadzwoniłem, ani dokąd jedziemy?

— Założyłam po prostu, że coś znalazłeś.

— Znalazłem człowieka, który zabił twoją rodzinę. Zabieram cię do niego.

— Już? — Nie mogła w to uwierzyć. Miała za sobą długie lato pełne frustracji i bezczynności, nie sądziła więc, że Lucas przedstawi jej jakieś konkrety po kilku zaledwie dniach. Nie była nawet pewna, czy jest na to przygotowana.

— To było najłatwiejsze. Nie znalazłem faceta, który kazał ich zabić, tylko tego, który to zrobił. Ale on zaprowadzi nas dalej.

Chciała poprosić go, by wrócił do hotelu, by przekazał tego człowieka policji i pozwolił, by oni poprowadzili dalej śledztwo, pragnęła zapomnieć o tym wszystkim. Z drugiej jednak strony, chciała zobaczyć zabójcę, ostatnią twarz, którą widział w swoim życiu jej brat, gdy podniósł głowę znad oparcia łóżka. Chciała spojrzeć w te oczy i przekonać się, co się w nich kryje.

— Gdzie on jest?

— W opuszczonej parowozowni. Sam nie wybrałbym takiego miejsca, ale facet, który ze mną pracuje, lubi takie melodramatyczne efekty.

— Uwięziliście go?

— Nie sądzę, by zechciał przyjąć zaproszenie.

— Bronił się?

— Nie, to było... Po prostu przywieźliśmy go tam. To bośniacki Serb, Vasko Novaković, mieszka w Londynie od siedmiu lat, pracuje na własny rachunek.

— Powiedział ci coś?

— Nie rozmawiałem z nim jeszcze.

— A powie nam coś?

— Kto to może wiedzieć? — Umilkł na kilka sekund, po czym dodał: — Muszę ci też powiedzieć, że się myliłem. O ile mi wiadomo, twój ojciec nie miał żadnych wrogów.

— Ale...

— Mam na myśli stare czasy. Ten, kto to zrobił, musiał go dobrze znać, może to był jakiś niezadowolony pracownik albo... Cóż, tak czy inaczej, ktoś bliski.

Nie mieściło jej się w głowie, by ktokolwiek, kto znał jej ojca lub pracował dla niego, mógł znienawidzić go do tego stopnia. Jakiś rywal w interesach, owszem, albo ktoś, komu nieumyślnie

naraził się w przeszłości, ale z pewnością nikt bliski. Jej ojciec nie był osobą, która mogłaby wzbudzić taką nienawiść. To musiał być ktoś obcy, jak ten człowiek, do którego wiozł ją właśnie Lucas.

— Myślę, że się mylisz. Nie możesz przecież wiedzieć wszystkiego o jego przeszłości ani o jego interesach. Pomyśl tylko, ile miał firm. - Pomyślała o dokumentach, które dał jej Simon, i postanowiła zapoznać się z nimi po powrocie do hotelu. — Po prostu nie wierzę, żeby to był któryś z jego pracowników.

— Może nie.

Lucas umilkł na dobre. Wydawało się, że tego rodzaju działanie, prowadzenie czegoś w rodzaju śledztwa, przynajmniej po części sprawia mu przyjemność. Nie myślała tak we Włoszech, ale być może lubił także zabijanie, znajdował jakąś perwersyjną radość w pociąganiu za spust i kończeniu czyjegoś życia. Może mężczyzna, do którego właśnie ją wiozł, był taki sam. Może wcale nie zabił jej rodziny z obojętnością i chłodem, ale gdy zapukał do drzwi ich domu, przeszedł go dreszcz podniecenia, a samo mordowanie było dlań przyjemnością, z której czerpał również wymierne korzyści.

Przejechali przez jakieś pustkowia i dotarli w końcu do opuszczonej ceglanej parowozowni. Okna budynku były wybite, brakowało też fragmentu dachu. Dokoła wciąż rosły krzewy budlei pokryte fioletowymi kwiatami, które teraz zupełnie nie przystawały do otoczenia.

Lucas zaparkował przy ścianie parowozowni, obok range rovera, po czym oboje wysiedli z samochodu. Po torach ułożonych jakieś pięćdziesiąt metrów dalej przemknął pociąg i zniknął ze stukotem w oddali. Ella zastanawiała się, ilu ludzi siedzących w jego wagonach zauważyło ich przez tę krótką chwilę. Uświadomiła sobie tym samym, że właśnie stanęła poza prawem, że stawała się powoli osobą, za jaką uważała ją policja, a przynajmniej niektórzy jej przedstawiciele.

Weszła za Lucasem do budynku. Ze względu na wielką dziurę w dachu, w środku było widno, pośród śmieci, odłamków cegieł

i szkła rosła trawa oraz pojedynczy krzew budlei. W powietrzu unosił się zapach oleju i pleśni.

Gdy tylko weszła, zobaczyła mężczyznę stojącego pośrodku parowozowni. Miał krótkie ciemne włosy, był szczupły i nosił czarny garnitur z czarną koszulą. Dopiero po chwili dostrzegła drugiego człowieka, który siedział na podłodze, z rękoma skrepowanymi za plecami. Wydawał się załamany i zrezygnowany, miał rozczochrane włosy, posiniaczoną twarz i zakrwawioną koszulkę. Wyglądał dość młodo. Lucas mówił, że mieszka w Londynie od siedmiu lat, więc Ella spodziewała się zobaczyć kogoś starszego, a nie dwudziestokilkulatka.

— Ella, to jest Dan Borowski. Dan, Ella.

Facet w czarnym garniturze uśmiechnął się do niej. On również miał dwadzieścia kilka lat i był przystojny, lecz budził niepokój Elli, bo odpowiadał jej stereotypowym wyobrażeniom o kimś, kim zapewne był — płatnym zabójcą lub gangsterem, kimś ze świata przestępczego.

— A to jest Vasko Novaković.

Lucas odwrócił się do Dana i powiedział:

— Dzięki. Zadzwoń do ciebie później.

— Jasne. — Dan spojrzał na Novakovicia, a potem ponownie na Lucasa. — Słyszał o mnie, ale nie słyszał o tobie. Co o tym powiesz?

Lucas skinął do niego głową, rozbawiony. Dan wyszedł. Ella słyszała, jak odjeżdża swoim range roverem, potem obok budynku znów przejechał pociąg.

— Podejź bliżej. Przyjrzyj mu się uważnie.

Ella posłusznie zrobiła kilka kroków do przodu. Novaković podniósł na nią wzrok, a potem ponownie odwrócił głowę.

— Nie chcemy ci zrobić krzywdy. Potrzebujemy tylko informacji.

— Serb spojrzał na Lucasa z niedowierzaniem. — Chodzi o Marka Hatto, jego żonę i syna. Kto podsunął ci to zlecenie?

Novaković skinął głową z posepną miną, jakby wiedział już wcześniej, że podejmując się tego zadania, narobi sobie kłopotów.

Przez chwilę jakby ważył w myślach różne argumenty, po czym wzruszył ramionami i odparł:

— Bruno Brodsky.

Lucas uśmiechnął się do Elli z zadowoleniem, choć nie miała pojęcia, co go tak ucieszyło.

— Spytaj go, dlaczego zabił mojego brata.

Novaković spojrział na nią ze zdumieniem, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, jaka jest jej rola w całej tej historii.

— Nie musi mnie pytać. Znam angielski. — Po chwili wahania dodał: - Zapłacono mi za troje ludzi, twojego ojca, matkę i brata.

— On miał tylko siedemnaście lat.

Ta informacja nie zrobiła na Novakoviću większego wrażenia.

— Robię to, za co mi płacą. Brodsky kazał zabić chłopca, to go zabiłem. Brodsky każe mi zabić ciebie, to cię zabiję.

Zachowywał się niemal tak, jakby napawał się tym, co zrobił. Ella czuła, jak wypełniające ją emocje, do tej pory niejednoznaczne, trudne do uchwycenia, przybierają coraz wyraźniejszą postać pogardy i nienawiści. Kiedy go zobaczyła, miała nadzieję, że dręczą go wyrzuty sumienia, że być może będzie nawet w stanie mu wybaczyć.

Lecz jego wcale nie obchodziło to, co wyrządził jej rodzinie i jej samej. Jeśli już, to raczej robił wrażenie, że się tym rozkoszuje. Zrobiło jej się niedobrze, bo wiedziała, że jeśli nawet Lucas go zabije, nigdy już nie uda jej się zapomnieć jego aroganckiego samozadowolenia.

— No dobrze, chodźmy już — odezwał się Lucas. Oboje spojrzeli na niego z zaskoczeniem. - On był tylko posłańcem, nie mordercą — mówił dalej. - Wiem, że to niełatwe, ale musisz zrozumieć to rozróżnienie. Tu nie ma miejsca na zemstę.

Potrzebowała kilku sekund, by ogarnąć umysłem absurdalność tego argumentu. Pomyślała o swoich rodzicach i Benie leżących nieruchomo w trumnach. Każda komórka jej ciała mówiła jej, że pragnie śmierci tego potwora, choć dobrze wiedziała, że to wcale nie przyniesie jej pełnej satysfakcji.

— Zabij go.

— Co zamierzasz zrobić, zabić wszystkich, którzy mieli jakiś związek z tą sprawą?

— Tylko jego. Lucas, zapłacę ci, ale jak mogę pozwolić mu żyć, wiedząc, co zrobił? Jak? — Nie odpowiedział. — Mówisz, że dla niego to było tylko zwykłe zadanie. Więc niech i dla ciebie to też będzie tylko zwykłe zadanie. Zapłacę ci każdą sumę, ale *musisz* go zabić. Musisz.

— Mówiłem ci już, żadnych pieniędzy.

Nie widziała nawet, jak wyciągał broń, usłyszała dopiero huk wystrzału, dźwięk tak gwałtowny i przejmujący, że przyprawił ją o atak paniki. Kiedy już doszła do siebie, spojrzała na Novako-vicia. Leżał na plecach, wykręcony w paroksyzmie bólu, z rękoma wciąż wykręconymi za plecy. Przywiódł jej na pamięć jedną z rzeźb Michała Anioła, które widziała we Włoszech, umierającego niewolnika — nie dotyczyło to jego twarzy, zbryzganej krwią, pozbawionej ludzkich kształtów.

Czuła większe zadowolenie, niż wcześniej przypuszczała, satysfakcję płynącą z faktu, że zniszczyła jedyne świadka ostatnich chwil i śmierci jej rodziny. Zrozumiała też ostatecznie, że walka między pragnieniem sprawiedliwości i zemsty, która toczyła się w głębi jej duszy, była tylko pozorem.

Od początku chodziło o jedno i drugie. Chciała sprawiedliwości dla swojej rodziny i gdzieś aż do trzewi pragnęła zemsty, a oba te cele mierzyła jedną skalą, oba mogła osiągnąć tymi samymi środkami. I choć w końcu złamała prawo, wiedziała, że zrobiła dobrze.

Novaković nie żył, lecz ona wciąż czuła nieokiełznaną potrzebę, by go zniszczyć, opluć go, uderzyć lub zrobić to, co Lucas, wpakować w niego kulę. Jakaś jej część chciała się przekonać, jakie to uczucie, lecz jeszcze bardziej zależało jej na tym, by chociaż w niewielkim stopniu przypisać ten akt zemsty sobie. Chciała mieć na rękach jego krew, choć ta myśl budziła w niej nie tylko podniecenie, ale i wstyd.

Lucas wciąż trzymał pistolet w dłoni. Wyciągnęła do niego rękę i spytała:

— Mogę?

Wydawał się skonsternowany, zerknął na ciało Novakovicia, jakby chciał się upewnić, że ten rzeczywiście nie żyje. Potem podał jej broń. Ujęła ją w obie dłonie i skierowała lufę w stronę zmasakrowanej głowy Serba. Zaczęła naciskać na spust i zamknęła oczy, potem jednak przemogła się i otworzyła je ponownie.

Huk i siła wystrzału były dla niej prawdziwym szokiem, nie widziała nawet, czy go trafiła. Jego twarz wyglądała tak samo, Ella odwróciła się więc do Lucasa i spytała:

— Trafiłam go?

Skinął głową i wyciągnął rękę po pistolet.

— Dziękuję. Na pewno to wydaje się chore, ale... — Nagle zrobiło jej się słabo, jak po raptownym spadku poziomu glukozy, przerwała w pół zdania, ogarnięta drżeniem i falą emocji. Próbowwała się opanować, nie chciała, by Lucas pomyślał, że wstrząsnął nią widok śmierci Novakovicia. — Musiałam — zdołała w końcu wykrztusić.

— Jasne. — Schował pistolet i ruszył do wyjścia. Gdy wsiadali do samochodu, powiedział:

— Nigdy więcej nie prosź mnie, żebym kogoś dla ciebie zabijał.

— Myślałam, że po to tu przyjechaliśmy. I nie prosiłam, żebyś zrobił to dla mnie, ale dla mojej rodziny.

— Rozumiem, ale nie prosź mnie o to więcej. Skończyłem z zabijaniem ludzi. — Uruchomił silnik.

— A jeśli znajdziemy już człowieka, który...

— Zrobię wyjątek, ale tylko ten jeden. To jest zemsta, a nie terapia. Powinnaś jakoś nad tym zapanować, wyrzucić to z siebie. Zaczniź może chodzić na siłownię.

— Przepraszam.

Nie wiedziała, dlaczego właściwie go przeprosza, ale czuła się skarcona i było jej przykro, że zasłużyła na jego dezaprobatę. Nie miała pojęcia, czego od niej oczekiwał, lecz czuła się rozczarowana faktem, że zawiodła go w jakiś sposób.

Próbując skierować rozmowę na inne tory, zagadnęła:

— Byłeś zadowolony, kiedy powiedział ci, kto go wysłał.

— Bruno Brodsky. To pośrednik, mieszka w Budapeszcie. Niektórzy z jego kolegów po fachu to naprawdę nieciekawe typy, ale Bruna znam od lat. Powie nam, o czym sam wie.

— Więc jedziemy do Budapesztu?

— Ty nie musisz nigdzie jechać. Myślałem, że chcesz zobaczyć zabójcę. — Roześmiał się. — Zobaczyć to mało powiedziane. Ale nie ma potrzeby, żebyś spotykała się z Brunem.

— Chcę. Widzisz, inaczej będę tu tylko siedzieć bezczynnie i zastanawiać się, co tam robisz. Chcę też usłyszeć wszystko, co ma do powiedzenia, bo chcę to zrozumieć. Chcę wiedzieć wszystko.

— W porządku. Możesz jechać, jeśli chcesz, nie widzę przeszkód. Ale ostrzegam cię, nawet nie próbuj mnie prosić, żebym zabił Brodsky'ego. To tylko pośrednik, nikt więcej. Pomoże nam odszukać człowieka, który zlecił zabójstwo. Musisz to uszanować.

— Uszanuję.

Wyjechali z powrotem na drogę, a Ella rozsiadła się wygodniej na swoim fotelu. Była dziwnie zadowolona, spełniona. W końcu do czegoś doszli. Wydawało się, że Lucas ma jakieś wątpliwości, może dlatego, że chciał ją chronić, była jednak pewna, że wcześniej czy później ją zrozumie. Musiał, bo postanowiła już, że wszyscy ci ludzie zapłacą za to, co zrobili. Nie widziała powodu, by robić wyjątek dla Bruna Brodsky'ego czy kogokolwiek innego.



Lucas siedział w limuzynie. Samolot Elli z Londynu już wylądował, przypuszczał więc, że lada moment wyjdzie z hali przylotów. Zastanawiał się wcześniej, czy nie spotkać się z Brunem jeszcze przed jej przyjazdem, ale zrezygnował z tego pomysłu. Jej zachowanie w stosunku do Novakovicia kompletnie go zaskoczyło, wręcz zszokowało, lecz nie był to jeszcze powód, by odsuwać ją od tej sprawy.

Próbował postawić się w jej położeniu. Przez wiele lat żyła pod kloszem, po czym nagle straciła niemal wszystko, więc być może pragnienie zemsty było w jej wypadku czymś całkiem zrozumiałym. Poza tym robiła to z miłości do swoich rodziców i brata, z miłości, której nawet nie był sobie w stanie wyobrazić.

Na świecie istniały tylko dwie osoby, które on sam mógłby chcieć pomścić z taką determinacją, lecz jedna z nich nawet nie chciała na niego patrzeć, a druga być może w ogóle nie wiedziała o jego istnieniu. Właściwie nie miał więc prawa osądzać Elli i jej rozgoryczenia.

Otworzyły się drzwiczki samochodu, Ella usiadła obok niego, uśmiechnięta. Przywitała się, powiedziała kilka słów o locie. Miała na sobie kostium w orientalnym stylu, swobodny, lecz bardziej elegancki niż ubrania, w których widywał ją do tej pory.

W drodze do Budapesztu rozmawiali o jej podróży, o mieście, lecz jedyne, czego chciała, to spotkać się z Brunem. Gdy przyjechali do hotelu, powiedziała:

— Zostawię tylko bagaże i wezmę szybki prysznic. Będę gotowa za pół godziny, może być?

— Jasne. Poczekał tutaj.

Hol był nowoczesny i przestronny. Usiadł po drugiej stronie, obok dwóch okienek w ścianie, przez które widać było duże akwarium z rafą i tropikalnymi rybami. Przez chwilę obserwował biznesmenów i bogatych turystów, którzy siedzieli przy kilku innych stolikach w holu. Gdy już się tym znudził, spojrzął na akwarium.

Przyglądał mu się przez kilka dobrych minut, śledząc zachowanie różnych ryb, nim uświadomił sobie, że nie było to jedno duże akwarium, lecz dwa oddzielne zbiorniki połączone ścianką. Po obu stronach tej powierzchni znajdowały się lustra, które tworzyły złudzenie ciągłości.

Jakaś duża srebrna ryba o żółtych płetwach patrzyła właśnie z fascynacją na swoje odbicie. W każdym ze zbiorników była tylko jedna ryba tego gatunku, a fakt, że zostały rozdzielone, wydawał się aktem wyjątkowego okrucieństwa.

Żadne z tych stworzeń, choćby najinteligentniejsze, nie miało pojęcia o istnieniu drugiego akwarium, nie mówiąc już o istnieniu odległych oceanów. Ta świadomość jakoś go zaniepokoiła, zwłaszcza gdy rozejrzał się dokoła i zrozumiał, że żaden z ludzi siedzących w holu nawet nie zwrócił na to uwagi.

Przeczytał dość książek, by wiedzieć, skąd wziął się ów niepokój, by rozpoznać w tym metaforę swojego własnego życia oraz życia w ogóle. To zrozumienie jednak niczego nie zmieniało, prawda pozostawała taka sama, równie niepokojąca. Nagle zaczął się niecierpliwić, jakby uświadomił sobie, że ma za mało czasu, że z każdą upływającą minutą jest coraz bardziej spóźniony.

Mimo to znalazł się w tym miejscu, wciągnięty z powrotem do świata, który rzekomo porzucił, siedział w holu hotelowym

w Budapeszcie i czekał na spotkanie z Brunem Brodskim. Zdawało się, że tym samym wymazał ostatnie cztery lata swego życia, że dał Magdalenie powód, by go ponownie odrzuciła.

Kiedy Ella zeszła do holu, miała na sobie spódnicę przypominającą sarong, tę samą, którą kupili we Florencji, i którą nosiła podczas podróży do Szwajcarii. Wtedy wydawała mu się pociągająca, teraz robiła wrażenie osoby naznaczonej chorobą.

— Ładna dziś pogoda - powiedział. - Pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się do Bruna na piechotę.

— Dobry pomysł. Chętnie się przespaceruję.

Spojrzała na akwarium. Przez moment wydawało mu się, że powie coś na ten temat, lecz ona tylko obojętnie odwróciła wzrok. Pomyślał, że na tym to właśnie polega — że rozdzielone lustrem zbiorniki nie mają budzić zainteresowania hotelowych gości, a jedynie wprowadzać ich w nastrój odprężenia. Ta myśl sprawiła, że miał ochotę sięgnąć po broń i zniszczyć szklany pojemnik.

Spacer do mieszkania Bruna był całkiem przyjemny. Miasto wydawało się pełne światła i życia, a przy tym zadbane i zamożne — wyglądało wreszcie tak, jak zawsze powinno było wyglądać. Ella była nim zauroczona, chłonęła wszystko niczym turystka, raz po raz pokazywała mu różne rzeczy. Przez chwilę była tą samą Ellą, którą poznał na początku lata, niewinną dziewczyną, która pogubiła się potem w rozpacz i gniewie.

W pewnym momencie powiedziała:

— Mieliśmy przyjechać tu z Chrisem tego lata.

— Wiem.

— Oczywiście — roześmiała się. — Gdybyś powiedział mi wtedy, w jakich okolicznościach zobaczę w końcu Budapeszt! Historia trochę jak z powieści *Do latarni morskiej*.

Skinął głową i odparł:

— Virginia Woolf. Boże, cieszę się, że ta kobieta już nie żyje. -Ella roześmiała się ponownie. Lucas z przyjemnością słuchał jej śmiechu. — To już tutaj.

— Świetnie. — Gdy Lucas nacisnął guzik z numerem mieszkania Bruno, Ella spytała: — Jesteś pewien, że będzie u siebie? Może wyjechał.

Lucas pokręcił głową, nasłuchując jednocześnie sygnału oznaczającego otwarcie drzwi.

— O ile mi wiadomo, nie wyjechał z miasta od dwudziestu pięciu lat; właśnie wtedy umarła mu żona. Odwiedza jej grób każdego dnia, bez wyjątku.

— Więc jest już pewnie bardzo stary?

Lucas zastanawiał się przez moment, na jakiej podstawie doszła do takiego wniosku, po czym odparł:

— Nie, nie, umarła, kiedy oboje byli jeszcze bardzo młodzi. Teraz ma dopiero około pięćdziesiątki.

Ella wskazała głową na domofon.

— Chyba jednak go nie ma.

— Na to wygląda.

— Jak umarła?

— Nie wiem. Nigdy nie pytałem. — Powiódł dokoła wzrokiem, zastanawiając się, do którego z ulubionych miejsc Bruna zajrzeć najpierw. Ciepły dotyk słońca na twarzy pomógł mu podjąć właściwą decyzję. — Ogródek kawiarni u Gellerta. W taki dzień będzie właśnie tam.

Kiedy ruszył zdecydowanym krokiem przed siebie, Ella powiedziała:

— Wygląda na to, że naprawdę dobrze go znasz.

— Znam jego zwyczaje. — Właściwie wcale nie był już tego pewien i zaczął wyrzucać sobie w myślach, że przed przyjazdem nie sprawdził, czy nic się nie zmieniło. Teraz mógł wyjść na niedoinformowanego amatora.

Złapali taksówkę i gdy tylko wysiedli z niej obok kawiarni Gellerta, zrozumiał, że nie powinien był w sobie wątpić. Widział już Bruna, który siedział na lewo od głównego wejścia, rozmawiał przez telefon i załatwiał jakieś interesy.

Schudł trochę, ale nadal był potężnym mężczyzną, barczystym i tegim. Zaczął też łysieć, ale jego włosy wciąż lśniły głęboką

czernią, jakby je farbował. Wyglądał zdrowo i krzepko, był opalony, zrelaksowany i uśmiechnięty.

Wciąż rozmawiał przez telefon, gdy zbliżali się do niego, potem jednak podniósł wzrok i znieruchomiał. Mruknął coś szybko do słuchawki i zakończył połączenie. Lucas wiedział, co teraz myśli. Imponował mu spokój, jaki Bruno zachował w tych okolicznościach.

Brodsky milczał aż do momentu, gdy dotarli do jego stolika, po czym spytał krótko:

— To już?

Te dwa słowa sprawiły, że Lucas niemal zateśknął za przeszłością, za władzą nad ludzkim życiem, którą wtedy posiadał.

— Nie. Jak się masz, Bruno?

Dopiero teraz uszło z niego napięcie, lekko drżącymi rękami sięgnął po mrożoną herbatę, na twarzy pojawił mu się nerwowy uśmiech.

Gdy usiedli, podeszła do nich kelnerka, a Lucas powiedział:

— Dla mnie mrożona herbata.

— Niech będą dwie — dorzuciła Ella. Bruno roześmiał się w końcu i pokręcił głową.

— Szkoda, że wcześniej do mnie nie zadzwoniłeś - powiedział.

— To nie byłoby chyba zbyt rozsądne posunięcie, nie uważasz?

— Może i nie. Nie mam o tobie wieści przez ponad dwa lata, a potem dowiaduję się nagle, że to właśnie ty popsujesz mi robotę we Włoszech. Trzech dobrych ludzi.

— Nie byli aż tacy dobrzy. Bruno wzruszył ramionami.

— Możliwe. Dwaj Albańczycy. I młody Włoch, ten zapowiadał się całkiem nieźle. Ale spodziewałem się zwykłego ochroniarza, a nie Lucasa.

Lucas z lekkim ukłuciem niepokoju pomyślał, że młody Włoch rzeczywiście nieźle się zapowiadał, skoro niemal udało mu się go przechytrzyć. Jednak bardziej zastanowił go fakt, że Bruno spodziewał się ochroniarza.

— Wiedziałaś, że będzie miała ochronę? Brodsky zmarszczył brwi, skonsternowany.

— Nie od razu, ale ktoś przecież załatwił tych Albańczyków. Nie zakładałem, że mógł to być przypadkowy przechodzień.

— Rozumiem. — Lucas wskazał na Ellę i powiedział: — To jest właśnie ta robota, którą ci popsułem.

Bruno był wyraźnie pod wrażeniem urody Elli.

— Więc to pani jest Ella Hatto. Wygląda pani inaczej niż na zdjęciach. Ładniej. Miło mi panią poznać. — Uściskał jej dłoń. Ella wydawała się skrepowana, a Lucas uświadomił sobie, jak dziwna i niestosowna jest ta rozmowa. — Przykro mi też z powodu pani rodziny.

— To pan kazał ich zamordować — odparła Ella z oburzeniem.

— Tylko to zorganizowałem. Może pani nie dostrzega tej różnicy, ale zapewniam, że jest spora. I naprawdę mi przykro.

Kelnerka przyniosła zamówione napoje. Bruno skwapliwie wykorzystał ten pretekst do przerywania nieprzyjemnej rozmowy, sięgnął po szklanekę i powiedział do Lucasa:

— Za interesy.

— Za emeryturę.

— Nie wydaje mi się — odparł Bruno ze śmiechem. — Wiesz, płatni zabójcy są jak żołnierze; nigdy nie umierają, tylko znikają.

— Kto zabił moją rodzinę?

Brodsky spojrzał na Ellę i skinął głową, jakby chciał powiedzieć, że rozumie jej gniew i gotów jest jej pomóc, po czym zwrócił się do obojga:

— Właśnie dlatego tu przyjechaliście?

— Właśnie dlatego — odparł Lucas. — Przysługa za przysługę.

— Nie wiedziałem, że winien ci jestem jakieś przysługi — uśmiechnął się Bruno. — Wszystko zostało przeprowadzone anonimowo. Pieniądze przelano z konta bez nazwy. Ale macie szczęście. Rozpoznałem ten numer, rozumiecie, znajomy układ cyfr. Byłem ciekaw, kto zlecił te morderstwa, więc zerknąłem do dokumentacji.

— Kto to był?

Pytanie zadał Lucas, ale Bruno spojrział na Ellę i odpowiedział:

— Zlecenie na zabicie pani rodziny oraz pani nadeszło z Londynu. Zleceniodawcą był Larsen Grohl.

Ella odwróciła się do Lucasa.

— Słyszałeś o nim?

Lucas chciał jej już odpowiedzieć, lecz uprzedził go Bruno:

— Larsen Grohl to nie człowiek, tylko firma ochroniarska. Wcześniej dwukrotnie korzystali z moich usług, nie chodziło im o zlecenia, tylko o wyszukanie ludzi do pracy w ochronie na Wschodzie. Wtedy kontaktował się ze mną niejaki Cooper. Oczywiście ostatnio nie było już żadnych nazwisk.

— Więc to dość dziwne, że ta firma zleciła ci coś podobnego, nawet jeśli robiła to dla któregoś ze swoich klientów?

— Tak mi się wydaje. Może wcześniej korzystali z usług innych pośredników, ale dlaczego w takim razie z tym zleceniem przyszli właśnie do mnie? Jestem pewien, że zwykle tak nie działają, co właściwie powinno ułatwić wam sprawę.

— Być może - skinął głową Lucas. — Będę potrzebował numeru tego konta.

— Zadzwoń do mnie później, ale proszę cię, żebyś zachował to dla siebie. Wiesz, że gdyby chodziło o mojego stałego klienta, nie dałbym ci tego numeru.

— Jasne. — Powiódł spojrzeniem po tłumach turystów i stałych mieszkańców Budapesztu, którzy zmierzali leniwym krokiem do kąpielisk termalnych, nieświadomi tego, co dzieje się tuż pod ich nosem. — Nie wiedział, czy ma im zazdrościć, czy nie. — To na razie, Bruno.

Uścisnął dłoń Brodsky'ego i wstał od stołu. Ella wydawała się zaskoczona, przełykała właśnie kolejny łyk herbaty. Wstała szybko, lecz Bruno pozostał na swoim miejscu. Żadne z nich nie wyciągnęło ręki na pożegnanie.

— Jeśli wrócisz do pracy, zadzwonisz do mnie najpierw?

— Lepiej dla nas obu, jeśli tego nie zrobię. — Zawahał się i odczekał jeszcze chwilę, jakby chciał dać Elli szansę, by coś

powiedziała. Jednak ona przeszła już do taksówek czekających w pobliżu kawiarni. Lucas zastanawiał się, czy dziewczyna zdaje sobie sprawę, jak bardzo przysłużył im się Bruno. Gdy siedzieli już w taksówce, powiedziała:

— Nie lubisz się wałkonić, prawda?

— Mówiłem, że nie ma potrzeby, żebyś tu ze mną jechała. — Miała jednak rację, śpieszył się, jakby kończył mu się już przydział czasu.

— Nie, nie o to chodzi. Co teraz?

— Zadzwonię w kilka miejsc, dowiem się czegoś więcej o firmie Larsen Grohl. Zbliżamy się już do celu. Bruno oddał nam naprawdę dużą przysługę.

Widział, że Ella nie jest jednak zadowolona. Wiedział też dlaczego — bo zostawili Bruna na zalanym słońcem tarasie, zdrowego i zadowolonego z życia. Nie mogła zrozumieć, dlaczego zostawili go w spokoju, dlaczego nie odpłacili mu za śmierć, którą tak ochoczo i sprawnie sprowadził na rodzinny dom Haftów.

— Co cię gnębi?

Spojrzała przez szybę na rzekę, a potem ponownie na niego. Po chwili wahania odparła:

— Wiem, że nam pomógł, i wiem, co powiedziałeś w Londynie. Ale rozumiesz chyba, jak się czuję, kiedy siedzę obok niego i słucham, jak żartuje z tobą o interesach. Interesy! Zabijanie ludzi. Jak mogłabym go nie winić za śmierć mojej rodziny?

— Jeśli ktoś zginie w katastrofie lotniczej, pozywasz linie lotnicze, a nie pracownika biura podróży, który sprzedał bilet.

— Owszem, pozywasz pracownika, jeśli on wie, że samolot się rozbija.

Lucas był zły na siebie, że wymyślił takie kiepskie porównanie. Może Ella miała jednak rację, może zemsta powinna być bezlitosna i nieustępliwa, a on zbyt długo pracował w tej branży, by to rozumieć.

Pomyślał o Isabelle, dziewczynce, o której myślał zdecydowanie za mało podczas pierwszych lat jej życia. Lecz choć związane



z nią wspomnienia ograniczały się zaledwie do kilku chwil, do tego dnia, gdy szła ulicą, a potem siedziała z przyjaciółmi w kawiarni, wiedział, że gdyby cokolwiek jej się stało, pragnąłby takiej samej zemsty.

Ella chciała śmierci Bruna, bo kochała swoją rodzinę, a on pośrednio doprowadził do ich śmierci, zaaranżował ją. Lucas z kolei chciał ją odwieść od tego zamiaru z czysto egoistycznych pobudek — nie chciał wchodzić z powrotem w ten świat głębiej, niż było to naprawdę konieczne.

— Proszę cię tylko o jedno. Znajdźmy człowieka, który zlecił to zabójstwo i najpierw zajmijmy się właśnie nim. Wtedy pomścisz swoją rodzinę, a jeśli nadal będziesz uważać, że ludzie tacy jak Bruno Brodsky także powinni umrzeć, zrobisz, co zechcesz.

— Zgoda — skinęła głową. — Ale chcę dostać na noc broń, jak ostatnio.

— Nie potrzebujesz broni — odparł, zaniepokojony myślą, że spróbuje zrobić to sama.

— Skąd wiesz? Być może zlecenie na moją głowę nadal jest aktualne. Brodsky wie, że jestem w Budapeszcie. Może uzna, że to dobra okazja, by załatwić niedokończone interesy.

— Wątpię, ale jeśli to ma cię uszczęśliwić, dam ci w hotelu pistolet. — Wciąż jednak nie pozbył się podejrzeń, spytał więc: — Masz jakieś plany na wieczór? Rejs po rzece, opera, kolacja?

Uśmiechnęła się.

— Zjem chyba coś w pokoju i pójdę wcześniej spać. Jutro będę miała jeszcze parę wolnych godzin przed odlotem, może wtedy pochodzę trochę po mieście.

— Jasne.

Kłamała, i to kiepsko. Ten fakt zasmucił go, ale i wzbudził podejrzenie, że okłamywała go od samego początku, odkąd tylko zadzwoniła do niego z prośbą o pomoc.

Gniew i poczucie krzywdy sprawiły, że pragnęła śmierci Novakovicia, ale teraz zaczął się zastanawiać, czy strzał, który oddała potem w jego głowę, nie był swego rodzaju ćwiczeniem,

przygotowaniem do późniejszych aktów przemocy i kolejnych etapów zemsty.

— Lucas? — Odwrócił się do niej. Patrzyła na niego wyzywająco, lecz w jej zachowaniu znów było coś z tej niewinnej dziewczyny, którą poznał kilka miesięcy wcześniej. — Zabiłbyś mnie, gdyby ci za to zapłacili?

— Jeszcze cztery lata temu bez wahania. Potem zrobiłem się wybredny, aż w końcu całkiem zrezygnowałem. Pomogłem twojemu tacie tylko w drodze wyjątku, tak jak pomagam tobie.

Myślał, że zastanowi się choć przez moment nad tymi słowami, może nawet mu podziękuje, lecz ona spytała:

— Co stało się cztery lata temu?

Uśmiechnął się, świadom, że było to zdarzenie zbyt błahe, by w ogóle o nim wspominać. Był wtedy w zatłoczonym domu handlowym w Zurichu, robił przedświąteczne zakupy, gdy nagle poczuł w dłoni dziecinną rączkę. Jakaś mała dziewczynka pomyliła go ze swoim ojcem i wzięła za rękę. Jej ojciec widział to i powiedział nawet jakiś żart po niemiecku, lecz Lucas go nie zrozumiał.

I tak to właśnie wyglądało, błahy, głupiutki incydent, który innym ludziom przydarza się zapewne wiele razy, i któremu nie poświęcają najmniejszej uwagi. Lecz Lucas przeżył go wyjątkowo głęboko, z powodów tak oczywistych, że aż żenujących. Z drugiej jednak strony, sentymentalny wymiar tego impulsu nie miał znaczenia, liczył się tylko fakt, że odniósł skutek.

— Nic się nie stało. Po prostu postanowiłem się zmienić. Lucas nie odezwał się już więcej do końca podróży, choć chciał

ją ostrzec, że to nie było łatwe, co mógłby poświadczyć zarówno Bruno Brodsky, jak i jej własny ojciec. Każdy, kto wszedł do tego świata, później mógł również z niego wyjść, ale najtrudniej było utrzymać się poza jego obrębem.

Wyczuwał jednak, że ona zaszła już za daleko. Dlatego zamiast dawać jej dobre rady, po powrocie do hotelu wręczył jej pistolet. Chwilę później zadzwonił do Bruna, poprosił o numer konta i ostrzegł go, że może spodziewać się wizyty Elli.

Począł, aż dziewczyna wyjdzie, po czym ponownie zadzwonił do Bruna i zamówił coś do jedzenia. Potem obdzwonił kilku innych znajomych, którzy mogli udzielić mu informacji o Larsen Grohl. Śpieszył się, bo chciał załatwić to, nim Ella zacznie ściągać uwagę na siebie, a pośrednio także i na niego.

Robiła się coraz bardziej samodzielna, a nie chciał być przy niej w chwili, gdy zauważy ją jego stary świat. Ciężko pracował nad tym, by z niego zniknąć - zbyt ciężko, aby porzucić teraz to wszystko i znaleźć się w centrum uwagi u boku Elli Hatto.

Było jej niedobrze, gdy wsiadała do taksówki, miała też poczucie winy, jakby wszyscy dookoła dobrze wiedzieli, co zamierza zrobić i dlaczego wiezie w swojej torbie pistolet. Odźwierny powiedział taksówkarzowi, dokąd ma jechać, a ten odwrócił się do niej i uśmiechnął, powtarzając słowa *Alkotmany ntca*, choć i tak nie miała przecież pojęcia, co do niej mówi.

Czuła się przerażona, ale musiała sobie z tym poradzić. Lucas był niczym biurokrata, tak bardzo skrupowany światem, który zamieszkiwał, że nie potrafił nawet dostrzec prawdy kryjącej się za rutyną i procedurami. Z założenia nie tykano ludzi takich, jak Brodsky, bo byli tylko pośrednikami, organizatorami. Lecz bez takich Brodskych być może nie dałoby się tak łatwo kupić śmierci. Nie wiedziała, czy jej najbliżsi nadal by żyli, gdyby Brodsky nie istniał, wiedziała jednak, że zginęli, bo on pomógł komuś ich zabić.

Wiedział dobrze, kogo dotyczy to zlecenie — mężczyzny, jego żony, córki i siedemnastoletniego syna - lecz zamiast odwrócić się od tego z obrzydzeniem, negocjował tylko ceny. Zamordował ich, jego ręce były zbrukane krwią, tak samo jak ręce Novakovicia oraz człowieka, który nienawidził jej ojca na tyle, by zwrócić się do tamtego o pomoc.

Taksówkarz wjechał na trzypasmową ulicę i spytał:

— Numer?

— Wystarczy tutaj. — Nie знаła numeru domu, a poza tym nie chciała, by kierowca widział, dokąd się wybiera. Poczekała, aż odjedzie, po czym ruszyła wzdłuż ulicy, usiłując odtworzyć w pamięci jej wygląd.

Pierwszy budynek, przy którym przystanąła, wyglądał znajomo, nie mogła jednak odszukać nazwiska Brodsky'ego na domofonie. Minęła kolejne dwie kamienice i w końcu znalazła to, czego szukała.

Otworzyła torebkę, sprawdzając jeszcze raz, czy kryje się w niej pistolet, choć dobrze wiedziała, że tak właśnie jest. Na widok broni znów zrobiło jej się słabo, podniosła jednak drżącą rękę i nacisnęła guzik. Nie wiedziała sama, czy boi się bardziej, że go zabije, czy że nie będzie w stanie tego zrobić.

— Halo?

Przysunęła się bliżej do domofonu.

— Panie Brodsky, tu Ella Hatto.

— Ostatnie piętro — odparł i otworzył jej drzwi. Weszła na parter, a potem wjechała starą windą na samą górę. Drzwi mieszkania Brodsky'ego były uchylone. Zapukała i weszła do wąskiego, zagraconego korytarza. — To ja, Ella.

Przeszła przez kuchnię do salonu, zerkając po drodze na wysokie sufity z poźólkłą sztukaterią, pozostałością z czasów świetności kamienicy. Wielkie okna po drugiej stronie pokoju były otwarte na oścież.

W pokoju paliła się mała lampka oraz kilka dużych świec, ich płomienie trzepotały gwałtownie na wietrze. Brodsky siedział na lewo od wejścia, na jednej z dwóch wielkich, współczesnych sof, które wypełniały przestrzeń w tym rogu pokoju. Na stoliku przed sofami stała butelka wina oraz kieliszki, a krąg zamykały dwa fotele zwrócone również ku stołowi.

Stanęła za jednym z foteli, spojrzała na wino i na dwa kieliszki, uświadamiając sobie, że Brodsky na kogoś czeka. Spojrzała mu prosto w twarz. Wydawał się rozczarowany.

— Już? Nawet nie porozmawiamy?

Nie zrozumiała najpierw, o czym mówi, jej umysł potrzebował kilku sekund, by nadażyć za jej własnymi czynami. Wyjęła broń już w chwili, gdy przechodziła przez kuchnię, a teraz mierzyła z niej do niego. Uśmiechnął się, jakby miał coś powiedzieć, a ona nie chciała, by cokolwiek mówił, nie chciała słyszeć jego argumentów ani myśleć o nim jako o ludzkiej istocie.

Wymierzyła prosto w jego pierś. Świadoma, że trzęsą jej się ręce, przygotowała się wewnątrz do huku i odrzutu, po czym pociągnęła za spust. Nic. Pociągnęła ponownie, coraz bardziej spanikowana. Wciąż patrzyła na jego pierś, a nie na twarz.

— Ella, ten pistolet nie jest naładowany. — Słyszała jego słowa, lecz mimo to raz jeszcze nacisnęła na spust. — Ella. Lucas do mnie dzwonił, powiedział, że przyjdiesz i że broń nie będzie naładowana.

Spojrzała na pistolet. Nie rozumiała. Dlaczego Lucas miałby ją zdradzić w taki sposób? Cofnęła się i rozejrzała dokoła, szukając czegoś, czym mogłaby się bronić. Brodsky nie ruszał się z miejsca. Wciąż uśmiechając się dobrotliwie, powiedział:

— Proszę, podejdź tu i usiądź. Otworzyłem bardzo dobre czerwone wino. Napij się ze mną i powiedz mi, dlaczego tak bardzo pragniesz mojej śmierci.

Rozlał wino do kieliszków. Lucas jej nie zdradził, raczej przejrzał jej zdradę i zapobiegł jej. Miał zapewne nadzieję, że jeśli porozmawia z Brodskym, wypije z nim kieliszek wina, zobaczy wszystko w innym świetle.

— Zabiłeś moją rodzinę.

— Tak. — Skinął głową. — Mógłbym bawić się słowami, ale niewykluczone, że gdyby nie ja, wciąż by żyli. Masz prawo do gniewu. Proszę. — Wskazał na jeden z foteli, a Ella usiadła z ociąganiem. Schowała broń do torebki i sięgnęła po kieliszek, który jej podał.

— Więc dlaczego nie miałabym cię zabić?

— Bo to bezcelowe. — Upił łyk wina. — Rozumiem, dlaczego chciałaś śmierci Novakovicia — tak, o tym Lucas też mi mówił:

bo to on pociągnął za spust. Chciałaś, by zginął, bo był zbyt profesjonalny; nie zmienił zdania, gdy zobaczył twoją rodzinę. Rozumiem też, dlaczego musisz zabić człowieka, który zlecił to zabójstwo, to oczywiste. Ale ja jestem tylko pośrednikiem. Moja zbrodnia polegała na tym, że skontaktowałem ludzi, którzy chcieli zabić, z tymi, którzy potrafili to dla nich zrobić. Nie myślałem źle o twojej rodzinie. Po prostu w ogóle o niej nie myślałem.

— Nie rozumiem, jak to ma mnie przekonać.

— Byłoby mi łatwiej, gdybym rozmawiał po niemiecku — odparł z uśmiechem.

— Jesteś Niemcem? Brałam cię za Węgra. - Była na siebie zła, że w ogóle zadała mu to pytanie. Nie chciała znać żadnych szczegółów, choć z drugiej strony była ich ciekawa.

— Nie. Pochodzę spod Drezna, ze wschodniej części Niemiec. Moja żona była Węgierką.

— Lucas mówił, że umarła młodo.

— Nie umarła, została zabita. Latem 1997 roku. W ciągu jednego lata trzy kobiety zostały zgwałcone i uduszone. Ona była druga. Nigdy nie złapali sprawcy, ale po wakacjach ataki ustały. - Pociągnął większy łyk wina. — Więc owszem, rozumiem, dlaczego chcesz mojej śmierci, bo tamtego lata ja też chciałem wszystkich pozabijać. Chciałem zastrzelić policjantów, bo nic nie robili. Chciałem zabijać zwykłych ludzi za to, że byli szczęśliwi, a wszystko to ponieważ nie mogłem osiągnąć tego, czego najbardziej pragnąłem, nie mogłem zabić mordercy.

— Przykro mi. — Ella także łyknęła wina. Właśnie tego chciała za wszelką cenę uniknąć: ujżenia w nim człowieka, który nosi brzemię własnego smutku.

— Ale nadal nie rozumiesz, dlaczego jesteś szczęściarą. Ty znajdziesz zabójcę. Możesz załatwić wszystko jak należy, bo masz Lucasa, a on znajdzie go dla ciebie.

Czuła się dziwnie, gdy mówił w ten sposób o Lucasie. Był jedyną osobą, na której mogła polegać, dwukrotnie jej pomógł. Martwiła się jednak, że teraz, kiedy go okłamała i przyszła tu z jego bronią, będzie traktował ją inaczej. Z drugiej jednak strony,

-*Mmmm*

mógł nabrać do niej nowego szacunku, gdyż w jego wypaczonym świecie oszustwo traktowano zapewne jak cnotę.

— Od dawna znasz Lucasa? Wzruszył ramionami.

— Pewnie nie dłużej niż inni. I dość długo, żeby zostać niemal jego przyjacielem.

— Opowiedz mi o nim.

Opróżnił kieliszek i napełnił go ponownie winem.

— Cóż mogę ci powiedzieć o Lucasie? Po pierwsze, nie daj się zwieść jego akcentowi. Nie jest Anglikiem, tylko Rodezyjczykiem.

— Kim?

— Rodezyjczykiem — powtórzył, jakby zaskoczony jej ignorancją.

— Pochodzi z Rodezji. No wiesz, dzisiejszego Zimbabwe. Do 1980 roku właśnie tak nazywało się to państwo. I stamtąd właśnie pochodzi. O tym, co tam robił, wiem tylko tyle, że nigdy o tym nie mówi. Twierdzi też, że nie zna żadnego innego języka prócz angielskiego: to kłamstwo. Mówi językami afrykańskich plemion, mnóstwo takich dźwięków... — Brodsky kliknął kilkakrotnie językiem. — Czasami, kiedy był pijany, mówił dla zabawy w ten sposób. Aha, i zna też trochę afrykanerski. Jeździł do RPA. Był bardzo młody, kiedy wyjechał z Rodezji, zanim jeszcze ogłosiła niepodległość. Bywał w RPA, w Namibii, Angoli. Miał zaledwie dwadzieścia trzy lata, kiedy przyjechał do Europy, ale już wtedy było o nim głośno. Lubilem z nim pracować. Był dobry. Gotów zabić każdego. Zabiłby twojego brata. Zabiłby ciebie.

Nie mogła nadażyć za wszystkimi informacjami, którymi zasypywał ją Brodsky. Do tej pory Lucas był dla niej jedynie z grubsza zarysowaną postacią, karykaturą, człowiekiem zdefiniowanym przez swoją towarzyską niezręczność. Tymczasem z opisu Brodsky'ego wyłaniało się rzeczywiste i skomplikowane życie. Lucas skądś pochodził, gdzieś dorastał, miał jakieś wspomnienia.

Po raz pierwszy odkąd go spotkała, chciała go lepiej poznać, dowiedzieć się czegoś więcej o jego przeszłości. To pragnienie ją zasmucało, bo wybrała już drogę, która musiała oddalić ją od niego, usunąć go w cień.



W przeszłości Lucas gotów był zabić każdego, ale zmienił się. Nie chciał zabijać Novakovicia, nie chciał zabić Brodsky'ego. Teraz rozumiała, że walczył ze swoją przeszłością, a ona wciągała go w nią z powrotem. Nie była to jednak jej decyzja, kto inny dokonał za nią wyboru, łącznie z mężczyzną, który siedział właśnie naprzeciwko niej. Wiedziała też, że nie spocznie, dopóki wszyscy oni nie zapłacą za swoje czyny.

Nie miała wątpliwości, że Brodsky był dobrym kompanem, że mógł opowiedzieć jej ciekawe historie o Lucasie. Okazał się też bardzo pomocny, udzielił jej cennych informacji. Być może był dobrym człowiekiem, ale to samo dotyczyło ludzi, którzy za jego sprawą zostali zamordowani. Przyszła tutaj, by go zabić, i czułaby się jak zdrajczynie, gdyby nie doprowadziła tej sprawy do końca.

— Więc mieszkałeś tutaj w czasach komunizmu?

— Prawie całe moje życie to komunizm. Sam byłem komunistą.

— Opowiedz, jak to wyglądało.

— Co chciałabyś wiedzieć?

Zadawała mu właściwe pytania, zachęcała go do mówienia. Obserwowała, jak opróżnia kolejne kieliszki wina, i zastanawiała się jednocześnie, jak ma to zrobić. Najprościej byłoby skorzystać z broni, ale Lucas pozbawił ją tej możliwości. Nie sądziła, by była w stanie pchnąć go nożem. Być może mogłaby go czymś uderzyć.

Jedyne, co mogła na razie zrobić, to poczekać, aż się upije, aż alkohol spowolni jego reakcje. Sama popijała powoli swoje wino i pozwoliła, by Brodsky je uzupełniał, lecz on pił znacznie szybciej i wydawał się już oszołomiony, kiedy wstał po drugą butelkę.

— Nie powiedziałeś mi jeszcze, dlaczego w ogóle przyjechałeś do Budapesztu — zawołała, kiedy poszedł po drugą butelkę do kuchni. Nie słuchała jego odpowiedzi, prowadziła wewnętrzny dialog, zastanawiała się, jak ma go zabić, ale trudno jej było skupić się na tym celu. Myślała przecież o morderstwie, o pozbawieniu kogoś życia.

Tymczasem Brodsky mówił coraz wolniej, zaczął drzemać, aż w końcu zasnął na dobre, nim skończył drugą butelkę wina. Oto los dawał jej szansę, podsuwał ją niemal na talerzu, lecz ona

nadal nie wiedziała, czy będzie w stanie to zrobić. Podeszła do okna, uciekając przed natłokiem myśli i emocji.

Stała tam przez kilka minut, patrząc na okryte mrokiem miasto, gdy usłyszała czyjeś wołanie, monosylabę, która ledwie przebijała się przez szum liści. Wyteżyła wzrok i dojrzała chłopca stojącego po drugiej stronie ulicy.

Wydawało się, że go rozpoznaje, ogarnęła ją nagle fala radości, która jednak natychmiast ustąpiła smutkowi i rezygnacji. To nie mógł być Ben — oczywiście, że nie. Wyglądał jednak jak jej brat, nosił nawet podobne ubranie, a mrok i odległość skrywały wszelkie różnice. Powoli podniósł rękę i pomachał nią. Przeszył ją zimny dreszcz, wywołany świadomością, że chłopiec ją zauważył, a zarazem jego podobieństwem do Bena. Zaczęła już podnosić rękę, by odpowiedzieć na pozdrowienie, lecz w tej samej chwili usłyszała jakiś inny głos.

Zawstydzona, opuściła rękę i dostrzegła innego nastolatka, wychylającego się z okna w jednym z sąsiednich mieszkań. Wykrzyczał jeszcze kilka słów do swego przyjaciela, po czym zniknął. Chłopiec na ulicy wcale jej nie widział, nikt jej nie widział, Ben nie żył, a Brodsky musiał umrzeć.

Zamknęła okno, zmagając się przez moment ze słabnącym wiatrem. Przeszła do kuchni, nie patrząc na Brodsky'ego. Nie miała czasu, musiała zapomnieć o wszelkich skrupułach i skorzystać z noża. Zamknie oczy, pomyśli, co zrobił, i pchnie. Mogła to zrobić, musiała.

Odsunęła kilka szuflad, sztućce brzęczały tak głośno, że zajrzała do salonu, by sprawdzić, czy się nie obudził. Gdy odwracała się z powrotem, jej wzrok zatrzymał się na kuchence. Wpatrzona w nią niczym w obraz, delikatnie, powoli zasunęła szufladę.

Gaz. Mogła włączyć gaz. Ktoś mówił jej kiedyś, że gaz używany do gotowania w domu nie jest trujący. Był jednak łatwopalny, i właśnie dzięki temu mogła zrobić to, nie uciekając się do przemocy, a przy tym śmierć Brodsky'ego nie wzbudziłaby wtedy niczyich podejrzeń. Wypadek, wola Boska.

Wróciła do pokoju, ostrożnie podniosła jedną z płonących świec, przeniosła ją do kuchni i postawiła na blacie. Potem zabrała swój kieliszek, umyła go starannie i sięgnęła po swoją torbę. Raz jeszcze spojrzała na Brodsky'ego. Śpiący i bezbronny, wydawał jej się teraz starszy niż jeszcze kilka chwil temu.

Nie była pewna, czy jej plan się powiedzie, ale właśnie dzięki temu łatwiej przychodziło jej go realizować. Brodsky winien był śmierci jej rodziny, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości, ale w pewnym sensie to nie ona wymierzała sprawiedliwość, lecz oddawała decyzję w ręce opatrności. Gdyby Brodsky'emu nie stała się jednak żadna krzywda, musiałaby mu wybaczyć, niczym skazańcowi, który uszedł z życiem spod szubienicy lub z krzesła elektrycznego.

Odkręciła wszystkie kurki i wyszła z mieszkania, odprowadzana cichym sykiem gazu. Nie czekała na windę, lecz zbiegła w pośpiechu po schodach, nie miała bowiem pojęcia, ile czasu jej jeszcze zostało. Wypadła z budynku i zwolniła instynktownie, dojrzawszy dwóch chłopców, którzy stali nieopodal i rozmawiali, paląc papierosy. Ten, którego widziała wcześniej przez okno, nie wydawał się już taki podobny do Bena, miał szczuplejszą, bardziej zaciętą twarz. Spojrzał w jej stronę, a Ella szybko odwróciła głowę.

Szła w przeciwnym kierunku, w stronę podświetlonego budynku parlamentu. Na końcu ulicy skręciła w lewo, przypuszczając, że dzięki temu zmierza w stronę rzeki.

Czekała, detonator w jej głowie odliczał sekundę za sekundą. Zwolnił jednak, gdy zaczęły ją dopadać wątpliwości, choć dobrze wiedziała, że nic już nie może zrobić.

Gdyby Brodsky się obudził, gdyby zgasła świeczka lub gdyby zaszła jeszcze inna okoliczność, których nie pokazuje się zwykle w filmach sensacyjnych, narobiłaby sobie naprawdę sporych kłopotów. Brodsky by wiedział, że próbowała go ponownie zabić, lecz tym razem zapewne nie byłby już tak wyrozumiały.

W końcu doszedł ją jakiś nowy dźwięk, początkowo dość niewyraźny, niczym huk odrzutowca przelatującego pod ciemnym niebem. Później nabrał wyraźnych cech eksplozji, kiedy zaś

ta ucichła, dało się słyszeć głos jakiegoś dzwonka alarmowego. Ella wiedziała, że lada moment rozlegną się syreny wozów straży pożarnej, karetek i policji. Ogarnęło ją nerwowe podniecenie, serce biło jej nierówno, jakby zażyła jakieś narkotyki.

Zatrzymała taksówkę i podała nazwę hotelu. Podczas krótkiej przejażdżki czuła ulgę i uniesienie zarazem. Gdzieś w głębi jej duszy czaiły się również inne uczucia, stłumiła je jednak, przekonana, że właściwie nie zrobiła nic złego.

Śmierć Brodsky'ego obarczała jej sumienie, gotowa była jednak ponieść to brzemie, niczym kat, który wykonuje wolę państwa i uwalnia społeczeństwo od tych, którzy nie zasługują na życie.

Czuła się pewna siebie, silniejsza niż kiedykolwiek dotąd - aż do momentu, gdy weszła do hotelu, a jej samozadowolenie i poczucie triumfu rozplynęły się jak mgła, ustępując miejsca wyrzutom sumienia. Lucas siedział w holu, bez wątpienia czekając właśnie na nią. Z fotela, w którym się usadowił, widział wszystkich, którzy wchodzili do hotelu. Pomachała do niego, gdy tylko go zobaczyła, starając się zachować pogodny wyraz twarzy, jakby wróciła właśnie z przechadzki po mieście, choć nie mogła przecież ukryć tego, o czym i tak już po części wiedział.

Lucas również do niej pomachał i uśmiechnął się pod nosem, gdy jednak stanęła obok niego, przybrał ponownie surową minę i powiedział:

- Siadaj. Muszę ci coś powiedzieć. - Usiadła posłusznie na sąsiednim fotelu, wciąż zachowując minę niewiniątka. - Zadzwoiłem dziś w kilka miejsc, poszedłem tropem informacji, które podał nam Bruno. Odkryłem pewną bardzo ciekawą rzecz dotyczącą firmy Larsen Grohl, a dokładnie rzecz biorąc, jej właściciela.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ta rozmowa nie dotyczy wcale jej wizyty u Brodsky'ego. Nie mogła zrozumieć, dlaczego o tym nie wspomina, choć bez wątpienia wiedział, że tam właśnie była, szybko jednak domyśliła się prawdy: nie mówił o tamtym, bo ta sprawa była znacznie ważniejsza.

— Jaka? Kto jest jej właścicielem?

— Ty.

— Co? Nie rozumiem. Skinął z powagą głową.

— To jedna z firm twojego ojca. To z kolei oznacza, że człowiek, który zabił twoją rodzinę, nie był jakimś wrogiem z przeszłości, lecz kimś z wewnątrz: kimś, kto ma dostęp do konta firmy i może wykorzystać środki z tego konta.

Wciąż nie mogła pojąć do końca, co do niej mówi. Rozumiała tylko tyle, że Lucas miał jednak rację, że ktoś, komu jej ojciec ufał, doprowadził do jego śmierci. Ktoś z Larsen Grohl zapłacił pieniędzmi ojca za jego własną śmierć oraz za śmierć jego rodziny.

Obok hotelu przemknął jakiś samochód na sygnale. Lucas nie zwrócił na to uwagi, więc Ella powiedziała:

— Musimy porozmawiać z Simonem, zdobyć nazwiska wszystkich pracowników Larsen Grohl, obecnych i byłych, dowiedzieć się, czy któryś z nich nie miał jakichś zatargów z tatą.

— Rozwiązanie może być znacznie prostsze. Wystarczy tylko dowiedzieć się, kto wykonał przelew. — Lucas wydawał się zakłopotany, jakby chciał powiedzieć coś innego, lecz nie wiedział, jak się do tego zabrać.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Że przynajmniej na razie lepiej nie mówić o tym Simonowi.

— Dlaczego nie? — Odpowiedziała sobie sama i roześmiała się: — Chyba nie myślisz poważnie, że on miał z tym coś wspólnego?

— Miał najwięcej do zyskania.

— Nie znasz Simona. Poza tym, pomyśl tylko, gdyby to zrobił, żeby przejąć interesy taty, to dlaczego nie zabił mnie? Wciąż żyję i to do mnie należą teraz wszystkie firmy. Wie nawet, że zostawiłam mu je w testamencie, więc... Dlaczego tu jestem? Skoro to on, to dlaczego wciąż tu jestem?

— Może po prostu czeka na odpowiedni moment? To tłumaczyłoby, dlaczego zagrożenie zniknęło. Byłaś zbyt blisko niego, twoja śmierć wzbudziłaby podejrzenia. Poza tym dałaś mu wolną

rękę, może sam prowadzić swobodnie interesy i czekać, aż nadarzy się dogodna okazja.

— Mylisz się — pokręciła głową Ella. — Ufam Simonowi całkowicie.

— Naprawdę? — Spojrzał na nią z ukosa, jakby wiedział o niej coś, czego nie wiedziała nawet ona sama. Na zewnątrz znów rozległo się wycie syreny. Lucas spojrzął przelotnie w tamtą stronę i dodał: — Więc Simon wie o mnie, tak? Wie, że jesteś w Budapeszcie? Wie, co robisz?

Nie odpowiedziała, bo zdawała sobie sprawę, jak to wygląda, i nie potrafiła tego wyjaśnić. Chciała zachować Lucasa tylko dla siebie, zachować całą tę sprawę tylko dla siebie, lecz nie dlatego, że nie ufała Simonowi. Właściwie nie była nawet pewna, dlaczego tak jej na tym zależy. Być może uważała, że to właśnie ona powinna dokonać zemsty, i nie chciała, by ktoś ją tego pozbawił, by odebrał jej jedyną rzecz, którą mogła dla nich zrobić.

Lucas zauważył chyba, że jest poruszona, bo złagodniał nieco i powiedział:

— Posłuchaj, nie twierdzę, że to na pewno twój wuj. Staram się po prostu dbać o twoje bezpieczeństwo i przygotować cię na wszelkie ewentualności. Kiedy już poznamy prawdę, będziesz mogła powiedzieć mu o tym. Na razie musisz udawać, że nic się nie stało.

Ella skinęła głową.

— Mam nadzieję, że to nie on — odparła.

— Wiem. — Lucas zrobił kilkusekundową pauzę. — Prześpij się trochę. Ja wyjeżdżam wczesnym rankiem do Wiednia, więc zobaczymy się za parę dni.

— W porządku.

Trzecia syrena zawyła przeraźliwie tuż za oknami holu. Ella drgnęła nerwowo, zastanawiając się, jakie właściwie były rozmiary eksplozji.

Lucas spojrzął w stronę drzwi.

— Pewnie jakiś pożar. — Wstał z miejsca i zwrócił się do niej ponownie: — Nie przejmuj się dzisiejszym wieczorem ani tym, co mówiłem o Simonie. Masz rację. Nie znam go.

Uśmiechnęła się do niego blado. To nie mógł być Simon. Znała go, wiedziała, że uwielbiał jej ojca i Bena. Nie mogła też uwierzyć, by człowiek, który z taką serdecznością przyjął ją latem do swego domu, mógł jednocześnie pragnąć jej śmierci.

Mimo to... Pośród tych wszystkich myśli pojawiła się jedna wątpliwość, jedna fałszywa nuta w tej pieśni pochwalnej. Próbowwała ją zbyć, musiała jednak wrócić do Londynu i upewnić się, sprawdzić, czy po prostu czegoś nie przegapiła.

Teczka, którą dał jej Simon, wciąż leżała w jej pokoju. Zawierała opisy przedziwnej menażerii firm, sporządzonych trudnym, niezrozumiałym dla niej językiem. Firmy te znajdowały się w różnych częściach świata, czasem bardzo egzotycznych, lecz Ella nie przypominała sobie, by widziała wśród nich choć raz nazwę Larsen Grohl. Próbowwała domyślić się, dlaczego Simon pominął właśnie to przedsiębiorstwo, lecz przychodziło jej do głowy tylko jedno wyjaśnienie, które budziło jej strach.

Nie miała pojęcia, że jest śledzona. Mógłby przejść za nią do samych drzwi, wepchnąć ją do środka. Zawsze zdumiewał go fakt, że tak wielu ludzi, czy za sprawą zbytnej pewności siebie, niewinności czy ignorancji, uważało, że nie mają się czego obawiać.

Ella dotarła do swojego pokoju, lecz nawet gdy wyjęła z torebki kluczyk i włożyła go do zamka, nie obejrzała się za siebie. Zauważyła go dopiero wtedy, gdy wszedł za nią do środka.

Odskoczyła do tyłu, wystraszona, i powiedziała:

- Jezu Chryste, Lucas, ale mi napędziłeś stracha. - Ochłonawszy nieco, dodała: - Mówiłeś, że zobaczymy się za kilka dni. Dlaczego najpierw nie zadzwoniłeś? — Znów zaczęły w niej wzbierać strach i złość. - Poza tym, dlaczego właściwie tak się za mną skradasz?

Lucas zamknął drzwi i rozejrzał się po pokoju. Mogła wynająć apartament, a nawet całe piętro, ale zamieszkała w zwykłej dwójce. Podobało mu się to: przypominało mu, kim była Ella, gdy spotkał ją po raz pierwszy. Niemal żałował tego, co postanowił, i z czym do niej przyszedł.

- Gdyby przysłano mnie tutaj, żebyś cię zabił, już byś nie żyła. I lepiej zacznij myśleć o jakichś dodatkowych środkach ostrożności, bo mogą ci się przydać.

Zapomniała o gniewie, lecz w jej głosie nadal pobrzmiwał dziecięcy niemal strach, gdy spytała:



— Myślisz, że coś mi...

Lucas podniósł rękę, starając się zapanować nad własnym gniewem.

— Uczestniczysz teraz w grze! Zabiłaś Bruna Brodsky'ego! Myślisz, że możesz zrobić coś takiego, a potem znów być słodką małą Ellą Hatto? Teraz jesteś graczem i potrzebujesz ochrony. Rozumiesz to? Twoje stare życie się skończyło!

Usiadła na skraju łóżka. Przez moment myślał, że odpowie mu, iż jej stare życie skończyło się we Włoszech, lecz ona odparła cicho:

— Musiałam go zabić. Przepraszam.

Lucas miał wrażenie, że te przeprosiny skierowane są bezpośrednio do niego, nie wyrażają wcale skruchy kogoś, kto popełnił zbrodnię w afekcie. Ella miała już ten etap za sobą, działała z zimną kalkulacją, niczym ktoś, kto wypełnia instrukcje zawarte w podręczniku mściciela, nie zważając na konsekwencje.

— Musiałaś go zabić? A co z trojgiem innych ludzi, którzy zginęli razem z nim? Co z dwuletnim chłopczykiem, który leży teraz w szpitalu i nie ma już mamy ani babci? Ich też musiałaś zabić? — Wydawała się zszokowana, chciała coś powiedzieć, lecz Lucas ją uprzedził: — Daj spokój, nie jesteś aż tak głupia. Wiesz dobrze, że jeśli wysadzisz w powietrze pół budynku, to zginą niewinni ludzie.

Zaczęła szlochać, lecz Lucas nie potrafił jej współczuć. Widział już kilkakrotnie, jak płakała, i wówczas widok ten budził w nim ból i zakłopotanie, bo była to rozpacz zrodzona z miłości i z poczucia straty, jakich nie był sobie w stanie wyobrazić. Teraz jednak płakała nad sobą, a on podejrzewał, że wszystkie te ofiary w Budapeszcie znaczą dla niej jeszcze mniej niż dla niego.

Może nawet znacznie mniej, bo on przynajmniej zadawał sobie pytanie, do jakiego stopnia odpowiada za ich śmierć. Gdyby zabił Bruna, być może ocaliłby pozostałych, jedna niesprawiedliwa śmierć zamiast czterech. Wiedział jednak, że to fałszywe rozumowanie. Mógłby tego uniknąć tylko wtedy, gdyby w ogóle nie zgodził się jej pomóc.

W końcu podniosła na niego wzrok i spytała:

— I co teraz będzie?

Nie wiedział do końca, o co właściwie pyta, ale chciał zamknąć tę sprawę, odpowiedział więc:

— Dan sprawdza firmę Larsen Grohl. Kiedy tylko coś znajdzie, skontaktuje się z tobą. Zapłaciłem mu za to, ale jeśli potem także będziesz chciała korzystać z jego usług — szczerze go polecam — sama będziesz musiała się z nim dogadać. To wszystko.

Najpierw wyglądała na zdumioną, potem zaś na urażoną.

— To wszystko? — powtórzyła oskarżycielskim tonem. — Popełniłam jeden błąd, a ty od razu odwracasz się do mnie plecami?

— Nie popełniłaś błędu. Dobrze wiedziałaś, co robisz.

— A kim ty jesteś, żeby mnie za to potępiać?

— Nie potępiam cię. Zmierzamy po prostu w różnych kierunkach. — Chciał dodać coś jeszcze, jakieś ciepłe słowo o przyjaźni, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Myślał jedynie o tym, by znaleźć się jak najdalej od niej, od tego wszystkiego.

— Więc idź sobie — parsknęła z rozgoryczeniem. — Zanim się splamisz.

Skinął głową i ruszył do wyjścia. Zatrzymał się jeszcze na moment przy drzwiach.

— Dobrze ci życzę, ale jeśli jeszcze kiedykolwiek się spotkamy, potraktuję cię jak zagrożenie, a jeśli ktoś będzie próbował mnie zabić, odnajdę cię. Mówię to, żebyś wiedziała, na czym stoimy.

Wyglądała na zranioną, ale rzeczywiście była teraz niebezpieczna i nieprzewidywalna. Widział to w jej oczach, zawziętą determinację, która zastąpiła ból i rozpacz. Widywał to samo w oczach wielu innych ludzi, których przyszło mu zabić, i nie chciał się przekonać, kogo ta zaciekłość uczyni z Elli. Musiał odejść, dopóki jeszcze miał po co odchodzić.

Pojechał taksówką do mieszkania Dana, który gotował właśnie jakąś skomplikowaną potrawę. Pistolet, jak zawsze, miał pod ręką, tym razem położył go obok deski do krojenia. Lucas uśmiechnął się na widok tego postmodernistycznego zabójcy doskonałego: każdy ruch Dana, każde ubranie i czynność uformowane zostały przez książki, które czytał, i filmy, które oglądał.

Oczywiście nigdy nie brakowało fantastów, którzy usiłowali naśladować postacie z wymyślonych światów, lecz Dan różnił się od nich tym, że rzeczywiście znał się na swoim fachu. To także bawiło Lucasa, który dobrze wiedział, iż pistolet leżący obok deski jest jedynie ozdobnikiem, detalem stylistycznym, i że Dan wcale go nie potrzebował, by poradzić sobie z napastnikami czyhającymi na jego życie.

Spojrzał teraz na posiekane już składniki oraz kawałek mięsa, który Dan z wprawą kroił na plastry.

— Zaprosiłeś kogoś na wieczór? — spytał. Dan pokręcił głową.

— Tak się relaksuję. Chcesz spróbować?

— Nie, dzięki, wylatuję za dwie godziny.

— Naprawdę chcesz to zrobić?

— Tak. Koniec z przysługami. Stary Lucas nie żyje.

— Masz szczęście, stary, że zostawił ci wszystkie swoje pieniądze - odparł Dan z uśmiechem. Lucas również się roześmiał. - Jak to przyjęła?

— Och, sam wiesz... - Przez chwilę patrzył na zręczne dłonie Dana, po czym dodał: - Pomóż jej, jeśli możesz, ale kiedy będzie już po wszystkim, trzymaj się od niej z daleka, szczerze ci radzę.

— Myślisz, że jej odbije?

— Nie wiem, mam tylko złe przeczucia. Może to tylko jakieś moje przywidzenia. Robię się miękki.

Dan uśmiechnął się ponownie.

— Jesteś już okropnie stary.

— To prawda. Na razie, Dan. Zaklepię ci miejsce w jakimś domu starców.

— Myślisz, że potrzebują tam kucharza?

Lucas przeszedł krótki odcinek wzdłuż ulicy, po czym zatrzymał taksówkę i kazał się zawieźć na Heathrow. W drodze na lotnisko uświadomił sobie, że jest w świetnym nastroju, zadowolony z życia, może nawet szczęśliwy. Odsunął się od Elli Hatto,

nim wyrządziła mu jakąś znaczącą szkodę. Teraz mógł traktować całą tę historię jako użyteczne przypomnienie, dlaczego nie chciał mieć już do czynienia z tym zamkniętym światem.

Chciał żyć jak inni ludzie. W ciągu czterdziestu dwóch lat raz tylko mógł posmakować takiego życia. Nie wiedział nawet, czy w ogóle potrafi normalnie funkcjonować, czy też jest już zbyt poraniony. Cieszył się jednak, że w ogóle ma szansę przekonać się o tym. I dopóki żył, dopóty nie było za późno na zmiany.

Coraz rzadziej bywała w hotelowym barze czy restauracji, nawet dziś zeszła tam dopiero wtedy, gdy recepcjonista zadzwonił z informacją, że ktoś czeka na nią na dole. Był w holu. Nie widziała go od tamtego dnia, gdy poznali się w starej parowozowni, dziś jednak wyglądał tak samo, ubrany był w czarny garnitur i koszulę.

— Jak leci?

— W porządku, dziękuję. Przejdźmy do baru. Zaprowadziła go do baru i usiedli przy stoliku. Gdy podszedł

do nich kelner, powiedziała:

— Wodę mineralną malvern, gazowaną, proszę. Dan? Spojrzał na zegarek i dopiero wtedy odpowiedział:

— Ja poproszę taliskera, bez lodu. — Uśmiechnął się do Elli. Był naprawdę bardzo atrakcyjny, zdecydowanie za bardzo wyróżniał się z tłumu jak na swój zawód. — Właściwie to wpadłem tylko pogawędzić, ustalić to i owo, nic więcej.

— Ale jesteś płatnym zabójcą, prawda?

Rozejrzał się dokoła, Ella wiedziała jednak, że w pobliżu nie ma nikogo.

— To nieco za wąskie określenie.

— Zabijesz ludzi, których ci wskażę?

— O tak, nie ma sprawy. Nie chcę tylko, żebyś uważała mnie za oprycha z pistoletem, to wszystko.

— Nie uważam — odpowiedziała z uśmiechem. — A skoro już mowa o oprychach z bronią, to będę chyba potrzebowała jakiejś ochrony.

— Nie sądzę. Myślisz, że coś ci grozi?

— Nie wiem. Zabiłam Bruna Brodsky'ego. Lucas powiedział, że powinnam na siebie uważać.

— Ach, tym bym się nie przejmował. W ten sposób chciał ci tylko powiedzieć, że powinnas uważać, kogo zabijasz.

Najpierw Ella poczuła się oszukana i rozgniewana, pomyślała, że Lucas wykorzystał śmierć Brodsky'ego jako wymówkę. Później jednak uzmysłowiła sobie, że chodziło mu o zasadę, a z tym już trudniej przyszło jej się pogodzić. Działała przecież w sprawiedliwej sprawie, a mimo to została odrzucona przez człowieka, który przez całe dorosłe życie bez skrupułów stosował przemoc i nie znał pojęcia litości.

— O co właściwie chodzi z Lucasem?

— Ma już dość, to wszystko. Chce z tym skończyć. Kelner przyniósł im drinki. Dan wsunął nos do swojej szklanki

i wciągnął głęboko powietrze. Kiedy podniósł głowę, wydawało się, że odurzył go sam zapach alkoholu. Potem pociągnął łyk i powiedział:

— Jeśli chcesz, opowiem ci krótką historyjkę o Lucasie, zrozumiesz wtedy, kim był za swoich dobrych czasów.

— Jasne.

— No dobrze. Jakieś sześć lat temu Lucas dostał zlecenie na niejakiego Chevala albo Chavanne'a. Chavanne, tak, na pewno. Lucas współpracował z nim wcześniej, lubił go, więc zadzwonił do niego i powiedział, że się do niego wybiera, i żeby uporządkował swoje sprawy. Chavanne spytał, czy nie ma innego wyjścia, a Lucas powiedział, że nie ma. Cha-vanne podziękował mu za telefon, a potem zażył całe wiadro prochów.

— Dlaczego nie uciekał?

— Bo wiedział, że Lucas go znajdzie. A Lucas, cholerny cwaniak, też o tym wiedział: dlatego zadzwonił. — Dan pociągnął

kolejny łyk whisky. — Ale najlepsze będzie teraz, posłuchaj. Chavanne zostawił list, nie wiadomo właściwie dlaczego, może chciał, żeby Lucas dostał swoją dołę, bo napisał tam między innymi coś w rodzaju: „Idzie po mnie L., już nie żyję, tak będzie lepiej”. Francuskie gazety były tym zachwycone. Kim był ten tajemniczy L., który wzbudzał taki strach, że człowiek wołał się raczej sam zabić, niż go spotkać? Właśnie taki był wtedy Lucas. Był tak dobry, że nie musiał nawet nic robić. Nic dziwnego, że teraz zrobił się z niego taki cholerny egzysten-cjalista.

— Ciekawa historyjka.

Ella zastanawiała się, czy rzeczywiście była to tylko zwykła opowiadka, jak te, którymi raczyli ją Brodsky i Lucas.

Nie miała pojęcia, jak odróżnić zmyślenie od prawdy, nie wiedziała, komu może ufać, a kto jest jej wrogiem. Musiała jednak komuś zawierzyć, a teraz tym kimś był Dan, wybrany przez Lucasa, który został z kolei wybrany przez jej ojca, a przecież ten, jak się okazało, okłamywał ją przez całe życie.

— Czego się dowiedziałeś?

— Na razie wiem niewiele, ale badam kilka obiecujących tropów. Na tym właśnie polega cały problem z firmami, takimi jak Larsen Grohl, zatrudniają ludzi, a ludzie są cholernie niesolidni. Daj mi jeszcze tydzień albo dwa, a na pewno coś znajdę.

— Zgoda. — Dopiła wodę i wstała, gotując się do wyjścia. Dan był zaskoczony, że już wychodzi, ale nie chciała poznawać go lepiej, nawet w tym stopniu, co Lucasa. — Zostań, proszę, i skończ swojego drinka.

Zapłaciła i wróciła do holu. Dotarła już niemal do windy, gdy usłyszała, jak ktoś ją woła po imieniu. Drgnęła, przejęta złymi wspomnieniami, i choć niemal od razu rozpoznała głos wołającego, wciąż czuła się nieswojo. Odwróciła się w jego stronę.

— Simon, co cię tu sprowadza?

— Och, pomyślałem tylko, że wpadnę. Nie widziałem cię od paru dni.

Zerknęła na wejście do baru, uśmiechając się jednocześnie.

— Świetnie. Napijemy się kawy w Thames Foyer? Nuży mnie już ten bar.

Roześmiał się, a gdy ruszyli razem w stronę kawiarni, spytał:

— Dobrze się czujesz? Wyglądasz tak... sam nie wiem.

— Nic mi nie jest. Przestraszyłam się, kiedy zawołałeś mnie po imieniu. Płatny zabójca we Florencji zrobił to samo.

— O Boże, przepraszam.

— Nie wygłupiaj się.

Usiedli i zamówili kawę. Kiedy rozmawiali ze sobą, Ella nabrała jeszcze większego przekonania, że Simon jest niewinny. Miała nawet ochotę zapytać go o Larsen Grohl, nie chciała jednak, by pomyślał, że go szpieguje i nie ma do niego zaufania.

Mimo to wyczuwał chyba, że coś jej doskwiera, bo spytał kilkakrotnie, czy na pewno dobrze się czuje. W końcu powiedział:

— Wiesz co, po prostu za długo już mieszkasz w hotelu. W takim miejscu wcześniej czy później na pewno dopadną cię czarne myśli.

— Simon, naprawdę nic mi nie jest. I możesz mi wierzyć, świetnie mi się tu mieszka.

— Mimo wszystko byłbym bardziej rad, gdybyś znów zamieszkała u nas, przynajmniej do czasu, aż znajdziesz sobie coś na stałe. — Wstał od stolika i dorzucił niedbałym tonem: — Wpadłem tu... w środek? A może w czwartek? Powiedzieli mi, że wyjechałaś na kilka dni.

W jej głowie zabrzęczał dzwonek alarmowy, ale było już za późno. Wpadła w panikę, bo nie zatarła śladów, a poza tym nie wiedziała, czy było to tylko niewinne pytanie, czy też pułapka. Kompletnie zaskoczona, uśmiechnęła się i powiedziała mu prawdę:

— Poleciałam do Budapesztu. — Simon przestał się uśmiechać, a Ella przejęła inicjatywę, mówiąc: — Nie ma w tym chyba nic złego, prawda?

— Nie, skądże. Byłaś sama?



— Tak. Planowaliśmy polecieć tam z Chrisem w czasie wakacji. To była zwykła zachcianka, zdecydowałam się z dnia na dzień. Prawdę mówiąc, rzecz nie była warta zachodu.

Skinął głową, wyczuwała jednak, że jej nie wierzy. Próbowwała przeniknąć jego myśli, lecz Simon ponownie się rozpogodził i powiedział:

— Podróżowanie w pojedynkę nigdy nie jest przyjemne. Oto zadanie na najbliższy tydzień: zacznij wychodzić do miasta i znajdź sobie chłopaka! — Uśmiechnął się, pocałował ją w policzek i wyszedł.

Przeszła przez hol, niepokojona myślą, że Simon zdołał zająć ją od tyłu, a ona nawet tego nie zauważyła. Podeszła do recepcji i poprosiła, by jeszcze tego popołudnia przeniesiono ją do apartamentu. Postanowiła też, że odtąd będzie rozmawiać z gośćmi przez zamknięte drzwi.

Od tamtej pory zaczęła odliczać dni, czekając na jakieś wieści od Dana. Lecz dwa dni po tym, jak przeprowadziła się do apartamentu, zadzwoniono z recepcji z wiadomością, że na dole czeka na nią gość, panna Vicky Welsh. Ella starała się przemawiać pogodnym i swobodnym tonem, gdy poprosiła, by przysłano Vicky Welsh na górę, jakby to była jej dobra przyjaciółka. Nie chciała ujawniać przed obsługą hotelu, że nachodzi ją policja.

Pomyślała też, że wizyta policjantki wypada w najmniej odpowiednim momencie. Przypuszczała, że śledztwo wreszcie ruszyło z miejsca. Kilka tygodni wcześniej bardzo by się z tego cieszyła, lecz teraz mogło się to okazać jedynie utrudnieniem. Nie zamierzała pozwolić, by praca policji pokrzyżowała jej szyki.

Ku wielkiej uldze Elli, Vicky Welsh miała na sobie kostium i wyglądała raczej jak bizneswoman, a nie policjantka. Zachowywała się bardzo miło, odmówiła poczęstunku, skomentowała wystrój apartamentu, pytała Ellę o samopoczucie.

Kiedy jednak usiadła, powiedziała:

— Chciałam ci zadać kilka pytań, jeśli nie masz nic przeciwko temu. To nieoficjalna rozmowa.

— Oczywiście.

Vicky wyjęła notes, a Ella powtórzyła z przekąsem:

— Nieoficjalna rozmowa?

— Tak, w sensie prawnym. Muszę po prostu wyjaśnić kilka spraw.

Ella próbowała uporządkować rozproszone myśli i uświadomiła sobie, że wcale nie doszło do przełomu w śledztwie, lecz że brała po prostu udział w kolejnym przesłuchaniu.

— Bardzo chętnie pomogę, jeśli tylko będę mogła. — Nawet jej samej nie podobały się te słowa ani ich ton: coraz bardziej przypominała Simona.

Vicky Welsh wykrzywiła usta w sceptycznym uśmiechu.

— Zobaczymy. O ile mi wiadomo, w zeszłym tygodniu byłaś w Budapeszcie, tak?

— Owszem.

— W interesach czy dla przyjemności?

— Dla przyjemności. — Ella poczuła nagle każdy mięsień na swojej twarzy, krew pulsującą pod skórą. — To było jedno z miejsc, do których mieliśmy pojechać latem. W końcu pojechałam tam sama.

— Czy mówi ci coś nazwisko Brodsky? Bruno Brodsky? Ella pokręciła głową. Vicky Welsh przyglądała jej się uważnie, co jeszcze bardziej ją zaniepokoiło i zirytowało.

— Nie bardzo rozumiem, co się tutaj dzieje. Zakładałam, że chodzi o moją rodzinę. Jeśli nie, to może zechcesz mi powiedzieć, w czym właściwie rzecz.

Vicky Welsh skinęła głową, lecz nim zdecydowała się jej odpowiedzieć, zapisała coś w swoim notesie.

— Może jednak chodzi o twoją rodzinę. Kiedy byłaś w Budapeszcie, w tym samym hotelu co ty zatrzymał się niejaki Stephen Lucas. Zakładam, że to nazwisko z czymś ci się już jednak kojarzy, prawda?

Ella zrozumiała, że zaprzeczanie nie miałyby sensu. Przekonawszy się na własnej skórze, jakim tchórzem i słabeuszem jest Chris, domyśliła się teraz, że podał policji nazwisko Lucasa już na samym początku śledztwa.

- Tak, spotkałam się z Lucasem, kiedy tam byłam. Mieszka w Europie; pomyślałam, że to dobra okazja, by z nim porozmawiać, podziękować mu. - Czuła się teraz pewniejsza siebie, gotowa do walki. Chyba dzięki temu łatwiej jej było ukryć poczucie winy. — Przyznaję też, że skłamałam podczas naszego ostatniego spotkania, gdy mówiłam, że nie znam jego nazwiska.

- Dlaczego?

- Bo mnie o to prosił. Ten człowiek uratował mi życie. Vicky Welsh skinęła głową ze zrozumieniem, potem jednak wróciła szybko do tematu.

- Stephen Lucas znał Bruna Brodsky'ego, a Brodsky był pośrednikiem, człowiekiem, który mógł zorganizować zabójstwo twojej rodziny. Można powiedzieć, że to tylko niezwykle zbieg okoliczności, ale w czasie waszej wizyty w Budapeszcie Bruno Brodsky zginął w potężnej eksplozji gazu.

- Mówiłam już, że nie znam żadnego Bruna Brodsky'ego. — Nie sądziła, by mieli jakiegokolwiek dowody prócz tego, że była w Budapeszcie z Lucasem, co jeszcze bardziej ją ośmieliło. - Mówiłaś już, że Lucas go znał, a zakładałam, że wiecie też co nieco o samym Lucasie. Dlaczego nie zapytacie jego?

- Jak już mówiłam, to nie jest oficjalne przesłuchanie. — Vicky wydawała się zakłopotana i najwyraźniej nie chciała odpowiedzieć na to pytanie. Ella zaczęła się zastanawiać, czy Lucas nie znajduje się pod jakąś szczególną ochroną wysoko postawionych ludzi lub urzędów. - Muszę cię jednak ostrzec, że prowadzimy intensywne śledztwo zarówno w tej sprawie, jak i w kilku innych. Może nie jesteś tego świadoma, ale niektórzy ludzie z twojego otoczenia są trochę na bakier z prawem. Nie powinnaś ulegać ich wpływom.

- Nie martw się, nie ulegam niczym wpływom.

Vicky Welsh ponownie skinęła głową, ale wydawała się rozczarowana.

Dopiero gdy wyszła z jej pokoju, Ellę dopadły nerwy. Zaczęła się pocić, serce biło jej nierównomiernie. Nie bała się, że zostanie

zdemaskowana, jej przerażenie budziła raczej myśl, że dopadną ją, nim załatwi sprawę do końca.

Miała wrażenie, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niej. Skoro policja wiedziała o Budapeszcie, to musieli o tym wiedzieć również inni, między innymi ludzie, przed którymi przestrzegał ją Lucas. Może nawet Simon zaczął ją o coś podejrzewać. Nie mogła też zrozumieć, dlaczego Dan tak się grzebie. Chciała, by był równie świadomy jak ona, że mają coraz mniej czasu.

Minął kolejny tydzień, nim Dan się z nią skontaktował. Nie przekazywał jej żadnych wiadomości, nie informował o postępach sprawy, aż pewnego dnia zadzwonił do niej z holu i powiedział, że ma ze sobą kogoś, kogo bardzo chciałaby poznać. Kilka minut później znaleźli się w salonie jej apartamentu.

Dan był ubrany w swoim zwykłym, zabójczym stylu, podczas gdy towarzyszący mu facet miał na sobie rozciągnięte džinsy i bluzę z kapturem. Był dość młody, choć dokładną ocenę wieku utrudniały długie niechlujne włosy i zaczątki brody.

Czuła, jak całe jej ciało napina się na myśl, że nie jest to wcale jakiś znajomy Dana, lecz pracownik z firmy ojca, który żywił do niego urazę. Właściwie pasowałby do tego obrazu, lecz Ella nie chciała, by to był właśnie on, zbyt przeciętny, zbyt nieistotny, by sprawić jej tak wielki ból, by zasłużyć na gniew, który chciała skierować przeciw niemu.

- Siadaj, Jim. - Dan uśmiechnął się do niej i rozproszył jej obawy: — Spokojnie, to przyjaciel.

- Jim Catesby, miło mi. - Młody człowiek uścisnął jej dłoń, nim usiadł.

- Miło mi — odpowiedziała Ella, po czym zwróciła się do Dana. — Rozumiem, że znalazłeś coś ciekawego?

— Naszego kumpla Jima. Pracuje w Larsen Grohl, sprawdza zabezpieczenia komputerów. Ale najpierw krótki wstęp. Jim, opowiedz Elli, jak poznałeś jej ojca.

Jim odchrząknął i zaczął niepewnie:

— Oczywiście. Tego samego lata, kiedy skończyłem studia, parę lat temu, leciałem do domu z Chicago, gdzie mieszka mój ojciec. W samolocie zabrakło miejsc, więc przenieśli mnie do następnego i jako rekompensatę dali miejsce w pierwszej klasie. Tak się złożyło, że siedziałem koło pani ojca.

— Mojego ojca? — Nagle zasmuciła ją myśl, że ten obcy człowiek znał jej tatę.

— Tak jest. Po drodze sporo rozmawialiśmy, głównie o komputerach, internecie, zabezpieczeniach. Opowiadałem mu, jak na studiach włamywaliśmy się do różnych sieci i komputerów. Bardzo go to interesowało. Tak czy inaczej, zanim jeszcze wylądowaliśmy, zaproponował mi pracę. Nie mogłem uwierzyć we własne szczęście, świetna praca, dobre zarobki i wszystko to dzięki rozmowie z facetem poznanym w samolocie. Potem spotkałem go już tylko kilka razy, ale zawsze interesował się tym, co robię, nie tylko pracą, ale w ogóle moim życiem. To był naprawdę fajny gość. Naprawdę przykro mi, że nie żyje.

— Dziękuję. — Te słowa omal nie przywiodły jej do płaczu, przypomniały jej bowiem, jakim człowiekiem był jej ojciec.

Dan poprawił się na swoim fotelu i powiedział:

— Oczywiście, teoretycznie Jim mógłby kłamać, ale rozmawiałem z innym człowiekiem z firmy, który potwierdził jego słowa. Poza tym, gdyby kłamał, wiedziałbym o tym.

— Ja też — skinęła głową Ella. — No dobrze, ale do czego właściwie zmierzacie?

— Przekazałem mu informacje, które dał mi Lucas. Chciałem zobaczyć, co może z nimi zrobić.

Wskazał gestem na Jima, który z wahaniem podjął przerwana opowieść, mówiąc:

— Tak, konto, o którym mowa, przeznaczone było do spraw zewnętrznych.

— Co to znaczy?

— Nie wiem, tak je po prostu nazwali. Tylko dwóch ludzi miało do niego dostęp, pani tata i wuj. Pogrzebałem w nim trochę bez zezwolenia, choć muszę podkreślić, że normalnie tego nie robię. — Ella zbyła machnięciem ręki jego skrupuły. — Właściwie z tego konta korzystał tylko pani tata. Na przykład w zeszłym roku używał go pięć razy, potem raz w styczniu tego roku. Pani wuj nie używał go od półtora roku, ale w czerwcu dokonał z niego dwóch płatności.

Kiedy Ella usłyszała te słowa, poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją nimi w twarz.

— Czy to możliwe, by ktoś podszył się pod mojego wuja?

— Teoretycznie tak. Mógłbym to zrobić ja, może jeszcze ze dwóch innych ludzi, gdyby byli naprawdę zdeterminowani i mieli na tyle szczęścia, że nikt by ich na tym nie przyłapał. Innymi słowy, nie.

Spojrzała na Dana i spytała:

— Czy on wie, o co w tym chodzi?

— Mniej więcej.

— Więc rozumiesz, co to oznacza? Chcesz powiedzieć, że to mój wuj zabił moją rodzinę?

— Tak to wygląda, wiem. - Wydawało się, że chce powiedzieć coś jeszcze, zamilkł jednak na moment. Potem zebrał się na odwagę i przemówił ponownie: — Wydawało się, że pani ojciec i wuj jako bracia bardzo się lubili, ale wuj zawsze stał trochę z boku. Ludzie w LG wyczuwali, że go to boli, że czuje się niedoceniony. — Jim najwyraźniej znów poddał się wątpliwościom, które ogarnęły go wcześniej, bo dodał: — Nie mówię, że to wszystko tłumaczy. Mój brat też mnie czasem okropnie wkurza, ale przecież bym go nie zabił. Prędzej bym zaryzykował dla niego życie.

Ella skinęła głową. Nigdy nie zauważyła żadnych animozji między ojcem i wujem, ale przecież przez dwadzieścia lat właściwie nie zdołała poznać dobrze swojej rodziny, nie wiedziała, jakimi interesami się zajmuje i skąd pochodzi jej majątek.

Pomyślała o Benie, zastanawiała się, czy on także żywił do niej jakąś urazę. Być może we wszystkich rodzinach wyglądało to podobnie, młodsze dziecko miało starszemu za złe właśnie pierwszeństwo, które dawało wcześniejszą wolność i dodatkowe przywileje. Żałowała teraz, że nie poświęciła mu więcej uwagi w ciągu ostatnich kilku lat, nie okazywała większego zainteresowania jego sprawami.

— Dziękuję ci za pomoc, Jim. Zapewniam cię, że nie pozostanie ona bez nagrody.

— Nie zrobiłem tego dla nagrody.

— Wiem. Dan, mógłbyś odprowadzić Jima do holu, a potem wrócić tu jeszcze?

Uścisnęła dłoń Jima i zamknęła za nimi drzwi. Myśli kotłowały jej się w głowie, domagały się różnych reakcji. Miała ochotę krzyknąć, rozerwać pokój na strzępy, czuła się tak, jakby jej serce miało się rozpaść na kawałki i rozsypać po podłodze, lecz wciąż trwała w bezruchu. Odnosiła wrażenie, że jej duch niepostrzeżenie zamieniał się w kamień i lód, a teraz, gdy nadeszła chwila prawdy, nie pozostała w nim ani odrobina namiętności.

Dan zapukał i wszedł do środka. Gdy tylko usiadł ponownie na swoim miejscu, spytał:

— Chcesz, żebym go zabił? Skinęła głową.

— Ale trzeba to zrobić ostrożnie. Najpierw wszystko sobie przemyślę.

— Dobrze się czujesz?

Ella wzruszyła tylko ramionami.

— Cóż, właśnie się dowiedziałas, że twój wuj kazał zabić twoją rodzinę i chciał też zabić ciebie.

— To dziwne, prawda? Nie przypuszczałam, że tak na to zareaguję. - Roześmiała się. - To zabawne, przez całe życie chronili mnie przed prawdą o tym, co robili, a teraz spokojnie rozmyślam o zabiciu Simona. Żadnych wątpliwości, żadnych duchowych rozterek, żadnych skrupułów. Co się ze mną stało? Przecież powinnam coś czuć.



Ogarnęła ją przemożna ochota, by podejść do lustra i przekonać się, czy rozpozna osobę, którą tam zobaczy. Ella Hatto na pewno coś by czuła, lecz pamięć o tamtej osobie była rozmyta, niewyraźna, niczym sen lub wspomnienia z wczesnego dzieciństwa.

— Na pewno chcesz, żebym go zabił?

— Oczywiście. Czy mogłabym chcieć czegoś innego? Gdybym nie wymierzyła mu sprawiedliwości, czułabym się tak, jakbym zaakceptowała śmierć własnej rodziny.

— Słusznie. Ja czułbym to samo.

— Masz jakieś rodzeństwo?

— Młodszą siostrę. Jest oceanologiem. — Wypowiedział te słowa z radosną dumą, potem jednak posmutniał: — Byłaś blisko ze swoim bratem?

— Nie wiem. To bliskość tak naturalna, że nawet nie zwracasz na nią uwagi, prawda?

— Tak, wiem, co masz na myśli.

— Myślę, że dlatego właśnie tak bardzo mnie to porusza. Zginął na takim etapie naszego życia, kiedy tak naprawdę niewiele jeszcze o sobie wiemy.

— Cholernie przykra sprawa...

Wydawał się szczerze zasmucony, okazał ciepło, które wydało się Elli pociągające. Przyjrzała mu się uważniej, miała już nawet wypytać go o rodzinę, powstrzymała się jednak w porę, uświadomiwszy sobie, że byłby to błąd. Lucas nauczył ją, że w tej branży nie ma prawdziwych przyjaźni.

— Zgodziłam się spędzić Boże Narodzenie z Simonem na Karaibach.

— Świetnie. Co chwila ktoś tam ginie. Bardzo niska wykrywalność przestępstw.

— Ma dom na wybrzeżu, w pobliżu Saint Peter. Ma też własny jacht. Pewnego roku wynajęliśmy dom nieco dalej na wybrzeżu, a oni przyплыnęli do nas jachtem. — Uśmiechał się do niej, jakby słuchał wspomnień, a nie założeń planu. — Myślę, że uda mi się porozmawiać z nim przez telefon, ale nie będę w stanie spojrzeć mu w twarz. Więc zadzwonię do niego, powiem, że wybieram

się w dłuższą podróż, ale przyjadę do Saint Peter na święta. Będę tam przed nimi i wynajmę ten sam dom co kiedyś, ze względu na wspomnienia, rozumiesz? Potem zaproszę go do siebie, a on przyplynie jachtem. Będziemy mieli mnóstwo czasu i okazji, żeby to załatwić, prawda? Sam rozumiesz, jacht...

Dan w końcu zrozumiał, o co jej właściwie chodzi, ale starał się zachowywać tak, jakby nadażał za nią od samego początku.

— O tak, jasne! — pokiwał energicznie głową. — Szczególnie jeśli nie będzie wiedział, że tam jestem. Jedna rzecz.

— Mianowicie?

— Jak już mówiłem, Karaiby to świetne miejsce, żeby się kogoś pozbyć. Więc musimy bardzo uważać, żeby nie dać mu okazji, i żeby to on nie pozbył się najpierw ciebie. Musimy zacierać ślady, ale w sposób, który nie obudzi jego podejrzeń.

— Wie, że byłam w Budapeszcie.

— Ach... — Stropił się na moment, po czym zapytał: — Wie, po co?

— Wie kiedy, a do tej pory na pewno dowiedział się, co wydarzyło się tam w czasie mojego pobytu. — Miała ochotę wspomnieć o wizycie Vicky Welsh, obawiała się jednak, że Dan może się wtedy wycofać z obawy przed policją.

— Nawet jeśli nic nie podejrzewa, mógł się porządnie wystraszyć i uznać, że powinien jak najszybciej dokończyć sprawę. Musimy być naprawdę wyjątkowo ostrożni. Poproszę też Jima, żeby w międzyczasie rozsiał trochę fałszywych informacji. Jeśli twój wuj choć przez sekundę pomyśli, że to ty zabiłaś Bruna, na pewno nie połknie haczyka.

Wcześniej Ella miała pewne wątpliwości co do Dana, teraz jednak widziała, że jest bystry, i że niemal na pewno może mu zaufać, przynajmniej na razie. Owszem, zachowywał dużą ostrożność, ale zapewne tego właśnie wymagała jego praca. Z każdą chwilą nabierała coraz większego przekonania, że jej plan okaże się skuteczny, a Dan dostarczy Simona prosto do jej rąk.

— Przed wyjazdem muszę jeszcze załatwić kilka spraw — powiedziała. — Ale na pewno wyjadę już wkrótce, najpóźniej za kilka dni.

- W porządku. Ja też będę potrzebował trochę czasu, żeby przygotować wszystko już tam, na miejscu.

Decyzja została więc podjęta, nic nie mogło powstrzymać lawiny zdarzeń. Musieli jeszcze dopracować szczegóły, ale podstawy zostały już przyjęte, wyryte w kamieniu, jakby zawsze tam były, jakby Ella urodziła się właśnie po to, by wypełnić tę rolę.

Dwa dni później wynajęła samochód i pojechała do swojego rodzinnego miasteczka. Kusiło ją, by przejechać obok domu, wiedziała jednak, że nie zniosłaby tego widoku, oznak szczęśliwego życia innej rodziny zajmującej pokoje, w których niegdyś mieszkali jej najbliżsi.

Pojechała prosto do miejscowego kościoła. Choć przykościelny cmentarz był dość mały, dopiero po jakimś czasie udało jej się odnaleźć groby rodziców i Bena. Od czasu pogrzebu pojawiły się obok nich dwie kolejne mogiły. Ella przyglądała się przez chwilę stertom świeżych wieńców i kwiatów, po czym stanęła nad ukrytymi w ziemi szczątkami swojej rodziny.

Dwa proste drewniane krzyże, jeden dla rodziców, drugi na sąsiednim grobie Bena. Ella zamówiła już okazałe grobowce, które miały się tu pojawić w ciągu miesiąca, teraz jednak zastanawiała się, czy nie wolałaby pozostawić mogił w takiej właśnie formie — tylko nazwiska i daty wyryte na metalowych tabliczkach przybitych do drewna, żadnych sentymentalnych ozdobników.

Rozkopaną ziemię przykrywały częściowo opadłe liście, groby zlewały się w jedno z otaczającą je trawą, stanowiły integralną część cmentarza, podobnie jak żywopłot, drzewa i krakanie wron, które niosło się w chłodnym jesiennym powietrzu. Nigdy nie sądziła, że miejsce pochówku może mieć dla człowieka jakieś znaczenie, teraz jednak cieszyła się, że położono ich właśnie tutaj.

Ktoś położył bukiet czerwonych goździków pod krzyżem na grobie Bena. Zaczynały już więdnąć, ale musiały tam leżeć stosunkowo niedługo. Ellę zasmuciła myśl, że ktoś oplakuje go w samotności, i że ona nie ma nawet pojęcia, kto to może być. Po raz kolejny uświadomiła sobie, jak słabo go znała.

Teraz jednak było już za późno na żale, na próżne gdybanie. Nie mogła już nic zmienić, słowem ani czynem. Groby zapadną się głębiej w ziemię, przeszłość będzie się coraz bardziej oddalać, szczegóły rozmyją się i odejdą w niepamięć.

W końcu przyjdzie taki dzień, gdy nie będzie już pamiętać zaraźliwego śmiechu mamy ani tego, jak Ben opowiadał dowcipy, zawsze stremowany i spięty, zapomni też o sceptycznym uśmiechu, którym bronił się w chwilach, gdy wydawało mu się, że ktoś się z niego naśmiewa. Na razie te rzeczy wciąż należały do teraźniejszości, wiedziała jednak, że nie zdoła ich zatrzymać w umyśle.

Nie miała pojęcia, jak długo tam stała, może z piętnaście minut, gdy nagle uświadomiła sobie, że na cmentarzu jest ktoś jeszcze. Odwróciła się, przekonana, że ktoś odwiedza inny grób. Zobaczyła dziewczynę, która stała jakieś dwadzieścia kroków dalej i przyglądała jej się z uwagą.

Była ładna, ubrana w dżinsy i krótki płaszcz, w dłoni trzymała bukietek czerwonych goździków. Wyglądała na rówieśniczkę Bena. Gdy Ella odwróciła się do niej, rozejrzała się nerwowo dokoła, jakby szukając drogi ucieczki.

— Dzień dobry — powiedziała Ella. Dziewczyna podeszła bliżej.

— Przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać.

— Wcale nie przeszkadzasz. Proszę. — Dziewczyna podeszła nieśmiało do grobu. — Jestem Ella Hatto, siostra Bena. — Wskazała na kwiaty i dodała: — Przypuszczam, że przyszedłeś tu właśnie do niego.

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Chodziłam z nim do szkoły. Przyjaźniliśmy się.

— Oczywiście, że nie mam nic przeciwko. Cieszę się, że ktoś jeszcze go pamięta, myśli o nim.

— Och, wielu z nas wciąż go wspomina. Chyba nikt oprócz mnie tutaj nie przychodzi, ale... — Urwała raptownie, jakby uznawszy, że nie powinna jednak kończyć tego zdania, po czym powiedziała: — Przepraszam, nie przedstawiłam się. Jestem Alice Shaw.

— Czy ty i Ben...?

— Nie — odparła stanowczo. Zakłopotana, mówiła dalej: -Lubiłam go, bardzo. Kilka osób uważało, że on też mnie lubi, ale nigdy, to znaczy... Zresztą, nie ma sensu zastanawiać się nad tym. Byliśmy przyjaciółmi. — Alice zamilkła, widać było jednak, że bardzo mocno przeżywa to, czego Ella mogła się tylko domyślać.

— Jestem pewna, że on też by tego chciał. Wiem to. Dziewczyna odpowiedziała uśmiechem, lecz jej oczy napełniły się łzami. Jedna z nich spłynęła po policzku, a Alice otarła ją szybko, zawstydzona.

— Przepraszam.

— Nie masz za co przepraszać.

Ella zrobiła krok do przodu i przytuliła ją, zaskoczona siłą, z jaką Alice odpowiedziała na ten uścisk. Z jej oczu popłynęły strumienie łez, jakby po raz pierwszy ktoś pozwolił jej otwarcie wyrazić swą rozpacz.

Ella pomyślała, że być może Alice przeżywa tę stratę jeszcze mocniej niż ona. Pomyślała też o *Zmarłych* Jamesa Joyce'a, o Gretcie Conroy wciąż oplakującej utraconą miłość z czasów młodości, w końcu sięgnęła myślami do Lucasa, chciała go spytać, czy czytał to opowiadanie.

Przez kolejnych kilkanaście, może dwadzieścia minut rozmawiały z Alice o Benie, wymieniały się wspomnieniami. Potem Alice odprowadziła ją jeszcze na parking. Wyjeżdżając z miasteczka, Ella próbowała ułożyć swoje myśli i uczucia w jakiś sensowny kształt, nadać im ostateczną formę. Gubiła się w tym labiryncie emocji niemal każdego dnia i widziała tylko jedno sensowne wyjście, które pozwoliłoby jej odzyskać spokój ducha — zemstę.

Przez kilka pierwszych miesięcy pragnienie zemsty koncentrowało się na wymagowanej, zagadkowej postaci, która skrzywdziła jej rodzinę. Teraz postać ta przyjęła konkretny kształt, miała nazwisko i twarz aż nazbyt dobrze jej znane, lecz pragnienie pozostało to samo, a Ella tylko utwierdziła się w swoim postanowieniu.

Teraz wiedziała też coś jeszcze. Kiedy myślała o Benie i Alice, wyobrażała sobie ich razem, cały ich związek, a także wszystkie inne, które mogły ich czekać w przyszłości, zrozumiała po raz pierwszy całe okrucieństwo czynu, który zamierzała pomścić.

Ból, którego sprawcą był Simon, dotykał nie tylko jej, lecz także Alice Shaw. Był to ból pozostały po wszelkich nadziejach i troskach, które pogrzebano na małym przykościelnym cmentarzu. Nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jakiej dokona w życiu, Ella zamierzała spłacić ten dług co do grosza.

Minuty ciągnęły się w nieskończoność, nerwy pożerały ją od środka. Czekanie było najgorsze. Właściwie czekała na to aż sześć miesięcy, a mimo to ten ostatni dzień, zwieńczenie jej wysiłków, wydawał się najgorszy. Czuła się tak, jakby jej serce zwolniło tempa, a krew zgęstniała.

Kiedy widziała Dana, ten był całkiem zrelaksowany, siedział na tarasie z drinkiem w ręku i wystawiał twarz do słońca, jakby pogрузił się w jakimś medytacyjnym transie. Odetchnęła z ulgą, gdy gdzieś w połowie popołudnia w końcu drgnął i poszedł zająć pozycję na krańcu mola.

Godzinę później zadzwonił z wiadomością, że dostrzegł jacht, i czas jeszcze bardziej zwolnił. Od tego momentu minęło już co najmniej trzydzieści minut, aż Ella zaczęła się martwić, że stało się coś nieprzewidzianego, że Simon przejrzał jej plan, albo że Dan obrócił się przeciwko niej.

Spacerowała nerwowo po domu, usiłowała dojrzeć molo z okna na piętrze, choć dobrze wiedziała, że to niemożliwe, przeglądała się w lustrze, przystawała, usłyszawszy jakieś wyimaginowane dźwięki.

Cisza panująca w domu była niesamowita. Najpierw łączyła to z faktem, że została całkiem sama, że wszyscy pracownicy wyjechali na wieczór, a ona była jedyną osobą pozostałą w budynku.

Później zauważyła jednak, że dookoła zapadła całkowita cisza, której nie przerywał śpiew ptaków ani brzęczenie owadów. Wiele razy słyszała o tym, jak natura zamiera przed huraganami lub trzęsieniami ziemi. Miała wrażenie, że to taka sama martwota, zapowiedź dramatycznych wydarzeń.

W końcu zadzwonił telefon, dźwięk dzwonka rozbrzmiał w tej nienaturalnej ciszy tak głośno, że Ella się wystraszyła i podniosła słuchawkę dopiero po kilku sygnałach, gdy zdołała się już opanować. Mówił Dan, pogodny i beztroski:

— Wszystko w porządku, czekamy na ciebie.

— Do zobaczenia za minutkę.

Odłożyła słuchawkę, raz jeszcze przejrzała się w lustrze, po czym opuściła dom i przeszła przez ogrody. Starła się nie zastanawiać nad tym, co miał na myśli, mówiąc „czekamy na ciebie”, powtarzała sobie, że to nic nie znaczy, że tak mu się po prostu powiedziało.

Mimo to dręczył ją jakiś nieokreślony niepokój, który pogłębiała tylko złowieszcza, ponura cisza. Było gorąco, słońce jeszcze nie zaszło, lecz całkowity bezruch i martwota odrealniały świat, upodabniały go do snu. Tylko wierzchołki palm kołysały się lekko w nieruchomym powietrzu.

Na horyzoncie zbierały się ciemne chmury, które miały wkrótce sprowadzić przedwczesny zmierzch. Gdy Ella weszła na molo i zobaczyła jacht, poczuła pierwszy dotyk wiatru. Może chodziło właśnie o to, o nadchodzącą burzę. Ella byłaby zadowolona z takiego obrotu sprawy. Burza by im pomogła, a poza tym pasowała do tego, co miało się wydarzyć.

Widziała już Dana, który stał na pokładzie jachtu i opierał się nonszalancko o otwarte drzwi, ubrany w kolorową koszulę i szorty. Nigdy jeszcze nie widziała go w stroju równie nieodpowiednim dla płatnego zabójcy. Kiedy podeszła bliżej, uśmiechnął się i pomachał do niej pistoletem.

Będąc już na pokładzie, zauważyła, że łódź kołysze się lekko, a na wodzie pojawiają się pierwsze fale.

Dan zajrzał przez otwarte drzwi do kajuty, po czym podszedł do Elli i powiedział cicho:



— Mamy mały problem. Zabrał ze sobą całą rodzinę.

— Wiem.

— Aha. No nic, zamknąłem dzieciaki w kajucie na dziobie, żeby cię nie widziały. Pomyślałem, że będziesz chciała też załatwić żonę. Właściwie musimy to zrobić: nie wiemy, co wie.

— Oczywiście. — Cieszyła się teraz, że nie wtajemniczyła Dana we wszystkie swoje mroczne plany. Mógł odsunąć się od niej, gdy będzie już po wszystkim, nie chciała jednak, by zrezygnował, nim dokona zemsty. — Miałeś jakieś problemy?

Wzruszył ramionami.

— Musiałem go walnąć. Powiedziałem im, żeby nie robili niczego głupiego, a on mimo to próbował.

Skinęła głową i weszła do kajuty, rozpalonej i dusznej, pomimo działającej klimatyzacji. Simon i Lucy siedzieli na długiej, wyściełanej ławie, oboje mieli związane ręce i nogi, oboje byli też zakneblowani. Na widok Elli Lucy się wyraźnie ucieszyła, a potem zdziwiła, co oznaczało, że prawdopodobnie o niczym nie wiedziała. Simon miał szeroką ranę z boku głowy i zakrwawiony policzek. Nie wydawał się zaskoczony, gdy zobaczył Ellę, jedynie zrezygnowany.

Dan wszedł za nią do środka, a Ella powiedziała:

— Zdejmij mu knebel. Tylko jemu.

Pomyślała, że Simon powie coś, gdy tylko będzie miał ku temu sposobność, lecz on milczał i patrzył wyczekująco na Ellę. Widziała go po raz pierwszy, odkąd poznała prawdę, i spodziewała się, że teraz zobaczy w nim coś innego. Wydawał się jednak równie łagodny jak zawsze, a jego mina wskazywała wręcz, że to on czuje się zdradzony.

— Dlaczego to zrobiłeś, Simonie?

— Dlaczego co zrobiłem?

Zerknęła na Lucy, która błagała ją wzrokiem o wyjaśnienie, po czym zwróciła się ponownie do Simona.

— Lucas znalazł Novakovicia, który, gdyby cię to interesowało, zamordował na twoje polecenie moją rodzinę. Twoją rodzinę.

Lucy spojrzała na niego ze zgrozą. Simon pokręcił głową.

— Mylisz się, albo ci ludzie wprowadzili cię w błąd. Nigdy w życiu nie słyszałem tego nazwiska.

— Nie, bo kontaktowałeś się z Brunem Brodskym, a on zatrudnił Novakovicia, tak jak i ludzi, którzy próbowali zabić mnie we Włoszech. Myślałeś, że załatwiasz to wszystko anonimowo, ale Brodsky widział już wcześniej ten numer konta i odszukał go w swoich dokumentach. Larsen Grohl, moja firma, o której jakoś zapomniałeś mi wspomnieć. Tylko dwóch ludzi mogło korzystać z tego konta, tata i ty. Tata nie używał go od stycznia, ale ty dokonałeś dwóch wypłat w czerwcu.

— To absurdalne. Te nazwiska... to czysty absurd. Mylisz się.

— Nieprawda. Gdyby tata nie poprosił Lucasa, żeby mnie ochraniał, uszłoby ci to na sucho. Gdybyś w ciągu ostatnich sześciu miesięcy upozorował jakiś wypadek i zabił mnie, też uszłoby ci to na sucho. Ale nie zrobiłeś tego, a teraz ja cię uprzedziłam. Powiedz mi tylko, dlaczego to zrobiłeś.

Pokręcił powoli głową i powiedział:

— Ella, ja niczego nie zrobiłem. — Roześmiał się do siebie, mówiąc: — Jak mogę podać ci powody czegoś, o czym nic nie wiem?

Ten śmiech był pierwszą oznaką słabości, pierwszym świadectwem zdrady — atrybutem człowieka, jakim musiał być Simon, by to zrobić. Ella uczepiła się tego, zaczerpnęła siły. Odwróciła się do Dana i poleciła:

— Przyprowadź dzieci.

Simon wydawał się kompletnie zaskoczony, zbyt zszokowany, by zareagować.

— Jesteś pewna? — spytał Dan.

Skinęła głową. Zabójca ruszył do drzwi, zatrzymał się jednak w pół kroku, odwrócił do Simona i powiedział:

— Stary, powiedz jej po prostu, dlaczego to zrobiłeś.

— Pierdol się! — Słowa te skierowane były do Dana, potem jednak Simon spojrzał na płaczącą Lucy i na Elle, mówiąc: — Ella, proszę...

— Dan, przyprowadź dzieci — powtórzyła. Dan wręczył jej pistolet i wyszedł.

Lucy próbowała zwrócić na siebie uwagę Elli, lecz ta patrzyła prosto na Simona, szukała w jego twarzy oznak myśli, które kryły się w jego głowie. Nie mogła uwierzyć, że dała mu się oszukać, że wszyscy dali mu się oszukać. Na jego ustach błdził teraz wyzywający uśmiezek, miała jednak wrażenie, że to nic nie oznacza, że to jedynie dziwny efekt uboczny szoku.

Dan wrócił z George'em i Harrym. Obaj mieli związane z przodu ręce i zakneblowane usta. Popychał ich lekko przed sobą, niczym przedszkolanka. Harry był już dość duży, by zrozumieć, że dzieje się coś niedobrego, zareagował strachem na widok Elli z pistoletem w dłoni. George wydawał się jednak podekscytowany, jakby dopiero teraz rozumiał, że to jakaś zabawa.

Ella ponownie zwróciła się do Simona:

— Wiem, że życie twojego brata, jego żony i dzieci nie miało dla ciebie żadnego znaczenia, ale co z twoimi dziećmi, Simonie? Powiedz mi, dlaczego to zrobiłeś, albo każę je zabić.

Lucy odwróciła się do Simona i bełkotała coś błagalnym tonem. Wydawało się, że właśnie w reakcji na jej błagania powiedział w końcu:

— Dobrze, już dobrze! - Spojrzał na Ellę z poczuciem usprawiedliwionego oporu, niczym człowiek broniący się w sądzie. — Ello, wiele ostatnio przeszłaś, wiem o tym, ale błagam cię, byś teraz kierowała się rozsądkiem. Nie obchodzi mnie, co powiedzieli ci inni ludzie. Posłuchaj teraz mnie i tylko mnie. Nie zabiłem ich.

— Nic nie rozumiesz. Kłamstwem ich nie uratujesz. Powiedz mi, dlaczego to zrobiłeś!

— Nic nie zrobiłem! — Zaczął się nagle szamotać i napinać mięśnie, jakby próbował zerwać więzy. Dan natychmiast podszedł bliżej, gotów do działania, lecz Simon uspokoił się i obdarzył Ellę oskarżycielskim spojrzeniem: - Jesteś chora, Ello. Potrzebujesz pomocy.

— To ty wpędziłeś mnie w tę chorobę. Ty zabiłeś moich rodziców. Ty zabiłeś Bena. To twoja ostatnia szansa. Powiedz mi.

— Co mam ci powiedzieć? Zrobiłem to, żeby przejąć interesy? Zrobiłem to, bo zawsze nienawidziłem Marka? Coś takiego? Jeśli to sprawi ci przyjemność, wybierz sama powód, a ja przyznam się do tego.

— Chcę tylko prawdy!

— Wcale nie! Już powiedziałem ci prawdę. Chcesz, żebym cię okłamał, więc powiedz mi, o jakie kłamstwo ci chodzi, a ja przyznam się do niego.

Pokręciła głową, zdegustowana tą reakcją. Próbował wykorzystać głębię jej uczuć, by jej dowieść, że została wprowadzona w błąd. Fakt, że nie chciał podać jej żadnego wyjaśnienia, budził w niej gniew jeszcze większy niż zbrodnia, której się dopuścił. Nawet teraz zgrywał niewiniątko, a z niej robił przestępczynię.

Milczała przez dłuższy czas, nie wiedziała nawet, jak długo, gdy ponownie usłyszała jego głos.

— Ello, wiem, że jesteś zdezorientowana, ale proszę cię, żebyś choć przez tę jedną chwilę zignorowała wszystko, co ci powiedziano, wszystko, co sobie wyobraziłaś. Zapomnij o tym. Po prostu... po prostu zajrzyj do własnego serca.

Do serca. Co on mógł wiedzieć o jej sercu? Odwróciła się do Dana i rzuciła krótko:

— Zabij dzieci.

Lucy wydała z siebie stłumiony krzyk, a Simon zaczął ją błagać. Słyszała, jak powtarza jej imię, za każdym razem z coraz większą desperacją.

Skupiła się na Danie, ten jednak wyglądał na zakłopotanego, jakby nie usłyszał wyraźnie jej słów. W końcu odpowiedział przeproszającym tonem:

— Nie zabijam dzieci.

— Dlaczego? — spytała Ella, zszokowana.

— Dotąd nikt mnie o to nie prosił. Wiesz, to nie w porządku: to tylko dzieciaki.

Spojrzała na chłopców. Kiedy widziała ich ostatnio, szczerze ich kochała, teraz nic jednak nie zostało z tej miłości. Oni sami nie byli temu winni, po prostu Ella nie umiała już nikogo kochać,

czas i los powoli niszczyły w niej tę umiejętność, aż ją całkiem unicestwiły.

Musiała ich zabić. Gdyby pozwoliła im żyć, któregoś dnia nie byłiby już niewinnymi malcami, lecz ludźmi takimi jak ona, żądnymi zemsty za śmierć rodziców. Chciała też ich zabić, aby sprawić ból Simonowi, zatruć nim ostatnie minuty jego życia. Właśnie na tym polegała jej zemsta, aby oddać mu to cierpienie, które sam zadał innym.

— Dobrze, zdejmij im wszystkim kneble.

Ponownie wzięła pistolet od Dana, który podszedł do więźniów i usunął kneble. Nagle zrobiło się okropnie głośno, dzieci płakały, Lucy i Simon wciąż przemawiali do niej błagalnym tonem.

Dan wrócił do niej i spytał:

— Co teraz?

Ella spojrzała prosto na Simona i powiedziała:

— To za Bena.

Podniosła broń, głucha na błagania. Najpierw namierzyła Harry'ego, pozwoliła, by jego twarz rozmyła się za końcem lufy, pociągnęła za spust.

Pomimo tłumika strzał był dość głośny, by na moment w kajucie zapadła pełna zgrozy cisza. Przerwał ją zwierzęcy krzyk Simona i przeraźliwy pisk George'a. Lucy zemdląca i osunęła się bezwładnie na siedzenie. Pocisk rzucił Harry'ego na podłogę: Ella mierzyła w jego czoło, ale trafiła w twarz, zalaną teraz grubą warstwą krwi.

Nie dając sobie ani chwili do namysłu, skierowała lufę na George'a i wypaliła ponownie, uciszając jego piskliwy wrzask. Potem strzeliła do Lucy, lecz chybiła, pocisk uderzył w siedzenie. Za drugim razem udało jej się trafić prosto w jej głowę.

Wycie Simona powoli słabło, w końcu zamieniło się w pełną osłupienia ciszę. Ella rozejrzała się dokoła: Lucy, ciała dzieci, ich chude nóżki wystające ze spodenek sięgających kolan, poplamione krwią koszule, w których wybierały się na świąteczną kolację.

Zapomniała całkiem o obecności Dana, potem jednak usłyszała jego głos:

— Jasna cholera! Dlaczego to zrobiłaś?

Spojrzała na niego, na twarz wyrażającą krańcowe zdumienie, a może i odrobinę pogardy, po czym odparła:

— Musiałam. Dla mojej rodziny. Odwróciła się do Simona i powiedziała:

— Spójrz na swoje dzieci, Simonie, na swoją żonę. Ty im to zrobiłeś. Niewinne dzieci, a ty zabiłeś je, tak jak zabiłeś Bena, choć miał przed sobą całe życie.

Nie patrzył na nie, wpatrywał się uparcie w jej oczy, nie ruszał nawet powiekami. Przypuszczała, że coś powie, że będzie ją obrzucał obelgami, przeklinał, on jednak milczał. Ta bierność działała jej na nerwy.

— Nie masz nic do powiedzenia?

Nadal milczał, co rozniewało ją jeszcze bardziej. Nie zasługiwał na to, nie miał prawa okrywać się płaszczem pełnego godności milczenia. Podniosła pistolet i strzeliła, kula trafiła w tułów, koszula błyskawicznie nasiąkała krwią. Simon nawet nie drgnął, jakby nic nie poczuł, nie był nawet świadomy rany.

Wciąż wpatrywał się w nią w milczeniu. Przyszło jej do głowy, że nie robił tego celowo, że był po prostu zbyt zszokowany, by cokolwiek powiedzieć, lecz gdy spojrzała mu w oczy, zrozumiała, że jest to celowa prowokacja, że nie chce dać jej satysfakcji, okazać choćby najmniejszej słabości.

— Żadnego ostatniego słowa?

Nic, bezruch i obojętność, które doprowadzały ją do wściekłości. Bolała ją już ręką, podniosła ją jednak raz jeszcze i strzeliła mu w głowę. Trafiła idealnie, krew trysnęła szerokim strumieniem.

Znużona oddała broń Danowi. Widok przed jej oczami wydawał się pozbawiony sensu, nierzeczywisty. Jej uczucia także znalazły się w stanie kompletnego pomieszania, czuła pustkę i spełnienie jednocześnie.

Uśmiechnęła się słabo do Dana. Ten jednak wpatrywał się w zakrwawione ciała George'a i Harry'ego, a gdy w końcu podniósł na nią wzrok, pokręcił tylko głową. Jego oczy wypełniało bezbrzeżne zdumienie i pogarda.

Nie rozumiała tego. Ludzie tacy, jak on i Lucas, zabijali dla pieniędzy. Zabijali dobrych i złych, winnych i niewinnych, nie okazywali swoim ofiarom litości. Czy mieli jakiegokolwiek prawo, by źle o niej myśleć, by potępiać jej czyny?

Dan był oburzony, bo nie oszczędziła nawet dzieci. Lecz to nie ona dokonała tego wyboru: zdecydował o tym Simon. Oddała mu to, czym tak okrutnie ją obdarzył. Zrobiła coś niewyobrażalnego, ale postąpiła słusznie. Nie obchodziło jej, czy Dan to rozumie, czy też nie: wiedziała, że tak wygląda prawda.

Powinien był przyjechać swoim samochodem. W wynajętym aucie nie działało ogrzewanie, co poprzedniego dnia nie stanowiło większego problemu, ale ten rano był wyjątkowo chłodny. Zmarzły mu nawet stopy. W sumie by go to bawiło, gdyby nie czuł się tak idiotycznie.

Z powodzeniem mógłby pokonać dystans dzielący to miejsce od rue Saint Benoit, uważał jednak, że nie może po prostu stać na ulicy naprzeciwko jej domu, podczas gdy samochód stanowił doskonałą kryjówkę. Tyle że w samochodzie było okropnie zimno.

Wysiadł i ruszył w stronę kawiarni, w której często bywała. Postanowił, że poczeka właśnie tam. Jeśli przyjdzie, to i tak dopnie swego, a jeśli nie, to przynajmniej będzie mu ciepło.

Samochód był rodzajem bariery oddzielającej go od prawdy. Kiedy w nim siedział, mógł sobie wmawiać, że to tylko kolejne zadanie. Gdy jednak szedł ulicą, obok jej domu, czuł się nieswojo, opadały go różne wątpliwości.

Wciąż zmagał się z nimi, siedząc już w ciepłym wnętrzu kawiarni i czekając na kawę. W domu, w samotności, przekonywał sam siebie, że jest gotowy na powrót do świata, lecz przy każdej kolejnej próbie zdawało mu się, że nie robi żadnych postępów.

Co właściwie zmieniło się od czasu poprzedniej wizyty, gdy Magdalena prosiła go, by trzymał się od nich z daleka? Znów



odwrócił się od swojego dawnego życia, wycofał się z tamtego świata. Tym razem był pewien, że skończył z nim na dobre, ale poprzednio czuł się podobnie, więc skąd mógł mieć tę pewność? Czy rzeczywiście mógł zakładać, że nikt już nie zadzwoni do niego z prośbą, której nie będzie w stanie odmówić?

Nim wypił drugą filiżankę kawy, bliski był rezygnacji nie tylko z dalszego oczekiwania w ten zimny styczniowy poranek, ale i z całego przedsięwzięcia. Wciąż nie miał dość odwagi, by porozmawiać z Isabelle lub ponownie spotkać się z Magdaleną, uznał więc, że być może lepiej będzie, jeśli się wycofa i poczeka, aż córka sama zechce go odnaleźć.

Wtedy właśnie weszła do kawiarni, tym razem sama, a on znów zapatrzył się w nią jak w obrazek. Wpadł w panikę, uświadomiwszy sobie, że nie zabrał gazety. Zastanawiał się przez moment, czy nie wstać i nie sięgnąć po jeden z dzienników leżących w kawiarni, nie chciał jednak zwracać na siebie uwagi innych klientów.

Młody kelner podszedł do Isabelle, przywitał się z nią i pomógł jej zdjąć płaszcz i szalik. Była w czerwonym swetrze — czerwień pasowała do jej urody, podobnie jak do urody matki. Nie zamawiała niczego, a Lucas był ciekawy, z kim spotka się tym razem.

Przez kolejne dziesięć minut przypatrywał jej się z lubością. Mógłby patrzeć na nią przez cały dzień. Marzył o tym, by i ona kiedyś go dostrzegła. Co prawda zerknęła kilkakrotnie w jego stronę, wydawało się jednak, że w ogóle go nie zauważa. Po dziesięciu minutach zerknęła na zegarek, a potem wyjęła z kieszeni telefon.

Początkowo w ogóle jej nie słyszał, jednak w trakcie rozmowy wyraźnie się zdenerwowała, zaczęła mówić podniesionym głosem, który docierał nawet do jego stolika. Zrobiło mu się przykro, że ktoś ją rozzłościł, wystawił do wiatru.

Sięgnęła po płaszcz i wstała, szykując się do wyjścia. Lucas odruchowo także podniósł się ze swego miejsca, uzmysłowił sobie jednak, że właściwie nie wie nawet, dlaczego to zrobił. Chciał już ponownie usiąść, lecz wtedy zauważył, że po raz

pierwszy Isabelle patrzy prosto na niego, zaintrygowana zapewne faktem, że zareagował tak bezpośrednio na jej ruchy.

Kiedy wykonywał jeszcze zlecenia, zawsze wyczuwał ten jedyny właściwy moment, w którym wszystko układało się po jego myśli. Wiedział, że jeśli nie wykorzysta tej chwili, sprawa się skomplikuje, a równie dobra sposobność już się nie nadarzy. To nie było zlecenie, ale to był właśnie ten moment.

Zrobił krok w jej stronę, dobierając w myślach odpowiednie słowa, próbując wyobrazić sobie, jak je wypowiada. Nie ruszała się z miejsca, wciąż patrzyła na niego z ciekawością.

Uśmiechnął się przeproszająco i zaczął powoli dukać, słowo po słowie:

— *Excusez-moi, mademoiselle, vous ne me connaissez pas, mais, je suis...*

— Proszę się nie trudzić, znam angielski — przerwała mu nienaganną angielszczyzną. Zauważyła jego zszokowaną minę, choć nie mogła wiedzieć, co go tak bardzo zdumiało. — I chyba wiem, kim pan jest.

— Naprawdę?

W końcu oderwała od niego wzrok i rozejrzała się dokoła, jakby chciała sprawdzić, czy nie wzbudzają zbytniego zainteresowania.

— Może usiadzimy?

Skinął głową, świadom, że nie jest to zaproszenie, lecz prośba o dyskrecję. Gdy tylko usiedli, podszedł do nich kelner. Isabelle zamówiła coś po francusku, po czym zwróciła się do Lucasa:

— Co dla pana?

— Kawę, proszę, bezkofeinową, jeśli jest. — Na razie miał dość kofeiny, wypił już dwie zwykłe kawy, a serce biło mu jak szalone.

Złożyła zamówienie, a potem powiedziała:

— Jest pan moim ojcem?

Mówiła rzeczowym, chłodnym tonem, domagając się jedynie potwierdzenia. Lucas obawiał się, że nie wróży to najlepiej.

— Tak.

— Dlaczego nie pojawiłeś się wcześniej? — spytała ponownie, przechodząc do bardziej bezpośredniej formy. - Mam już czternaście lat.

— Z dwóch powodów. — Przerwał na moment. Wyobrażał sobie to spotkanie setki razy, mimo to wciąż nie wiedział, jak ująć w słowa swoje nieudane wybory życiowe. — Kochałem Magdalенę tak bardzo, że nie chciałem, by wiedziała, kim naprawdę jestem. Kiedy zaszła w ciążę, wszystko się zmieniło: musiałem jej powiedzieć. Zakończyła nasz związek, i oboje doszliśmy do wniosku, że lepiej będzie dla ciebie, jeśli zniknę z waszego życia. Byłem wtedy, hm...

— Mama mówiła, że byłeś kryminalistą.

Zrobiło mu się przykro, że Magdalena opisała go w taki właśnie sposób, choć miała przecież rację. Co prawda nigdy nie siedział w więzieniu, nigdy nie miał kłopotów z policją, ale jednak był kryminalistą. Nie mógł nawet uciekać się do wątpliwego usprawiedliwienia, jakim byłaby praca dla rządu. Ludzie, dla których wykonywał zlecenia, płacili lepiej i wymagali rzeczy gorszych niż jakakolwiek agencja rządowa.

— Tak, jeszcze jakieś cztery lata temu byłem kryminalistą. Wypowiadając te słowa, czuł się jak kłamca. Nie chodziło tu

o pracę dla Marka Hatto, nawet o zabijanie w obronie Elli. Jednak to, co zrobił później, zamordowanie Novakovicia i doprowadzenie jej do Bruna Brodsky'ego, było już zbyt bliskie jego dawnego życia - na tyle bliskie, że czuł się winny, przemilczając tę sprawę, nie przyznając się, że w ciągu kilku dni niemal zaprzepaścił cały wysiłek owych czterech lat.

— Mówiłeś o dwóch powodach. Skinął głową.

— Bałem się.

— Małej dziewczynki? - spytała sceptycznie. Droczyła się z nim, na jej ustach pojawił się nikły uśmiech, który nieco go ośmielił. Rzeczywiście się bał, tak bardzo bał się odrzucenia, że wolał trzymać się od niej z daleka, otoczyć się skorupą obojętności.

Kelner przyniósł jego kawę i gorącą czekoladę dla Isabelle. Lucas widział, że uśmiecha się do niej chytrze, jakby dawał jej do zrozumienia, że później będzie mu musiała wszystko wytłumaczyć. Isabelle spróbowała czekolady, po czym spytała:

— Dlaczego przestałeś być kryminalistą?

Irytowało go to określenie, z pewnością jednak nie chciał jej tłumaczyć, czym dokładnie się zajmował.

— Częściowo dlatego, że mogłem. A częściowo dlatego, bym mógł któregoś dnia usiąść tu i powiedzieć ci, że z tym skończyłem.

Uśmiechnęła się naprawdę szczerze, po raz pierwszy w trakcie tej rozmowy.

— Myślałeś o mnie? — spytała.

— Nie od razu, ale w ciągu ostatnich czterech, pięciu lat coraz częściej, za każdym razem, gdy widziałem dziecko w twoim wieku. Nigdy nie widziałem twojego zdjęcia, nie znałem nawet twojego imienia. Przyjechałem tu latem, ale...

— Mama mówiła mi o tym. Pokłóciłyśmy się. — Po krótkim namyśle dodała: — Ale to nie było nic poważnego.

Uśmiechnął się, uradowany myślą, że chciała go poznać, i że spierała się o to z Magdaleną, nawet jeśli teraz nie traktowała tego poważnie.

— Jesteś do niej bardzo podobna. Obawiałem się, że cię nie poznam, ale gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że to właśnie ty. Masz krótsze włosy, ale poza tym mogłabyś być jej sobowtórem.

— Mam niebieskie oczy, jak ty. — Gdy tylko wypowiedziała te słowa, obejrzała się i rzuciła do niego przez ramię: — Przepraszam na moment.

Wstała od stolika, wyraźnie czymś zirytowana.

Lucas odwrócił się na krześle i odprowadził ją wzrokiem do wejścia, gdzie zatrzymała jakiegoś chłopca. Wyglądał jak jeden z dzieciaków, z którymi widział ją minionego lata, nie był jednak pewien, czy to rzeczywiście ten.

Isabelle stała zwrócona plecami do Lucasa, a jej rozmówca bez ustanku wyglądał zza jej ramienia i próbował przyjrzeć mu się

lepiej. Lucas był ciekaw, czy to właśnie na niego czekała Isabelle, i co mu teraz mówiła.

— Przepraszam — powiedziała, wróciwszy do stolika.

— To na niego czekałaś?

— Tak. I nie, nie. To tylko kolega.

Uśmiechnął się, rozbawiony tym zapewnieniem. Przez chwilę oboje milczeli, co wyraźnie ją krępowało.

— Więc co chcesz wiedzieć o moim życiu? — spytała w końcu.

Łyknął kawy, która chyba rzeczywiście była bezkofeinowa, bo

smakowała znacznie gorzej niż poprzednie, po czym odpowiedział:

— Trochę już wiem. Na przykład wiem, że masz brata. Widziałem go latem.

Uśmiechnęła się.

— Tak, Louis. Jest cudowny, prawda? Ma pięć lat.

— Louis. Po dziadku. Wydawała się zaskoczona.

— Znasz moich dziadków?

— Spotkałem ich kilka razy. Lubilem ich. Żyją jeszcze?

— Tak, oczywiście. — Nagle spojrzała na niego z zaciekawieniem i spytała: — A co z moimi drugimi dziadkami?

— Umarli dawno temu. Nawet ich nie pamiętam.

— Och... Masz jakieś rodzeństwo?

Pokręcił głową, świadom, że sprawia jej zawód. Przez lata wyobrażała sobie zapewne tę drugą stronę rodziny, a teraz musiała pogodzić się ze smutną prawdą, że może dać jej tylko siebie, pół człowieka.

— A ojciec Louisa?

Isabelle wyraźnie posmutniała. Przez moment tworzył w wyobraźni wizję nieudanych relacji łączących ją z ojcem, potem jednak usłyszał:

— On też zmarł, trzy lata temu. Zginął w wypadku samochodowym.

Lucas był zły na siebie, bo w pierwszej chwili poczuł radość, ulgę, że ten człowiek nie żyje. Właściwie nie powinno było to mieć dla niego żadnego znaczenia, wiedział bowiem, że

Magdalena i tak nie przyjmie go z powrotem do swojego życia, lecz mimo to cieszył się, że nie ma u jej boku nikogo innego.

Potem uświadomił sobie jednak, jak bardzo smuci to Isabelle, i zrobiło mu się jej żal. Współczuł też małemu Louisowi, który latem podszedł do drzwi, by przekonać się, kto za nimi stoi. I Magdalenie, która zasługiwała na szczęście, lecz wciąż spotykały ją rozczarowania, najpierw z jego strony, a potem ze strony losu.

Tymczasem Isabelle otrząsnęła się już z żalu i powiedziała:

— Nie powinniśmy rozmawiać dzisiaj o smutnych rzeczach. Mieszkasz w Anglii?

— Nie, w Szwajcarii. Roześmiała się.

— Ale twój francuski nie jest zbyt dobry!

— To prawda. Mieszkam w niemieckojęzycznej części.

— Znasz niemiecki?

— Nie.

Roześmiała się ponownie, tym razem tak głośno, że kilka osób spojrzało z uśmiechem w jej stronę.

— Mogłabym uczyć cię francuskiego. I niemieckiego. Czy tam, gdzie mieszkasz, można jeździć na nartach?

— Tak, jest sporo świetnych tras. Mam nadzieję, że kiedyś tam przyjedziesz.

— Ja też.

Uśmiechnął się. Miał ochotę wstać i powiedzieć całej kawiarni swoim beznadziejnym francuskim, że to jest jego córka. Na razie wystarczało mu jednak jej towarzystwo i fakt, że nie darzy go nienawiścią.

Wyszli razem z kawiarni, zatrzymali się jednak, nim dotarli pod same drzwi domu.

— Będę w Paryżu jeszcze przynajmniej kilka dni. Moglibyśmy się spotkać ponownie.

— Oczywiście. Musimy. Cieszę się, że przyjechałeś.

— Ja też. I przepraszam za... — Za co właściwie miał przeprosić? Za to, że go z nią nie było, za to, kim kiedyś sam był? — Po prostu przepraszam.

— Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr — odparła, choć oboje wiedzieli, że to tylko kłamstwo, które ma ochronić ich przed demonami przeszłości.

Przez moment patrzyła na niego niepewnie, jakby się wahała, w końcu podeszła o krok i uściskała go. Przestraszył się, że wyczuje broń ukrytą pod ubraniem, lecz z dziwnie radosną lekkością przypomniał sobie, że nie nosi już pistoletu.

Odprowadził ją wzrokiem, a gdy zniknęła już we wnętrzu domu, przeszedł przez ulicę i wsiadł do samochodu. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był taki szczęśliwy, ogarnęła go euforia, miał ochotę krzyczeć z radości. Czuł w sobie nadmiar radosnej energii, od której drżały mu ręce. Siedział nieruchomo przez kilka minut, jakby nie był w stanie podjąć jakiegokolwiek decyzji, jakby szczęście przyprawiło go o paraliż.

Potem kątem oka dostrzegł jakiś ruch przed domem. Dopiero teraz zauważył Magdalene, która zmierzała energicznym krokiem w stronę samochodu. Jej twarz płonęła gniewem. Była ubrana w jasne wąskie spodnie i obcisły sweter. Choć wiedział, że nie spotka go z jej strony nic miłego, znów nie mógł wyjść z podziwu, że udało jej się zachować tak świetną figurę.

Usiadła na miejscu pasażera i zatrzasnęła drzwi. Milczała, więc Lucas zdobył się na odwagę i spojrzał na nią. Wiedział, że musiała postarzeć się w ciągu piętnastu lat, ale wcale tego nie widział: wyglądała równie pięknie, jak przy ich pierwszym spotkaniu.

— Obiecałeś — powiedziała w końcu, wpatrzona w przestrzeń.

— Cóż, popełniłem błąd. Powinienem być zostać. W końcu odwróciła się do niego.

— Tu nie chodziło o twój wybór. Jakie życie by nas czekało, Luke? Byłeś mordercą, zadawałeś się z innymi mordercami. Jak w ogóle miałeś czelność tu przyjechać, narazić ją na to wszystko?

— Na nic jej nie naraziłem. Zostawiłem to dawno temu.

— A skąd wiesz, że to do ciebie nie wróci?

— Po prostu wiem. Zresztą nie w tym rzecz.

- Ależ tak, w tym właśnie rzecz! Jesteś mordercą, takie rzeczy się nie zmieniają.

- Nie zmieniają się? Nigdy? Zawsze będę mordercą, a ona zawsze będzie córką mordercy. O to chodzi?

- Świat, w którym się poruszasz...

- Mówiłem ci już, że skończyłem z tym — przerwał jej. — Musisz mi uwierzyć, Magdaleno. - Nie odpowiedziała, więc po kilku sekundach dodał: - Naprawdę myślisz, że przyjechałbym tutaj, gdyby którejkolwiek z was coś groziło?

Wyrzuciła w górę ręce, zirytowana.

- Nie wiem, co robić. Jeśli zabronię jej widywać się z tobą, wyjdę na złą matkę. Ja! Nie mogłeś poczekać jeszcze kilku lat?

Nie odpowiedział, bo nie wydawało mu się to konieczne. I tak czekał już zbyt długo. Magdalena milczała przez chwilę, po czym przemówiła ponownie:

- Proponuję okres przejściowy, daj jej czas, żeby ochłonęła, przemyślała to sobie. Jeśli nadal będzie chciała spotykać się z tobą, będziemy musieli to jakoś zorganizować. Możemy zatrudnić do tego naszych prawników.

- Prawników?! Nie potrzebujemy żadnych prawników. Po tylu latach możemy chyba rozmawiać twarzą w twarz.

- Nie. Być może Isabelle zechce, żebyś stał się częścią jej życia, ale ja nie chcę, byś stał się częścią mojego. Chcę, żebyś trzymał się ode mnie z daleka, czy proszę o zbyt wiele?

- Tak. — Spojrzała na niego ze zdumieniem, bo udzielił niewłaściwej odpowiedzi. - Może nie kontaktowałem się z tobą, bo myślałem, że masz męża. Nawet nie próbowałem wam przeszkadzać i przykro mi z powodu tego, co się z nim stało, ale nie wróciłem tutaj tylko z powodu Isabelle.

Spojrzała na niego z ukosa i powiedziała:

- Potrafisz być naprawdę bezczelny. - Potem posmutniała i dodała cicho: — Bardzo kochałam Laurenta. Wszyscy okropnie za nim tęsknimy.

- Więc powinnaś zrozumieć, co czuję.

- Och, przestań!



— Dlaczego? Nie próbuję cię do niczego zmuszać, nie mam nawet... — Nie potrafił znaleźć słowa dla tego, czego nie miał. — Jesteś jedyną osobą, jaką kiedykolwiek kochałem, a zarazem jedyną osobą, która kiedykolwiek kochała mnie. Wiem, że być może nic to dla ciebie nie znaczy, ale to prawda.

Uśmiechnęła się lekko, wyglądała niemal na wzruszoną, gdy powiedziała:

— Owszem, coś jednak znaczy, i rzeczywiście cię kochałam. Właśnie dlatego udawało mi się tak długo cię nienawidzić, ze względu na prawdę o tym, kim byłeś. Bo taka właśnie była prawda.

— Kim *byłem* — powtórzył, kładąc nacisk na formę czasu przeszłego. — I nadal mnie nienawidzisz?

Westchnęła ciężko, jakby chciała powiedzieć, że teraz nie ma to już znaczenia, że zbyt wiele rzeczy wydarzyło się w jej życiu. Chciał ją pocieszyć, położyć dłoń na jej ramieniu, powstrzymał się jednak i powiedział:

— Czy w takim razie moglibyśmy zostać przyjaciółmi? To wszystko, czego pragnę, móc z tobą porozmawiać, przebywać w tym samym pokoju. Boże, być w tym samym pokoju co ty! Być twoim przyjacielem.

Przez kilka sekund kręciła głową, myśląc, tocząc jakiś wewnętrzny dialog. W końcu odparła:

— Nigdy więcej się w tobie nie zakocham. Rozumiesz to?

— Wiem.

Nadal nie potrafiła wydobyć z siebie tych słów, udzielić mu otwarcie przyzwolenia.

— Gdzie teraz mieszkasz? — spytała, jakby chciała odwlec ten moment.

— W Szwajcarii. — Roześmiała się.

— O co chodzi?

— Przez całe życie osiedlasz się w miejscach, gdzie ludzie nie mówią po angielsku.

— Dzięki temu nie muszę z nikim rozmawiać. Roześmiała się ponownie, raczej z czystej uprzejmości, nieco

zakłopotana, jakby spotykali się po raz pierwszy. Odgarnęła kosmyk włosów z twarzy, a on zauważył obrączkę na jej palcu.

— A ty jak się miewasz? Te ostatnie lata musiały być dla ciebie ciężkie.

— Och, wiesz... — Spojrzała na deskę rozdzielczą. — Mógłbyś włączyć ogrzewanie? Zimno tu.

— Nie działa. Samochód z wypożyczalni. Powinienem być go oddać.

Zerknęła na regulator z ukosa, jakby była na niego zła, potem podniosła wzrok i spojrzała prosto w oczy Lucasa. Wstrzymał oddech, przejęty, bo dobrze wiedział, o czym myśli.

— Luke, nie będę domagać się od ciebie kolejnych obietnic, ale gdyby dzieciom znów się stała krzywda, nie zniosłabym tego. Po prostu nie mogłabym...

Podniósł rękę i przyłożył palec do jej ust, uciszając jej słowa i obawy. Dotyk jej warg przeniknął cały jego układ nerwowy, jakby był podłączony bezpośrednio do przeszłości, jakby ominął wszystko, co wydarzyło się między nimi od tamtej pory. Opuścił rękę, a ona zamknęła oczy, wciąż zmagając się ze sobą. W końcu powiedziała:

— Dobrze, możesz wejść.

Wydawało się, że nadał nie jest pewna, czy podjęła właściwą decyzję. Być może musiało upłynąć jeszcze sporo czasu, nim nabrałaby takiej pewności.

Wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę domu, w stronę jedyne prawdziwego domu i rodziny, jaką kiedykolwiek miał. Wszedł z pustkowie u boku kobiety, którą kochał niemal przez pół życia. I był szczęśliwy, bo jeśli nawet był to tylko pierwszy krok, wiedział, że nigdy już nie zostanie sam, że człowiek, który tak desperacko szukał samotności, tego ranka przestał istnieć, zupełnie jakby naprawdę umarł.

Kiedy podszedł bliżej, zobaczył, że w kiosku z gazetami znów siedzi znajoma sprzedawczyni. Ona także go dostrzegła i pomachała mu na powitanie.

- Gdzie byłaś, Wendy? - spytał z uśmiechem. - Bez ciebie życie nie ma smaku.

- Na wakacjach - odparła i również uśmiechnęła się szeroko. — Na Kanarach.

— O, to miło. Poproszę „Sydney Morning Herald”. Roześmiała się głośno. Bawił go fakt, że ten sam żart nieodmiennie ją rozśmieszał.

— „Evening Standard” albo nic.

- Więc niech będzie „Evening Standard”. Co ciekawego dziś piszą.

Podniosła gazetę ze zdjęciem Elli na pierwszej stronie. Potem zaczęła czytać:

— Psy przewodniki, bezdomni i nieuleczalnie chorzy na raka to tylko niektórzy spośród beneficjentów jednego z największych w historii spadków, jakie przeznaczono na cele charytatywne. Zgodnie z testamentem Gabrielli Hatto, zamordowanej dziedziczki, cały jej majątek, szacowany na kilkaset milionów funtów, trafi do różnych organizacji dobroczynnych. — Podniosła wzrok na Dana i spytała: - No i co o tym myślisz?

Nie wiedział, czy chodzi jej o ocenę jej czytania, czy też historii opisanej w artykule.

— Zdumiewające — pokręcił głową. — Wiedzą już, kto to zrobił?

Wendy wzruszyła ramionami, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że to idiotyczne pytanie.

— Na pewno wuj — odparła. — No, bo co się z nimi stało? Dokąd tak nagle wyjechali? Na pewno do Ameryki Południowej, wspomnisz moje słowa. — Ktoś inny sięgnął po gazetę, a Wendy powiedziała: — No dobra, muszę wracać do roboty.

Dan zapłacił jej i pożegnał się:

— Do jutra, Wendy.

— Do jutra, skarbie. Uważaj na siebie.

Dan poszedł dalej. Wendy nie знаła jego imienia i chyba wcale nie była go ciekawa. Dan poznał jej imię tylko dlatego, że czasem mówiła o sobie w trzeciej osobie.

Wrócił do mieszkania i rozłożył gazetę na kuchennym stole. Na stronach czwartej i piątej opisano ze szczegółami całą historię i opatrzone fotomontażem ukazującym różne organizacje, które miały skorzystać z pieniędzy Elli.

Było mu naprawdę szkoda tej dziewczyny, bo polubił ją, a poza tym była całkiem ładna. Zrobił jednak to, co należało, nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Potraktował ją tak, jak by potraktował okulałego konia lub inne śmiertelnie ranne zwierzę.

Bawił się nawet ze sobą w adwokata diabła, pytał siebie, kim jest, by decydować o tym, czy zasługiwała, czy już nie na życie. Nie osądzał jej jednak ani nie potępiał. Widział po prostu, że zabrnęła w ślepy zaułek, dotarła do miejsca, w którym nie było już dla niej ratunku. Może o tym nie wiedziała, ale jeszcze nim Dan ją poznał, była już śmiertelnie ranna: on tylko skrócił jej cierpienia.

Cała ta historia i tak była dziwaczna. Sporo o niej rozmyślał, zdumiony faktem, że cała rodzina mogła tak ulec całkowitemu zniszczeniu, że została po prostu wymazana z historii, jakby ktoś starannie to zaplanował.

Uznawszy, że czas już zająć się czymś przyjemniejszym, podszedł do lodówki, podekscytowany myślą o posiłku, który zaplanował już wcześniej. Wyjął pierś kaczki, którą zamarynował rano, po czym metodycznie ułożył wokół niej inne składniki, wszystko w zasięgu ręki.

Otworzył wino, napełnił kieliszek, a potem spojrzął na wyimaginowaną kamerę po drugiej stronie blatu i powiedział:

— Na początek kieliszek przyjemnego wina marki Moore Farm Shiraz. Przedemną leży pierś kaczki, którą przygotowałem wcześniej.

Opowiedział o wszystkim, co zamierza zrobić. Pomyślał, że w telewizji brakuje tego rodzaju programów.

Roześmiał się, pomyślawszy ni stąd ni zowąd, że pewnego dnia w końcu pojawi się jakaś pani Borowski. Nie wiedział, dlaczego akurat przyszło mu to do głowy, ale była to miła myśl. Prawdopodobnie gdzieś tam sobie żyła i nie miała nawet pojęcia, jaka z niej szczęściara.